

ROBIN BENWAY

*Emma  
i  
Oliver*



Pascal

ROBIN BENWAY

*Emma*  
*i* *Oliver*



Tłumaczenie AGA REWILAK

**Pascal**

Copyright © 2015 by Robin Benway „maggie and milly and molly and may.” Copyright © 1956, 1984, 1991 by the Trustees for the E.E. Cummings Trust from Complete Poems: 1904–1962 by E.E. Cummings, edited by George J. Firmage. Used by permission of Liveright Publishing Corporation.

Translation copyright © Wydawnictwo Pascal 2016. Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana lub przekazywana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy, za wyjątkiem recenzentów, którzy mogą przytoczyć krótkie fragmenty tekstu.

Ta książka jest fikcją literacką. Jakiegokolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, autentycznych miejsc, wydarzeń lub zjawisk jest czysto przypadkowe. Bohaterowie i wydarzenia opisane w tej książce są tworem wyobraźni autora bądź zostały znacząco przetworzone pod kątem wykorzystania w powieści.

Tytuł oryginalny: *Emmy and Oliver*

Tytuł: *Emma i Oliver*

Autor: *Robin Benway*

Tłumaczenie: *Aga Rewilak*

Redakcja: *Marian Bruno*

Korekta: *Aleksandra Tykarska*

Ilustracja na okładce: *Vladislav Gajic/Shutterstock, Happy Art/Shutterstock*

Projekt graficzny okładki: *Ilona i Dominik Trzebińscy Du Châteaux*

Redaktor prowadząca: *Agnieszka Górecka*

Redaktor inicjująca: *Agnieszka Skowron*

Redaktor naczelna: *Agnieszka Hetnał*

Wydawnictwo Pascal sp. z o.o.

ul. Zapora 25

43-382 Bielsko-Biała

[www.pascal.pl](http://www.pascal.pl)

Bielsko-Biała 2016

**ISBN 978-83-7642-772-0**

eBook maîtrisé par **Atelier Du Châteaux**

# CYTAT

Bo cokolwiek zgubimy (jakieś ty, jakieś ja),  
zawsze morze nas samych odnaleźć nam da.

*Maggie i Milly, i Molly, i May.* E.E. Cummings 150 wierszy, wybór i przekład Stanisław  
Barańczak, Kraków 1983, WL, s. 288–289.

## WSTĘP

Ostatni raz Emma widziała się z Oliverem w czterdziestym trzecim dniu roku szkolnego w drugiej klasie.

Oliver mieszka w domu obok i jest jej przyjacielem. Urodzili się w tym samym szpitalu tego samego dnia – siódmego lipca, w niedzielę. Emma uważa się za szczęściarę, że ma przyjaciela, który mieszka drzwiami w drzwiach i obchodzi urodziny razem z nią. Może odwiedzać go, kiedy tylko zechce, ale nie zawsze, bo czasem w weekendy Oliver jeździ do taty. Oliver mówi, że robią fajne rzeczy. Chodzą na pizzę, lody i różne takie. Czasem do kina. Emma myśli, że kiedy się ma rozwiedzionych rodziców, to może wcale nie jest tak źle. Nie jest, jeśli oznaczałoby to, że można jeść więcej lodów, ale kiedy w nocy jest ciemno w pokoju i w szafie słyszy dziwne odgłosy, które mogą, ale nie muszą wydawać potwory, cieszy się, że mama i tata są razem w swojej sypialni na końcu korytarza.

W czterdzieste trzecie popołudnie drugiej klasy, kiedy nauczyciel stał odwrócony plecami, jej przyjaciółka Caroline podała Oliverowi liścik. Emma obserwowała, jak karteczka mija ją i ląduje na biurku ich kolegi Drew, który rzuca Caro potajemny uśmiech i podaje liścik Oliverowi. Emma patrzy na Caroline, która uśmiecha się szeroko. Mają siedem lat, a to pierwszy z licznych liścików, które Caro będzie jeszcze rozsyłała na lekcjach. Ale to jest pierwszy i najbardziej wyjątkowy liścik, jaki Caro kiedykolwiek w życiu do kogoś napisze.

Oliver siedzi teraz przed Emmą. Pochyla głowę, kiedy w skupieniu robi zadanie z dodawania w zeszycie ćwiczeń do matematyki. Emma widzi metkę wystającą z kołnierzyka jego koszuli i jeszcze nie wie, że zapamięta tę metkę na lata. Że będzie śniła o tym, jak podchodzi do przyjaciela i wsuwa mu metkę pod koszulę, zanim przebudzi się z ręką uniesioną w powietrzu, a sen rozplynie się w powietrzu niczym babie lato.

Wtedy jednak Emma po prostu ze złością wpatruje się w Caro, przyglądając się jednocześnie, jak Oliver rozwija liścik i czyta go. Mogą być w niezłych tarapatkach za rozsyłanie liścików! Emma gniewnie patrzy na Caro, która krzywi się i pokazuje jej

*język. Ale Emma wie, że tak naprawdę przyjaciółka się nie złości. Kiedy Caro naprawdę jest zła, to ignoruje cię. To o wiele gorsze.*

*Oliver pisze coś w liściku, i kiedy nauczyciel wyjaśnia, na czym polega pożyczanie z dziesiątek, podaje go z powrotem do Caro, Emma czuje zaś, że skóra zaczyna piec ją tak, jak wtedy, gdy na plaży spaliła się słońcem. Caro uśmiecha się do niej szeroko, a Emma opuszcza głowę i przekazuje liścik.*

*Po szkole Caro podbiega do Emmy i pokazuje jej liścik.*

*– Patrz! – wykrzykuje. Karteczka była tyle razy składana i rozkładana, że wydaje się miękka jak wełna. Emma rozprostowuje ją. Jest tam napisane: LUBISZ EMME? TAK CZY NIE? A słowo „tak” zostało podkreślone trzema kreskami.*

*Emma trzyma kartkę i rozgląda się za Oliverem, ale mamusie i tatusiowie czekają, aby ich odebrać i Oliver właśnie podbiega do swojego taty. Jego tata jeździ teraz sportowym samochodem. Jest suuuperancki. Tak mówi Oliver.*

*– Oliver! – wrzeszczy Emma. – Muszę cię o coś spytać!*

*Jest daleko od niej, Emma biegnie w stronę odlotowego auta.*

*– Oliver! – krzyczy Emma – Oliver, zaczekaj!*

*Ale jest za późno. Oliver siedzi już w aucie.*

*I znika.*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Oliver zniknął po szkole w piątkowe popołudnie, dawno temu, kiedy byliśmy w drugiej klasie i drobne sprawy wydawały się bardzo ważne, a rzeczy istotne – zbyt małe. Nie było niczego dziwnego w tym, że tamtego popołudnia wsiadł do auta taty, czerwonego kabrioletu, którego pisk opon jeszcze przez wiele lat dźwięczał mi w uszach.

Byliśmy z Oliverem najlepszymi przyjaciółmi – od naszych narodzin aż do dnia, w którym jego tata odebrał go ze szkoły i nigdy nie odwiózł do domu. Nawet mieszkaliśmy po sąsiedzku. Okna naszych pokoi wychodziły na siebie.

Od dziesięciu lat okno jego pokoju jest puste, ale czasem nadal zaglądam przez nie i widzę, że pokój wygląda tak samo, jak w dniu jego zaginięcia. Maureen, mama Olivera, nigdy niczego w nim nie ruszyła. W ciągu tych dziesięciu lat ponownie wyszła za mąż i urodziła dwie córki, ale pokój Olivera nie zmienił się. Zakurzony i dziecinny był czymś w rodzaju świątyni. Rozumiem, dlaczego. Uprzątnięcie go oznaczałoby, że Oliver może nigdy nie wrócić.

Czasem wydaje mi się, że wszystkie te przesady: trzymanie kciuków, omijanie pęknięć na chodniku, świątynie takie jak pokój Olivera biorą się z tego, że za bardzo czegoś pragniemy.

Ojciec Olivera bardzo mądrze wymyślił sobie to, jak go zabrać. Mieliśmy trzydniowy weekend i powinien był odstawić Olivera do szkoły we wtorek rano. Do dziesiątej nie pojawili się. Przed jedenastą mama Olivera siedziała w gabinecie dyrektora. Przed piętnastą tego popołudnia parking szkolny i trawnik przed domem Olivera zastawione były kamerami reporterskimi. Wpatrywały się w nas jak elektroniczne cyklopy, próbując dowiedzieć się, jak to znosimy i jak my, dzieci, radzimy sobie, kiedy nasz przyjaciel zaginął.

Caro płakała, więc moja mama kazała, żebyśmy usiadły przy stole i zjadły przekąskę – ciasteczka Oreo z podwójną ilością kremu. Zorientowałam się, że jest naprawdę źle.

Wszyscy sądziliśmy, że Oliver i jego tata wrócą do domu tego wieczoru. A potem, że następnego dnia. A potem, że z pewnością przed weekendem. Ale nie wrócili nigdy. Oliver i jego tata zniknęli, odpłynęli w nicość jak chmury na niebie, choć ich było trudniej złapać.

Mogli być dosłownie wszędzie. Ta myśl sprawiała, że świat wydawał się taki duży, taki rozległy. Jak ludzie mogą tak po prostu zniknąć? Mama Olivera, kiedy była bardziej przytomna, co zdarzało się, kiedy nie płakała i nie brała małych białych pigulek, przez które wyglądała na smutną, mówiła, że pójdzie na koniec świata, aby go odnaleźć. Tylko że wyglądało na to, że to Oliver dotarł na kraniec świata i spadł w otchłań nicości. Miałam siedem lat i tylko takie wyjaśnienie miało dla mnie sens. Ziemia była okrągła i kręciła się zbyt szybko, a Oliver zniknął, oddalając się od nas na zawsze ruchem obrotowym.

Zanim Oliver został porwany, mój tata zwykł mówić, że kiedy jest się daleko, kocha się mocniej i gdy podbiegałam, aby przywitać go po pracy, cmokał mnie w policzki. Potem przestał tak mówić (choć jego uściski były mocniejsze niż kiedykolwiek wcześniej) i zrozumiałam, że to było kłamstwo. Nie było w tym ani krzty prawdy. Nieobecność Olivera rozdarła nas, dzieląc sąsiedztwo tak głęboką wyrwą, że prawie doszło do trzęsienia ziemi.

Trzęsienie ziemi byłoby lepsze. Gdyby nadeszło, przynajmniej rozumiałabym, dlaczego drzę.

Sąsiedzi zorganizowali ekipy poszukiwawcze i, trzymając się za ręce, sprawdzali zalesione tereny za szkołą. Zebrali datki, kupili kawę policjantom i kazali Caro i mnie iść się pobawić. Zmieniły się nawet nasze zabawy. Już nie bawiłyśmy się w dom. Bawiłyśmy się w „Porwanie”.



– Dobra, będę mamą Olivera, a ty Oliverem. A ty, Drew, jego tatą – Caro wydawała nam polecenia, ale nie wiedzieliśmy, co ma być po tym, jak Drew odciągnął mnie na bok. Caro udawała, że płacze, wypowiadając przy tym słowa: „Moje dziecko!”, bo to właśnie wykrzykiwała Maureen pierwszego dnia, zanim leki na uspokojenie zaczęły działać. Ale my z Drew tak po prostu staliśmy, trzymając się za ręce. Nie wiedzieliśmy, jak zakończyć zabawę. Nikt nam nie powiedział, jak to zrobić. Zresztą i tak mama kazała nam przestać się w to bawić, bo mogło to przygnębić mamę Olivera.

– Ale ona zawsze jest przygnębiona – stwierdziłam, jednak rodzice nic na to nie odpowiedzieli.

Czasem myślę, że gdybyśmy byli starsi, byłoby łatwiej. Wiele rozmów przerywano, gdy wchodziłam do pomieszczenia, dlatego nauczyłam się skradać po schodach, aby podsłuchiwać, o czym rozmawiają dorośli. Odkryłam, że siadając na dziewiątym stopniu, mogę obserwować kuchnię i znajdujący się tuż za nią salon, w którym Maureen spędziła wiele nocy, łkając i załamując ręce. Moja mama obejmowała ją, kołysząc przy tym tak, jak kołysała mnie, gdy budziłam się zrana potem, bo śnił mi się koszmar z Oliverem i jego metką od koszuli. Na stole zawsze stały kieliszki z ciemnoczerwonym winem, które bardziej przypominało krew niż cabernet. Płacząca Maureen sprawiała, że czułam się dziwnie. Jakby ktoś obdzierał mnie ze skóry. Nie zawsze słyszałam, co mówią, ale nie miało to znaczenia. I tak wiedziałam. Maureen była smutna, ponieważ chciała przytulić Olivera tak, jak moja mama tuliła ją.

– Nigdy nie wyjadę – pewnej nocy Maureen zalewała się łzami, kiedy ja siedziałam na schodach, wstrzymując oddech, aby nikt mnie nie zauważył. – Nigdy stąd nie wyjadę. Rozumiesz? Co bym zrobiła, gdyby Oliver wrócił, a nikogo by nie...? O, Boże, o Boże.

– Rozumiem – wciąż zapewniała ją mama. – Zostaniemy z tobą. Też nie wyjedziemy.

I dotrzymała tej obietnicy. Nigdy nie wyjechaliśmy. Cały czas mieszkaliśmy w tym samym domu obok. Inni sąsiedzi wyprowadzili się, a w ich miejsce przybyli nowi. Miałam wrażenie, że wszyscy oni wiedzieli o Olive-rze. Mimo woli stał się miejscowym celebrytą, słynącym z bycia duchem, wiecznym nieobecnym.

W miarę jak upływał czas, coraz trudniej było wyobrazić sobie, jak mógłby teraz wyglądać. Nawet kiedy policyjni specjaliści postarzyli jego twarz na zdjęciu z drugiej klasy. Wszyscy oglądaliśmy zmieniające się przez lata oblicze Olivera. Urósł mu nos, oczy miał większe, a czoło wyższe. Jego uśmiech nie był już tak wyraźny, a dziecięce zęby przekształcono w takie jak u dorosłego. Ale jego oczy nigdy się nie zmieniały. To było najdziwniejsze. Dawało nadzieję.

Byliśmy na miejscu, rozglądaliśmy się i czekaliśmy na jego powrót, jakby nasza miłość była latarnią, którą mógł oświetlić sobie drogę do domu, wyczołgać się spod ziemi i wejść drzwiami do swojego domu. Z ciągle wystającą z koszuli metką.

Chociaż po jakimś czasie, kiedy mijały lata, zdjęcia ciągle się zmieniały, a tropy okazywały się fałszywe, zrozumieliśmy, że latarnia już nie świeci dla niego, ale dla tych, którzy zostali. Można było na nią liczyć, kiedy w końcu pojęło się, że straszne rzeczy mogą się zdarzyć, że czarne charaktery istnieją nie tylko w książkach i że Oliver może nigdy nie wrócić do domu.

Aż któregoś dnia wrócił.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Pamiętam, że był to piątek, bo tego popołudnia surfowałam. Zawsze w piątki wychodziłam, bo obydwójce rodzice pracowali do późna, dzięki czemu łatwiej było mi przemyścić deskę surfingową do auta. Dzień był spokojny, niebo lekko zasnuwane chmurami, a fale miały może metr wysokości. Akurat splukiwałam się pod prysznicem przy plaży, gdy usłyszałam, że ktoś wykrzykuje moje imię.

– Emma! Emma! Gdzie ona jest? Jest tu?

Popatrzyłam na koniec alejki i zobaczyłam moją najlepszą przyjaciółkę Caroline biegnącą w moją stronę.

Jej włosy były tak samo rozczochrane jak moje, wysmaganie morskim wiatrem i po kilkugodzinnej kąpieli w słonej wodzie. Biegła boso, a w dłoni dyndały jej buty. Wszyscy obecni na plaży zamarli i patrzyli, jak gna w dół. Usłyszałam, jak jeden z surferów powiedział: „Koleś, szybka jest”.

Wyszłam spod strumienia wody. Serce biło mi mocno. Coś z rodzicami? Wypadek? Gdzie był nasz kolega Drew? O, Boże. Chodzi o Drew. Coś się mu stało!

– Em – powiedziała przyjaciółka, a w jej oczach dojrzałam coś przerażającego, dzikiego, przestraszonego i jednocześnie pełnego nadziei.

Wcześniej nigdy nie widziałam jej w takim stanie i pewnie ponownie nie zobaczę.

– Emma – powiedziała. – Znaleźli Olivera.

Zabawne. Wyobrażasz sobie, że dostajesz jakąś informację i wymyślasz sobie, jak na nią zareagujesz. *Znaleźli Olivera*. Mimo to, kiedy w końcu słyszysz te dwa słowa, o których bałaś się nawet myśleć ze strachu, że zapeszysz, że nigdy tak naprawdę ich nie usłyszysz, to masz wrażenie, że są nierealne.

– Emma! – Caroline złapała mnie za barki i pochyliła się, aby spojrzeć mi w oczy. Jej uścisk był tak mocny, że przez piankę neoprenową czułam

jej palce. – Znaleźli Olivera. Nic mu nie jest.

– Caroline – odezwałam się powoli. – Sprawiasz mi ból.

– O, przepraszam! Przepraszam! – puściła mnie, ale nadal stała blisko.

– Wpadłeś w szok? Nic ci nie jest? Potrzebujesz elektrolitów?

Pokręciłam głową.

– Znaleźli go? Jak?

Caroline się rozpromieniła.

– Dopiero co zadzwoniła do mnie twoja mama. Nie odbierałaś telefonu, więc wysłała mnie, abym cię poszukała. – Mama wiedziała, co robi. Caroline zdecydowanie jest osobą, której można powierzyć przekazanie wiadomości. Dobrej lub złej. Należała do tych, co zrywają plaster jednym ruchem.

– Jest w Nowym Jorku – kontynuowała. – Wraca do domu.

Ugięły się pode mną kolana. Może jednak przydałoby mi się coś z elektrolitami.

– Kto jest w Nowym Jorku?

– Oliver! Emma, na Boga. Skup się!

– Czy mogę...? Gdzie jest mój telefon? Potrzebuję telefonu!

Caro podskakiwała z nogi na nogę, kiedy pobiegłam do ręcznika i wygrzebałam spod niego torbę, na której dnie znalazłam telefon. Siedem nieodebranych połączeń i trzy esemesy od mamy. ZADZWOŃ DO DOMU. NATYCHMIAST – brzmiał każdy z nich.

– Powiedziałaś mamie, że jestem tu? – spytałam Caro, wrzucając telefon z powrotem do torby i próbując zdjąć z siebie piankę tak szybko, jak tylko mogłam, bez jednoczesnego ściągania kostiumu.

– Nie, oczywiście, że nie – powiedziała. – Chwyć się – poleciła i podała mi ramię, abym złapała równowagę, zsuwając dolną część neoprenu. – Powiedziałałam, że możesz być w bibliotece i dlatego masz wyciszony telefon.

– Dobrze – moi rodzice nigdy nie pochwaliliby tego, że surfuję i dlatego nigdy nie mogą o tym wiedzieć. Kocham ich, ale gdyby to zależało od

nich, skonstruowałoby dla mnie kombinezon z folii bąbelkowej i trzymaliby mnie pod kloszem. Nie chciałam być takim dzieciakiem, który wymyślał się i robił różne rzeczy za plecami rodziców, ale tak bardzo kochałam surfing, że nie mogłam z niego zrezygnować. Dlatego okłamywałam ich – rzecz jasna nie było to najlepszym rozwiązaniem problemu, ale tylko na tyle było mnie stać.

– Chociaż mogą się zastanawiać, czemu masz mokre włosy – stwierdziła Caro, wyrywając mnie z zamyślenia.

– Wymyślimy wytłumaczenie w aucie – powiedziałam i w końcu narzuciłam sukienkę na kostium kąpielowy. Caroline wzięła mój ręcznik i złapała mnie za rękę. Ruszyliśmy pod górę do samochodu. Zdawało mi się, że słyszę latające nad głową odrzutowce, ale kiedy spojrzałam w górę i zobaczyłam jedynie kilka nisko zawieszonych chmur, uświadomiłam sobie, że to szumi krew, która uderzała mi do głowy, a pulsując, sprawiała, że szłam prosto i trzymałam się w sobie.

– Znaleźli go – szepnęła Caro i kiedy ścisnęła moją dłoń, odwzajemniłam gest, ponownie schodząc z chmur na ziemię.

Szybko wrzuciłam deskę do bagażnika furgonetki Drew, a potem wskoczyłam na tylne siedzenie. Drew czekał, siedząc za kierownicą i zapamiętanie pisał do kogoś esemesy. Na policzkach miał wypieki. Ubrany był w strój do gry w piłkę nożną. Kiedyś Drew był moim najlepszym towarzyszem do surfowania, ale piłka zaczęła pochłaniać coraz więcej jego czasu. Teraz jest na najlepszej drodze do zdobycia stypendium w Berkeley, zupełnie jak jego starszy brat Kane.

– O, mój Boże – powiedział, nie podnosząc wzroku. – Możesz w to uwierzyć?

– Nie całkiem – przyznałam. – A ty?

– Nie – odparł, wprawnie przesuwał kciukiem po małej klawiaturze.

– Jak się wytłumaczysz z mokrych włosów przed mamą?

– Wymyśl coś – poprosiłam i zbyt późno spostrzegłam, że stopy mam całe w piasku, mule i żwirku. Cały ten brud rozmazał się na dywanikach furgonetki Drew.

Drew uwielbiał swój samochód. Tak naprawdę nie była to furgonetka, lecz odnowiony busik Volkswagen Transporter z 1971 roku w kolorze pomidorowej czerwieni. Ludzie robili sobie przy nim zdjęcia, taki był piękny. A z tyłu miał dużo miejsca na deski surfingowe. Auto należało wcześniej do brata Drew, ale kiedy dwa lata temu Kane wyjeżdżał na studia, podarował mu go. Jakby wiedział, że będzie przydawał się Drew do konspiracyjnych wycieczek.

– O, nie! – wykrzyknęłam, kiedy zobaczyłam piasek. – Drew, przepraszam. Powinna...

– Nie przejmuj się! – zapiszczała Caro. – To piasek, nie kwas. Jedź już, dobra?

– Czekaj – wtrąciłam. – Mój samochód. Został w nim plecak z podręcznikami. Mam jutro sprawdzian!

– Żartujesz sobie? – Drew wycofał, a siła przyśpieszenia wbiła mnie w siedzenie. – Zapnijcie pasy – oznajmił. – Dziś nikt nie odrabia żadnych zadań domowych.

Kiedy w końcu wyjechaliśmy na drogę, Drew rzucił mi spojrzenie we wstecznym lusterku.

– Em, tak serio. Jesteś pewna, że nie doznałaś szoku? Jesteś blada.

– Już proponowałam jej elektrolity – oznajmiła Caroline.

– Nic mi nie jest – zapewniłam ich. Tyle że zabrzmiało to trochę skręklawie i każdy głupi o przeciętnej wrażliwości z pewnością zorientowałby się, że kłamałam.

Caro przechyliła się przez siedzenie i chwyciła mój pas.

– Masz – powiedziała. – Drew prowadzi. To środek konieczny – Wpięła pas i ścisnęła mnie za ramię. – Czy to się dzieje naprawdę?

Obie znałyśmy Drew od przedszkola. Właściwie to połowa szkoły znała się od przedszkola. Mieszkaliśmy na jednym z tych południowokalifornijskich przedmieści, pełnym różowych schludnych domów, z których mało kto chce się wyprowadzać.

Zanim zaprzyjaźnisz się z Drew, musisz o nim wiedzieć jedno: prowadzi, jakby gonił go samochód pełen zdemoralizowanych nikczemnych klaunów. W drugiej klasie liceum chodziłam na kurs prawa jazdy razem z nim, dlatego wiem, że zawsze tak miał. Wiem też, że po pierwszej lekcji na drodze z Drew nasz instruktor jazdy poszedł po receptę na Xanax.

Ale dopiero kiedy ma zły humor albo jest zdenerwowany czy podekscytowany, to pokazuje, na co naprawdę go stać. W dniu, w którym odnalazł się Oliver, Drew prowadził w najbardziej szalony sposób, jaki znałam do tej pory. Kiedy przejechał na pomarańczowym świetle, Caro przytrzymała sobie pas jedną ręką, a kiedy wjechał w dziurę, jęknęła.

– Drew, twoja furgonetka nie została skonstruowana, aby pokonywać barierę dźwięku!

– O, wyluzuj, Caroline – odpowiedział. Zwrócił się do niej pełnym imieniem tylko po to, aby ją zirytować. Nikt nie mówi do niej Caroline. To zbyt dużo sylab.

– Chciałabym zobaczyć Olivera, zanim doznam fatalnego w skutkach urazu kręgosłupa – powiedziałam, próbując jednocześnie poluzować żelazny uścisk pasów.

– Jak myślicie, na ile to prawda? – spytał Drew.

Dobre pytanie. To nie pierwszy raz, kiedy Oliver został „odnaleziony”. Na początku rokowania, nadzieje, widoki czy przewidywania były obiecujące. W setkach telefonów, które dzwoniły na infolinię, twierdzono, że w Omaha, Atlancie, Los Angeles, a nawet w Puerto Rico widziano siedmiolatka o piaskowych włosach i z piegami na twarzy. Z biegiem lat telefonów było mniej, ale prawie każdego roku pojawiał się promyk nadziei. Płonny, nie mniej jednak był i wystarczał, aby przeżyć kolejny rok.

– Może na pewno? – powiedziałam. – Nie wiem – przerwałam, bo nie wiedziałam, co powiedzieć.

Wyręczyła mnie Caro.

– Mama Emmy zadzwoniła do mnie, bo Em nie odbierała telefonu – wyjaśniła. – Mówiła coś o odcisku palca. Był na wycieczce szkolnej na posterunku policji? Nie jestem pewna. W każdym razie pasował do tego z akt sprawy. Policja chciała aresztować tatę Olivera w domu, ale go nie zastała. Był za to Oliver.

– Nowy Jork? – spytał Drew. – Naprawdę?

– Ten Nowy Jork – podkreśliła Caro. – Ale coś mi tu śmierdzi. Nadal nie znaleźli jego taty. Wygląda na to, że nawiał przed policją – Caro zawsze lubiła policyjny żargon. Wydaje mi się, że nie przegapiła żadnego odcinka *Prawo i porządek: sekcja specjalna*.

– Nieźle – wymamrotał Drew. – Nowy Jork.

Nie musiałam patrzeć na Drew, aby wiedzieć, co myślał. Chciałby być gdziekolwiek indziej niż w naszym mieście. Pewnie Nowy Jork brzmiał dla niego jak marzenie.

Żyjemy w tolerancyjnej społeczności, dopóki nie pojawi się coś, co trzeba tolerować. Tak więc, kiedy w zeszłym roku Drew ujawnił się i oznajmił, że jest gejem, wywołał tym coś, co nazwał „przyczajoną burzą”. Oczywiście Caro i ja wiedziałyśmy już wcześniej. Rodzice Drew zareagowali trochę... nie tak. Najpierw zachowywali się wspierająco, padło dużo zdań w stylu „kochamy cię takim, jakim jesteś”, ale gdy Drew otwarcie o tym mówił, atmosfera w domu gęstniała. Milczenie przeciągało się, a słowa kurczyły.

– Czasem patrzę na mnie – opowiadał szeptem któregoś razu, gdy nocowaliśmy u Caro. – Ale nie wiem, czy podoba im się to, co widzą.

Rozumiałam, dlaczego Drew z taką tęsknotą powiedział „Nowy Jork”.

– Tak więc Oliver leci do domu w tej chwili – ciągnęła Caro. – Będzie tu wieczorem.



Wyjrzałam przez szybę, kiedy Drew skręcił w prawo. Przez chwilę wszyscy milczeliśmy. Na zdjęciu z drugiej klasy stoimy ustawieni według wzrostu w środkowym rzędzie. Caro na końcu, potem Drew i Oliver, a potem ja. Później Oliver zniknął i zostaliśmy we trójkę, zupełnie zagubieni w obliczu tej straty. A co gorsza, jeszcze wiele miesięcy po zaginięciu Olivera, wszyscy dorośli byli wyjątkowo mili: *Uderzyłaś rowerem w moje auto? To tylko drobne zadrapanie. Rozbiłeś szybę w moim oknie? Następnym razem bardziej uważaj.* To było niepokojące. Jeśli dorośli pობлаżają dzieciom, to wiadomo, że sprawy mają się naprawdę źle.

Drew gwałtownie skręcił w lewo w naszą ulicę. Ma taki nawyk, że pędzi do ostatniej chwili, a potem bierze szeroki zakręt w naszą ślepą uliczkę i gna prosto na podjazd przed moim domem. Możecie sobie wyobrazić, jak ekscytujące było to doznanie w źle wyważonym „ogórasie”. Kiedy moja mama po raz pierwszy zobaczyła gnającego w kierunku naszego domu Drew, zapytała, czy on na pewno wie, że ulica jest ślepa.

Pytanie było uzasadnione.

Muszę jednak przyznać, że Drew wiedział, co robi i kilka chwil później, kiedy zobaczyliśmy wozy reporterskie i kamery, zaciągał hamulec ręczny.

– Witajcie, starzy przyjaciele – powiedział przeciągle na ich widok. – Ile minęło czasu?

– Dwa lata – odpowiedziałam, gapiąc się przez szybę. Po tym jak dziesięć lat temu – w tamto popołudnie – Oliver nie pokazał się w szkole, kamery dziennikarskie przez kilka miesięcy były niczym oddziały hałaśliwej kawalerii. Z początku wszyscy uważali, że to świetne, bo przyciągały do tej sprawy uwagę! Pewnie ktoś zobaczy Olivera i wezwie policję, a on wróci do domu w samą porę na imprezę z okazji siódmych urodziny Drew. Caro, Drew i ja rysowaliśmy portrety Olivera i próbowaliśmy nakłonić prezenterów do pokazywania ich, ale oni głównie sterczeli przed domem

Olivera i mówili rzeczy w stylu: *to nagle zaginięcie do głębi...* [teatralna pauza]... *wstrząsnęło lokalną społecznością.*

Ironia polega na tym, że chociaż zniknięcie Olivera było w naszym mieście ogromnym wydarzeniem, to poza jego granicami nie budziło większych emocji. Był kolejnym anonimowym chłopcem, którego nieużywający przemocy tata, obywatel Stanów Zjednoczonych, po prostu zabrał. Owszem, było to okropne, ale samo śledztwo w sprawie zaginięcia Olivera dla większości osób nie miało specjalnego znaczenia. Wtedy po raz pierwszy poznałam, czym jest prawdziwa frustracja, ten rozdzierający ból, który czujesz, bo to, co dla ciebie jest tak ważne, dla innych jest jedynie pyłkiem kurzu na wietrze.

Któregoś popołudnia, kiedy sprawa przycichła już nieco w lokalnej prasie, dziennikarze zapragnęli porozmawiać ze mną. Rodzice byli w domu i nie zauważyli, że wymknęłam się, aby sprawdzić, czy Oliver nie chowa się na podwórzu za swoim domem, kiedy skierowano na mnie kamery. Nawet dziś, kiedy o tym myślę, robi mi się niedobrze.

– Co czujesz na myśl, że twój przyjaciel może nigdy nie wrócić?

– Skarbie, co nam opowiesz o Oliverze? Uważasz, że bardziej chciał być z tatą niż z mamą?

– Czy Oliver coś ci powiedział? Wiedziałaś, że ojciec ma go zabrać?

Nie pamiętam, w którym momencie zaczęłam płakać, ale kiedy tata wybiegł z domu, byłam już w całkowitej hysterii. Wziął mnie na ręce i zaniósł do domu, a reporterom kazał się odpieprzyć (co z całą pewnością nie trafiło do wieczornych wiadomości). Krótko po tym nauczył mnie, Caro i Drew kilku piosenek Beatlesów i powiedział, że za każdym razem, kiedy zobaczymy kamerzystów, powinniśmy je śpiewać.

Wtedy uważałam, że głośne śpiewanie było zwykłą zabawą, dopiero później zrozumiałam, jak piekielnie genialny był mój tata. Aby nadawać utwory Beatlesów, trzeba było mieć prawa autorskie do ich tekstów, co kosztuje miliony dolarów. Dlatego zawsze, gdy śpiewałam o żółtej łodzi

podwodnej albo o Lucy na niebie<sup>1)</sup>, telewizja nie mogła wykorzystać tego materiału.

---

1) Piosenka Beatlesów pod tytułem *Lucy in the Sky with Diamonds* – przyp. tłum.

Już zawsze tak postępowaliśmy. Działo niczym czarodziejskie zaklęcie.

– Która piosenka? – spytał Drew, odpinając pas najnormalniej w świecie, jakby przed chwilą nie kierował autem niczym rakieta kosmiczną. – Jestem za *Hello, Goodbye*. Pasuje?

Ani Caro, ani ja nie sprzeciwiłyśmy się, więc szybko wysiedliśmy z samochodu i ruszyliśmy w stronę domu, gdy prezenterzy telewizyjni biegli do nas. Niektórych z nich rozpoznałam – nie dostali awansu i lepszej posady w San Francisco, Houston czy Nowym Jorku. Gapili się na naszą sprytną trójkę bezlitośnie wyśpiewującą chórem odjechaną piosenkę.

– *You say goodbye and I say hello!* – śpiewaliśmy. Brak talentu nadrabialiśmy entuzjazmem i szelmowskimi uśmiechami. – *Hello, hellooooo! I don't know why you say goodbye, I say hello!*

Zanim doszliśmy do drzwi domu, gdzie czekała już moja mama, dopiero kończyliśmy pierwszy refren.

– O, kochanie! – powiedziała z lamentem i wzięła mnie w ramiona, a po chwili namysłu uścisnęła Caro i Drew. – Znaleźli go! Żyje!

Od lat nie widziałam swoich rodziców płaczących. Kiedy wprowadzono Olivera, rozmawiali szeptem i zdarzały się im pełne napięcia chwile ciszy, ale nigdy nie płakali. Chyba sądzili, że muszą być dzielni i silni, aby dać wsparcie mnie i Maureen, mamie Olivera. A teraz moja mama płakała w moich ramionach. Przytuliłam ją mocno. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

Drew lepiej odnajdował się w takich sytuacjach niż ja.

– Pani Trenton, proszę się nie martwić – odezwał się. – Oliver jest w Nowym Jorku. Jak przeżył tam, to przeżyje wszędzie.

Mama roześmiała się przez łzy i puściła naszą trójkę.

– Drew – karcącym tonem odezwała się mama – to nie pora na żarty. – Ale nadal się śmiała, a Drew puścił do mnie oczko.

– Mamo – powiedziałam. – To prawda? Tym razem to prawda?

Mama skinęła głową i zmiętą chusteczką przetarła oczy.

– Przed godziną dzwoniła Maureen. Jest już w drodze na lotnisko, aby go odebrać. Powiedziała... – mama stłumiła szloch. – Powiedziała, że on ma ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i ciemne włosy.

Jedynie skinęłam głową. Wiedziałam, co mama chce przez to powiedzieć. Kiedy Oliver zniknął, był niskim chłopcem, a we włosach miał jasne pasemka od wakacyjnych zabaw w słońcu na przydomowych podwórkach.

– Co z jego tatą? Czy...?

– Nie wiadomo – powiedziała mama. – Wygląda na to, że nie było go w domu i nie wrócił tam do tej pory. Szukają go cały czas. Jestem pewna, że znajdą.

Ja nie miałam tej pewności. Mama przez całe dziesięć lat mówiła, że jest przekonana, że Oliver zostanie odnaleziony.

– Tata jest w drodze z pracy, Em – znów przetarła oczy. – Jesteście, dzieci, głodne?

– Tak – równocześnie powiedzieli Caro i Drew. Mama prowadzi firmę cateringową, więc w domu zawsze jest coś do jedzenia. Moi przyjaciele ewidentnie chcieli na tym skorzystać.

– Wchodźcie, wchodźcie – powiedziała mama i skierowała nas do kuchni. – Zostały naleśniki.

– *Naleśniki!* – cicho, tylko poruszając wargami, powiedziała Caro i szeroko się do mnie uśmiechnęła. Wlokłam się za nimi i dyskretnie ścierałam piasek z moich stóp, korzystając, że mama była odwrócona do mnie tyłem.

Kilka lat temu mama przerobiła kuchnię, której wystrój przypomina teraz połączenie studia z programu Marthy Stewart z salą operacyjną.

Pełno tu błyszczących gadżetów, które całkowicie oszłamiają tatę i mnie. Mimo to kuchnia ma w sobie coś przytulnego i zapraszającego. Lubię w niej przesiadywać i mogę to robić, dopóki niczego nie ruszam albo przez przypadek nie zostanę przerobiona na przecier.

– Myślisz, że tata Olivera przyjedzie tu za nim? – opadłam na krzesło obok Drew, który wyglądał na tak samo zmartwionego, jak ja się czułam.

– To znaczy, Oliver cały ten czas był z nim. To, że zostali teraz rozdzielni, musi być trudne.

– Jego tata? – odezwała się Caro. – Serio jego żałujesz w tej sytuacji?

– Nie, współczuję Oliverowi – wyjaśniłam, ale współczułam każdemu z nich i nie rozumiałam dlaczego.

– Czy to naleśnik z Nutellą? – spytał Drew.

– Masz, mój ma Nutellę. Zamień się – podmieniłam talerze, zanim Drew zdążył się odezwać. Caro powiedziała pod nosem coś, co brzmiało podejrzenie podobnie do „chodząca dobroć”, ale gdy na nią spojrzałam, popatrzyła niewinnie.

– Wie, że Maureen ponownie wyszła za mąż? – spytałam. – Albo o bliźniaczkach?

– O, ja. To będzie niezły szok – stwierdziła Caro i wgryzła się w przekąskę.

– Maureen z pewnością powie Oliverowi o Ricku, Molly i Norze – zapewniła nas mama. – Takich informacji nie można ukrywać.

– Myślicie, że w ogóle nas pamięta? – zapytał Drew. – Minęło dziesięć lat.

– Nawet tak nie myśl – warknęłam, zanim pomyślałam. Drew zamarł z widelcem w powietrzu i patrzył na mnie zdziwiony. Także mama przyglądała mi się z drugiego końca kuchni. W ciągu wielu lat wiele razy widziałam to spojrzenie, które mówiło: „O, mój Boże. Czy moje dziecko doznało bólu, którego nie da się wyleczyć?”. Wołałam nie czuć znowu na sobie takiego wzroku.

– Oczywiście, że nas pamięta – powiedziałam. – Czemu miałby zapomnieć? My pamiętamy o nim. Jak on mógłby zapomnieć o nas?

Zarówno Caro, jak i Drew wpatrywali się we mnie ze zdziwieniem, ale odwróciłam wzrok, próbując się uspokoić. Latami wyobrażałam sobie, że Oliver wraca do domu. Myślałam, jak to będzie i nigdy w tych wyobrażeniach nie pojawiały się naleśniki ani myśl, że mógłby o nas zapomnieć. Skrzyżowałam dwa palce i delikatnie uderzyłam dłonią o drewniany blat kuchennego stołu. To był mój i Olivera tajny sposób na odczynianie czarów. Wymyśliliśmy go dwa tygodnie przed tym, jak zniknął, i nie miałam zamiaru przestać go używać.

– Na pewno pamięta – powiedziała mama łagodnym tonem, który sprawiał, że miałam ochotę wrzeszczeć. – Oliver wraca do domu. Jest bezpieczny. To teraz najważniejsze.

Popatrzyłam na Caro, która spojrzała na mnie z ukosa.

Nagle mama stanęła jak wryta.

– Czemu masz mokre włosy? – spytała.

Zamarliśmy całą trójką, a Caro prawie zadławiła się naleśnikiem.

– Rzuciliśmy jej wyzwanie, aby spróbowała swoich sił w drużynie pływackiej – bez zająknięcia powiedział Drew.

– Dlatego nie przeczytałam twoich wiadomości – dodałam, a pod stołem trąciłam Drew w kostkę, wyrażając w ten sposób ciche podziękowanie. Kopiając mnie, dał mi sygnał „nie ma za co”.

Mama roześmiała się.

– Zwariowane dzieciaki – oznajmiła, a potem poszła po kolejne porcje jedzenia. – Wiecie, że Emma nie pływa za dobrze.

Popatrzyliśmy we trójkę po sobie. Caroline pochyliła się w moją stronę i strzepnęła mi z łokcia resztki piasku, ukrywając w ten sposób moją tajemnicę.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Dzień dłużyl nam się niemiłosiernie, kiedy czekaliśmy na dalsze wieści o Oliverze. Oczywiście nic nowego się nie wydarzyło. Oliver był w samolocie i mknął do nas równie niespodziewanie, jak zniknął. Jego taty nadal nie odnaleziono, a rodzice odcięli mnie i przyjaciół od wiadomości i komputera (nie wiedzieli, że razem z Caro lata temu wpadliśmy na to, jak wyłączyć rodzicielską kontrolę na stronach internetowych; a do tego, hello – są przecież smartfony).

Drew i Caro od ręki dostali pozwolenie na zostanie u mnie na noc. Rodzice Caro nie mieli pojęcia, że Oliver się odnalazł. Słyszałam, jak entuzjazm przyjaciółki gaśnie po każdym pytaniu rodziców.

– Znaleźli go!... Nie, nie wiadomo, gdzie jest... Nie, już posprzątałam swoją część pokoju... To bałagan Heather, nie mój... Dobra. Tak. Nie, nie wiem. Dzięki. Cześć.

Czasem mam wrażenie, że rodzice Caro tracą rozeznanie w swoich dzieciach. Mają ich sześcioro, Caro jest najmłodsza.

– Spychają mnie na drugi plan – stwierdza Caro zawsze, kiedy pojawia się ten temat. Wydaje mi się, że głównym problemem jest to, że przez całe swoje życie przyjaciółka musiała dzielić pokój z Heather, swoją najstarszą siostrą, która jest huraganem w ludzkiej skórze. Caro z kolei jest bardzo ułożoną i schludną osobą. One dwie w jednym pokoju to jak dwa filmy wyświetlane jednocześnie na ekranie. Caro nie może się doczekać, kiedy Heather się wyprowadzi.

Za to rodzice Drew prawie wyszli z siebie z radości słysząc, że syn chce spędzić noc z dziewczynami.

– Tylko Caro i Emma – powiedział do słuchawki i zrobił lubieżną minę. – Chcemy trochę posiedzieć i pogadać. Nie, mam. Jest piątek. Nie ma jutro szkoły. Dobra. Zgoda. Cześć.

– Szczęściarz z ciebie – oznajmiłam, kiedy się rozłączył. – Spędzasz noc z dwiema pięknymi kobietami.

Drew uśmiechnął się promieniście i odgarnął włosy z czoła. Miał je coraz dłuższe i podejrzewałam, że w ten metaforyczny sposób pokazywał swoim pruderyjnym rodzicom środkowy palec. Nie dziwię mu się.

– Woda, woda, woda wszędzie – ni kropli w krtani zeschnęj<sup>2)</sup> – powiedział żałośnie, rzucił się na moje łóżko i ciężko westchnął, opadając tuż obok Caro.

---

2) Fragment wiersza *Rymy o sędziwym marynarzu*, Samuel T. Coleridge, *Angielscy poeci jezior*, tłum. Stanisław Kryński, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, s. 267.

Po zachodzie słońca nerwowa atmosfera stopniowo narastała. Ponieważ było już po Bożym Narodzeniu, słońce zachodziło później, więc ciemno robiło się przed siódmą. Nikt nie tknął kolacji. W końcu tata wstał od stołu.

– Skończyłem – oznajmił i wszyscy poszliśmy w jego ślady.

Po porwaniu Olivera Maureen dostawała tak dużo jedzenia, że nie mogła go pomieścić w kuchni, więc spora jego część wędrowała do nas. Ale wtedy także nikt nie miał apetytu. Różnego rodzaju zapiekanki nie wyglądają smacznie, nawet w najbardziej radosnych okresach. A wtedy było ich tak dużo. Mając tylko siedem lat, wiedziałam już, że magiczne uzdrowicielskie moce zapiekanego makaronu miały swoje granice. Sąsiedzi nie przestawali ich przynosić. Nie robili tego z troski, chcieli w ten sposób zajrzeć do naszego domu i domu Maureen, jakby myśleli, że ukryliśmy Olivera w schowku pod schodami. Część potraw dawaliśmy sympatycznym dziennikarzom. Jednego popołudnia łyżeczkami zjadliśmy z Caro michełkę sałatki owocowej, a potem całą noc umierałyśmy w toalecie. Ale nie dostałyśmy za to kary. Przyprawiające o gęsią skórkę pobrażanie działało na całego, a ja po raz pierwszy w życiu chciałam być ukarana. Przynajmniej byłoby to jakąś namiastką normalności.



Od chwili, kiedy wieść o odnalezieniu Olivera rozeszła się, następnego dnia do naszych drzwi zapukało kilkoro sąsiadów.

– Nie chcemy przeszkadzać Maureen – mówili, a po chwili wręczali nam pieczeń, zapiekaną kukurydzianą z sosem czy galaretkę z trzęsącymi się w środku kawałkami mandarynek. Drew patrzył na to wszystko i kręcił głową.

– Dlaczego ludzie nie przynoszą alkoholu? – zastanawiał się na głos.

– Właśnie, właśnie – westchnął tata, próbując zrobić w lodówce miejsce na galaretkę. Spędził całą sobotę ze mną, Drew i Caro na podwórzu za domem. Nie palił się do wychodzenia gdzieś dalej w obawie, że coś się wydarzy i przegapimy to. Nie wiem, czym „to” miało być, ale dom wydawał się w tej chwili najodpowiedniejszym miejscem (no, może poza oceanem, ale nie miałam pomysłu, jak wymknąć się przy tych wszystkich wozach transmisyjnych zaparkowanych wzdłuż naszej ulicy, aby posurfować).

– Faj, sałatka owocowa – wyjąkała Caro, zaglądając do lodówki. – Nie jestem w stanie używać kokosowego balsamu do ciała, bo robi mi się niedobrze.

– Też tak mam – potwierdziłam i wzięłam pomidora z tacy z warzywami, którą godzinę temu przynieśli jedni z sąsiadów.

Wiedziałam, że w efekcie części jedzenia wyrzucimy – tak, jak zrobiliśmy to dziesięć lat temu. Na widok wszystkich tych dań ustawionych na blacie ścisnęło mnie w żołądku i w tym momencie usłyszałam okrzyki, które wydawali z siebie kamerzyści.

– Mamo! – wrzasnęłam, bo wydawała mi się najbardziej odpowiednią osobą do zawołania. Moi rodzice, Drew, Caro i ja błyskawicznie wybiegliśmy przez drzwi na werandę. Lampy telewizyjne rozbłysły ostrym światłem, kiedy pod dom Olivera cicho i tajemniczo podjeżdżał radiowóz. Na tylnym siedzeniu widać było dwie osoby. Jedna dużo wyższa od drugiej. Zauważyłam zarys fryzury Maureen i z przerażeniem stwierdziłam, że w ogóle nie rozpoznaję drugiej postaci.

W tym momencie zapragnęłam wstrzymać bieg wydarzeń. Chciałam wrócić do surfowania we wczorajsze popołudnie i żeby Caro nie obwieściła niczego bardziej ekscytującego od informacji, że oblała niezapowiedzianą kartkówkę z matematyki. Chciałam, aby sąsiedzi pilnowali własnych spraw i z przerażeniem stwierdziłam, że chciałam, aby Oliver z powrotem odleciał do Nowego Jorku. Przez jego zniknięcie w moim sercu powstała rana tak duża, że wciąż nie zdążyła całkowicie się zrosnąć, a ja nie czułam się gotowa na ponowne jej rozdzieranie. Ostatnie dziesięć lat było koszmarne, ale przynajmniej dobrze znałam pojawiające się troski. Chyba nie chciałam zamienić ich na nowy zestaw kłopotów i zmartwień.

Tylne drzwi radiowozu otworzyły się i wysiadła z nich Maureen, a razem z nią funkcjonariusz, który siedział z przodu po stronie pasażera. Jak elektroniczna szarańcza pojawiły się kamery. Zauważyłam, że mama złapała tatę za ramię. Obydwoje mieli łzy w oczach. Policja zrobiła, co mogła, aby chodnik prowadzący do drzwi domu Olivera pozostał pusty, ale nie udało im się powstrzymać krzyżowego ognia pytań, które wystrzelili z siebie dziennikarze.

- Jesteś zły na ojca?
- Jak się czułeś, kiedy ponownie zobaczyłeś mamę?
- Wiesz, gdzie jest twój ojciec?
- Co będzie pierwszą rzeczą, którą zrobisz po powrocie do domu?

Drzwi radiowozu otworzyły się i wysiadł z nich Oliver.

Wyglądał obco.

Był wyższy, mocniej zbudowany i miał ciemne włosy, dokładnie takie, jak mówiła mama. Wpatrywał się w kamery, kiedy Maureen objęła go ramieniem. Zdawało się, że Maureen zmizerniała i skurczyła się od dnia, w którym Oliver nie wrócił do domu ze szkoły, a teraz obok syna wyglądała na bardzo drobną. Poczułam krew w ustach i uświadomiłam sobie, że przygryzłam sobie wargę. Stojąca obok mnie Caro płakała, a Drew objął

każdą z nas ramieniem i mocno przytulił. Cały drżał. Chyba jak każdy z nas.

Kiedy Oliver podniósł głowę i spojrzał na nas, wstrzymałam oddech. Nie widziałam go od dziesięciu lat, ale każdej nocy jego twarz pojawiała się w moich snach. Drobną buzią siedmiolatka, która wyglądała na dużo młodszą. Kiedy nasze spojrzenia spotkały się, miałam pewność, że to on. Miał ten sam wyraz twarzy, te same oczy i tę samą postawę ciała.

– Ciekawe, czy ktoś sprawdził, czy nie wystaje mu metka od koszuli – powiedziałam na głos, ale zanim ktokolwiek spytał, co mam na myśli, Oliver zniknął za drzwiami swojego domu.

I stało się. Wrócił do domu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Daj mu trochę czasu.

Przez cały tydzień słowa te były jak mantra, przynajmniej dla moich rodziców. Maureen, Rick, bliźniaczki i Oliver – zgodnie z zaleceniami kilku psychologów i terapeutów – postanowili zamknąć się w domu.

– Pora, abyśmy ponownie stali się rodziną – pewnego wieczoru mama przeczytała na głos jeden z wysłanych wszystkim e-maili Maureen, kiedy z tatą sprzątaaliśmy po kolacji. W ciągu tych wielu lat dostawaliśmy sporo takich wiadomości z różnymi podziękowaniami za myśli i modlitwy, które Maureen rozsyłała do rodziny i przyjaciół, ale ta wiadomość miała w sobie coś ostatecznego.

– Może Oliver wcale nie potrzebuje czasu – stwierdziłam, wycierając kieliszek od wina i próbując nie zostawić na nim śladów palców. – Może wolałby pobyć sam, a nie spędzać czas ze swoją dawną i nową rodziną. Nikt nie chciałby dać się zamknąć z Molly i Norą – dziewczynki były przyrodnimi siostrami Olivera. Od czasu do czasu opiekowałam się nimi. Moi rodzice myśleli, że zarobione pieniądze odkładam na studia, a tak naprawdę oszczędzałam je na nową piankę i deskę.

– Według terapeuty potrzebują intensywnie popracować nad zacieśnianiem więzi – odpowiedziała mama i lekko przesunęła palcami po ekranie telefonu, aby go wyłączyć.

– Dużo czasu spędziłam sam na sam z bliźniaczkami – odparłam. – Oliver niedługo będzie próbował uciec kominem, jeśli zostanie na to narażony.

– My potrzebujemy intensywnie popracować nad zacieśnianiem więzi!  
– oznajmił tata. – Wieczór z pizzą!

– Mam coś w pracy – powiedziała mama.

– Mam coś w stylu „nie chcę spędzać czasu z rodzicami” – dodałam.

– Uwielbiasz spędzać z nami czas! – zachnął się tata. – Jesteśmy spoko. Twój znajomi bardzo nas lubią.

Niestety była to prawda. Caro i Drew uważali, że moi rodzice są wspaniali. I tacy byli. Najczęściej. Ale kiedy rozchodziło się o godziny powrotu do domu i wolność osobistą, stawali się dyktatorami.

– W każdym razie – odezwała się mama, ignorując mój komentarz – musimy po prostu być cierpliwi. Jestem przekonana, że niedługo uda nam się zobaczyć z Oliverem. Potrzebuje trochę czasu.

– Czasu? – skrzywiła się Caro, kiedy jej o tym opowiedziałam. Dzień później siedziałyśmy w mojej sypialni i robiłyśmy zadanie na angielski. Był to grupowy projekt i na szczęście mogliśmy sami dobrać sobie partnerów. Oczywiście wybrałam Caro, która układa karteczki samoprzylepne według koloru i rozmiaru. Projekt musiał się udać, jeśli miało się w grupie kogoś takiego jak ona.

– Swobody – sprecyzowałam i popatrzyłam na nią wyczekująco.

– Co to za swoboda, jeśli jest się w zamknięciu tylko z własną rodziną – powiedziała Caro z powątpiewaniem. Zauważyłam, jak patrzy w stronę okien Olivera, których okiennice były stale zamknięte. – To zupełnie przeciwieństwo swobody.

– Nie każdy z nas ma pięcioro rodzeństwa, jak ty – przypomniałam jej. – I to nie jest zamknięcie. Oliver nie jest w więzieniu.

Caro popatrzyła na mnie z niedowierzaniem.

– Chciałabyś być przetrzymywana z Maureen dzień i noc?

Caro miała rację. Maureen nie należała do łatwych osób. Jednak nabijanie się z niej było wredne.

– Dziesięć lat temu przeżyła koszmar – skarciłam Caro. – Po czymś takim nikt nie byłby wyluzowany.

– Wiem, wiem – przyznała Caro. – Denerwuję się przy niej po prostu.

– Powiedział ktoś, kto struga wszystkie ołówki na równą długość.

Caro zamarła, a potem rzuciła we mnie plikiem samoprzylepnych karteczek i zaśmiała się, kiedy zrobiłam unik.

– Masz szczęście – powiedziała. – To mógł być ołówek.

– Swoboda – powiedział z zamyśleniem Drew, gdy zrelacjonowałam mu rozmowę z rodzicami. – Nie miał jej wystarczająco dużo przez te dziesięć lat?

– Nie, jeśli mieszkał w Nowym Jorku – powiedziałam. – Tam jest bardzo tłoczno.

– Czytałem w internecie, że mieszkał w wielu miejscach – oznajmił Drew.

– Tak, też to widziałam – burknęłam.

Najwidoczniej jakaś daleka kuzynka Maureen, która mieszkała w sąsiednim mieście, przekazała e-maile Maureen do gazety. Historia Olivera nie była już tak ciekawym tematem dla prasy jak tydzień temu, ale nowa informacja to nowa informacja.

– Mówili na niego Colin – Drew ciągnął, jakbym nic przed chwilą nie powiedziała. Wyciągnęci na deskach, na których dopiero co pływaliśmy, siedzieliśmy obok siebie na plaży. Za około godzinę słońce miało zniknąć za horyzontem, co oznaczało, że miałam trzydzieści minut, aby wrócić do domu, zanim rodzice nabiorą jakichś podejrzeń.

– Colin? – powtórzyłam, a Drew skinął dostojnie głową. – Nieźle. Dobra. Ale czemu Colin?

– Nie mam pojęcia. Wyczytałem to w sieci. Nie wiem, jak siedzenie w domu z Maureen i jej mężem Rayem...

– Rickiem.

– Wszystko jedno. Nie rozumiem, jak ma to pomóc Oliverowi. Nie mogą trzymać go w ukryciu tak samo, jak robił to jego tata i nazywać tego postępowaniem – Drew odgarnął wpadające do oczu włosy. Wiatr zawsze przybierał na sile przed zachodem słońca i teraz obydwójce przez to cierpieliśmy.

– Na nowo musi się przystosować – kontynuował Drew. – Rzucić się w wir obowiązków końca roku szkolnego i zapomnieć o wszystkim.

– Może i tak – stwierdziłam. – Myślisz, że w ogóle chce się z nami spotkać?

Drew zerknął na mnie.

– Czemu pytasz? Nie masz ochoty się z nim zobaczyć?

– No jasne, że mam! – prychnęłam. – Nie było go przez dziesięć lat. Fajnie będzie poznawać go od nowa.

Jednak prawda była taka, że już widziałam Olivera. Wczoraj wieczorem, kiedy Caro wyszła, a rodzice już się położyli („Zgaś światło niedługo!” – rzuciła mama, co oznaczało, że mam mniej więcej godzinę, zanim ponownie do mnie zajrzy), weszłam na stary rozchwiany drabinkowy stolek i na górnej półce szafy wymacałam pudełko po butach. Było wsunięte tak głęboko, że ledwie do niego dostawałam, ale jak tylko palce dotknęły wieczka, udało mi się je ściągnąć.

Wszędzie w pokoju mam pochowane różne rzeczy. Nie uważam się za skrytą osobę, ale jeśli wziąć pod uwagę liczbę schowków, które posiadam, to faktycznie można mnie za taką uznać. Im bardziej coś trzeba ukryć, tym bardziej tajemnicza się robię. Pieniądze zarobione na pilnowaniu dzieci zachomikowałam w kieszeni wiszącego w najdalszej części szafy zimowego płaszcza, który miałam na sobie dokładnie raz. Stare czasopisma o surfingu, które kupiłam w antykwariacie, leżą w trzeciej od dołu szufladzie biurka. Przykrywają je ryza papieru do drukarki i zużyte długopisy kulkowe.

Pudełko po butach to najstarszy schowek i trzymam w nim tylko dwie rzeczy, o których nikt nie wie, nawet Caro, Drew ani moi rodzice.

Pierwsza z nich to kopia zgłoszenia na Uniwersytet Kalifornijski w San Diego.

Wysłanie tam papierów rozważałam już od jakiegoś czasu, od kiedy w trzeciej klasie liceum ktoś wspomniał, że mają tam najlepszą w kraju

drużynę surfingową. San Diego leżało jedynie dwie godziny drogi na południe od miejsca, gdzie mieszkałam. Nie wyjeżdżałabym więc na drugi koniec kraju, porzucając rodziców. Jednak miasto znajdowało się na tyle daleko, że mogłabym mieć trochę swobody.

Swobody, którą teraz dawałam Oliverowi.

Ponownie wyjęłam z pudełka formularz i poczułam pod palcami sztywny papier. Wydrukowałam zgłoszenie w publicznej bibliotece, aby mieć poczucie, że to prawda. Takie przypomnienie, że faktycznie złożyłam podanie na studia. W ten sposób wydawało mi się to bardziej rzeczywiste, bardziej możliwe do spełnienia. Rozmawialiśmy z Caro o tym, aby razem pójść do szkoły policealnej, a potem po dwóch latach przenieść się na uniwersytet. Tylko że ja chciałam wyrwać się z domu już. Nie chciałam dłużej czekać.

Druga tajemnica leżała na dnie pudełka po butach. Kartka składana tak wiele razy, że rwała się na zgięciach. W odróżnieniu od kartki z formularzem na studia, ta była miękka jak koc. Zanim ostrożnie ją rozłożyłam, pogładziłam jej krawędzie kciukiem.

LUBISZ EMME? TAK CZY NIE? – było na niej napisane odręcznym piśmem Caro, tak samo wyraźnym i schludnym jak dziś. Słowo „tak” podkreślone było trzema kreskami. To jedyna rzecz, która mi została po Oliverze. Jedyna, która należała tylko do mnie i przez dziesięć lat się to nie zmieniło. Kiedyś patrzyłam na nią godzinami. Nosiłam ją w kieszeni i wyjmowałam, gdy byłam sama w pokoju. Uważałam, że jeśli będę ją miała przy sobie, to dzięki temu Oliver wróci do domu. Po raz pierwszy od dziesięciu lat trzymałam karteczkę w rękach, wiedząc, gdzie przebywa Oliver.

Zabrakło mi tchu w piersiach na tę myśl.

Kiedy odłożyłam pudełko na swoje miejsce i zaczęłam szykować się do snu, zauważyłam, że mogę zajrzeć do pokoju Olivera. Wiatr otworzył okiennice tak, że odsłonił się kawałek okna. Widziałam go, siedzącego



w fotelu przy biurku. Na jego twarz padało światło, którego źródło znajdowało się w drugim końcu pokoju. Przyszczypywał palcami wargę i w zamysleniu bawił się nią. Nagle przypomniałam sobie, że tak samo robił w drugiej klasie, kiedy się denerwował – zazwyczaj jak dzielono nas na drużyny do gry w bejsbol (wtedy nie był najlepszym sportowcem).

Włosy miał ciemniejsze i dłuższe niż gdy byliśmy dziećmi. Przypominał niektórych surferów, z którymi w weekendy kręcił się Drew i jego brat Kane. Kosmyki włosów zakładał za uszy. Twarz mu się nie zmieniła. Była tylko większa, a w oczach miał więcej pewności siebie.

Czołgając się po podłodze (i czując się jak podglądacz), wyłączyłam światło, a potem na paluszkach podeszłam do okna. W moim pokoju panowały całkowite ciemności, więc Oliver w żaden sposób nie mógł mnie zobaczyć, ale i tak przykucnęłam pod parapetem. Czułam się jak hipopotam, który zanurza się w wodzie tak, że widać mu tylko oczy.

Oliver oglądał film. To przykuwało jego uwagę. Film z notebooka wyświetlał się na białym prześcieradle, które przykleił taśmą nad półką z książkami. To była ta sama półka, którą Maureen odkurzała przez ostatnie dziesięć lat. To nie był nowy film, wyglądał na lata sześćdziesiąte. Z zamkniętych okien dobiegała przejmująca muzyka. Cokolwiek oglądał, całkowicie go to pochłonęło. Prawdopodobnie nie zauważyłby mnie nawet, gdybym znalazła się teraz w jego pokoju. Tak czy owak, pozostawałam w ukryciu.

Nagle dystans, który od wielu lat był między nami, wydał mi się nie do przejścia. Po raz pierwszy od dziesięciu lat miałam Olivera przed sobą, ale i tak był bardzo odległy.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Dla Olivera pierwszy dzień w szkole nie był zbyt udany.

Mój dzień również nie zaczął się za dobrze. Po pierwsze w kuchni naskoczyła na mnie mama. Jadłam płatki w polewie jogurtowej i wpatrywałam się w łamigłówkę narysowaną na opakowaniu (przysięgam, że te labirynty robią się coraz trudniejsze).

– A więc – powiedziała mama takim tonem, że aż oderwałam wzrok od pudełka. – Oliver zaczyna dziś szkołę.

– Dziś? – powtórzyłam – Ale pada.

*A jakie to ma znaczenie?* Pomyślałam od razu.

– A jakie to ma znaczenie? – spytała mama.

– Nie wiem. Może powinno być słonecznie? Deszcz pierwszego dnia w szkole to zły znak. Te chmury nie wróżą nic dobrego.

Mama wpatrywała się we mnie.

– Znowu pijesz kawę?

Piłam. Ona miała o tym nie wiedzieć.

– Tak więc to pierwszy dzień dla niego – ponagliłam ją, ignorując pytanie o kawę. – I?

– Byłoby fajnie, gdybyś była dla niego miła.

– Sądziłam, że damy mu swobodę. A nawet jeśli nie, to czemu miałabym nie być miła? – powiedziałam. – Jestem bardzo miła. Dla każdego, kto zasługuje na miłe traktowanie – dodałam po chwili.

– Chodzi mi o to, że dla niego to będzie trudny okres.

– Dlatego mam go dobrze traktować, ale nie mówić mu o tym?

– Emma, on pewnie się denerwuje.

– Powinien – wymamrotałam. Swój pierwszy dzień w publicznym liceum Oliver rozpocznie praktycznie jako celebryta. A kiedy ktoś w liceum zwraca na siebie uwagę w ten sposób, najczęściej kończy się to katastrofą.

– Co? – spytała mama.

– Nic – wydukałam.

– Maureen jest roztrzęsiona. Obawia się, że Keith znowu pojawi się w szkole i niepostrzeżenie zabierze Olivera. Tłumaczyłam jej, że tak się nie stanie i że Oliver musi iść do szkoły i wrócić do normalnego rytmu życia, ale znasz Maureen.

Ciekawe, czy mama w ogóle zdawała sobie sprawę z mojej obecności w kuchni.

– W każdym razie – nagle zwróciła się do mnie – bądź dla niego miła. To nie była prośba.

– Dobrze, będę miła dla Olivera. Mam nosić mu książki? Otworzyć butelkę z sokiem w czasie przerwy?

Mama chciała zdzielić mnie ścierką, ale szybko włożyłam miseczkę do zlewu i zrobiłam unik.

– Ha, nie trafiłaś – wykrzyknęłam. – Jak mi przykro. Powinnaś być dla mnie miła. Posłuchaj swojej własnej rady!

– Jedź ostrożnie! – zawołała za mną. Widziałam, że powstrzymuje śmiech. – Wspaniałego dnia w szkole. I co, uszczęśliwiona?

– Wniebowzięta – odkrzyknęłam. – Pa!

Wyszłam przed dom i odpaliłam auto, pozwalając mu pracować przez chwilę, zanim się usadowię. Plecak rzuciłam na tylne siedzenie. Jeździłam jasnoniebieskim używanym minivanem, który rodzice kupili mi na siedemnaste urodziny. Był brzydszym bliźniakiem wspaniałego volkswagena Drew.

– Za to, że jesteś taką wspaniałą córką – oznajmiła mama, co wywołało we mnie małe wyrzuty sumienia, bo używałam samochodu, aby uciekać i surfować.

– Nie wolisz czegoś bardziej sportowego? – spytał tata, kiedy byliśmy w komisie. Ale ja wcześniej dobrze odrobiłam zadanie i wiedziałam, że moja deska surfingowa idealnie zmieści się do tego auta. Miałam rację.

Padło coraz mocniej. Kurz, piasek i sól na przedniej szybie rozmazywały się, tworząc smugi i zniekształcając wizję. Włączyłam wycieraczkę i przetrąłam kilka razy przednią szybę, a potem otworzyłam okna, żeby przynajmniej widzieć coś na boki.

Na podjeździe obok, siedząc na miejscu pasażera w aucie mamy, Oliver zrobił dokładnie to samo.

Popatrzyliśmy na siebie dokładnie w chwili, kiedy jego mama przekręciła kluczyk. Mówiła coś do Olivera, jednocześnie malując usta i przegładając się we wstecznym lusterku. Spojrzenie miała pewne, choć ręce jej się trzęsły. Nie słyszałam dobrze, co mówiła, ale kilka słów wyłapałam: *pozytywne nastawienie, daj temu szansę, musisz spróbować*.

Moja mama pewnie pomogła jej w napisaniu motywacyjnej mowy.

Oliver nadal patrzył na mnie. Żadne z nas nawet nie ruszyło ręką, aby z powrotem zasunąć szyby. Wyglądał na zmęczonego i miał zaczerwienione oczy. Tak jak i ja. Ciekawe, czy kawa dobrze by mu zrobiła, pomyślałam i zapytałam samą siebie, czy on w ogóle pije kawę?

Maureen zamknęła szminkę i wrzuciła ją do torebki, a potem skrzywiła się do lusterka i zmierzwiła sobie włosy (deszcz nikomu nie służył, zwłaszcza włosom). Oliver nie odwrócił wzroku. Wyglądał tajemniczo, jak na postarzanych zdjęciach, które znajdowały się w bazie zaginionych dzieci. Nie potrafiłam odczytać emocji na jego twarzy i dziwnie się z tym czułam.

Dlatego zrobiłam zeza i wystawiłam Oliverowi język.

Sekundę potem uświadomiłam sobie, że jestem idiotką. Pierwszej klasy idiotką, która ewidentnie nie potrafi nawiązywać kontaktów z ludźmi albo nie wie, jak zamknąć szyby w aucie, aby deszcz nie napadał do środka. Kto robi zeza do innych? Czterolatki, oto kto. I ludzie, którzy powinni nosić szkła korekcyjne.

Jednak, ni z tego ni z owego, lekko zmieszany Oliver uśmiechnął się, jakby podobało mu się to, co zobaczył, ale nie był pewien, co to było. Miał

zdziwioną minę, kiedy zaczął zamykać okno. Szybko zrobiłam to samo. Miałam wypieki na policzkach.

W szkolnym korytarzu wpadłam na Caro i chwyciłam ją za rękę.

– Auć i cześć – powiedziała, wyrywając rękę z uścisku.

– Nie uwierzysz, co właśnie zrobiłam – zaczęłam.

– Raczej uwierzę, ale sprawdźmy.

– Rano na podjeździe widziałam Olivera.

– Dlaczego na podjeździe?

– Zaczyna dziś szkołę. W każdym razie...

– Tak? – westchnęła zaskoczona Caro i teraz ona złapała mnie za rękę (faktycznie bolało). – O, Boże. Czy to dobry pomysł? Wszyscy wiedzą, kim on jest!

– Przecież wiem – powiedziałam. – Usiłowałam powiedzieć to mamie, ale nie zrozumiała.

– Mamy tak mają – powiedziała Caro ze współczuciem. – Dobra, widziałas go na podjeździe, jak zmierzał prosto do tego miejsca tortur i...

– Obydwoje mieliśmy opuszczone szyby.

– No i?

– I on nie przestawał patrzeć na mnie.

Przyjaciółka spojrzała na mnie pytająco.

– On nie przestawał patrzeć na ciebie czy może ty nie mogłaś od niego oderwać oczu?

– Caro, to bez znaczenia. Patrzyliśmy na siebie i dziwnie się poczułam, więc zrobiłam zeza i pokazałam mu język.

Caro wzruszyła ramionami.

– Uroczo. Wyglądasz słodko, kiedy robisz zeza. Jak on zareagował?

– Uśmiechnął się – powiedziałam. – Potem zasunęliśmy okna w autach, bo padało.

– Źle myślałaś. Wierzę ci całkowicie – przyznała Caro, akurat jak podeszliśmy do jej szafki. – Czemu tu zawsze śmierdzi starym serem? – wy-

mamrotała, otwierając szafkę. – Ktoś chomikuje kanapki. Ohyda. Mniejsza o to. Twój wizerunek nadal pozostaje nieskazitelny w oczach najpopularniejszej osoby w szkole. Uśmiechnął się, a to dobry znak – Caro rzuciła mi znaczące spojrzenie. – Powinnaś częściej robić zeza. Dzięki temu znajdziesz parę na studniówkę.

Szturchnęłam ją w ramię, jednak zaśmiałam się.

– Jesteś najgorszą najlepszą przyjaciółką na ziemi.

– Jestem z tego dumna – oznajmiła i jeszcze chciała coś dodać, kiedy z sekretariatu wyszedł Oliver i zaczął iść w kierunku swojej szafki.

Bardzo łatwo było ją znaleźć. Cała była obwieszona kartonami z mlekiem.

– O, rany – powiedziałam cicho.

– Co? – zapytała Caro, a potem uniosła wzrok znad ekranu telefonu i podążyła za moim spojrzeniem. Kilka innych osób także przyglądało się szafce Olivera i robiło zdjęcia, które z pewnością w przeciągu pół minuty wylądują w internecie. Zanim Oliver sam zobaczy drzwiczki swojej szafki.

– Mleko? – szepnęła Caro. – Czemu mleko?

– Mleko w kartonie – odparłam szeptem. – Wiesz, zamieszcza się tam informacje o zaginionych. O, matko. To okropne.

– Skąd wiedzieli, która szafka jest jego? – zapytała Caro, przeczesując włosy palcami, jak zwykła robić, kiedy była wkurzona.

– Jeden z lizusowatych dyżurnych, którzy pomagają w sekretariacie, musiał dać komuś cynk – stwierdziłam.

– Co to jest? Żyłka wędkarska? – oburzyła się Caro i zmrużyła oczy, aby zobaczyć, co znajdowało się na opakowaniach.

– Dupki – warknęłam. Już miałam podejść do szafki, by pozdejmować kartony, kiedy obok nas przeszedł Oliver. Jego twarz nie miała żadnego wyrazu, tak samo jak w samochodzie, chociaż wyglądał przy tym na czujnego. Ani drgnął na widok szafki.

– O, nie – szepnęłam do Caro, która zaciskała palce na moim przedramieniu. Bolało, ale nic nie powiedziałam. – O, Jezu. Niedobrze.

– Emma, to kartony z mlekiem – odszepnęła Caro. – Nie arszenik. Przeżyje, pod warunkiem że toleruje laktozę – przerwała na chwilę. – Ej, pamiętasz, jak kiedyś w bibliotece przy Kaitlyn Cooper ktoś otworzył paczkę orzeszków? O, raju. Spuchła jak balon. Prawie wszyscy rzucili się do niej ze strzykawkami z adrenaliną, jakby była tarczą do rzutek.

– No – odpowiedziałam, nie słuchając uważnie.

– To było zabójcze. To nie jest zamierzona gra słów.

Zostawiłam Caro i poszłam do Olivera, który wprowadzał kod do kłódki, zanotowany na kartce z planem lekcji, którą dostał w sekretariacie. Kartony uderzały go w palce, kiedy ustawiał cyfry zamka, ale on jakby nie zdawał sobie z tego sprawy. Tak samo zresztą, jak nie docierało do niego, że tuż obok stoją ludzie i śmiejąc się, gapią się na niego.

– Ale chamówa – słyszałam, jak grupka dziewczyn szeptała do siebie, zakrywając dłońmi uśmiechnięte usta. Wyglądały na pierwszoklasistki. Uwielbiały sensacje szkolne, bo przypominało im to sceny z filmów, na których wyrosły. Ziszczenie obietnicy, że *liceum będzie takie ciekawe!* A tak naprawdę było nudne jak diabli.

Wbiłam wściekle spojrzenie w grupkę dziewczyn i podeszłam bliżej Olivera. Moje policzki płonęły jak rozżarzone węgle, ale jego były blade jak u nowojorczyka.

– Bardzo cię przepraszam – wyrzuciłam z siebie, zanim dobrze zastanowiłam się, co chcę powiedzieć. – Pełno tu dupków. Dobrze, abyś o tym wiedział.

Oliver spojrział na mnie z góry i bardzo powoli zamrugnął oczami. Skojarzył mi się przez to ze Snuffim z *Ulicy Sezamkowej*.

– Czemu mnie przepraszasz? – spytał. – Ty to zrobiłaś?

– Co? Nie! Jasne, że nie – pokręciłam głową i skrzyżowałam ręce na piersi. – Nie, chciałam tylko... Przykro mi, że w ten sposób potraktowano

cię pierwszego dnia w nowej szkole.

Z plecaka (było widać, że jest dopiero kupiony, bo wciąż miał metkę) wyjął zapakowany w brązową torbę lunch i wrzucił go do szafki. Przyczepione kartoniki stukały o siebie, przyciągając jeszcze więcej widzów. Za plecami usłyszałam odgłos robionego telefonem zdjęcia.

– W jaki sposób? – zapytał.

– No... – wskazałam palcem drzwiczki szafki. *Emma, w jaki sposób go potraktowano? Jak dzieciaka, który zaginął i nagle wrócił? Jak każdego nowego ucznia, który musi przejść chrzest bojowy? I tak jak powiedziała Caro, to mleko, a nie arszenik.*

W tym momencie Oliver ponownie mrugnął i miałam wrażenie, że opadła zasłona z jego oczu, a ja zobaczyłam za nią złość, ból i zawstydzenie. Był to prywatny pokaz, przeznaczony tylko dla mnie, który trwał jedynie ułamek sekundy. Potem Oliver ponownie przybrał wcześniejszą, pozbawioną emocji minę.

– Emily, zgadza się? – spytał.

Potrwało chwilę, zanim zrozumiałam, że mówił do mnie. Nikt nie zwracał się do mnie Emily, chyba że moi rodzice, kiedy się na mnie wściekali.

– Yhm, tak – powiedziałam. – Właściwie to Emma. – Dziwnie było się mu na nowo przedstawiać.

– Chcesz trochę mleka? – spytał. Zerwał jedno opakowanie mleka z żyłki i podał mi je, nim zdążyłam się odezwać. – W razie gdyby brakowało ci witaminy D. Dzięki uprzejmości twoich kolegów z klasy.

– Ale nie brakuje mi jej. Dzięki.

Mleko było zimne, czyli ktoś zrobił to tuż po rozpoczęciu się szkoły.

Łaskawy gest. Mogłoby przecież być zepsute.

Oliver trzasnął drzwiczkami od szafki, wziął sobie jedno opakowanie z mlekiem, otworzył je i wypił duszkiem, idąc wzdłuż korytarza. Zanim zniknął za rogiem, wrzucił opakowanie do kosza.



– Co powiedział? – dopytywała Caro, która nagle znalazła się obok mnie.

– Dał mi to – oznajmiłam i pokazałam jej karton.

– Jasne, mądralo. Widzę, ale co mówił. Jest zły?

Mimowolnie uśmiechnęłam się, kręcąc głową.

– Powiedział, że mogę wziąć je sobie na wypadek, gdybym miała niedobory witamin – podałam przyjaciółce mleko. – I nazwał mnie Emily.

Caro skrzywiła się.

– Myślisz, że jest... no wiesz – Caro postukała się palcem wskazującym w skroń. – Przygłupi?

– Nie – roześmiałam się. – Sądzę, że jest bardzo mądry.

– Mam nadzieję. Dla twojego dobra.

– Tak? Czemu?

– Bo dziś jest środa.

Środa.

– O mój Boże – powiedziałam i obróciłam się, aby stanąć na wprost Caro. – Jest środa.

– Dokładnie – uśmiechnęła się i oddała mi mleko. – Wieczór niańczenia.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez ostanie pół roku od czasu do czasu opiekowałam się Norą i Molly. To był mój pomysł. Potrzebna mi była kasa na nową deskę surfingową i piankę, bo ze starej już wyrosłam. Maureen poprosiła mnie o popilnowanie dziewczynek tego wieczoru, aby mogli z Rickiem pójść na randkę. Wnioskując z napięcia, jakie wyczuwam między nimi zawsze, kiedy u nich jestem, była im ona rozpaczliwie potrzebna.

– O, cześć, Emma – przywitała mnie Maureen, kiedy weszłam tylnymi drzwiami. Nerwowo krzątała się po kuchni – poukładała gazety na blacie, a potem przetrzepała poduszki leżące na ławie. Wnętrze ich domu zawsze było nieskazitelnie czyste, nawet po przyjsciu na świat bliźniaczek. Tata twierdził, że Maureen ma nerwicę natręctw.

– A ty byś nie miał, gdyby twoje dziecko zostało porwane? – mama zawsze stawiała w obronie sąsiadki. – Trzeba coś robić. Równie dobrze można sprzątać.

– Tym byś się zajęła, jakbym zaginęła? – spytałam z niedowierzaniem. – Sprzątaniem?

– Kotku, to przerośnia.

Miałam wrażenie, że mama nie rozumiała, co oznacza przerośnia.

– Cześć, Emma!

– Cześć, Emma!

Zadarłam głowę i zobaczyłam głowy bliźniaczek wystające z pomiędzy tralek balustrady.

– Cześć, dziewczyny! – odpowiedziałam im. – Co tam robicie?

– Bawimy się w szpiegów! – Nie lubię oceniać, ale Nora szepnęła to w mało szpiegowski sposób. Siedząca obok niej Molly skinęła głową.

Molly zdecydowanie bardziej nadawała się na agentkę CIA.

– Zostawiłam pieniądze na pizzę – powiedziała Maureen.

– Pizza! – zawołała Molly, jednocześnie przecinając piąstką powietrze.

– Pizza! – wtórowała jej Nora.

– Oliver jest na górze, gdybyś czegoś potrzebowała. Rick jest jeszcze w pracy, więc spotkam się z nim i... – urwała w pół zdania Maureen, ścierając okruszki z czystego stołu. – Och, chyba nie powinnam dziś wychodzić.

Okrzyki radości na cześć pizzy ucichły w okamgnieniu.

– Powinnaś – zapewniłam ją. – Damy sobie radę. Będziemy robiły niesamowite i wesołe rzeczy. Prawda, krasnale?

– Tak! – powiedziała Nora.

– Nie jestem krasnałem. Jestem dziewczyną – oświadczyła Molly i głośno tupiąc, zeszła na dół. – I chcę zjeść pizzę.

Maureen zrobiła głęboki wdech.

– Nie jestem pewna, czy to nie za wcześnie. Terapeuta powiedział, że trzymanie się ustalonego trybu życia jest ważne, ale...

Nora podeszła do mnie i uczepliła się mojej nogi. Przypuszczałam, że ma lepkie ręce, więc starałam się oderwać ją od siebie, nie okazując obrzydzenia.

– Terapeuta powiedział, że ładnie koloruję – powiedziała i odchyliła głowę do tyłu, aby spojrzeć na mnie. – Zaglądam ci do dziurek w nosie.

Udało mi się ją odplątać z moich nóg.

– Wspaniale – stwierdziłam. – Idź się pobawić w szpiegów z Molly. Udawajcie, że są lata osiemdziesiąte, okres zimnej wojny.

– Poza tym, Maureen, będzie dobrze. Zjemy pizzę, obejrzymy coś w telewizji, dziewczynki pójdą spać. Spędzimy miły i spokojny wieczór.

– Terapeuta powiedział, że ładnie skaczą! – oznajmiła Molly i zaczęła podskakiwać dookoła nas.

– Terapeuta powiedział też, że jestem dobra w grach komputerowych!

– wykrzyknęła Nora. – I że ładnie daję sobie radę.

Maureen wyglądała na przerażoną.

– Musiały nas podsłuchać – szepnęła. – O, rany. Ja...

– Nic im nie będzie – zapewniłam ją. – Mam twój numer i oczywiście zadzwonię, jeśli coś się stanie. No i przecież Oliver jest na górze, tak? – Nie chciałam, żeby ostatnia część mojej wypowiedzi zabrzmiała aż tak pytajaco.

Maureen popatrzyła w górę. Dziewczynki poszły w jej ślady.

– Dobra – powiedziała w końcu. – Ale jak będziesz czegokolwiek potrzebowała, to zadzwoń albo przyślij mi esemesa. Albo Rickowi. Albo swojej mamie.

– Jasne – powiedziałam, odprowadzając ją i trochę przy tym popychając do drzwi, kiedy puszczała całusy córkom. – Wzywam oddział specjalny, nawet jak ktoś się tylko zatnie papierem.

Popatrzyła na mnie z matczynym ciepłem i posłała dziewczynkom ostatniego całusa.

– Pa, dziewczynki. Kocham was! – zawołała.

– Pa! – obie oderwały się na chwilę od zabawy.

– Okej – odezwałam się, klaszcząc w dłonie i wróciłam do kuchni. – Co chcemy?

– Pizzę! – krzyknęły chóralnie.

– I kiedy ją chcemy?

– Już!

– Hmm, musimy ją najpierw zamówić i poczekać aż przywiozą, ale wiem, co macie na myśli.

Dziewczynki patrzyły na mnie ze zdziwieniem. Nie zawsze były dobrą publicznością do odbioru mojego poczucia humoru.

– Znajdź ulotkę – poprosiłam Norę. – Zacznijmy imprezę.

Godzinę później najedzone bliźniaczki leżały rozłożone na kanapie i oglądały bardzo głośny i kolorowy film animowany, a ja robiłam zadanie z matematyki, siedząc w fotelu ustawionym najdalej od telewizora. Molly ułożyła głowę u moich stóp, a Nora w pokolorowanej na niebiesko i różowo papierowej koronie na głowie leżała zwinięta w kłębek na kanapie.

W ustach trzymała kciuk, a palcem wskazującym dotykała nosa (to był najlepszy sposób na odróżnienie bliźniaczek).

Najpierw usłyszałam kroki, a dopiero potem zobaczyłam stopy Olivera na schodach. Ubrany był w sportowe białe skarpetki, szare spodnie od dresu i biały T-shirt. Był rozczochrany, jakby dopiero się obudził.

– O, cześć – powiedział, machając przy tym. – Jest jeszcze trochę pizzy?

Natychmiast oderwałam się od zadania domowego, bo moje serce забиło mocniej.

– Tak! – powiedziała Molly. – Mamy trzy rodzaje! – wystawiła trzy palce i oparła się o moje nogi. – Bo jesteśmy trzy.

– Krasnale, czemu...

– Jestem dziewczyną, a nie krasnałem!

– O, przepraszam. Dziewczyny, czemu zamówiłyście aż trzy rodzaje pizzy?

Palcem wskazałam na Norę.

– Dawaj, Nora.

– Nie mogę jeść glutenu – oznajmiła Nora i promieniście uśmiechnęła się do brata. – Rzygam od niego.

– Dobrze wiedzieć – skrzywił się Oliver.

Molly wepchała się przed siostrę. Wyraźnie było widać, że uwielbiają Olivera. Miałam wrażenie, że patrzę na wieśniaczki rywalizujące między sobą o względy księcia.

– Niech zjadnę – odezwał się Oliver. – Nie jesz pomidorów.

– Nie! – roześmiała się. – Jestem wegetarianką.

Oliver skierował się do kuchni, a za nim krok w krok poszły obydwie dziewczynki. Byłam jedynie nudną sąsiadką, więc rzecz jasna zostałam pozostawiona sama sobie.

– Jadasz pizzę? – Nora spytała Olivera. – Lubisz pizzę? A może lubisz sushi? Ja też je lubię.

– Mówiłaś, że jesteś wegetarianką.

– Ja jestem! – sprostowała Molly.

– Lubię i pizzę, i sushi – powiedział Oliver. Wziął kawałek pizzy, z wprawą złożył go na pół i odgryzł spiczastą końcówkę. – To pewnie pizza bezglutenowa – stwierdził po chwili. – Kto by pomyślał, że gluten ma aż takie znaczenie.

Nora uśmiechnęła się do niego.

– Czemu jesz w ten sposób? – zapytała Molly. – Złożyłaś ją.

– Tak się je w Nowym Jorku – wytłumaczył jej Oliver. Prawie już kończył plaster pizzy i mówił z pełnymi ustami. Próbowалаm ukryć obrzydzenie.

– Serio? – spytała Nora.

– No. Możesz wejść do specjalnego sklepu i kupić kawałek pizzy, a potem zjeść go na stojąco. O, tak.

Bliźniaczki od razu rzuciły się na pudełka z pizzą. Musiałam wkroczyć.

– Hej, przetestujecie to kiedy indziej – powiedziałam, powstrzymując je, zanim zjadły jeszcze więcej, przez co wieczór mógłby się skończyć nieprzyjemnie. – Już się najadłyście.

– Nie umiesz się bawić – nadąsała się Nora.

– Jakoś przeżyję – oznajmiłam i zamknęłam pudełka akurat, kiedy Oliver sięgał po drugi kawałek. – O, przepraszam. Weź jeszcze. Śmiało.

– Jesteś pewna, nianiu? – popatrzył rozbawiony.

Potrzebowałam chwili, aby zebrać się w sobie.

– Mhm. Tak. Zasady obowiązują tylko tych, którzy mają mniej niż metr dwadzieścia wzrostu.

– Jestem wyższa od Molly – Nora natychmiast poinformowała Olivera.

– Jestem starsza!

– Umiem liczyć do trzystu!

– Umiem liczyć do gazylionu!

– Gazylion i jeden!

– Przyjąłem – powiedział Oliver i uśmiechnął się do dziewczynek, a potem wziął kolejny kawałek pizzy i ruszył w stronę schodów. – Miłego oglądania! – zawołał z góry. Po chwili dotarło do mnie, że razem z bliźniaczkami patrzę na puste już schody.

Nora spojrzała na mnie.

– Mama mówi, że on spędza za dużo czasu w pokoju.

– O, tak? – powiedziałam. – A jak ty uważasz?

– Myślę, że ma największy pokój i powinien w nim spędzać jak najwięcej czasu.

– To brzmi bardzo logicznie – uśmiechnęłam się do niej i dłonią starłam resztkę ketchupu z jej policzka. – Chodźcie i zrobmy to, co powiedział Oliver – pooglądajmy film.

Dzieciakom film się podobał.

Ja nic z niego nie pamiętam. Zbyt pochłonięta byłam zastanawianiem się nad tym, co Oliver robił na górze. Zadania domowe? Też oglądał jakiś film, ale bez zwariowanej muzyki i jaskrawo jasnych kolorów wybuchających na ekranie? *Powinnam była zaproponować mu, aby pooglądał z nami* – pomyślałam. Ciekawe, co bym zrobiła, gdyby się zgodził.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia zostałam z Drew na terenie szkoły, a Caro wraz z trzema członkiniami drużyny cheerleaderskiej wybyła do Del Taco.

– Przynieś mi burrito z fasolą! – zawołał za nią Drew, kiedy biegła na parking. – Z ostrym sosem!

– Dobra! – odkrzyknęła przyjaciółka, a jej głos zanikł na wietrze.

– Zapomni – stwierdziłam, kiedy odjechała. – Zawsze zapomina.

– A ja zawsze mam nadzieję – odparł. – Tak robią przyjaciele. Są pełni nadziei. Wierzą w siebie nawzajem.

– Cóż, wierzę w to, że zapomni – powiedziałam i zarzuciłam plecak na ramię. – Przy Caro trzeba być realistą.

– Jestem realistą pełnym nadziei – odpowiedział Drew. – Jestem uzdrowicielem! Jak ci kolesie z nocnych programów, którzy leczą ludzi z raka – uśmiechał się, patrząc na mnie z góry. Już w dzieciństwie Drew zawsze był najwyższy z nas wszystkich, a kiedy w ósmej klasie wystrzelił w górę, wyglądał jak Guliwer pośród Liliputów.

– Jasne. A właśnie, wczoraj widziałam się z Oliverem – oznajmiłam.

Drew zatrzymał się w pół kroku.

– Co bycie uzdrowicielem – przy okazji nie odgapiaj tego ode mnie, mam prawa autorskie – ma wspólnego z Oliverem?

– Nic. Chciałam tylko zmienić temat – pociągnęłam go za łokieć, aby zaczął iść. Niektóre rozmowy trzeba przeprowadzać twarzą w twarz, ale inne wymagają bycia w ciągłym ruchu. Szuranie butów, szelest opadłych liści, szemrzące między sobą źdźbła trawy odwracają uwagę rozmówcy od twoich oczu, dzięki czemu nie zorientuje się, że nie wierzysz w ani jedno słowo z tego, co mówisz.

– Oliver, Pan Tajemniczy – odezwał się Drew. – Słyszałaś o kartonach z mlekiem?

– Weź, byłam przy tym z Caro. Wszystko widziałam.



– Do bani – oznajmił Drew, powłócząc nogami w vansach po betonowym chodniku. – Ludzie potrafią być prawdziwymi dupkami. Marnotrawiącymi mleko.

– No. – Z Drew zawsze łatwiej mi się rozmawiało niż z Caro. On zostawiał ludziom więcej przestrzeni. Pozwalał ułożyć myśli w taki sposób, aby wypowiedziane brzmiały tak samo, jak słyszało się je w głowie. Miał dużo cierpliwości, a Caro była rozgorączkowana. Drew pamiętałaby nie tylko o burrito z fasolą, lecz także o dodatkowych woreczkach ostrego sosu.

– Widziałam go też wczoraj rano – powiedziałam. – Siedział w aucie z mamą.

Drew wzdrygnął się.

– Obecnie to mój największy koszmar – być odwożonym do szkoły przez mamę.

Popatrzyłam na niego.

– Poważnie?

Drew zaczął kciuki o ramiączka plecaka i szedł równo ze mną.

– Jest super ekstra miła. Traktuje mnie z wyjątkową czułością. Jakbym był chodzącą bombą zegarową, czy coś.

Nie odezwałam się od razu. Dałam mu czas na odnalezienie odpowiednich słów, tak jak on dawał go mnie.

– Podejrzewam, że czekają, aż mi odbije albo, sam nie wiem, że będę miał jedno z tych durnych załamań nerwowych. Mama czyta nawet książkę pod tytułem *Jak rozmawiać z nastolatkiem*.

Obydwoje w tym samym czasie westchnęliśmy litościwie.

– Straszne – powiedziałam.

– No nie? Chcesz ze mną pogadać, to nie czytaj o tym książki. Po prostu pogadaj ze mną. Jestem żywą osobą – Drew westchnął i mocniej zaszczał butami. – Ta, rodzice są dziwni. Ale wróćmy do Olivera. – Popatrzył na mnie i czekał, aż odwzajemnię spojrzeń, a potem z przesadą uniósł brwi.

– Nie rób tak – powiedziałam, śmiejąc się lekko. – Wiesz, że mam od tego ciarki.

Oczywiście Drew zaczął unosić brwi jeszcze szybciej, więc odepchnęłam go i zasłoniłam sobie oczy.

– Przestań! – powiedziałam. – Bo nie podzielę się z tobą kanapką i do końca lekcji będziesz umierał z głodu.

Drew przestał się droczyć i odgarnął włosy z czoła. Zawsze świetnie wygląda, gdy wykonuje ten gest, pomimo że nie ma takiej intencji.

– Czemu miałbym chcieć twoją kanapkę? Caro przywiezie mi pyszne burrito z Del Taco.

– Nadzieja umiera ostatnia – stwierdziłam i wolnym krokiem weszliśmy na szkolny dziedziniec. Stało na nim sporo pierwszaków (większość z nich zebrała się przy wyjściu ze stołówki, jakby trudno było im oddalić się od jedzenia) i kilkoro uczniów z trzeciej klasy, których imion nie znałam. Pod drzewem na betonowym murku zauważyłam osobę ze słuchawkami na uszach, która jadła coś zawiniętego w brązową papierową torebkę i patrzyła w przestrzeń przed sobą, jakby wszyscy dookoła byli tylko poruszającymi się eksponatami w muzeum.

– Och – wyrwało mi się.

– Och – powtórzył Drew.

Wbiłam mu łokieć w bok. Mocno.

– Zamknij się.

– Co? Powiedziałem tylko „och” – chciał oddać mi kuksańca, ale zrobiłam unik. – Czy ty się rumienisz?

– Nie – powiedziałam (rumieniłam się jak nie wiem).

– Siedzi sam – oznajmił Drew.

– Ta, dzięki. Przecież widzę.

Drew złapał wenę.

– Widzimy tu zwykłego nastolatka podczas typowej przerwy na lunch w przeciętnym liceum – powiedział, naśladując głos lektora z programów

dokumentalnych. – Osobnik zazwyczaj jest wyciszony, lecz można go pobudzić przy pomocy mleka w kartonie i rozmowy.

– Idę do niego – oznajmiłam.

– Co? Nie – Drew chwycił mnie za rękę, zanim nawet zrobiłam krok. – Nie będziesz z nim rozmawiała.

– Siedzi sam! – syknęłam. – Popatrz na niego. To smutne. A przecież razem dorastaliśmy i teraz wrócił, i nadal mieszka obok mnie. Nie mogę go po prostu ignorować.

– Emma, mamy mu się nie narzucać.

– To nie jest zwierzę chore na wściekliznę! – wykrzyknęłam i wyrwałam się z uścisku przyjaciela. – Ile jeszcze czasu mamy mu dać? Przychodzi już do szkoły. Nie możemy udawać, że go nie znamy. Albo raczej że go nie znaleźliśmy.

– Prowadzenie rozmów nie wychodzi ci najlepiej. Właściwie to jesteś w tym do niczego.

Przypomniałam sobie, jak wczoraj bez słowa zrobiłam zęza i wystawiłam Oliverowi język. Drew nie musiał o tym wiedzieć.

– Wcale że nie – zaprzeczyłam. – W pierwszej klasie chodziłam na zajęcia z publicznego przemawiania, pamiętasz?

– Czy pamiętam? – spytał Drew. – Staram się o tym zapomnieć.

– Byłam świetna.

– Ta, byłaś świetna, ale za każdym razem, gdy przemawiałaś, kopałaś w mównicę i sprzęgał mikrofon! – Drew zrobił zamach nogą, naśladując moje kopnięcia z przemówień. – I fatalnie dajesz sobie radę bez planu działania. Oliver fizycznie będzie w niebezpieczeństwie. Być może wyrwiesz mu rzepkę z kolana albo coś takiego.

– Drew. Idę tam. Albo mi pomożesz, albo będziesz patrzył, jak robię z siebie totalną idiotkę.

Drew westchnął ciężko.

– Dobra.

- To o czym mam z nim pogadać?
- Po prostu podejdź i powiedz cześć.
- Rozumiem.
- A potem spytaj, czy potrzebne mu są notatki z jakichś przedmiotów.
- Łatwizna.
- A potem zaproponuj, że się z nim poobściskujesz.
- Dobra, mo... DREW!

Zaśmiał się i odskoczył ode mnie, bo zamachnęłam się na niego zeszytem.

Drew wygaduje bzdury, mówiłam sobie, kiedy szłam w stronę Olivera. Świetnie potrafię prowadzić rozmowę.

– Cześć – powiedziałam, gdy byłam wystarczająco blisko. Po chwili dotarło do mnie, że Oliver mnie pewnie nie słyszy, bo ma słuchawki w uszach. Pomachałam ręką, próbując zwrócić jego uwagę. Bez oglądania się za siebie wiedziałam, że Drew z rezygnacją popukał się w czoło.

*Wspaniale sobie radzisz, geniuszu* – skarciłam się w duchu.

– O... – Oliver odezwał się po chwili. – Cześć.

– Cześć – powtórzyłam. – Przepraszam, czy nie...? To znaczy, nie chcę... Dobra, być może Drew miał rację.

– Spoko – wysunął słuchawki z uszu i zostawił je zwisające na szyi. – Co tam?

– Cześć – powiedziałam raz jeszcze. – Tyle chciałam powiedzieć. To znaczy, chciałam się przywitać i dowiedzieć się, jak się masz.

– Dobrze – powiedział. – Jak wiesz, dostaję spore dawki wapnia.

Miał tak śmiertelnie poważną minę, że zajęło mi kilka sekund, zanim pojęłam, że żartuje.

– O! – roześmiałam się. – Tak, przepraszam. Razem z Drew – pokazałam ręką w stronę stojącego w oddali kolegi – właśnie rozmawialiśmy o tym, że ludzie potrafią być prawdziwymi dupkami.

Oliver wzruszył tylko ramionami.

– Takie życie. Niektórzy są, inni nie.

– No tak. A właśnie, potrzebujesz notatek z czegoś?

Oliver zdziwił się tą szybką zmianą tematu.

– Notatek? – spytał.

– Z lekcji – dopowiedziałam i poklepałam plecak. – Gdybyś jeszcze nie nadrobił zaległości.

– Wydaje mi się, że nie mamy wspólnie lekcji – odparł Oliver. Patrzył na mnie przymrużonymi oczami, jakby raziło go słońce, chociaż było całkowicie zasłonięte chmurami. – Jestem w przedostatniej klasie.

Chciałam paść trupem. Tu i teraz. Chciałam, by z nieba uderzył piorun i śmiertelnie mnie poraził. Zapomniałam, że umieścili Olivera o klasę niżej niż my byliśmy. Być może tata uczył go w domu i jego wiadomości z matematyki i innych przedmiotów ścisłych były duże, lecz został w tyle z historii i z angielskiego. Wyglądał najdojrzej ze wszystkich uczniów przedostatniej klasy. Oto kolejna cecha, która wyróżniała go spośród innych, kiedy on potrzebował raczej wtopić się w tłum.

– O, faktycznie – powiedziała i uderzyłam się dłonią w czoło, uśmiechając się przy tym jak wariatka. – Sorki, całkiem zapomniałam.

– Spoko – odpowiedział. – Dodaje to smaczku mojemu wizerunkowi buntownika. Nowy chłopak w szkole o tajemniczej przeszłości, a na dodatek powtarza klasę – uśmiechnął się. – To się podoba dziewczynom.

– Naprawdę?

– O, tak – uśmiechnął się szerzej. – Dlatego lunch jem w towarzystwie tych wszystkich osób.

Rozśmiałam się spontanicznie, a po chwili i on zaczął się śmiać. Od lat nie słyszałam tego dźwięku. Śmiał się teraz bardziej gardłowo, ale nadal był to śmiech Olivera, tak wyjątkowy jak DNA. Albo linie papilarne.

– Dobrze się wczoraj wieczorem bawiłaś z moimi siostrami? – zapytał, odrywając kawałek kanapki, po czym wsadził go sobie do ust, zamiast wgryźć się w pieczywo.

– Robisz to – stwierdziłam i wskazałam na niego palcem. Oliver zamarł, przeżuwał, i popatrzył na mnie znad kanapki.

– Co? – spytał i przełknął. – Jem?

– Nie, robisz tak – wykonałam gest naśladujący jego odrywanie kawałka chleba, – a potem zjadasz. W ten sam sposób jadłeś kanapki, kiedy byliśmy mali.

– Pamiętasz to?

– Teraz mi się przypomniało.

Oliver uśmiechnął się pod nosem i oderwał kolejny kawałek.

– Mama cały czas tak mówi – oznajmił. – Robisz tak albo tak.

– Zachowane w bursztynie – powiedziałam niewiele myśląc, a on się roześmiał.

– Tak, coś w tym stylu – odparł. – Skamielina we wspaniałym nowym świecie.

– Hej – powiedział Drew, podchodząc do mnie od tyłu. – Powinniśmy, ten, iść po to coś.

Nie miałam pojęcia, o co mu chodziło, ale potrafiłam rozpoznać przyjacielską próbę ratowania mnie z opałów.

– A, tak. To coś – powiedziałam. – Rozmawiamy z Oliverem o kanapkach.

– Cześć – odezwał się Oliver i zderzył się z Drew pięścią na przywitanie. Nigdy nie zrozumiem, jak chłopaki zawsze trafiają w swoje pięści. To genetyczne? Umiejętność ta zapisana jest w chromosomie Y? – Cześć – odparł Drew. – O kanapkach? Yhm, fajna rzecz. Chyba – rzucił mi przelotny uśmiech. – Zrobiłaś mu już krzywdę?

– O, matko. Cicho bądź, proszę – powiedziałam i zaczęłam popychać Drew. Ruszyłam za nim. – Do zobaczenia, Oliver – powiedziałam, a on pomachał mi, po czym włożył słuchawki do uszu i pochłonął ostatni kawałek kanapki.

– Kanapki? – syknął do mnie Drew. – Jesteś beznadziejna. Może wśród przedmiotów fakultatywnych w naszej szkole jest randkowanie. Bo na tychmiast musisz się zapisać.

– Ej, wiesz, kto nie lubi kanapek? – odparowałam. – Ludzie, którzy nie cierpią życia. Powiedziałam tylko, że pamiętam, że spożywa je w dziwny sposób.

– Rozmawiałaś o kanapkach i nazwałaś go dziwnym – Drew przymknął oczy i zrobił głęboki wdech nosem. – Caro padnie, jak o tym usłyszy. Kolejne młode życie legnie w gruzach przytłoczone poczuciem wstydu za zachowanie przyjaciółki.

– Nie użyłam przy nim słowa „dziwny”! – broniłam się. – Powiedz Caro, co chcesz.

– Co mi powiesz?

Caro właśnie przeszła przez oszklone drzwi, niosąc duży kubek z napojem z Del Taco. Zsunęła okulary przeciwsłoneczne z nosa i założyła je na głowę.

– Uwierzę we wszystko, co powiesz.

Koleżanka objęła mnie ramieniem.

– Wierzę ci nawet, gdy kłamiesz. Na tym polega przyjaźń.

– Nie zostań adwokatem – wymamrotał Drew.

– Długa historia – powiedziałam i pociągnęłam łyk z jej kubka.

– Długa historia z Oliverem w tle – dorzucił Drew. – Gdzie moje burrito?

Caro spojrzała na niego.

– Jakie burrito?

– Caro! – krzyknął przyjaciel. – Miałaś kupić mi burrito! Umieram z głodu!

– Przepraszam! Wiesz, że nigdy nie pamiętam o takich sprawach.

Z plecaka wyjęłam kanapkę i w milczeniu podałam połowę Drew.

– Dziękuję – westchnął.

– Na tym polega przyjaźń – stwierdziłam. – Tylko nie zjedz jej dziwnie.

## Światło

*Kiedy byli w przedszkolu, Emma wymyśliła system zapalania lampy. Oliver go udoskonalił.*

– Błysnę trzy razy – zaczyna tłumaczyć Emma, ale on przerywa jej.

– Nie, tylko raz. Włącz światło tylko raz. Inaczej, jak zapalimy je trzy razy, twoja mama może zauważyć. Raz starczy.

– Okej, raz. Dobra. A potem ty włączysz je raz.

– Tak! – Oliver jest bardzo przejęty. Uwielbia tajemnice. – A co potem?

*Emma nie myślała jeszcze o tym. W końcu, tak jak i Oliver, ma dopiero pięć lat.*

– Ymmm – przygryza wargę. – Wyglądasz przez okno i upewniaasz się, że to ja. Bo co, jak to nie będę ja, tylko czarownica, Ollie? – Emma jest jedyną osobą, która może go tak nazywać. „Ollie”. Dlatego lubi często to mówić.

*Oliver zapala światło i wskakuje na huśtawkę obok niej. Huśtają się, kiedy prowadzą supertajne rozmowy, bo w ten sposób nikt nie może ich podsłuchać (to także był pomysł Emmy).*

– A co, jeśli czarownica będzie nosiła przebranie? – spytał. – Skąd będę wiedział, że to naprawdę ty?

*Emma wyciąga nogi i przez chwilę się zastanawia.*

– To głupie – stwierdza w końcu. – Zawsze będziesz wiedział, że to ja. A ja zawsze rozpoznam ciebie – odgarnia włosy z buzi i mocniej się kołysze. – Jesteś Oliverem. Kim innym możesz być?

– Właśnie – chłopczyk zgadza się i huśtają się wysoko w stronę nieba.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Tak sobie pomyśleliśmy – zagadnął w sobotę tata – że może popołudniu wyszłabyś gdzieś z Oliverem.

Spojrzałam na tatę znad *Dobrych rad*, których mama jeszcze nie wyrzuciła, natychmiast tracąc zainteresowanie najlepszym sposobem prasowania lnianego obrusu.

– Co?

Mama stanęła u boku taty. Acha, podstępny atak rodzicielski. Powinam była się domyślić. Siedemnaście lat pod jednym dachem, a mimo to nadal potrafią mnie zaskoczyć.

– Rozmawialiśmy z Maureen – wtrąciła mama. – Wygląda na to, że Oliver ma trudność z zawieraniem przyjaźni w szkole.

Prychnęłam cicho, ale w żołądku czułam skurcz podobny do tego, który pojawia się, gdy nadpływa w moją stronę fala zbyt duża do surfowania i zbyt silna, aby zrobić unik.

– Oliver, dostosuj się – powiedziałam, starając się zachować pogodny ton.

– Wiesz, co mam na myśli – oznajmiła mama. – Maureen mówi, że Oliver spędza cały czas w pokoju, oglądając filmy.

Przecież wiem o tym.

– Mówisz mi, abym przestała dawać mu czas? Czyli coś całkowicie sprzecznego z tym, co mówiłaś dwa tygodnie temu.

Mama westchnęła, a tata poklepał mnie po ramieniu.

– Córuś, Maureen się martwi. Może spędzisz z nim kilka godzin, pokażesz mu miasto czy coś.

Zagryzłam zęby, zastanawiając się nad tym. Z jednej strony w końcu mogłabym z nim tak naprawdę porozmawiać. Z drugiej jednak będę musiała z nim faktycznie porozmawiać. To co innego niż rozmowa w zeszłym tygodniu przed szkołą, kiedy miałam w pobliżu Drew. O czym będę

mówiła, jak będziemy tylko we dwójkę? „Przykro mi, że dziesięć lat temu twój tata cię porwał i zrujnował ci życie”? Jasne, że to raczej nie podsyci rozmowy.

– Nie martwi was, że jego tata gdzieś tam krąży? – zapytałam.

– Omówiliśmy to z Maureen – spokojnie powiedział tata. – Wszyscy uważamy, że to mało prawdopodobne, aby Keith chciał coś zrobić – mama westchnęła i choć nie wyglądała na całkowicie przekonaną, i tak skinęła głową. – Najlepiej będzie, jak wszyscy będziemy żyć dalej. Także Oliver.

– Co jeśli powiem coś niestosownego? – spytałam rodziców, ostentacyjnie nie patrząc na nich. – Co jeśli zapytam go o coś, co pogłębi jego traumę i spowoduje, że stanie się niemową?

Rodzice spojrzeli po sobie, a następnie wbili we mnie wzrok.

– Masz – odezwał się tata – zbyt duże mniemanie o sobie.

– Wielkie dzięki.

– Może poszlibyście na lody? – podsunęła mama.

– Masz na myśli kawę?

– Albo do kina? – tata wyjął portfel z kieszeni i wyciągnął z niego kilka dwudziestek. – Ja stawiam, oczywiście. Moglibyście razem wybrać film! Widzisz, żaden problem. Ale niech to będzie komedia. I wróc przed siódmą.

Popatrzyłam na tatę, który przybrał minę „żartuję, ale nie, jednak mówię serio”.

– Mam iść teraz? – zapytałam.

– Miałaś jakieś plany? – spytała mama.

Właściwie to miałam powiedzieć, że umówiłam się z Caro, aby tak naprawdę potajemnie wybrać się na kilka godzin na plażę i posurfować, ale ciągle miałam wątpliwości co do prawdziwej motywacji moich rodziców.

– Chyba nie próbujecie mnie spiknąć z Oliverem? – spytałam. – Byłoby to przerażające i natarczywe, prawda?

Czekałam, aż zgodzą się ze mną.

– Oczywiście, że nie! – zapewniła mama. – Pomyśleliśmy tylko, że Oliver chciałby znaleźć nowych przyjaciół, a ponieważ wy się przyjaźniliście...  
– Urwała, jej oczy były pełne nadziei.

Z westchnieniem wzięłam pieniądze, które tata nadal trzymał w ręce. Pocałował mnie w czoło i poszłam włożyć buty.

Kilka minut później mama przyglądała mi się, kiedy niechętnie wychodziłam tylnym wyjściem. Czułam na sobie jej wzrok, gdy przeciskałam się przez dziurę w ogrodzeniu.

– Jedź ostrożnie! – zawołała. – I daj znać, jak wyjdziecie z kina, dobrze?

Udawałam, że nie słyszę, choć zawsze ją słyszałam. Przez lata, od zaginięcia Olivera, rodzice starali się zadbać o to, abym i ja nie zniknęła. Wyznaczali mi wczesne godziny powrotu do domu (latem musiałam wracać, gdy ostatnie promienie słońca rozświetlały niebo). Najpierw musiałam odrobić zadania domowe i odbębnić ponadprogramowe zajęcia, które miałam aż do tego roku, kiedy to tupnęłam nogą i uparłam się, że potrzebuję więcej czasu na naukę. Było to prawdą tylko częściowo. Naprawdę chciałam, nie – potrzebowałam więcej czasu na surfowanie. I na złapanie oddechu. Potrzebowałam odpocząć od nich i ich nerwowych przypomnień o tym, jak wiele złego może się wydarzyć w bardzo krótkim czasie.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni ogród za domem Olivera stał się mniej zadbany i bardziej zarósł chwastami. Było to zrozumiałe. Kto ma czas na koszenie trawnika, kiedy po dziesięciu latach nieobecności wraca do domu syn? Zapukałam do drzwi ogrodowych. Trzy szybkie stuknięcia współgrały z moim szybko bijącym sercem. Zmrużyłam lekko oczy od słońca, a kiedy Oliver otworzył drzwi, zrobiłam krok w tył.

– O, cześć – powiedziałam.

– Hej – odpowiedział. – Mamy nie ma. Pojechała z dziewczynami po buty. – Miał zmierzwione włosy, jakby długo leżał na łóżku. Jego koszula była wymięta.

– Acha, super – *Emma*, co w tym jest takiego superowego? Kupowanie butów z czterolatkami nie jest super. – W sumie to przyszedłam do ciebie. Mama i tata stwierdzili, że moglibyśmy spędzić razem trochę czasu – pożałowałam tych słów w chwili, w której je wypowiedziałam. To zabrzmiało głupkowsko, jakbym czytała rozdział z podręcznika do wychowania w społeczeństwie. „Nie, dziękuję. Nie chcę żadnych narkotyków. A może w zamian zagramy w grę planszową?”

– Spędzić trochę czasu razem? – powtórzył Oliver i nie wydawał się całkowicie zniechęcony. – Tak, pewnie. Dobra.

– Dobra – powiedziałam zdecydowanie zbyt entuzjastycznie. – Super. Okej. Super. Mam auto. Możesz prowadzić albo...

– Nie mam prawka – powiedział. – Nie potrzebowałem go w Nowym Jorku.

– Jasne. Spoko. Dobra. W takim razie poprowadzę. Nie chcemy łamać prawa, prawda? – chciałam się uśmiechnąć, kiedy dotarło do mnie, że właśnie powiedziałam żart o łamaniu prawa osobie, którą porwano. O, Boże. Niech ta męczarnia się skończy.

Ale Oliver po prostu się odwrócił.

– Daj mi kilka minut. Muszę znaleźć klucze od domu – poklepał się po kieszeniach, jakby szukał w nich kluczy.

– Jasne! – powiedziałam i poszłam do auta, z zażenowania zaciskając szczękę.

To wszystko wina moich rodziców.

– To co? – odezwałam się, gdy Oliver usiadł na fotelu pasażera. – Co chcesz robić?

– Nie wiem – wzruszył ramionami. – Co się tutaj zazwyczaj robi?

– Nie za wiele – przyznałam. – Kino, kawa, lody. Najczęściej chodzimy do Spectrum – zamilkłam na chwilę. – To nowe centrum handlowe. Zna czy nie takie nowe. Powstało tuż po...

*Tuż po tym, jak cię porwano.*

Musiałam zmienić temat. I to szybko.

– Co robiłeś w Nowym Jorku?

– No wiesz, kino, kawa, lody – powiedział i patrząc na mnie, uśmiechnął się. Ten drobny gest poruszył coś w moim sercu. – Tak poważnie, to zrobimy cokolwiek, na co masz ochotę – oznajmił, nie mając świadomości, w co się wpakował. – Tak będzie dobrze. Ale mam jedno pytanie.

– Tak? – zapytałam, wycofując auto z podjazdu. Widziałam, że rodzice podglądają nas zza firanki. Zignorowałam ich jednak.

Oliver wbił wzrok w podłogę.

– Czemu u diabła masz tyle piasku w aucie?

Rzuciłam mu przelotne spojrzenie i popatrzyłam w okna domu, w których firanki wróciły na swoje miejsce.

– Naprawdę chcesz wiedzieć, co tu porabiam? – spytałam. – Jeśli tak, to nie będziesz mógł wygadać się przed moimi rodzicami. Zabiliby mnie.

– Dosłownie? – z niedowierzaniem zapytał Oliver.

– Metaforycznie – poprawiłam. – Co byłoby chyba gorsze.

– Zgoda – zapewnił.

– Super – odparłam. – Masz kąpielówki?

Oliver zawahał się.

– Tak.

– Idź po nie. Potem pojedziemy do Drew.

Drew mieszkał pięć minut drogi od nas. Kiedy podjechałam na jego rozległy podjazd, stał właśnie w garażu otoczony pudłami, a w ręce trzymał miotłę.

– Pomagam tacie – powiedział, zanim zdążyliśmy o cokolwiek spytać.

– Pogłębiamy – palcami zrobił gest, który miał oznaczać cudzysłów – *więzi*. O, cześć, Oliver.

Oliver był trochę spłoszony, ale przywitał się z Drew.

– Cześć.

– Drew – przedstawił się mój przyjaciel. – Jestem Drew.

– A, tak – odpowiedział Oliver. – Jasne. Przepraszam.

Drew rzucił mi spojrzenie, z którego wyczytałam, że chciał wiedzieć coś więcej, ale zignorowałam go.

– Możemy pożyczyć twoją deskę i piankę? – spytałam. – Chcę nauczyć Olivera surfingu.

– Co chcesz? – chłopcy spytali równocześnie.

Uśmiechnęłam się do nich szeroko.

– Pytałeś, co tu porabiamy – powiedziałam do Olivera. – Właśnie to robię. Tylko nie mów moim rodzicom, pamiętaj.

– Bo metaforycznie zabiją cię – powiedział posłusznie Oliver. – Zrozumiałem.

– Zrobią to – zapewnił go Drew. – Albo wyślą na obóz religijny.

– Moi rodzice nawet nie chodzą do kościoła! – oznajmiłam.

– Obozy religijne są ostatnią deską ratunku dla bezsilnych rodziców, bez względu na ich wyznanie – wyjaśnił Drew. Gwałtownie przeniósł spojrzenie na Olivera, gdy dotarło do niego, co powiedział. Na szczęście Oliver wyglądał na rozbawionego. – Dobra, kolego. Chodźmy po sprzęt dla ciebie.

Kilka minut później odjechaliśmy ze starą pianką Drew i deską surfingową położoną obok mojej z tyłu samochodu.

– Kiedy nauczyłaś się surfować? – spytał Oliver, kiedy staliśmy na światłach. W dole, u stóp wzgórza połyskiwały wody oceanu.

– Kilka lat temu – odpowiedziałam. – Kane, starszy brat Drew, nauczył mnie, jak miałam czternaście lat. To było latem, przed tym jak wyjechał na studia. Wcześniej nauczył już Drew i było to... – szukałam odpowiedniego słowa – po prostu miałam poczucie, że znalazłam coś, co sprawia, że czuję się zupełnie inaczej niż kiedykolwiek wcześniej. Zmieniło mnie to. Nawet nie przypuszczałam, że mi się spodoba, ale pokochałam surfing. Nadal go uwielbiam – poprawiłam okulary, bo silne słońce wpadało przez przednią szybę auta. Popołudnie było pogodne i ciepłe. – Drew

często pływa ze mną, ale Caro za tym nie przepada. Nie znosi wodorostów.

*No patrzcie, prowadzę rozmowę z Oliverem!* – pomyślałam. – *I nikt jeszcze nie doznał żadnego uszczerbku.*

– Rozumiem – powiedział Oliver. Oparł łokieć o drzwi, a wiatr, który wiał przez otwartą szybę, rozwiewał mu włosy na czole. – Od kiedy Drew jest gejem?

Od razu się najeżyłam.

– Yyy, od kiedy został poczęty? – powiedziałam szorstko.

– Nie, chodziło mi o... Przepraszam. Nie to miałem na myśli. Chciałem spytać, kiedy powiedział rodzicom. O ile już to zrobił.

*Spokojnie, tygrysie* – uspokajałam się. – *To tylko zwykłe pytania.*

– Powiedział im w zeszłym roku – odparłam i rozluźniłam się. – Ale wszyscy wiedzieliśmy to od zawsze. Nie było to tajemnicą, choć wydaje mi się, że rodzice Drew byli trochę zaskoczeni. Dobrze to przyjęli, ale...

– Nie do końca? – podsunął Oliver.

– W kółko powtarzają, że go kochają – powiedziałam, przypominając sobie, jak trzęsącym się głosem Drew opowiadał o tym mnie i Caro. – Chyba muszą nauczyć się kochać Drew, pomimo że jest inny, niż by chcieli. Co jest głupie, bo Drew to po prostu Drew. Nie jest inny, rozumiesz? Zmienił się jedynie sposób, w jaki oni na niego patrzą.

Oliver skinął głową i wyduł wargi, zastanawiając się nad moimi słowami.

– Miłość nie zawsze kryje się w słowach. Czasem widać ją w tym, co robisz – powiedział po chwili. – Albo, no nie wiem, przynajmniej tak to czasem wygląda.

Popatrzyłam na Olivera. Ciekawe, o czyich rodzicach rozmawialiśmy w tej chwili.

– Zgadza się – odpowiedziałam i postanowiłam zaryzykować. – Przykro mi, że ludzie w szkole są tacy wredni. Do bani. A pomysł z mlekiem

był głupi.

– No cóż, ale co zrobić? – wzruszył ramionami. – Chyba zostałem gwiazdą miesiąca. Mama spotkała się z dyrektorem w tej sprawie, co *wiele* zmieniło – z jego słów bił sarkazm. – Nie mów o tym nikomu, dobrze? To nic nie pomoże.

– Spoko – powiedziałam. – A co ci powiedzieli?

– Że oprócz tego, że chodzę do terapeuty, powinienem dodatkowo spotkać się z pedagogiem szkolnym – westchnienie Olivera stłumił wiejący wiatr. – O tym też nikomu nie mów.

– Masz szczęście. To auto jest idealne do przewożenia tajemnic – ręką pokazałam na leżące z tyłu deski surfingowe. – A terapeuci są okropni – dodałam. – Jak się chce o czymś pogadać, to się o tym mówi, prawda?

– Chodziłaś do terapeuty?

Za późno się zorientowałam, że popełniłam gafę.

– Tak, no. Po tym jak... No wiesz.

– Po tym jak tata mnie porwał. Możesz to powiedzieć.

– Po tym jak tata cię porwał – powtórzyłam jak echo, ale w jego ustach brzmiało to dużo smutniej niż w moich. – Cała nasza trójka, Caro, Drew i ja, chodziliśmy na spotkania, ale potem jeden z psychologów doprowadził Drew do płaczu. Nie pamiętam, co dokładnie powiedział, ale Caro kopnęła go i ja też na dokładkę. No i już więcej nie musieliśmy tam chodzić.

– Czemu go kopnęłaś?

– Bo jestem – powiedziałam, kładąc rękę na sercu – bardzo lojalną przyjaciółką, Oliverze.

Ponownie się spłoszył, mimo że wybuchnął śmiechem.

– Dobrze wiedzieć. Czyli radzisz mi kopnąć mojego terapeute?

– Masz wielki dar czytania pomiędzy wierszami – stwierdziłam i zaparkowałam, kładąc dłonie na kierownicy. – A teraz, czy jesteś gotowy na najfajniejszą lekcję surfingu w swoim życiu?



- Chcesz powiedzieć pierwszą i być może ostatnią lekcję?
- Być może.
- Gotowy w stu procentach – powiedział i wysiedliśmy z auta.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Oliver był do niczego. Kiedy Kane po raz pierwszy dał nam lekcję surfingu, myślałam, że Caro jest w tym okropna, ale przy Oliverze była jak Laird Hamilton<sup>3)</sup>.

---

3) Amerykański model i surfer słynący z pływania na wielkich falach oraz pomysłodawca techniki podholowywania surfera do fali – przyp. tłum.

– Dobra – powiedziałam, kiedy przynieśliśmy deski na plażę, próbując nie poślizgnąć się na stromych drewnianych schodach. – Najpierw pianka – palcem pokazałam na neoprenowy strój Drew. – Zamek jest na plecach. Ma być obcisła, ale nie tak bardzo, żebyś nie mógł ruszać rękami ani nogami. Nie chcesz wyglądać jak pingwin.

– Nie przypuszczałem, że pierwszą zasadą windsurfingu jest „nie wyglądać jak pingwin” – powiedział Oliver, próbując utrzymać równowagę, gdy wsuwał nogawki pianki.

– Dostajesz to, za co płacisz – oznajmiłam. Nigdy jeszcze nie uczyłam nikogo surfowania, ale pamiętam swoją pierwszą lekcję z Kane’em, jakby miała miejsce przed chwilą, a nie trzy lata temu. Co mogło się stać?

Oliver trochę się zataczał, więc podeszłam do niego, aby przytrzymał się moich ramion. Nie zdjęłam jeszcze sukienki i nagle uświadomiłam sobie, że za chwilę po raz pierwszy od dekady pokażę się mojemu przyjacielowi z dzieciństwa w kostiumie kąpielowym.

*Emma, bardzo mądrze. Jesteś genialna. Spokojnie możesz ubiegać się o stypendium Fulbrighta.*

Poczekalam, aż Oliver zapnie zamek na plecach, a potem odwróciłam się, szybko przez głowę zdjęłam sukienkę i wcisnęłam się w skafander. Zawsze, kiedy miałam na sobie piankę, czułam się lepiej. Jakby ubiór ten mieścił wszystkie moje uczucia i myśli, jakby był dla nich bezpiecznym opakowaniem.

– To twoja druga skóra – zażartowała kiedyś Caro. Miała rację. Tak było. Szkoda tylko, że nie miałam zbyt dobrze dopasowanej pianki. Była używana i kupiłam ją na Craigslist<sup>4)</sup>. Odstawała przy kostkach i nadgarstkach. Marzyłam o kupnie nowej, która byłaby dobrze dopasowana, ale pieniądze za niańczenie dzieci starczyły tylko na taką.

---

4) Amerykański internetowy serwis ogłoszeń drobnych – przyp. tłum.

– Dobra, połóż się płasko na desce – powiedziałam, kiedy byliśmy już ubrani. Wcześniej sprawdziłam, czy Oliver dobrze dopiął zamek przy szyi i zakrył go specjalną zakładką. – Dłonie połóż z przodu. Masz być dokładnie na środku deski, aby utrzymać równowagę w wodzie.

– Rozumiem – powiedział i stękając, ułożył się w pozycji. Mrużył przy tym oczy, bo popołudniowe słońce odbijało się od tafli wody. Takie promieniste diamenty światła. – Czy już surfuję?

– Nie całkiem – roześmiałam się i przesunęłam mu trochę ręce. Były cieplejsze niż moje. – Widziałeś film *Na fali*?

– Z tysiąc razy. Często go oglądałem w telewizji, jak byłem sam w domu.

– To ja jestem Patrickiem Swayze, a ty Keanu Reevesem.

– Czadersko – powiedział Oliver i uśmiechnęliśmy się do siebie. – Kiedy zaczynamy napadać na banki?

Przez chwilę poćwiczyliśmy stawanie na desce. Świetnie mu to szło. Jak każdemu. Surfowanie jest łatwe, kiedy nie jest się w wodzie.

Kiedy stwierdziłam, że już jest gotowy (co okazało się małą nadinterpretacją), podeszliśmy do wody, ciągnąc za sobą po piasku deski, przyczepione do kostek specjalną linką.

– Gotowy? – zapytałam. W myślach żałowałam, że nie zabrałam kremu z filtrem. Słońce prażyło, a w neoprenowej piance zawsze robi się jeszcze cieplej.

– Małe pytanie – powiedział Oliver, patrząc na horyzont. – Ile rekinów żyje w tych wodach?

Popatrzyłam na niego zdziwiona.

– Pytasz poważnie?

– Nie wiem – zaśmiał się nerwowo. – Nie. Tak. Może? Rekiny?

Westchnęłam.

– Nie ma tu rekinów.

– Masz na myśli tutaj, w całym Oceanie Spokojnym, czy...

– No dobra. Gdzieś w oceanie są rekiny, ale nie sądzę...

– Możesz doprecyzować słowo „gdzieś”?

– Oliver – powiedziałam. Znowu się wzdrygnął. – Jak myślisz, co zrobiłby Patrick Swayze, gdyby zobaczył rekina?

– Nie spodziewałem się lekcji surfingu, a tym bardziej takiego pytania.

– Patrick Swayze walnąłby rekina w nos – odpowiedziałam za niego. – Właśnie to zrobię dla ciebie, zgoda?

– Dla mnie? – przyłożył rękę do piersi, udając, że jest mile zaskoczony.

– Mówiłam już, że jestem lojalną przyjaciółką. Kopanie terapeutów, boksowanie się z rekinami – zrobię wszystko, co trzeba.

– Dobra – powiedział. – Do dzieła.

– Świetnie – odparłam. – Zobaczmy, z jakiej gliny jesteś ulepiony.

– Idę o zakład, że rekiny też się nad tym zastanawiają – wymamrotał Oliver, ale wiosłował rękami i płynął za mną.

Okazało się, że miał silne ręce, a fale były dość niskie, więc z łatwością można było je pokonać i przepłynąć do miejsca, gdzie morze było bardziej wzburzone.

– Co robisz, jak fale są duże, kiedy wypływasz? – spytał, kiedy powiedziałam o większych falach.

– Żółwia – odpowiedziałam, a potem przytrzymałam się krawędzi deski i przekrzywiłam ją trochę, gdy w moim kierunku nadpłynęła nieco

większa fala. Deska osłoniła mnie od niej. Zanim wróciłam do pozycji wyjściowej, poczekałam, aż fala opadnie.

– Widzisz? – powiedziałam, prychnając i odgarniając włosy z twarzy. – Jesteś jak żółw, a deska staje się twoją skorupą i chroni cię.

– Całkiem niezłe – stwierdził Oliver. Widać było, że jest pod wrażeniem.

– Na szczęście te fale są małe – odpłynęliśmy jeszcze kawałek i kiedy już byliśmy wystarczająco daleko, wskoczyłam do wody i podpłynęłam do Olivera. – Pamiętasz, co ćwiczyłeś na brzegu?

– Jasne. Przecież to było jakieś trzy minuty temu.

Uśmiechnęłam się.

– Zaskakujące jest to, o czym człowiek zapomina, kiedy nieprzejednana siła natury zmierza wprost na niego.

– To bardzo budujące, dzięki.

– Lubię wprowadzać nutę realizmu – oznajmiłam i przyglądałam się, jak kilkanaście metrów od nas formowała się fala. – Widzisz tę falę?

Oliver przekręcił głowę, aby popatrzeć przez ramię.

– Którą? To w ogóle jest fala?

– Będzie. I będzie twoja.

Oliver spojrzał na mnie.

– Mówisz poważnie.

– Śmiertelnie. Pchnę cię. Uwaga, zacznij machać rękami, zanim fala się zbliży. Wiosłuj nimi, jakby – doznałam nagłego przyływu weny – gończył cię rekin. Zgoda? Kiedy poczujesz, że fala podbiera deskę, to użyj rąk, aby wstać. Łatwizna.

Oliver miał przerażenie w oczach.

– Powiedz mi raz jeszcze, dlaczego to robisz?

– Bo to jest niesamowite! – odparłam. – Jesteś gotowy?

– Nie! Tak!

– Dawaj, dawaj, dawaj! – kiedy woda zaczęła się spiętrzać, pchnęłam deskę Olivera. Zaczął wiosłować, w zawrotnym tempie machając rękami. – Szybciej! – wrzasnęłam, kiedy odplynął już trochę ode mnie. – Dasz radę! Wstawaj! Wstawaj!

– Co? – usłyszałam jak krzyknął. Po chwili wydał z siebie okrzyk, który przypominał bojowy lub oznaczający zwycięstwo. Patrzyłam więc jak Oliver... nic nie robi.

– Wstawaj! – krzyczałam. – Dasz radę!

Wiedziałam, że także coś krzyczy, ale tym razem nie usłyszałam co. Weszłam na deskę, aby przynajmniej lepiej widzieć. Oliver się śmiał. Czoło zakrywały mu mokre włosy, a on leżał na desce, dopóki fale nie zniosły go na brzeg i deska nie wbiła się w piasek. Złapałam następną falę i żeby nie męczyć się wiosłowaniem, podplynęłam do kolegi, wykorzystując jej siłę.

– To było super! – krzyknął, kiedy mnie zobaczył.

– Nawet nie spróbowałeś! – roześmiałam się. Wpadłam do wody i od razu wyprostowałam się, nie chcąc całkowicie się zanurzyć. – Tylko leżałeś!

– Nie to. To, co ty zrobiłaś przed chwilą. Wyglądało na takie łatwe!

Przetarłam oczy zalane słoną wodą (zaprzyjaźniłam się z kroplami Vinsine, inaczej moi rodzice pomyśleliby, że zaczerwienione oczy są skutkiem uporczywego palenia trawy) i popatrzyłam na niego.

– Co się stało? To nie był surfing! – droczyłam się.

– Postanowiłem wziąć to na spokojnie za pierwszym razem – powiedział. – No i to jest cholernie trudne.

Szeroko się uśmiechnęłam.

– Runda druga?

– Ścigamy się.

Wyplłynęliśmy.

Trzy próby później Oliverowi udało się klęknąć na desce, ale za nic nie chciał jej puścić. Za piątym razem stanął.

– HURRRAAA! – wrzasnęłam, płynąc za nim. – Udało ci się!

– No, tylko że jakąś sekundę później wpadłem do wody – powiedział, ale czułam, że jest z siebie zadowolony. Na policzkach miał wypieki, chociaż nie wiedziałam, czy to z dumy, skrępowania, od zimnej wody czy może od słońca.

– I tak się liczy – oznajmiłam. – Surfowałeś!

Oliver trzymał się krawędzi deski i majtał nogami w wodzie. Zawróciłam i podpłynęłam do niego.

– Co się stało? – spytałam. – Chcesz zrobić przerwę?

Pokręcił głową.

– Nie, wszystko gra. Tylko... Nie bawiłem się tak dobrze, od kiedy wróciłem. To było naprawdę super.

Teraz ja oblałam się rumieńcem.

– O, no cóż. Jasne. Lubię surfing, a oprócz Drew nie za bardzo mam z kim to robić, więc... – wzruszyłam ramionami. – Polecam się zawsze, jakbyś potrzebował kompana.

*Kompana? Emma, na litość boską. Co to ma być? Klub AA czy inna grupa wsparcia?*

– Płyniemy jeszcze raz? – spytał Oliver. – Mam zastrzyk nowej energii.

Spojrzałam na słońce. Wnioskując z jego pozycji na niebie, dochodziła piąta, a w domu miałam być (z względnie suchymi włosami) przed siódmą.

– Jeszcze dwa razy – powiedziałam. – Mam idiotyczną godzinę policyjną. Generalnie poza domem mogę przebywać tylko za dnia. Masz godzinę policyjną?

Oliver wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Tak naprawdę to nigdzie nie wychodzę. Mogę zadzwonić do mamy – dodał, ale z jego miny wynikało, że pomysł ten mu

się nie podobał.

– Jeszcze dwa razy – powtórzyłam. – Dawaj, płyniemy. Zachód słońca i deska. Czego więcej ci potrzeba?

Wiedziałam, że Oliver potrzebował wiele. Potrzebował więcej, niż mogłam mu zapewnić tego popołudnia. Ale może w tym momencie słońce i surfing wystarczyły.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy wyszliśmy z wody, cała trzęsłam się z zimna, a Oliver miał fioletowe usta.

– Myślałem, że jestem w Kalifornii – powiedział, szczękając zębami. Zachodzące słońce chowało się powoli za wyspą Catalina i zegnało się z nami do jutra, zostawiając na niebie wspaniałą feerię czerwieni, różu i pomarańczy. Robiło się coraz chłodniej.

– Sądziłem, że jest tu ciepło w zimie.

– Bywa różnie – powiedziałam i narzuciłam ręcznik na ramiona. Rogiem wytarłam sobie twarz. Obok mnie Oliver robił dokładnie to samo. Każde z nas patrzyło na fale.

– Dzięki – przerwał ciszę. – Przepraszam, że mi nie szło.

Wzruszyłam ramionami.

– Też byłam kiepska za pierwszym razem. Trzeba ćwiczyć, co nie?

– Skoro tak mówisz.

Zadrżałam, kiedy wiatr zawiał mocniej.

– Jesteś głodny?

– Tak. Bardzo – Oliver rozłożył ręcznik, zaciskając jego rogi w pięściach tak, że powiewał za nim na wietrze jak peleryna. Wyglądał w tej chwili zupełnie inaczej. Nie był tym spłoszonym chłopakiem, którego widywałam na szkolnym korytarzu. Nie przypominał też małego chłopca, z którym bujałam się na huśtawce w przedszkolu. Był nieznanym. Nasze spojrzenia spotkały się. Miałam wrażenie, że nigdy nie straciłam go z oczu.

Ponownie zadrżałam. Tym razem nie zawiał wiatr.

Oliver stanął obok mnie. Na plaży roilo się od turystów, którzy robili zdjęcia oraz miejscowych, którzy wyprowadzali psy na spacer. Wszyscy wyglądali pięknie, skąpani w różowożłotej poświacie, którą można zobaczyć tylko na skraju kontynentu.

– Co to za wyspa? – zapytał Oliver.

– Hawaje – odpowiedziałam.

– Wcale że nie.

Uśmiechnęłam się.

– To Catalina. Kilka razy dziennie pływa na nią prom, ale nigdy tam nie byłam. Szczerze powiedziawszy, wolałabym pojechać na Hawaje.

Oliver kiwnął głową. Ciekawe, czy też wolałby się tam znaleźć.

Po chwili ostatni promyk słońca skrył się za horyzontem, czar przysł, a myśmy nadal stali w tym samym miejscu.

– Mówiłaś coś o jedzeniu – zagaił Oliver.

– Tak! Jedzenie! Padam z głodu. Trzeba coś zjeść. Lubisz burrito?

– Lubię wszystko – odpowiedział.

– Za mną.

Splukaliśmy z siebie piasek i sól pod prysznicem przy schodach. Zsu-  
nęłam górną część pianki, starając się porządnie ją wypłukać. Strumień  
wody był zimny i ostry, a mimo to nigdy nie usuwał całego piasku.

– Auć! – syknęłam, bo do oka dostała mi się sól. – Nie cierpię tego  
prysznic. Naprawdę.

Pod natryskiem obok Oliver skrzywił się, kiedy poczuł wodę na ramio-  
nach. Po wielkim zamieszaniu i wielu podskokach na jednej nodze, co do-  
prowadziło mnie do histerycznego śmiechu, udało się mu zdjąć piankę.  
Opłukiwał ją teraz dokładnie.

– To wymagało więcej wysiłku niż sam surfing – stwierdził. Usiłował  
uniknąć pryskającej na lewo i prawo wody. – Czy to ma aż tak boleć?

– Pysznice nie są najlepsze – przyznałam i szybko włożyłam sukienkę  
na mokry kostium. – Przyzwyczaisz się.

Oliver powiedział coś pod nosem, ale nie zrozumiałam co. Skrzywił  
się, kiedy strumień wody ponownie mocno uderzył go w skórę na piersi.

Z wysiłkiem wnieśliśmy deski po schodach i wciągnęliśmy je do багаż-  
nika. Wyjęłam z niego parę dzinsów i dwie bluzy z kapturem.

– Masz – powiedziałam, rzucając mu jedną. – Podziękujesz później.

Oliver zarobił sobie olbrzymiego plusa, bo nie skomentował tego, że bluza jest „dziewczyńska”, i po prostu wsunął ją przez głowę. Na mnie była sporo za duża. Tak bardzo, że nawet na nim wisiała. Założył kaptur na głowę, przez co wyglądał jak wyrośnięty krasnal ogrodowy.

– Co? – zapytał, kiedy zaczęłam chichotać. – Nie pasuje mi do dżinsów? Nie jest już modna?

– Wyglądasz jak wyrzutek z kreskówki Disneya – powiedziałam i wciągnęłam spodnie pod sukienkę (z pewnością było mi cieplej, choć mokry dół od kostiumu pod dżinsami zaliczam do kategorii: MAŁO PRZYJEMNE).

Oliver przejrzał się w szybie samochodu i uśmiechnął z rozbawieniem.

– Jestem ósmym krasnałem – oznajmił. – Surfek.

– Akurat! Jak już coś, to ja jestem Surfek, a ty...

– Żółtodziobek?

– Doskonale.

Zdjęłam sukienkę i wrzuciłam ją do samochodu, a potem włożyłam bluzę. Sądząc po zapachu, za długo leżała w bagażniku. Zdecydowanie nie było to przyjemne, ale ponieważ bluza dawała ciepło, miałam to gdzieś.

– Dobra – powiedziałam, zamykając z trzaskiem drzwi. – Zjedzmy coś.

– Panie przodem – odparł Oliver.

Pojechaliśmy do Stand, małej restauracji pod gołym niebem. Menu wypisano nad okienkiem do zamawiania, ale nie musiałam go czytać.

– Już wiesz, co chcesz? – zapytał Oliver, nie odrywając oczu od menu.

– Tak. Zawsze to samo. Burrito z frytkami i guacamole. I sok z warzyw. Dla równowagi z guacamole – dodałam, kiedy Oliver spojrzał na mnie pytająco.

– Nie jestem pewien, czy na tym polega skompensowany posiłek, Emmo.

Udawałam, że nie zwracam uwagi na to, że użył mojego imienia po raz pierwszy, odkąd wrócił.

– Jesteś dietetykiem? – spytałam, ale nie zostawiłam mu miejsca na odpowiedź. – Nie, nie sądzę, abyś nim był, więc siedź cicho.

Uśmiechnął się ironicznie jak ktoś, kto wie, że nauka i tak jest po jego stronie.

Złożyłam zamówienie i wsunęłam przez okienko banknot dwudziestodolarowy, który dał mi tata.

– To za nas dwoje – powiedziałam do kasjera i kciukiem pokazałam na Olivera.

– Ej, nie. Czekaaj.

– Mój tata stawia – wyjaśniłam. – Myśli, że jesteśmy w kinie.

– Acha. Dobra. Skoro wciągnęłaś mnie w swoją sieć kłamstw... – raz jeszcze rzucił okiem na menu. – Poproszę to samo.

– Mądry wybór – stwierdziłam. – Opłaci ci się być w sieci kłamstw.

Zajęliśmy miejsce z boku. Były tam dwa taborety i rozchwiany drewniany stoliczek, który wyglądał, jakby miał nie przetrzymać kolejnej burzy. Widok mieliśmy bezpośrednio na parking, ale jak wyprostowaliśmy się na krzesłach, to mogliśmy zobaczyć rozpościerający się za główną drogą ocean, w którym parę chwil temu surfowaliśmy.

– Oliver, pomyśl tylko – odezwałam się, udając, że nie widzę grymasu jego twarzy. – Dziś go ujarzmiłeś.

– Raczej ty go ujarzmiłaś – sprostował, bawiąc się stojakiem z serwetkami. – Ja tylko tak jakby unosiłem się.

– Nie, naprawdę świetnie sobie dałeś radę – zapewniłam. – Stanąłeś na desce, a to wielka rzecz.

Wzruszył ramionami.

– Może. Wiesz lepiej. W końcu jesteś specjalistą.

Był nieco bardziej nieobecny duchem niż wtedy, kiedy pływaliśmy w morzu. Do tego w jego głosie nie słyszałam żadnych emocji.

– Mogę zadać ci pytanie?

– Ale pod warunkiem, że tylko jedno.

– Stoi – nie takiej odpowiedzi się spodziewałam, ale poszłam za ciosem. – Chcesz, abym mówiła na ciebie Colin?

Z głośnym stukiem Oliver odstawił stojak z serwetkami na stół i popatrzył na mnie. Jego oczy błyszczały. Kryły się w nich duże emocje.

– Czemu?

– Bo wzdrygasz się za każdym razem, kiedy ktoś zwraca się do ciebie per Oliver – wyjaśniłam. Zaczęłam podejrzewać, że tą rozmową wypłynęłam na zbyt głębokie wody. Tata miał rację. Trzeba było jednak pójść do kina.

W koszyczkach z czerwonego plastiku, wyłożonych woskowanym papierem, przyniesiono nam jedzenie. Zawsze cieszę się na widok burrito, ale chyba jeszcze nigdy nie poczułam takiej radości, że ktoś przerwał mi rozmowę.

– Dzięki! – powiedziałam do kelnera ze zdecydowanie nieadekwatnym do sytuacji entuzjazmem. Kelner tylko skinął głową i odszedł.

– Przepraszam – odezwał się Oliver. – Nie chciałem, aby wyszło na to, że jestem zły czy coś. Nikt nie używał tego imienia, od kiedy wróciłem. I tyle. Trochę mnie to zaskoczyło. Przepraszam.

Patrzyłam na niego. Włosy znowu opadły mu na czoło i poczułam nagłą chęć odgarnąć mu je, dotknąć palcami jego skóry i ukoić jego ból.

– Nie przepraszaj – powiedziałam cicho. – Rozumiem. To znaczy, tak naprawdę nie rozumiem. Po prostu pomyślałam, że może czułbyś się lepiej, gdybym inaczej się do ciebie zwracała.

Oliver westchnął cicho, wziął frytkę pomiędzy palce i potrząsnął nią, zanim wsadził sobie do buzi.

– Miałaś rację. Są pyszne – powiedział i sięgnął po jeszcze kilka. Też zjadłam trochę, a potem wzięłam parę łyków soku. Chyba każde z nas czekało, aż to drugie coś powie. Cokolwiek.

– Jak pierwszy raz się przenieśliśmy – zaczął Oliver, obserwując przeplatujące nad naszymi głowami pelikany, które łukiem przecięły niebo ponad dachami – tata powiedział, że zawsze chciał nazywać mnie Colinem, ale mama upierała się przy Oliverze. Spytał, czy byłoby w porządku, gdybym zaczął używać tego imienia. Chciałem sprawić mu przyjemność, bo wiesz, to mój tata. No i wydawało mi się, że jest smutny, bo mama odeszła, więc się zgodziłem. To było okropne – wzruszył ramionami i zwinął serwetkę w kulkę. – Chyba nie przywykłem do dźwięku imienia Oliver. Myślałem, że imię to znikło razem z moją mamą. Tyle że tak naprawdę ani jedno, ani drugie nigdy nie odeszło. Więc... – spojrzał na mnie i uśmiechnął się. – Mam nieźle narąbane w głowie, gdybyś jeszcze nie zauważyła.

Skorzystałam z techniki Drew i dałam Oliverowi trochę czasu na zastanowienie się. Po chwili wziął łyk swojego zielonego napoju.

– O, mój Boże – prychnął i skrzywił się. – Jestem popieprzony, ale nie aż tak jak to smoothie. Pijesz takie rzeczy świadomie?

Zaśmiałam się i przygryzłam słomkę od napoju.

– To zdrowe! – wyjaśniłam. – I zielone.

Podsunał mi swój napój i wierzchem dłoni przetarł usta.

– Masz, dodatkowe wzmocnienie zdrowia. Ja stawiam.

Nie byłam pewna, czy naprawdę napój mu nie smakował, czy może rozluźniał w ten sposób atmosferę, ale nie protestowałam.

Oliver zaśmiał się i sięgnął po burrito.

– Jesteś pewna, że to jest dobre? – spytał, zanim spróbował. – Sok zachwiał twoją wiarygodnością.

– Sam sprawdź – powiedziałam i ugryzłam spory kawałek mojego burrito. Sałata i ser wyleciały na bok. Zamrugęłam oczami do Olivera, który ze śmiechem wgryzł się w swoje danie.

– No dobra – powiedział po chwili przeżuwania. – Odzyskałaś wiarygodność. A teraz moja kolej na zadanie ci pytania.

– Dawaj.

– Czemu nie chcesz, by rodzice wiedzieli o surfowaniu?

– Bo są szalenie nadopiekuńczy – oznajmiłam i sięgnęłam po serwetkę. – Nie chcę, abym robiła ryzykowne rzeczy albo takie, przez które coś może mi się stać.

– Dlaczego?

Nie chciałam, aby zadał to pytanie. Ale on był ze mną szczery, więc postanowiłam odwzajemnić się mu tym samym.

– Po twoim zaginięciu wszyscy byli przerażeni – ostrożnie dobieierałam słowa. Wytarłam usta serwetką i patrzyłam wszędzie, byle nie na Olivera. – Większość rodziców wprowadziła areszt domowy. Zwłaszcza moi, i wydaje mi się, że jeszcze go nie odwołali. Wiesz, musiało im być ciężko. Dzieciak od sąsiadów jednego dnia jest, a następnego znika. Jestem ich jedynym dzieckiem, więc chcieli mnie chronić.

– Masz czasem ochotę powiedzieć im, że to robisz?

– Czasami tak – przyznałam. – Ale jednocześnie cieszę się, że mam coś, co jest tylko moje. No wiesz, nikt nie mówi mi, kiedy mogę surfować albo jak to robić, albo czy robię to dość dobrze. Po prostu mogę to robić – zarumieniłam się nieco, wypowiadając ostatnie zdanie. – Nikt mnie nie ocenia ani nie każe zdawać egzaminu z surfingu, rozumiesz?

Rozbawiło to Olivera. W rogu ust miał trochę pasty guacamole, co wyglądało uroczo, a nie niesmacznie. Szybko jednak starł ją.

– Egzaminu z surfingu – powtórzył. – To byłoby super.

– W szkole jest drużyna surfingowa – poinformowałam go. – Potrzebna jest zgoda rodziców i opłaty są wysokie. I musiałabym być na plaży codziennie przed szóstą rano, a nie wymyśliłam, jak mogłabym to wyjaśnić w domu. Także rozumiesz – wzruszyłam ramionami i zjadłam kolejną frytkę. Zawsze czułam wilczy głód po pływaniu na desce. – Na mojej własnej wyspie.

– Słucham?

– Mówimy tak z Caro. Jeśli nie podoba ci się, jak się sprawy toczą, to mówisz „na mojej własnej wyspie”. Że życie wyglądałoby inaczej w twoim własnym świecie, gdzie sam wymyślałbyś zasady.

– Na mojej wyspie nigdy nie powstałby ten sok – stwierdził Oliver i przesunął swój kubek jeszcze bliżej mnie. – Bo to nic dobrego.

– To sama natura! – zaprotestowałam, śmiejąc się. – Same naturalne składniki!

– Natura bywa okrutna! – odparł Oliver.

– Zobaczmy w takim razie, kto będzie silniejszy i bardziej sprawny, jak następnym razem będziemy surfować – stwierdziłam bez zastanowienia. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że właśnie zaproponowałam mu kolejne spotkanie.

Zatrzymał na mnie wzrok trochę dłużej niż dotychczas.

– Następnym razem? – powtórzył i zjadł frytkę. – Byłoby super. I tak nie mam żadnych planów.

W palcach miętosilałam serwetkę.

– Nie chcę, aby to zabrzmiało, jakbym cię podglądała czy coś, ale widziałam, że oglądasz filmy w swoim pokoju.

Oliver przytaknął.

– No. Często oglądałem filmy razem z tatą. Jest prawdziwym kinomaniakiem i wkręcił mnie w to. – Oliver zaczął drzeć serwetkę. Biedne serwetki nie miały przy nas najmniejszych szans.

– Fajnie – powiedziałam. – Wiesz, że w szkole działa dyskusyjny klub filmowy? Mógłbyś... – urwałam w pół zdania, bo Oliver patrzył na mnie sceptycznie.

– Nie wstępuję do klubów – oznajmił. – To nie dla mnie.

– Nie wszyscy w naszej szkole są dupkami – zauważyłam. – Przykro mi jednak, że ci dokuczają. To dlatego że jesteś nowy. Przestaną.

– Czemu uważasz, że w ogóle chciałbym się z nimi zaprzyjaźnić?

Nie umiałam na to odpowiedzieć.



Spojrzał na niebo, które miało teraz kolor niebieskofioletowy, prawie jak ocean.

– Dzięki, że mnie dziś wyciągnęłaś – odezwał się po jakimś czasie. – Miałem niezłą zabawę. Cieszę się, że przeżyłem.

– Też się z tego powodu cieszę – odparłam. – Kiepsko by było, gdybyś po dziesięcioletniej nieobecności umarł w moim towarzystwie dwa tygodnie po powrocie.

– Dokładnie – przyznał Oliver i uśmiechnął się do mnie. Wyglądał teraz jak na zdjęciu z drugiej klasy, rozwieszanym wszędzie z napisem „ZAGINIONY”. – Dostawałem już bzika od tego ciągłego siedzenia z mamą i Rickiem.

– Mówili, że powinniśmy dać ci trochę swo... Czasu na adaptację – powiedziałam. Słowo „swoboda” zabrzmiało nagle niebezpiecznie, jakby Oliver mógł od niego wybuchnąć niczym pocisk artyleryjski.

Ale on tylko się roześmiał.

– Na to potrzeba niezliczonej ilości czasu.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo spojrzał na mnie.

– Ej, zimno ci? Cała się trzęsiesz.

– Trochę – przyznałam. Poczułam to dopiero, kiedy spytał. – A co? Zrobisz coś szarmanckiego i na przykład oddasz mi swoją kurtkę?

– Jaką kurtkę? Mam tylko twoją bluzę, która śmierdzi twoim autem – odpowiedział. – Skończ jeść, włączmy ogrzewanie w aucie i wracajmy, abyś mogła nakłamać rodzicom.

– Niezły plan – zgodziłam się. Dojedliśmy burrito i przechodząc przez jezdnię, wróciliśmy do auta. Głowa mi już prawie wyschła, ale miałam nadzieję, że uda mi się wejść pod prysznic, zanim rodzice zauważą sól, która siłą rzeczy została na moich włosach.

Kiedy staliśmy na światłach, Oliver spojrzał na mnie. Na jego twarzy odbijało się czerwone światło.

– Ej – odezwał się. – Jaki film widzieliśmy?

– O, racja. Ustalmy wersję. Ymmm, ten nowy z tym australijskim aktorem.

– Dobra. Nieźle. Emma, tylko nie schrzań tego pod presją. Tak daleko zaszliśmy. Nie ma już odwrotu!

– Spoko! – roześmiałam się. – Okłamuję rodziców dużo dłużej niż ty. Pamiętaj o tym.

– To fakt. Ej.

– Hmmm?

– Przykro mi, że mieliśmy przerwę w przyjaźnieniu się.

– Tak – odpowiedziałam, rzucając mu spojrzenie. – Mnie też. Ale to nie nasza wina.

Miał właśnie coś powiedzieć, ale światło zmieniło się na zielone i kiedy wcisnęłam gaz, rozmyślił się. Sygnalizacja informowała nas, że pora jechać.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Cały jestem w piasku – stwierdził Oliver i otrzepał nogawkę spodni, kiedy podjechałam na podjazd przed domem. – Przypomnij mi, jakim cudem mamy zachować to w tajemnicy.

– Po kinie pojechaliśmy do baru Stand, ponieważ byliśmy bardzo głodni, a potem spacerowaliśmy po plaży – usiadłam tak, aby go widzieć. – Proszę, nie schrzań mi tego.

– Bez obaw – zapewnił. – I brawo. Jesteś świetna w wymyślaniu kłamstw.

– Nie kłamiemy tak dosłownie – stwierdziłam, odpinając pas. – Po prostu chronimy moich rodziców przed prawdą, która by ich zabiła.

– Nawet nie przejeżdżaliśmy obok kina – sprzeczał się Oliver, ale zamilkł, gdy zobaczył moją minę. – Dobra, sorry. Już siedzę cicho.

Popatrzyłam na niego ostrzegawczo i wysiadłam z auta.

– Kłamstwo jest czymś relatywnym – szepnęłam, gdy zamknął za sobą drzwi auta. – A to, o czym ludzie nie wiedzą, nie zrani ich.

– Z mojego dziesięcioletniego doświadczenia wynika coś innego – odpowiedział.

– Kurde. Przepraszam. Nie to chciałam powiedzieć.

Oliver puścił do mnie oczko.

– Rozumiem. Siedzimy w tym razem – stuknęliśmy się dłońmi zwiniętymi w pięść. – Wracaj bezpiecznie do domu.

– Mam dosłownie parę metrów do drzwi wejściowych – powiedziałam i popatrzyłam na okna, aby sprawdzić, czy rodzice znowu podglądali przez firanki (nie zdziwiłabym się, gdyby ustawili sobie tam wygodne fotele i przygotowali przekąski).

– No wiesz, nigdy nie wiadomo – wzruszył ramionami. – Najczęściej wypadki zdarzają się tuż pod domem. Mogłabyś potknąć się o zraszacz do trawników albo o nierówną płytę chodnikową. Wszystko jest możliwe.

– Dzięki za wsparcie – powiedziałam. – Doceniam to.

– Do zoba – odpowiedział i podbiegł do wejścia. Patrzyłam, jak otwiera drzwi i znika w świetle przedpokoju.

W moim domu panował spokój. Złudny. Tata rozłożył się na kanapie i oglądał kanał reklamowy, na którym pokazywali odkurzacz pochłaniający sierść zwierząt, ale po mamie nie było ani widu, ani słyhu.

– Cześć – odezwałam się.

– Cześć – odpowiedział tata, nie odrywając wzroku od telewizora. – Jesteś głodna? Mama zostawiła kolację.

– Nie. Jedliśmy – wyjaśniłam. – Co oglądasz?

– Odkurza sierść.

– Nie mamy nawet złotej rybki.

– Trzeba myśleć do przodu – tata uśmiechnął się. – Może któregoś dnia wyprowadzisz się, a my przygarniemy golden retrievera, aby wypełnił pustkę po tobie.

– Możemy sobie pomarzyć – powiedziałam. – Pewnie byłby bardziej lojalny niż ja. Gdzie mama?

– Gdzieś ze znajomymi. Nie wiem dokładnie. Chyba na jakiejś imprezie charytatywnej z mamą Olivera.

– Dobrze, że nie jesteś dziennikarzem śledczym – stwierdziłam i poszłam do kuchni po coś do picia.

– A jak film? – zawołał tata.

– Głupi! – odkrzyknęłam. Tak naprawdę to nie wiedziałam, ale w internecie widziałam zwiastun i nie dawał wielkiej nadziei na coś dobrego.

– A Oliver?

– Dobrze!

– Jesz?

– Możliwe!

– Przynieś mi coś!

Rzuciłam tacie opakowanie krakersów i poszłam na górę.

Godzinę później byłam po prysznicu i z mokrymi włosami, z których woda skapywała mi na notatki z historii, słuchałam muzyki tak głośno, że nie usłyszałam pukania do drzwi.

– Proszę – powiedziałam po chwili. Miałam nadzieję, że to tata przyniósł mi krakersy.

– Dobrze się bawiłaś? – spytała mama, wsuwając głowę przez szparę w drzwiach.

Skinęłam głowę i zamknęłam klapkę od notebooka, zanim mama podeszła bliżej. Nie żebym oglądała coś ciekawego, ale nie chciałam, aby w jakikolwiek sposób mogła naruszyć moją prywatność. Lepiej, aby rodzice żyli domysłami.

– Tak, było fajnie – po wyłączeniu muzyki zapadła prawie bolesna cisza.

– Zdradzisz jakieś szczegóły swojej mamie staruszce?

Wzruszyłam ramionami.

– Czy ja wiem. Poszliśmy do kina, film był głupi, a potem pojechaliśmy coś zjeść i powalęsać się.

Mama usiadła na skraju łóżka.

– Rozmawialiście?

– O czym?

– O czymkolwiek. Maureen mówiła, że Oliver nie bardzo chce z nią rozmawiać.

– Rozmawialiśmy – odpowiedziałam, zastanawiając się, ile mogę powiedzieć mamie, bo przecież powtórzy to Maureen. Oliver nie mówił o zachowaniu tajemnicy, ale czułam, że nie powinnam dzielić się tym, co usłyszałam. – Czasem głupio jest gadać z rodzicami, wiesz? Maureen przesadza.

Mama powoli skinęła głową. Zawsze tak robi, kiedy nie zgadza się ze mną, ale nie chce tego przyznać w obawie, że przestanę z nią rozmawiać.

– Cieszę się, że Oliver ma w tobie przyjaciółkę.

– Zawsze miał – odparłam.  
– Dobrze się bawiliście?  
– Tak, jasne. Jest zabawny. I przy okazji bardzo mądry.  
– Zabawny? – dopytywała mama. – To znaczy?  
– Hiszpańska Inkwizycja<sup>5)</sup> – skomentowałam, co wywołało u mamy uśmiech. – Przykro mi, ale wyczerpała pani limit pytań na dziś. Proszę spróbować jutro.

---

5) Aluzja do skeczu Monty Pythona – przyp. tłum.

Mama wstała i pocałowała mnie w czoło.

– Nie siedź za długo, dobrze? Musisz się wysypiać.

Jury wygłaszało werdykt, którego spokojnie wysłuchałam. Czasem lepiej udawać, że się na coś zgadzamy.

– Dobrze – powiedziałam.

Kiedy mama wyszła, z powrotem włączyłam muzykę i położyłam dłoń na wyłączniku lampki. Chciałam przez parę chwil o niczym nie myśleć, ale czasem to niemożliwe. Łatwiej jest przestać oddychać, niż nie myśleć. Po zniknięciu Olivera starałam się go nie wspominać, ale w kółko pojawiał się w moich myślach. Chłopiec, który zniknął, ale nigdy nie odszedł.

Nadal trzymałam rękę na wyłączniku.

Bałam się włączyć i wyłączyć światło. Kiedy byliśmy dziećmi, w ten sposób dawaliśmy sobie znać, że kazano nam już iść spać. Usiłowaliśmy wypracować sobie system sygnalizacyjny, ale zazwyczaj szybko niecierpliwiłam się i po prostu otwierałam okno i krzyczałam do Olivera.

Kilka pierwszych nocy bez Olivera spędziłam, siedząc na łóżku i na okrągło zapalałam i gasiłam lampkę. Moje ciche desperackie wołanie alfabetem Morse'a. Z początku myślałam, że może schował się w pokoju, bo bawił się w bardzo wyrafinowaną wersję chowanego, a kilka tygodni później o trzeciej nad ranem rodzice znaleźli mnie ubraną w szlafrok, zalaną łzami i z palcami opuchniętymi od ciągłego wciskania wyłącznika.

Potem najczęściej zostawiałam na noc światło włączone. Gdyby Oliver wrócił do domu, to chciałam, by wiedział, że jestem.

Teraz siedziałam w ciemnościach i wyglądałam przez okno. W jego pokoju światło było zgaszone tak jak wcześniej, ale w korytarzu za otwartymi drzwiami do jego sypialni zobaczyłam jakiś ruch. Czy to był Oliver? Pomyślałam o tym wysokim chłopaku, który onieśmielony wysiadł z radiowozu i który po raz pierwszy stanął na desce surfingowej. Z jednej strony to był Oliver, ale z drugiej był to ktoś inny. Ciekawe, czy on tak samo myślał o mnie.

Plastikowy pstryczek ukłuł mnie w palce, gdy go wcisnęłam dwa razy.

Na chwilę pokój rozświetliło ciepłe światło. Serce waliło mi tak mocno, że bałam się, by nie wyskoczyło mi z piersi. *W porządku, jeśli tego nie pamięta – pomyślałam. Nic nie szkodzi. To nic takiego.*

Po kilku sekundach, po drugiej stronie podwórza w oknie Olivera także rozbłysło na chwilę światło. Uśmiechnęłam się do siebie w mroku.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tydzień później do Olivera przyjechała telewizja, aby zrobić z nim wywiad. To tylko lokalna stacja, a nie ogólnokrajowa. Oprah nie dobijała się do niego, ale oko każdej kamery działa tak samo. Wielkie i nieruchome, na całe popołudnie przejęło salon domu Olivera. Maureen podrzuciła dziewczynki do nas.

– Całe rano sprzątałam – powiedziała dysząc, kiedy prawie wepchnęła Molly przez próg. – Oj. Przepraszam, skarbie. Mamusi jest przykro – odechnęła głęboko i odgarnęła grzywkę z czoła, ale włosy z powrotem opadły. – Chcieli zrobić to w domu. Wiecie, aby oddać rodzinną atmosferę. Że to jego miejsce.

Obie z mamą skinęłyśmy głowami, bo nie wiedziałyśmy, do której z nas Maureen mówiła. Molly zrobiła złą minę do swojej mamy, a potem oparła się o mnie. Nora tymczasem wzięła mnie za rękę.

– Pobawmy się – marudziła. – Zróbmy wywiad.

– Oliver nie chciał się bawić – wymamrotała Molly.

– Kochanie, nie miał czasu – wytłumaczyła jej Maureen, przyglądając sobie przy tym włosy. – Bardzo wam dziękuję, że ich popilnujecie. Wolę, aby nie miały do czynienia z... – zamachała rękami i, bezgłośnie poruszając wargami, wypowiedziała słowo *media* do mnie i mamy, a potem zmarszczyła nos.

– Mieliśmy tak wiele telefonów – ciągnęła sąsiadka. Miałam wrażenie, że nie robiła wdechu pomiędzy słowami. – Chcą rozmawiać ze mną i z Oliverem. Chcą wiedzieć, jak on się ma. Ciągłe wydzwaniają do domu i... Przez dziesięć lat chciałam, by zadzwonił telefon. Aż w końcu tak się stało i teraz dzwoni cały czas.

Dziwnie zaczął drżeć jej głos, a do oczu napłynęły łzy, więc szybko wyprowadziłam dziewczynki do pokoju telewizyjnego.

– Kreskówki! – powiedziałam. – Nie bijcie się o pilota!



Dziewczynki rozbiegły się po domu.

– Przepraszam – powiedziała Maureen, kiedy się oddaliły. Machała sobie dłonią przed oczami. – Oliver nie rozmawia ze mną i nie wiem, czy jest szczęśliwy. Kupiłam mu koszulę, ale ma wzorek i rano przypomniało mi się, że kiedyś czytałam o tym, że przed kamerą nie powinno się występować w niczym wzorzystym.

Wiedziałam o koszuli, bo Oliver wywiesił ją przez okno dziś rano i pokazał mi kciuk w dół i w górę.

– I? – zawołał. Koszula była w niebieską kratkę. Nie nazbyt elegancka, z kołnierzykiem i długimi rękawami. Będzie mu w niej ładnie. Żadne z nas nie pomyślało jednak, jak zaprezentuje się na czterdziestosześcioletym płaskim ekranie w czyimś salonie. Nie przyszło nam nawet do głowy, że ktoś mógłby przejmować się czymś takim.

– Mama ci ją kupiła? – spytałam, krzycząc.

– Tak!

– Ładna!

– Na pewno?

Pokazałam kciuki w górę.

Moja mama zaczęła działać i chwyciła Maureen za ramię. Rozpoznałam ten gest, który oznaczał „weź się w garść”. Typowe posunięcie mamy.

– Posłuchaj, Mo – odezwała się mama. – Oliver jest już w domu. To jest najważniejsze. Nie będzie rozmawiał z tobą, rozumiesz? Ma siedemnaście lat. Emma jest w jego wieku i też nigdy ze mną nie rozmawia.

– To prawda – potwierdziłam. – Jestem oficjalnie zobowiązana do ignorowania mamy. Wszystkie nastolatki zawarły ze sobą taki pakt. Brali w tym udział prawnicy. To znana sprawa.

– Widzisz? – mama rzuciła mi pełne wdzięczności spojrzenie, kiedy Maureen roześmiała się cicho. – Po prostu idź udzielić wywiadu. Niech ludzie się dowiedzą, że Oliver jest w domu, że wasza rodzina ma się dobrze i tyle. A już na pewno nie martw się jego koszulą – mama jeszcze raz

ścisnęła rękę sąsiadki i w końcu puściła ją. – I masz świetną fryzurę – dodała. – Podobają mi się te pasemka.

Maureen zawstydziała się i przyklepała włosy.

– Och, to. Potrzebowałam zrobić coś dla siebie. Rozumiesz?

– W zupełności – zapewniła ją mama. – Zbyt mało czasu poświęcamy sobie. Wracaj już. Dziewczynkom nic nie będzie, a Emma ma na nie oko.

Właśnie wracałam do bliźniaczek.

– Powodzenia – powiedziałam, nie wiedząc, czy to dobry znak życzyć komuś szczęścia, czy nie, i szybkim krokiem poszłam sobie, zanim konwersacja potoczyła się dalej. Takie rozmowy zawsze wprawiały mnie w zakłopotanie. Były jak Duch Wigilijnej Przyszłości, jak opowieść o życiu z góry dla mnie zaplanowanym i choć czułam, że takie jest moje przeznaczenie, to nie miałam pewności, czy chcę właśnie w ten sposób przejść przez życie.

Dziewczynki leżały jedna na drugiej na kanapie i oglądały jakąś hałaśliwą kreskówkę, z której piosenka utkwii mi w głowie na cały dzień. Bliźniaczki śpiewały ją pod nosem razem z filmem, jakby zostały zahipnotyzowane.

Wślizgnęłam się na kanapę za plecy Nory. Dziewczynka ani drgnęła, więc na siłę posadziłam ją sobie na nogach.

– Oliver dostał nową koszulę – oznajmiła Molly, nie odwracając głowy od telewizora. – W niebieskie kwadraty.

– Słyszałam – przyznałam.

– Też chcę nową koszulę.

Nora miała właśnie coś dorzucić. Pewnie, że skoro Molly chce nową koszulę, to ona też, ale zaczęła się inna bajka i odwróciła uwagę dziewczynki.

Wywiad pokazano tego wieczoru. Koszula na ekranie wyglądała dobrze. Maureen zupełnie niepotrzebnie się martwiła. Oliver wypadł, cóż,

jak Oliver. Jego głowa wydawała się nienaturalnie duża na płaskim ekranie wiszącym w salonie Caro.

– Maureen jest spłoszona, jak młody kot – skomentowała Caro, machając dłońmi nad świeżo pomalowanymi paznokciami u nóg.

Uśmiechnęłam się.

– Nauczyłaś się tego powiedzenia od mojego taty.

– To prawda. Lubię to powiedzenie – wyciągnęła rękę w moją stronę. – Czy możesz podać mi ten zdzirowaty?

Podalam jej buteleczkę z jasnoczerwonym lakierem do paznokci.

– Wydaje mi się, że to czerwień kabaretowa – stwierdziłam. – Nie obrażaj samej siebie.

Koleżanka odkręciła buteleczkę w momencie, kiedy na ekranie pojawiły się ujęcia z podwórka Olivera. Huśtawki bliźniaczek znajdowały się pośrodku. Była to bezpieczniejsza wersja huśtawek, na których zwykliśmy bawić się z Oliverem po szkole.

– To taka ulga ponownie mieć go tutaj – zza kamery było słychać głos Maureen, kiedy kamera pokazywała Olivera idącego przez trawnik z mamą i przybranym tatą u boku. – Tak długo go nie było, że teraz, kiedy wrócił, na nowo muszę go poznawać.

– Jakie to uczucie być w domu – zapytała dziennikarka. Colleen Whitecomb była głównym prezenterem wiadomości, od kiedy pamiętam. Kolor jej włosów i skóra twarzy nie zmieniły się przez ostatnie piętnaście lat.

– Colleen jest po liftingu – oznajmiłam, ostrożnie malując niebieskie kropki na każdym paznokciu u dłoni.

– O, jasne że tak – zgodziła się ze mną Caro. – Pewnie zarabia tak dużo, że mogłaby zatrudnić całą drużynę elfów, które schowałyby się w jej włosach i podtrzymywały skórę twarzy.

– Przerazające. Pewnie śpiewałyby przy tym piosenki i drażniłyby ją.

– Słuszna uwaga. Czekał, przewiń. Nie słyszałam, co powiedział.

Sięgnęłam po pilota i cofnęłam program o kilka klatek, do pytania postawionego Oliverowi o to, jakie to uczucie być w domu.

– Bardzo dobre – odparł, uśmiechając się nieznacznie i nieświadomie ciągnąc za mankiet koszuli. Widziałam, jak Maureen walczy ze sobą, aby nie złapać go za dłonie i nie uspokoić ich drżenia. – Tęskniłem za mamą, więc dobrze ją znowu zobaczyć.

– Proste słowa – na zakończenie odezwała się prezenterka akurat, gdy Maureen uśmiechała się do Olivera – które...

– I oto teatralne zawieszenie wypowiedzi – wyszeptała Caro, wpatrując się w ekran.

– ...mówią o wiele więcej. Dla kanału Siódmego, Colleen Whitecomb.

Pilotem wyciszyłam dźwięk. Staralam się przy tym nie uszkodzić niebieskich kropek na paznokciach.

– Przynajmniej wyglądał na szczęśliwego.

– Proste słowa, które mówią. O wiele więcej – Caro przedrzeźniała prezenterkę. – Kto w ogóle tak mówi? Przecież to nie ma sensu. Jakbym tak napisała na egzaminie kwalifikacyjnym na studia z angielskiego, to dostałabym jeden punkt. No, może dwa, gdyby oceniający miał kaca.

Skinęłam głową. Wołałabym nie rozmawiać o egzaminach.

– Według ciebie wyglądał na szczęśliwego?

Caro spojrzała na telewizor, mimo że program już się skończył.

– Chyba – powiedziała. – Nie wiem, jak wygląda szczęśliwy Oliver. Może należy do tych osób, które wiecznie wyglądają na zobojętniałe.

– On nie ma wiecznie zobojętniałej miny! – zaprotestowałam. – Jak poszliśmy posurfować, to...

– Kiedy poszliście, co zrobić? – Caroline rzuciła przez ramię buteleczką kabaretowej czerwieni. – Surfowałaś z Oliverem?

– Nie mówiłam ci? Rodzice mi kazali. Praktycznie wypchnęli mnie przed dom – unikałam wzroku Caro i skupiałam się na swoich paznokciach.

– I nic mi nie powiedziałaś? Gdzie jest mój telefon?

– Po co ci telefon? Chcesz napisać na Twitterze do Colleen Whitecomb i podsunąć jej gorący temat?

– Nie. Chcę posłać esemesa do Drew. Mam gdzieś, że właśnie wyszedł gdzieś z Kevinem. Musi o tym wiedzieć.

– Chwila, kim jest Kevin? – w pamięci przejrzałam listę chłopaków, których lubił Drew. – Nic nie wiem o żadnym Kevinie.

– To ten, który uczy się w domu. W zeszłym tygodniu drużyna Drew pokonała jego drużynę w meczu. Chyba potem odbywał się ten cały piłkarski rytuał ustawiania się w linii i ściskania sobie dłoni, no i miłość wybuchła – Caro zamrugła teatralnie oczami. – Jeszcze go nie poznałaś.

– Czemu Drew nic mi nie powiedział?

Caro pisała na klawiaturze telefonu, jakby się paliło. Mokry lakier na paznokciach z pewnością będzie zniszczony.

– A czy Drew wiedział o tobie i Oliverze? – wyrzuciła z siebie, czytając wiadomość na ekranie komórki.

– Nie ma mnie i Olivera! – odparłam. – I oczywiście, że wiedział. Jak myślisz, skąd wzięliśmy dla Olivera deskę i piankę?

– Obydwoje nie istniejecie dla mnie – wymamrotała, nie przestając pisać esemesów.

– Ale poczekaj. Czy Kevin jest przystojny?

– Jest wysoki, od gry w piłkę ma dobrze wyrzeźbione ciało – opisała Caro. – Tak, dość przystojny. Ale bądźmy szczerze, to nie nasza drużyna – zamilkła i przeczytała wiadomość. – Drew mówi, że potrzebuje podwózki do szkoły w poniedziałek, bo jego auto idzie na przegląd.

– Napisz mu, że przyjadę po niego o siódmej.

– Przyjedzie... po... ciebie... o... siódmej – przyjaciółka wypowiedziała na głos treść pisanej wiadomości.

– Kevin wygląda jak David Beckham?

Caro spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

– Ilu znasz uczniów ostatniej klasy liceum, którzy wyglądają jak David Beckham?

– Żadnego?

– No właśnie. Zresztą już nie chcę gadać o Kevinie. Interesuje mnie Oliver i wasze wspólne surfowanie – usiadła obok mnie, podkulając pod siebie nogi. Wyglądała jak podekscytowany szczeniak, który czekał na smakołyk.

– Co? – zaśmiałam się i wróciłam do malowania paznokci. – Popływaliliśmy, zjedliśmy kolację.

– O, rany. Byłaś z nim na randce.

– To nie była randka! – sprzeciwiłam się.

– Jeśli jesz coś z facetem, to jest to randka. Zostało to udowodnione. Nie sprzeczasz się ze mną. To nie ja wymyśliłam te zasady. Tak po prostu już jest – klepnęła mnie lekko. – No? I co jeszcze?

– Czy ja wiem. Tylko uczyłam go surfować.

– Dobrze mu szło?

– Koszmarnie. Prawie tak samo, jak tobie – czekałam na reakcję Caro, ale ona jedynie skinęła głową. – Pojechaliśmy do baru Stand, zjedliśmy, a potem wróciliśmy do domu.

– Twoi rodzice wiedzą, że byliście na desce?

Przyłożyłam jej w głowę poduszkę, która leżała na kanapie.

– Nie. Oszalałaś? Nie mogę im powiedzieć czegoś takiego!

– Ale wiedzą, że wyszliście razem? Co z dawaniem mu czasu?

– Wygląda na to, że wracamy do normalnego życia na przedmieściach. Caro pokręciła głową.

– Czasem trzeba wskoczyć na główkę do basenu – powiedziała. – Po prostu mieć to za sobą.

– Caro, to sprawdza się przy skokach do wody – machałam rękami, aby szybciej wysuszyć paznokcie. – Nie zawsze przekłada się na życiowe doświadczenia.

Caro zamyśliła się nieco.

– Czyli pojechałaś z Oliverem na plażę, zjedliście coś.

– Tyle że to ja płaciłam.

– Emmo, podoba mi się twój styl. Bardzo nowoczesny. A potem okłamałaś rodziców co do tego wszystkiego. Dla mnie brzmi to jak randka.

– Co ty tam wiesz – powiedziałam. – Opiekuję się jego siostrami, mieszka po sąsiedzku, dawno temu byliśmy przyjaciółmi. Jedynie wznawiamy znajomość po przerwie.

Caro wyjęła mi z rąk piłkę i przytuliła się do niej.

– Nie można wznowić znajomości – stwierdziła łagodniejszym tonem.

– On nie jest tą samą osobą, którą był dawniej. Ty też jesteś teraz na zupełnie innej ścieżce.

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– O, matko – w końcu odezwała się przyjaciółka i ukłękła. – Ale masz przechłapanie.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Późnym wieczorem wracałam od Caro do domu. Posłałam rodzicom wiadomość, aby mieli pewność, że jestem w drodze. Było to tylko pięć minut. Trzy, jeśli dobrze składały się światła. Opuściłam szyby i przesycone zapachem eukaliptusa powietrze rozwiewało mi włosy. Było zimno, ale po rozmowie z przyjaciółką dobrze mi to robiło. Czułam się normalnie, jakby w końcu po tych dziesięciu latach zapanowała pewność i stabilizacja. Miałam wrażenie, że jestem Dorotką z krainy Oz, której dom został porwany przez tornado i rzucony w miejscu, którego nie rozpoznawałam. Terazniejszość miała oślepiająco jasne barwy i tęskniłam do czarno-białego półmroku z przeszłości.

Zaparkowałam przed domem i byłam już w połowie schodów, kiedy usłyszałam skrzypienie huśtawki u sąsiadów, które przerwało wieczorną ciszę. Zatrzymałam się i czekałam, aż odgłos ucichnie. Ale trwał nadal. W domu z pewnością nikt tego nie słyszał, tymczasem ja słyszałam tylko to.

Przeszłam przez furtkę za domem. Na wszelki wypadek, gdyby seryjny zabójca użył huśtawki jako wabika, nadal trzymałam klucz do domu. Tymczasem siedział na niej Oliver. Był za duży na tę huśtawkę. Kołysząc się w przód i w tył, stopami szurał po trawie. Koszulę miał rozpiętą pod szyją, a rękawy podwinięte. W półmroku podwórka koszula straciła kratkę i zdawała się być cała niebieska.

– Cześć – wyszeptałam.

– Cześć – odpowiedział i zahamował stopami huśtawkę. – Co ty tu robisz?

Wskazałam na miejsce, gdzie łańcuch huśtawki stykał się z drążkiem.

– Usłyszałam cię – wyjaśniłam. – Wracam właśnie od Caro.

Usiadłam na huśtawce obok, a klucze położyłam na piasku.

– Wiesz, miałyśmy bardzo ważny wywiad do obejrzenia w telewizji.



Oliver prychnął, a potem na nowo zaczął się huścić. Nieznacznie poruszał stopami. Wyglądał raczej, jakby szukał równowagi stając na palcach.

– A, to – odezwał się.

– Pomalowałyśmy sobie paznokcie przy okazji – dodałam i uniosłam dłoń do góry. – Nie bądź zazdrosny.

Oliver z uśmiechem przyjrzał się niebieskim kropkom.

– Wygląda, jakby dopadła cię jakaś choroba.

– Świetnie potrafisz prawić komplementy.

– Tylko nie mów o tym nikomu.

Uśmiechnęłam się i oparłam dłoń o łańcuch huśtawki.

– Co powinnam powiedzieć Colleen Whitecomb? Udzielisz jej specjalnego wywiadu? – ułożyłam dłoń tak, aby udawała mikrofon. Śmiałam się w duchu, kiedy próbowałam naśladować głos dziennikarki. – Oliverze, powiedz mi, jakie to uczucie być w końcu w domu?

Uśmiechnął się, ale zauważyłam, że nie było w nim radości i nie śmiały mu się oczy.

– Cóż, Colleen – odparł, podejmując zabawę i przemówił do mojej dłoni. – Wyznam ci prawdę. Udźwigniesz jarzmo jej wyjątkowości?

– Tak – odpowiedziałam. – Nasi widzowie – puściłam oczko do nieistniejącej kamery – chcą wiedzieć.

Oliver popatrzył na mnie. Miał pełną powagi i smutku minę. Zrozumiałam nagle, że to już przestało być zabawą.

– Colleen – powiedział – po powrocie do domu czuję się, jakbym ponownie został porwany.

Popatrzyłam na niego, czekając na wybuch śmiechu lub „tylko żartowałam!”, na coś, co powstrzymałoby pęknięcie mojego serca.

– Co? – spytałam, opuszczając rękę do boku. Wymyślony mikrofon potoczył się po trawie.

– Przepraszam. Nie powinienem był tego mówić – westchnął cicho Oliver i odchylił się w tył na huśtawce, mocno przytrzymując się za łańcuchy.

– Naprawdę tak myślisz? – spytałam. Nasze domy skrywały ciemności. Ani jeden odblask światła nie wydostawał się na zewnątrz przez zamknięte okiennice.

Zacisnął wargi i odwrócił głowę, ale po chwili spojrzał mi prosto w oczy.

– Tak – odpowiedział. – Tak myślę.

– W takim razie dobrze, że to powiedziałeś – szepnęłam. – Nie chcę, abyś mnie okłamywał. Nigdy tego nie robiłeś, więc nie zaczynaj teraz.

– To po prostu takie samo uczucie – wzruszył ramionami i odchylił głowę, patrząc na rozgwieżdżone niebo, jakby tam szukał rady. – Zabrano mnie od wszystkiego, co znałem. Od przyjaciół, od taty, z naszego mieszkania. Nie uczę się już w domu i mieszkam w nowym miejscu z siostrami. Emmo, mam siostry. Nie wiem, co o tym myśleć. Mam też mamę, której nie znam, i ojczyma, którego nigdy wcześniej nie widziałem. Mam też nowych znajomych i chodzę do nowej szkoły. Dom wydaje mi się taki mały. Czasem mam wrażenie, że kiedy śpię, ściany zamykają się nade mną. A to miasto... – urwał i spojrzał na ulice, jakby szukał drogi ucieczki. – Nie wiem, jak możesz tu żyć. Nie wiem, jak Drew daje sobie z tym radę.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Nigdy nie uważałam naszego miasta za małe, lecz Oliver odwiedził wiele miejsc w Stanach. Mieszkał w Nowym Jorku, więc przedmieścia nie spełniały jego oczekiwań.

– I do tego nie mogę porozmawiać z tatą, bo nie wiem, gdzie jest – ciągnął. – Nie mogę zapytać go, dokąd pojechał ani czemu to zrobił, tak samo jak nie mogłem spytać mamy, dlaczego nas porzuciła.

– Ale ona cię nie porzuciła, Oliver. Ona...

– Wiem o tym! – odparł ostrzej niż zazwyczaj, a mimo to w jego głosie słyszałam smutek. – Przepraszam. Wiem o tym, ale wiedzieć to nie to samo, co poczuć. Emmo, ledwie cię pamiętam. Przykro mi, ale taka jest prawda. Nie pamiętam cię.

Nie miałam pojęcia, że z oczu lecą mi łzy, dopóki Oliver nie otarł mi ich z twarzy.

– Cholera – westchnął. – I widzisz? Dlatego nie powinienem był ci tego mówić. Wiedziałem, że sprawię ci przykrość. Dlatego nikomu o tym nie mówię.

Odepchnęłam jego dłoń i kręcąc głową, sama wytarłam sobie oczy.

– Nie musisz mnie chronić – stwierdziłam. – Przecież mówiłam ci, że nie chcę, żebyś mnie okłamywał.

– Ale sprawiam ci przykrość.

– Ty także przez to cierpisz – przetarłam oczy rękawem. – To niesprawiedliwe.

– Nic w tej sprawie nie jest sprawiedliwe – stwierdził. Każde z nas oparło głowę o łańcuch huśtawki i zataczając małe łuki, huściliśmy się naprzemiennie. Bardziej przypominało mi to bujanie się niż huśtanie. – Gdyby to było fair, to nie wyjechałbym.

– Rozmawiałaś o tym z terapeutką? – zapytałam. – Może umiałaby pomóc.

– Może, ale wiesz, jej także nie znam. To obca osoba.

– A ja nie?

Spojrzał na mnie i uśmiechnął się, kiedy znowu minęliśmy się w powietrzu.

– Najwidoczniej nie – wyznał i obydwójce roześmialiśmy się. – Szkoda, że nie pamiętam cię lepiej.

– Też żałuję – powiedziałam cicho. – Tak bardzo chciałam, abyś wrócił do domu, że nigdy nie zastanawiałam się, co będzie, jak wrócisz. Po prostu chciałam odzyskać przyjaciela.

Oliver przywołał mnie, wykonując gest dłonią. Sięgnęłam w jego stronę i zacisnęłam palce na łańcuchu jego huśtawki. Przyjaciel położył dłoń na mojej. Miał zimne palce. Przecież siedział na zewnątrz od dłuższego czasu.

– Wygląda na to, że obydwójce mamy teraz nowego przyjaciela – powiedział. – Nie miałem ich zbyt wielu, kiedy dorastałem.

– Bo często się przeprowadzałeś?

– Trochę z tego powodu – odpowiedział i wskazał na mnie palcem. – A dwa to dlatego, że tata uczył mnie w domu. Jestem zawiedziony, bo myślałem, że w końcu będę, no wiesz, normalny i będę miał przyjaciół.

– Ze mną się przyjaźnisz, co nie? – spytałam.

– Tak – odpowiedział, a potem zapadła na kilka chwil cisza. – Chociaż Caro i Drew też byli moimi przyjaciółmi, zanim... wyjechałem. Czy oni są źli na mnie?

– Źli na ciebie? – powtórzyłam mimo woli.

– No. Nie rozmawiają ze mną, a tego dnia, kiedy w porze lunchu podeszłaś się przywitać, Drew nie odezwał się słowem, tylko podszedł i w pewnym sensie odciągnął cię ode mnie.

– Och, Oliver – westchnęłam. Czułam się strasznie. Wyobrazić sobie Olivera samego to jedno. Wyobrazić go sobie osamotnionego to zupełnie inna sprawa. – Zaraz po twoim powrocie wszyscy mówili, że potrzebujesz czasu. Kazali nam poczekać, aż się oswoisz. Dlatego Caro i Drew trzymali się z daleka. Przynajmniej, że o to chodzi. Nikt nie jest na ciebie zły. Cemu mieliby się złościć? Co niby zrobiłeś?

Oliver rozhuśtał się bardziej i stopami zrobił dołek w piasku.

– Nie wiem. Nic, i może w tym problem.

Schowałam twarz w dłoniach.

– Grrr. Ostatni raz posłuchałam rodziców – wymamrotałam i wyprostowałam się. – Posłuchaj. Nikt się nie złości. Po prostu chcieliśmy dać ci czas na przystosowanie się do nowej szkoły i sąsiedztwa – miałam w pamięci jego wcześniejsze wyznanie. – Do nowego życia. I tyle. Bardzo chcemy spędzać z tobą czas.

– Serio? – Oliver popatrzył na mnie w ciemnościach. Wyczułam, że to nie jest zwykłe pytanie.

– Chcę tego – powiedziałam i od razu poprawiłam się. – My chcemy. Nadal jesteśmy przyjaciółmi. To się nigdy nie zmieniło.

Oliver zaśmiał się, wypuszczając powietrze nosem.

– Najdziwniejsza przyjaźń na świecie – stwierdził.

– Zdecydowanie tak – przyznałam. – Ale jest prawdziwa – przełożyłam dłoń tak, aby moja leżała teraz na wierzchu. – Słuchaj.

– Tak?

– Dzięki za wywiad na wyłączność.

Skinął głową i oparł czoło na mojej dłoni. I tak siedzieliśmy razem, zawieszani w powietrzu, nie ruszając się. Jakbyśmy czekali, aż spadniemy.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wstaliśmy w końcu, gdy zrobiło się zbyt chłodno, aby siedzieć bez ruchu, a koszula Olivera i moja bluza nie chroniły przed wilgocią, która co wieczór spowijała ulice.

– Zobaczymy się jutro? – spytał, zanim otworzył przesuwane oszklone drzwi. W pokoju widać było telewizor i jedną z bliźniaczek, która w różowej balowej sukience i z rozczochranymi włosami leżała rozwalona na podłodze.

– Tak, oczywiście – odpowiedziałam. W drzwiach stanął Rick.

– O, jesteś – powiedział. – Emmo, rodzice się o ciebie martwią.

Tak?

– Przecież jestem tu – powiedziałam i popatrzyłam na Olivera, jakbym chciała się upewnić: „Czyż nie?”. – Siedzieliśmy sobie koło domu.

– Twoja mama przez telefon brzmiała, jakby była bardzo zaniepokojona – powiedział Rick. Zawsze słuchało mi się go dziwnie. Mówił zupełnie inaczej niż Maureen. Ona lubiła akcentować każde słowo, zwłaszcza w kryzysowych chwilach. Było to pewnie efektem dziesięciu lat życia w koszmarnym mieście. Rick zawsze zachowywał spokój w trudnych sytuacjach. Może z tego powodu Maureen wyszła za niego. Był kotwicą dla jej dryfującego statku.

– Mówiła, że dzwoniła do ciebie – kontynuował Rick – ale zgłaszała się poczta głosowa.

Wyjęłam komórkę z kieszeni i popatrzyłam na ekran. Rozładowana.

*Cudownie.*

– Lepiej już pójdę – stwierdziłam, a Maureen jedną ręką przegoniła mnie na zewnątrz, a drugą pośpieszyła Olivera do wejścia do domu. Na dworze było tak cicho, że słyszałam szelest trawy pod butami. Od takiej ciszy boli głowa, bo wiesz, że za chwilę wybuchnie burza.

Miałam rację.

– Gdzie byłaś?! – mama stała w kuchni z telefonem w ręce i obłędem w oczach. – Dzwonimy do ciebie i dzwonimy! Dzwoniliśmy nawet do Caro!

– Byłam obok! – krzyknęłam i pokazałam w stronę domu Olivera. – Wsiadłam z auta i usłyszałam Olivera na podwórku. Rozmawialiśmy. Przepraszam. Zapomniałam dać znać.

– I nie mogłaś odebrać telefonu? – spytał tata, ale nie wyglądał na aż tak przejętego. Może łatwiej było mu zachowywać pozory przed mamą niż pozwolić, aby grała pierwsze skrzypce.

– Rozładował się – powiedziałam i pokazałam im go na dowód. – Przykro mi. Po prostu zagadałam się z Oliverem. Mój samochód cały ten czas stał na podjeździe – dodałam.

Mama położyła dłonie na blacie i zrobiła głęboki wdech. Dobrze znałam ten gest, który mówił „Boże, dodaj mi sił, abym nie udusiła własnego dziecka”. Każda mama miała swój gest.

– Następnym razem – zaczęła powoli, wydychając powietrze – jak przyslesz wiadomość, że wracasz do domu, wróc.

– Dobrze – powiedziałam i przez chwilę biłam się z myślami, czy zadać następne pytanie. – Mam szlaban? – jeśli zabiorą mi auto, to mam przechłapanie.

– Tak – powiedziała mama.

– Nie – powiedział tata.

Obserwowałam ich, gdy patrzyli na siebie.

– Spóźniła się! – rzuciła mama.

– Była obok, z Oliverem – przypomniał jej tata. – Padł jej telefon.

– Jestem tu – powiedziałam pod nosem i pomachałam ręką. Tata rzucił mi gniewne spojrzenie, więc opuściłam dłoń. – Naprawdę przepraszam. Oliver był zdenerwowany po wywiadzie i jakoś tak wyszło.

Obydwoje rodzice popatrzyli na mnie.

– Naprawdę? – spytała mama.

Skinęłam głową.

– Po prostu rozmawialiśmy. Zachowałam się jak dobra przyjaciółka – otworzyłam oczy szeroko i powoli mrugnęłam, aby wywołać lepszy efekt. Niewinna dziewczyna, która tylko rozmawiała z dawno niewidzianym przyjacielem z dzieciństwa.

– Niezła sztuczka, Bambi – powiedział tato i karcąco pokręcił głową. Przestałam robić miny.

Mama w końcu odłożyła telefon, który trzymała kurczowo, od kiedy weszłam do domu.

– Następnym razem – odezwała się – przyjdź do domu. Albo zadzwoń. Albo zrób coś, abyśmy nie musieli szukać cię wszędzie, odchodząc od zmysłów.

Powstrzymałam się od komentarza, że gdyby naprawdę szukali mnie wszędzie, to zauważyliby samochód na podjeździe albo usłyszeli, jak rozmawiamy z Oliverem na jego podwórku.

– Jasne – powiedziałam. – Z pewnością. Ucz się i rozwijaj to moja dewiza.

Widziałam, że mamie drgają kąciuki ust, bo próbowała powstrzymać się od uśmiechu. Skorzystałam z okazji i objęłam ją, całując w policzek.

– Czy to znaczy, że nie mam kary? – spytałam najmielszym tonem, jaki umiem przybrać (mieszkając przez dziesięć lat z zamartwiającymi się ciągle rodzicami, musiałam nauczyć się kilku sztuczek).

Teraz już nie udało się mamie powstrzymać uśmiechu.

– Idź na górę – powiedziała. – Już późno.

– Jest dziewiąta – zwróciłam uwagę.

– Do spania – oznajmiła mama, pokazując w stronę schodów. – Albo zrób zadanie. Albo cokolwiek, co zatrzyma cię w twoim pokoju przez całą noc i nie wpędzi mnie ze zmartwienia do grobu.

– Mówisz i masz – powiedziałam, dla równowagi pocałowałam tatę w policzek i wbiegłam po schodach. Kiedy już byłam w pokoju, podłączy-



łam telefon do gniazdka. Patrzyłam, jak wskaźnik baterii wraca do życia, a potem włączyłam komputer. W skrzynce e-mailowej znalazłam wiadomość od Caro:

*Twoi rodzice zmuszają mnie do bycia agentem służb specjalnych i kazali mi napisać do ciebie, aby dowiedzieć się, gdzie jesteś. Zrób coś, pls.*

Uśmiechnęłam się i szybko napisałam odpowiedź:

*Nic mi nie jest. Rozmawiałam z Oliverem. Dzięki, że nagięłaś swoje poglądy w imię sprawy.*

Zamknęłam skrzynkę od razu, zanim Caro zdążyła odpisać. Będzie zadawała pytania, na które nie miałam ochoty odpowiadać. Na przykład: „O czym rozmawialiście?”. Oraz pytania, na które nie znałam odpowiedzi, bo bałam się zadać je samej sobie. *Czemu z nim rozmawiałaś? Wszystko u niego w porządku? Czy serce bije ci szybciej, kiedy o nim myślisz? Dlaczego nadal czujesz dotyk jego dłoni na swojej? Przez dziesięć lat myślałaś o nim codziennie, czemu więc teraz czujesz się z tym dziwnie?*

– Wszystko jest w porządku – szepnęłam do siebie, wyłączając światło. Zobaczyłam, że w oknie Olivera zapala się i gaśnie światło. Nasz znak. Z uśmiechem powtórzyłam sygnał.

*Po powrocie do domu czuję się, jakbym ponownie został porwany – powiedział. Jego słowa, otulone ciemnością i intymnością. Leżałam na łóżku i starałam się nie myśleć o tym, kogo lub czego może zabraknąć teraz.*

## Drużyna

*Emma nie bawi się zbyt dobrze na imprezie urodzinowej Drew.*

*Poszła na nią od razu po meczu małej ligi bejsbolu, czyli była w brudnym stroju do gry, w którym było jej gorąco i wszystko ją swędziało. Co gorsza, wszystkie dziewczynki ubrane były w eleganckie sukienki, a nie w getry i korki. Emma zwraca uwagę na jedną z dziewczynek, która ma we włosy wpiętą dużą różową kokardę i wpatruje się w Emmę. Emma odwzajemnia spojrzenie.*

*To wszystko wina Olivera, stwierdza Emma. To on chciał grać w bejsbol. Dołączyła do drużyny tylko dlatego, że tak robią przyjaciele. Trzymają się razem. Jednak*

jedynym plusem małej ligi bejsbolu, jak szybko przekonała się Emma, był batonik z orzechami i soczek w kartonie, które dostawali po meczu.

Emma próbuje pocieszyć się, zjadając dwa kawałki tortu (mama jest zajęta rozmową z mamą Olivera, więc nie zauważa tego), ale przez słodką polewę robi się jej niedobrze. Siada w nowiuńskiej altanie ogrodowej Drew i obserwuje, jak pozostałe dzieci skaczą w dmuchanym zamku. Ma ochotę pójść do domu i pooglądać telewizję.

– Cześć – woła Oliver, podbiegając do niej. – Co robisz w tej altanie?

– To przyjęcie jest głupie – oznajmia Emma. – I nie mam sukienki.

– Drew ma starszego brata. Ma na imię Kane – mówi Oliver i siada obok niej na schodkach. – Wiesz o tym? Też chcę starszego brata. Albo młodszą siostrę.

– Możesz sobie wziąć moją – odzywa się drugi głos i Emma widzi idącą w ich stronę Caro. Jest nowa w przedszkolu, ale Emma lubi ją, bo dzieli się zabawkami i nie skarży, jak zużyjesz za dużo pasty. – Mam pięcioro rodzeństwa – wygląda na równie zirytowaną, jak Emma.

Podbiega do nich Drew. Po obu stronach głowy ma założone kapelusze imprezowe, przez co wygląda jak stwór z bajki. Na policzku ma rozmazane ciasto.

– Czemu tu siedzicie? – pyta. – Kane da się nam pobawić swoim zdalnie sterowanym autem!

– Jest za gorąco – mówi Emma.

– Chcę pojeździć! – odzywa się Caro. – Chcę być pierwsza!

– Pierwsza po mnie i Kane'ie – sprostowuje Drew i razem odchodzą, zostawiając Emmę i Olivera.

– Nie chcesz iść się pobawić autem? – pyta Emma. Siedzą obok siebie.

– Nie bardzo – odpowiada Oliver. – Podoba mi się altanka.

– Mnie też – stwierdza Emma. – To nasza supertajna kryjówka!

– Właśnie! – zgadza się Oliver. – Tylko nasza.

– Tak – mówi Emma z uśmiechem. – Tylko nasza.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Następnego dnia rano Drew złapał mnie w korytarzu szkolnym.

– Cześć – powiedział, zastępując mi drogę zwinnie jak puma.

– Masz mokre włosy – zauważyłam, a on potrząsnął głową przede mną. – Byłeś rano na desce beze mnie?

– Możliwe. No dobra. Tak. Fala była doskonała, ale stwierdziłem, że dam ci pospać. Nie dziękuj – raz jeszcze potrząsnął mokrą czupryną i odgarnął włosy z czoła.

– Pajac – powiedziałam, ale wiedziałam, że Drew wyczuje w tym słowie sympatię. – Następnym razem zabierz mnie ze sobą. Ej, poczekaj! – zatrzymałam się na środku korytarza i odwróciłam się gwałtownie w jego stronę. – Zapomniałam. Nie rozmawiam z tobą – wbiłam mu palec w pierś. – Nie powiedziałeś mi o Kevinie.

– Ała. A ty – Drew też mnie szturchnął, ale nie aż tak mocno – gdzieś w trakcie naszej znajomości pewnie też zapomniałaś mi o czymś powiedzieć. Jesteśmy więc kwita – uśmiechnął się szeroko.

– Czemu się tak – pomachałam dłonią przed jego twarzą – rozpromieniłeś?

– Zgadnij, czyi rodzice wyjeżdżają z miasta – spytał.

– Kevina.

– Nie.

– Caro.

– Mmm.

– Moi? O, proszę powiedz, że jadą na romantyczne wakacje do SPA gdzieś w Big Sur.

Radość zniknęła z twarzy Drew.

– Słuchaj, Em. Uwielbiam twoich rodziców, ale nigdy nie chcę ich sobie wyobrazić razem w SPA. Przenigdy. Przestań mnie rozpraszać. I zgadnij w końcu!

Popatrzyłam na niego.

– Twoi rodzice wyjeżdżają?

Kolega skinął głową, a jego uśmiech był tak szeroki, że bałam się, czy nie rozerwie mu buzi (dodam, że to pozytywne spostrzeżenie, zabrzmiało tylko dużo okropniej, niż chciałam).

– Twoi rodzice wyjeżdżają! – wykrzyknęłam i mocno ścisnęłam jego rękę. – To super! Masz taki duży dom!

– Wiem! – też złapał mnie za rękę i zaczęliśmy razem podskakiwać. – Musisz wpaść. Przyjdzie kilka osób, ale chcę, żebyś była pierwsza.

– Impreza? – spytałam. – Prawdziwa impreza w twoim domu. To nie do wiary.

– Dziewczyno, wiem! – Drew zamilkł na chwilę, a potem wyprostował się i zaczął udawać swoją mamę. – Coś gustownego, ale nie kiczowatego. I oczywiście bez tematu przewodniego.

– Prostota i elegancja – wtrąciłam. – Być może schłodzony spritzer podany w najlepszej jakości czerwonych kubkach plastikowych.

– Do kryształowej miski nasypimy pikantnych chipsów – dodał Drew, śmiejąc się. – Kane przyjeżdża w ten weekend i obiecał załatwić nam alkohol. I być może przyjdzie też Kevin – mrugnął do mnie dwuznacznie.

Roześmiałam się i lekko go popchnęłam.

– Przestań tak robić. Wiesz, że tego nie znoszę!

Przyjaciel jedynie pokręcił głową.

– Bardzo chcę, abyś go poznała, Em. Jest miły.

– Caro powiedziała, że przystojny.

– Caro nie kłamie.

– Jak to jest, że Caro już go poznała, a ja nie?

– Bo ty – Drew objął mnie ręką za ramiona i zaczął iść, pociągając mnie za sobą – byłaś zajęta Chłopakiem z Sąsiedztwa.

– Chłopak z Sąsiedztwa to dużo fajniejsze przezwisko niż Chłopak z Mlekiem w Kartonie. Musimy o nim porozmawiać.

Drew popatrzył na mnie z góry. To duża niedogodność, kiedy twoi przyjaciele są a) wyżsi od ciebie i b) mają rację.

– Wzięłaś go na deskę – powiedział – i nie powiedziałaś o tym Caro.

– Bo Caro wyolbrzymiłaby to – stwierdziłam, akcentując dwa ostatnie słowa. – A to żadne „to”.

– Poszliście potem na kolację?

– Spożyliśmy razem posiłek!

– Czy posiłek ten składał się z dań serwowanych na kolację?

– Dobra. Zgoda. Tak. Wiem, Caro twierdzi, że to była randka. Skoro tak, to spotykałam się z połową tej szkoły. Tylko bez złośliwego komentarza.

Drew zrobił niewinną minę, podobną do tej, którą wczoraj wieczorem testowałam na rodzicach.

– Przestań. Przypominasz laleczkę Kewpie <sup>6)</sup>.

---

<sup>6)</sup> Laleczki biskwitowe, przypominające kupidy, produkowane na początku XX w. na wzór postaci z komiksów Rose O'Neill – przyp. tłum.

– Wiesz, że – Drew przestał stroić miny i przyciągnął mnie bliżej do siebie – swojemu staremu przyjacielowi Drew możesz powiedzieć wszystko. Pamiętaj o tym, tak?

– Tak, ale...

– Możesz też nic mi nie mówić – ciągnął swój wywód. – Nieważne. Jeśli moja najlepsza kumpela jest szczęśliwa, to i ja jestem szczęśliwy.

– Rany boskie! Przestań gadać! Oliver uważa, że ty i Caro nienawidzicie go!

Po tych słowach Drew stanął jak wryty. Rzadko bywał poważny. Wyraz twarzy zmieniał się mu wtedy tak, że wyglądał na starszego.

– Nienawidzimy go? – powtórzył. – Dlaczego miałbym go nienawidzić? Przecież praktycznie go nie znam!

– Tak, wiem, ale przez całe to dawanie mu czasu zaczął czuć się, jakby był zakaźnie chory. Dlatego musimy spędzać z nim trochę więcej czasu,

dobra? Pójść na deskę czy cokolwiek.

– Czy cokolwiek – Drew mrugnął do mnie dwuznacznie.

– Przestań! Mówię, że my – dodałam. – Zaprośmy go na imprezę, co? Kiedyś byliśmy przyjaciółmi, to i teraz możemy nimi być.

– Emmo, jesteś chodzącym aniołem – powiedział Drew, a potem przytulił się do mojego boku i tak szliśmy korytarzem. – Niech balsam przyjaźni ukoji wszystkie nasze rany!

– O, weź się przymknij.

– To niezbyt anielskie maniere – wytknął i pocałował mnie w czubek głowy, a potem odepchnął od siebie. – A teraz spadaj, bo Kevin pomyśli, że jestem hetero.

– Przecież uczy się w domu. Nie chodzi do naszej szkoły.

– Emmo, plotki. One nie mają granic – Drew popatrzył na mnie znacząco i zniknął w klasie na lekcji historii.

Tego dnia spotkałam Olivera dopiero w porze lunchu. Zobaczyłam go dopiero, gdy pojawił się w bibliotece. Stał nade mną akurat, kiedy przygotowywałam fiszki z francuskimi czasownikami i pisałam na kartce w linie „je ferais” (nie mogę używać kartek, które nie są w linie, to nienaturalne).

– Cześć – powiedział. Włosy wpadały mu do oczu. – Pójdźmy znowu na deskę.

– Teraz? – odszepnęłam, rozglądając się.

Podsunał sobie krzesło i siadając, z głośnym tąpnięciem rzucił plecak na biurko. Bibliotekarka popatrzyła na niego i zrobiła groźną minę. Ofiara porwania czy nie, w bibliotece każdy musi zachowywać się cicho.

– Nie w tej chwili – powiedział. – Po szkole. Dziś. Ma być dobra fala.

Próbowałam ukryć rozbawienie, ale nie udało mi się.

– Dziś fale mają od trzydziestu do sześćdziesięciu centymetrów – wyjaśniłam. – To słodkie, że uważasz je za dobre. Naprawdę urocze.

– To są dobre fale dla mnie – doprecyzował. – Za pierwszym razem świetnie się bawiłem. Chcę to powtórzyć.

Oparłam się o oparcie i skrzyżowałam ręce na piersi.

– Czyli nie przejmujesz się już rekinami?

– Tylko trochę. Po prostu chcę coś zrobić! – wyznał, ściągając na siebie kolejne gniewne spojrzenie bibliotekarki. Uniósł dłoń przeproszająco, a potem pochylił się bliżej w moją stronę. Pachniał tym samym szampodem dla dzieci, którego używały bliźniaczki. Było to osobliwe połączenie.

– Jestem zmęczony siedzeniem w domu – żalił się. – Mam wrażenie, że wszyscy cały czas mnie tam obserwują. A bliźniaczki faktycznie to robią. Widzę ich małe nosy w szparze pod drzwiami.

– To dość urocze.

– Mój tata ma takie powiedzenie – mówił dalej i nie zauważył, że wzdrygnęłam się, kiedy wypowiedział słowo „tata”. W jego ustach brzmiało tak zwyczajnie, jakby to nie tata sprowadził na nas tę katastrofę.

– Mówi, że ktoś jest spłoszony jak młody kot. Tak zachowuje się teraz Mau... mama. Mam wrażenie, że jak zamrugam zbyt wiele razy, to będzie się niepokoiła.

– Chwila – przerwałam. – Twój tata tak mówił? Mój też – to dziwne, że nasi ojcowie mieli ze sobą coś wspólnego, nawet jeśli było to tylko głupie powiedzenie. Jego tata jest przestępcą. Największą zbrodnią popełnioną przez mojego tatę było schowanie pustego kartonu po mleku z powrotem do lodówki.

Oliver roześmiał się.

– Poważnie? A to ci. Może jeden nauczył się od drugiego.

– Dobra, twoja mama przez ostatnie dziesięć lat cały czas martwiła się o ciebie, zastanawiała się, czy w ogóle żyjesz – przypominałam mu. – Ciężko zerwać z takim przyzwyczajeniem. Spytaj moich rodziców. Nigdy nie zaginęłam, a martwią się o mnie cały czas.

– Ale mnie nic nie jest – upierał się. Skrzyżowane ramiona położył na plecaku i oparł się o nie. – Chcę tylko pójść posurfować.

– To idź – powiedziała lekceważąco, choć nie chciałam tego.

Oliver znieruchomiał i przez chwilę wpatrywał się w fakturę drewnianego blatu.

– Chcę iść z tobą.

„Je ferais” nadal czekało na dokończenie.

– Czemu?

Wzruszył ramionami.

– A czemu nie?

– Rany, czuję się teraz prawdziwie doceniona.

– No dobra. Chcę iść z tobą, bo poprzednio dobrze się bawiliśmy – powiedział. – Lubię z tobą rozmawiać. Słuchasz.

Czułam, że rumienię się i siłą woli próbowałam to powstrzymać.

– Myślę, że czasem po prostu nie wiem, co powiedzieć – obydwójce szeptaaliśmy i nie potrzebowaliśmy do tego groźnego spojrzenia bibliotekarki. – Nie chcę powiedzieć czegoś niewłaściwego, więc nie mówię nic. To nie to samo, co umieć dobrze słuchać.

– Właśnie, że to oznacza dokładnie to – zapewnił. – To jak? Pojedziesz?

– Dobra – zgodziłam się w końcu. – Pod jednym warunkiem.

– Zgoda. Załatwione. Jakim?

– Historyjkę dla moich rodziców wymyślasz ty.

– Dokąd idziemy? – powolnym krokiem podeszła do nas Caro, która albo była beztrąsko nieświadoma, albo miała gdzieś zasadę mówienia *sotto voce* w bibliotece (skłaniałam się ku wariantowi B).

– Oliver chce popołudniu posurfować – wytłumaczyłam przyjaciółce. – Kazałam mu wymyślić wytłumaczenie dla mnie, aby rodzice nie zastanawiali się, gdzie jestem.

– Powiedz, że zostajesz u mnie na noc – powiedziała lekko Caro, a w jej oczach rozbłysły chochliki. – O, doskonały pomysł! Wtedy też bę-



dziesz mogła pójść na imprezę do Drew!

– I tak miałam zamiar iść – odezwałam się, ale przyjaciółka roześmiała się tak głośno, że ściągnęła uwagę wszystkich, a nie tylko bibliotekarki.

– Mhm. Tak, jasne – powiedziała i popatrzyła na Olivera. – Wiesz, że ma godzinę policyjną?

Domyśliłam się, że Drew przekazał Caro, że Oliver martwił się ich relacjami. Uśmiechała się miło i poklepała Olivera po ramieniu, gdy z nim rozmawiała, jakby w ich przyjaźni nie było dziesięcioletniej przerwy.

– Siedzę tutaj – zwróciłam na siebie ich uwagę.

Ale przyjaciółka zignorowała mnie.

– Do dziewiątej. Wieczorem. W weekendy także – Caro potrząsnęła głową, jakby właśnie odczytywała listę ofiar. – O tej porze rodzice Drew będą dopiero wycofywać auto z garażu. Em nie pójdzie na żadną imprezę, jeśli nie zostaną jej alibi – odwróciła się w moją stronę i oparła się o tył mego krzesła. – Powiedz rodzicom, że po szkole jedziesz do mnie i zostajesz na noc – przeniosła spojrzenie na Olivera. – Uwielbiają mnie.

– O, mówisz teraz do mnie? Nie jestem pewna. Myślałam, że może stałam się niewidzialna.

Oliver uśmiechnął się do mnie, a potem do Caro.

– Cóż, łatwizna. Dzięki, Caroline.

– Caro – poprawiła go. – Od drugiej klasy nikt tak do mnie nie mówił. Czyli przyjdiesz, tak?

– Gdzie?

– Na imprezę do Drew. Po prostu wpadnij. To nie jest formalne wydarzenie. Impra składkowa – przynieś cokolwiek.

– A przez cokolwiek chce powiedzieć „alkohol” – wyjaśniłam.

– Lepiej mówisz w „carońskim” niż po francusku – skomentowała przyjaciółka.

– A jak u ciebie? – zapytał Oliver. – Jak jest z twoimi rodzicami?

– Jestem najmłodsza z sześciorga. Moi rodzice przestali zajmować się naszym wychowaniem po Dziecku Numer Cztery. Nie interesuje ich, dokąd chodzę.

– Interesuje ich – wtrąciłam. – Nie jesteś jak Kevin sam w domu.

– Na mojej wyspie – westchnęła z rozmarzeniem. – Tak czy siak, napisz do rodziców. Od razu daj im znać.

Nagle rozległ się dzwonek i przestraszył każdego w bibliotece. Oliver wstał.

– Spytam Drew, czy znowu pożyczy mi piankę – powiedział. – Myślisz, że będzie miał coś przeciwko?

– Nie! – odpowiedziała Caro z tak szerokim uśmiechem, że zobaczyłam jej migdałki. – Drew bardzo się cieszy, że spędzacie z Emmą czas – po czym mrugnęła.

– Caro – jęknęłam, zakrywając oczy dłonią. – Przestań. Proszę. Błagam.

– Do wieczora! – rzuciła Caro, kiedy Oliver narzucił plecak na ramiona.

– Widzimy się na parkingu? – spytał Oliver. Skinęłam głową, nadal zasłaniając twarz rękoma.

– To było żenujące – powiedziałam do przyjaciółki, jak tylko Oliver znalazł się w bezpiecznej odległości i nie mógł nas usłyszeć. – Jesteś okropna.

– Jestem najlepsza. I już ci mówię, czemu – Caro opadła na krzesło, na którym siedział Oliver. – Właśnie załatwiłam ci randkę numer dwa z twoim ukochanym z dzieciństwa łamane przez niespełnioną miłością.

– Moim kim? – oderwałam dłonie od twarzy, aby spojrzeć na koleżankę.

– A po niej pójdziesz na imprezę i spędzisz czas ze swoimi świetnymi przyjaciółmi i Oliverem.

– Nie nazywaj go tak.

Caro zmarszczyła czoło ze zdziwienia.

– Przecież tak ma na imię.

– Nie. Nie mów o nim niespełniona miłość z dzieciństwa, czy jak to przed chwilą powiedziałaś. Nie mów tak. Caro, to nie jest śmieszne – nie spodziewałam się, że moje słowa zabrzmiały tak stanowczo i, sądząc po minie przyjaciółki, ona także się zdziwiła.

– Jasne. Sorki. Ale wiesz, co mam na myśli.

Trochę wiedziałam, a trochę nie. Nie wiedziałam, co to wszystko znaczy. Nawet nie wiedziałam, czy chcę to wiedzieć.

– Emmo? – odezwała się Caro, patrząc na podartą w strzępy kartkę z napisem „je ferais”, która zawisała między moimi palcami. – Czym ci się tak naraził język francuski?

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Po szkole, z pianką i deską Drew wrzuconymi do bagażnika mojego auta, po wysłaniu wiadomości do rodziców o zmianie planów („Baw się dobrze! Dziękuję, że dałaś znać. Uważaj na siebie!” – odpisała mama) i z Oliverem siedzącym na miejscu pasażera, wystrzeliłam ze szkolnego parkingu i skierowałam się na zachód.

– Co powiedziałaś mamie? – spytałam. Szyby były opuszczone i wiatr zagłuszał słowa, więc wypowiedziałam je prawie krzycząc, zamiast zamknąć okna. Powietrze pachniało świeżością, jak czyste pranie i sól, co przypominało nam, że jesteśmy parę kilometrów od oceanu.

– Powiedziałem tylko, że spędzam czas z tobą – odpowiedział. Łokieć opierał o drzwi, a wystawioną za okno dłońią łapał wiatr, którego siła rozcapierzała mu palce.

– Nie. Nie zrobiłeś tego! – jęknęłam z przerażeniem.

– Co?

– Oliver! – pisnęłam. – Moja mama rozmawia z twoją praktycznie co pięć minut. Jak...

Oliver uśmiechał się szatańsko.

– Żartowałem.

Staralam się nie uśmiechać, kiedy dałam mu kuksańca w bok.

– Masz bardzo mocne uderzenie, wiesz o tym? – roześmiał się, próbując zablokować moją pięść, kiedy po raz drugi wymierzyłam cios. – Ała, dobra, ciociu. Przepraszam.

– Mięczak – skomentowałam.

– Mięczak? Rany, moje wrażliwe uszy. Ała, dość. Przepraszam ponownie! Skup się na drodze tak w ogóle. Kierujesz ciężką maszyną ze mną na pokładzie. Zresztą rozmawiałem z Rickiem, a nie z mamą. Powiedziałem, że idę z Drew i kilkoma chłopakami do kina.

Rzuciłam mu szybkie spojrzenie.

– Przyjął to na luzie?

– Chyba tak. Sam nie wiem, ale on jest spokojniejszy niż mama. Nie zachowuje się, jakby dach miał spadać nam na głowy co pięć minut.

Poprawiłam się na siedzeniu i położyłam obie ręce na kierownicy.

– Wiesz, co by się stało, gdyby moja mama dowiedziała się, że jestem na imprezie? – zapytałam.

– Czy to pytanie retoryczne?

– Tak, ale chcę, abys wiedział, że zamknęliby mnie na zawsze w piwnicy.

– Nie wierzę w to – rzucił drwiąco Oliver i ponownie wyciągnął rękę za okno. – To niemożliwe.

– O, uwierz, że tak by się stało. Miałbyś wyrzuty sumienia.

– Nie ma szans, aby to zrobili – upierał się Oliver. – Nawet nie macie piwnicy.

– Dobra. Strych w takim razie. Zamknęliby mnie w zimnym, ciemnym miejscu i karmiliby mnie tylko owsianką. Takie połączenie *Jane Eyre* i *Olivera Twista*. Moja mama studiowała literaturę angielską, więc będzie wiedziała, jak to zrobić.

Oliver popatrzył na mnie i założył sobie włosy za uszy.

– Co? – spytałam i zanim spojrzałam w lusterka, aby skrócić, rzuciłam mu przelotne spojrzenie.

– Jesteś szurnięta – rzucił. – I tyle – powiedział to łagodnie, a jego głos został lekko stłumiony przez wiatr. Przez chwilę patrzył na mnie, po czym wystawił głowę przez okno jak pies i uśmiechał się w przestrzeń, a ja śmiałam się z niego.

– I kto tu jest szurnięty? – krzyknęłam, jednak albo mnie nie usłyszał, albo po prostu zgadzał się ze mną, bo ponownie uśmiechnął się, ale już nic nie powiedział.

Obydwoje mieliśmy rację co do fal. Tego dnia były bardzo małe, temperatura wysoka, a powietrze suche, przez co horyzont wydawał się jednocze-

śnie nieruchomy i połyskujący. Fale były idealne dla Olivera.

Niestety ciągle daleko mu było do doskonałego surfera.

– Wiosłuj, wiosłuj, wiosłuj. WIOSŁUJ! – krzyczałam, siedząc okrakiem na desce i patrząc, jak Oliver próbuje wyjść fali naprzeciw. Machał rękami szybko jak śmigłami, ale gdy tylko dostał falę i postawił stopy na desce, od razu wpadał do wody.

– Myślałeś o wzięciu się za inny sport? – spytałam go, kiedy po którymś z kolei upadku złapał deskę i podpłynął do mnie. – Może badminton? Albo wiem! Byłbyś świetny w cymbergaju.

Uśmiechnął się od ucha do ucha i ochlapał mnie wodą.

– Nie wszyscy mogą być super mega zarabistymi surferami – powiedział, kiedy też go ochlapywałam. – Pomyśl o tym w ten sposób. Dzięki mnie wypadasz jeszcze lepiej.

– Nie potrzebuję ciebie, aby dobrze wypadać! – sprzeciwiłam się i rozchlapałam z impetem wodę. – Byłam świetna, zanim się pojawiłeś.

Zapadła dziwna cisza po tej dwuznaczności. Ucieszyłam się, że słońce oślepiało Olivera, bo dzięki temu nie zauważył, że się zarumieniłam.

– Chciałam powiedzieć, że... Wiesz, co chciałam powiedzieć, prawda?

Jednak zanim odpowiedział, z plaży dobiegły nas pogwizdywania. Trzech chłopaków szło brzegiem w przeciwnym kierunku, ale patrzyli w naszą stronę.

– Kotku, nie potrzebna ci ta pianka! – krzyknął jeden z przechodzących, a jego koledzy wybuchnęli histerycznym śmiechem.

Pokazałam im środkowy palec, co rozbawiło ich jeszcze bardziej i o ile wcześniej się rumieniłam, to teraz byłam czerwona jak burak.

– Dupki – wymamrotałam.

Oliver wyprostował się natychmiast i stanowczym ruchem obrócił się w stronę plaży.

– Kim oni są? – spytał poważnym i ostrym tonem. – Znasz ich?

– Nie. To pewnie turyści – machnęłam w ich stronę tak, jakbym chciała wymazać ich z krajobrazu. – Palanty. Chłopaki stąd zazwyczaj tak się nie zachowują. Nie martw się.

Jednak Oliver wpatrywał się w nich. W piance Drew, która była odrobinę na niego za ciasna, i z wilgotnymi włosami kojarzył mi się z przyczajoną na drzewie i gotową do skoku panterą, którą pamiętam ze starej książeczki z bajkami z dzieciństwa.

– Oliver, daj spokój – powiedziałam. – Poważnie. Proszę, nie zrób nic durnego i nie stawaj w obronie mojego honoru.

Oderwał wzrok od chłopaków.

– Nie będę – powiedział. – Pewnie i tak sama potrafiłabyś się obronić dużo lepiej.

Uśmiechnęłam się wbrew sobie.

– No, ba. Jasne. Masz mało pary w górnych partiach ciała.

– A często takie coś się zdarza? – zapytał.

– Nie bardzo. To znaczy, od czasu do czasu tak, ale rzadko – wodziłam dłonią tam i z powrotem po taflę morza, patrząc jak drobinki piasku i nitki wodorostów tańczą pomiędzy palcami. – To jest tak, że wygadują takie pierdoły niezależnie od tego, czy dziewczyna ma na sobie piankę czy bikini. Ale to nic takiego. Robią tak, aby poczuć się lepiej, bo są do niczego w surfingu, a ja jestem od nich lepsza.

– Skąd wiesz, że są do niczego?

Gestem pokazałam otaczającą nas wodę.

– Widzisz tu kogoś oprócz nas? Fale są maleńkie. Wszyscy dobrzy surferzy pewnie są w Newport Beach.

Oliver dał nura, by przygłodzić włosy, ale po chwili wynurzył się, parskając wodą z udawanym oburzeniem na twarzy.

– Chwila, chcesz powiedzieć, że jestem do niczego? – spytał. – Czy to właśnie sugerujesz?

– Nie! – wykrzyknęłam. – Poczekaj, nie! – Ale było za późno. Ściągnął mnie z deski do wody. Śmiałam się tak mocno, że kiedy wynurzyłam się na powierzchnię, zakrztusiłam się. Oczy i nos szczypały mnie od słonej wody.

– Wypada tak mówić do swojego nauczyciela? – wydyszałam, próbując dyskretnie wytrzeć nos. – Zero szacunku!

Oliver śmiał się ze mnie, odgarniając mokre włosy z mojej twarzy. Kiedy zagarnął je do tyłu, kciukiem dotknął mojego czoła. Na końcu języka miałam ripostę, lecz kiedy spojrzał na mnie z uśmiechem, zapomniałam, co chciałam powiedzieć i w zamian uśmiechnęłam się.

– Chyba nie pójde na przyjęcie do Drew – oznajmił.

– Jak to? – rozmowa przybrała nagle dramatyczny ton. – Czemu? Co się stało?

– Nie wiem – wzruszył ramionami i przez ramię popatrzył w stronę chłopaków, którzy parę minut temu nagabywali mnie. – Po prostu nie czuję się za dobrze na imprezach. Wiesz, przy innych ludziach.

Nagle zrozumiałam.

– Oliver, na ilu przyjęciach byłeś w swoim życiu?

– Yhm.

– Tak myślałam – odpowiedziałam. Oczywiście, Oliver nie chadzał na imprezy, gdy ojciec trzymał go w ukryciu przed światem. Przez lata, pomimo że mieszkał w jednym z największych miast świata, spędzał czas tylko z tatą.

– Musisz dziś przyjść – rozkazałam. – Będzie fajnie. Caro i Drew też będą.

– Tak, ale nie znam nikogo innego – podrapał się po ręce i popatrzył na deskę, aby uniknąć mojego wzroku. – Ich też praktycznie nie znam.

– I nie poznasz, jak zostaniesz w domu z mamą, Rickiem i bliźniaczkami – zauważyłam. – Są wspaniali, ale nie będę cię okłamywała. Twoje życie rodzinne w żaden sposób nie przypomina fabuły z SimCity.



Oliver przyglądał się horyzontowi.

– Po prostu chodź – naciskałam. – Sam mówiłeś, że nie chcesz tkwić w domu pod ciągłą obserwacją sióstr. Słuchaj, jak ci się nie spodoba, to wyjdziemy. Jeśli będą ci dokuczali, to pobiję ich – uniosłam rękę i napięłam biceps. – Widzisz? Jestem dość silna. I budzę postrach.

– Naprawdę? – Oliver wyglądał na mocno rozbawionego i absolutnie niewzruszonego.

– Naprawdę – zapewniłam go, kiedy unosiliśmy się na falach i słuchaliśmy ich cichego szumu.

– Zgoda – w końcu odezwał się i z powrotem wdrapał się na deskę. – Wygrałaś. Przyjdę. Ale teraz pora na wysokich lotów surfowanie! – Wskazał dłonią na (zupełnie) gładki ocean. Również weszłam na deskę i ustawiłam się obok niego.

– Naprawdę jesteś w tym do niczego – droczyłam się, kiedy wypływaliśmy dalej. – Po prostu jest mi cię żal.

– Zaraz się przekonamy! – krzyknął. Szybciej wiosłował rękami, więc był już poza moim zasięgiem. Tak jak zawsze.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Po desce pojechaliśmy do Caro, aby zabrać ją na imprezę.

– Chodźcie na górę! – wrzasnęła z balkonu, z wałkami na włosach i tylko jednym umalowanym okiem. – Jeszcze nie jestem gotowa! Niech David was wpuści.

– Jej starszy brat – wyjaśniłam, kiedy Oliver spojrział na mnie pytająco. – Jest spoko. Najczęściej upalony.

– Acha – wyrwało się Oliverowi, gdy David otworzył nam drzwi. Powieki ciężko mu opadały, jak u psa, który koniecznie potrzebuje drzemki.

– Siema, ziomki – przywitał nas. – Oliver! Fajnie. Stare dobre czasy.

Oliver ponownie popatrzył na mnie, ale ja złapałam go za nadgarstek, pociągnęłam za sobą i szybko przeszłam obok Davida.

– Cześć, David – powiedziałam. – Szybko, zanim zaczniesz z nami rozmawiać – szepnęłam do Olivera.

– To on da radę rozmawiać? – spytał.

Poszliśmy na górę do pokoju Caro, który dzieliła ze starszą siostrą Heather. W korytarzu, tuż obok pustego kosza na bieliznę, leżała sterta prania. Okrążyliśmy ją i weszliśmy do pokoju przyjaciółki.

Zawsze łatwo było rozpoznać, która strona pokoju należy do Caro – była tak poukładana, że aż biło po oczach. Drew kiedyś spytał Caro, czy używała linijki, aby mieć pewność, że wszystko leży pod właściwym kątem. A kiedy popatrzyła na niego ze zdziwieniem i oznajmiła „oczywiście”, zaniepokoił się trochę. Chociaż każdy, kto dzieliłby pokój z Heather stałby się pedantem.

Bo Heather, jak już wspominałam, jest chodzącym huraganem.

– Witajcie w piekle! – przywitała nas radośnie Caro, machając i kręcąc się pomiędzy kupką butów, z których żaden nie miał pary. Pokazała nam stojącą na biurku buteleczkę ze środkiem do dezynfekcji rąk. – Korzystajcie, jak stwierdzicie, że potrzebujecie – oznajmiła. Oliver został

w drzwiach i z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami patrzył na pobojowisko. – Wiem – powiedziała Caro, widząc jego minę. – Jest co podziwiać.

– To jakby oglądać dwa filmy jednocześnie – stwierdził.

– Prawda? – zapiszczała Caro. – To znaczy – omiotła ręką część pokoju należąca do siostry, gdzie widać było kłębowisko prześcieradeł i koców, które przypuszczalnie stanowiły łóżko – mogłaby tam mieć całe stado kangurów i nie miałabym o tym pojęcia. Jeśli w przyszłym tygodniu nie przyjdę do szkoły, to możecie założyć, że stratowały mnie kangury.

Ostrożnie ominęłam stertę butów, przeszłam na stronę Caro i usiadłam na podłodze przy jej biurku (łóżko było tak schludnie zaścielane, że bałam się zmiąć pościel). Długopisy i ołówki leżały ułożone naprzemiennie na biurku, a obok nich w plastikowym kubeczku stały zakreślacze, ustawione kolorami w takiej kolejności, w jakiej pojawiają się na tęczy. Bez otwierania szuflad wiedziałam, że tak samo uporządkowała karteczki samoprzylepne.

– Jak tam, Oliver? Jesteś podjarany? – spytała Caro, idąc do łazienki. – Pierwsza impreza szkolna. Przygotuj się na... Właściwie, to na nic specjalnego. Po prostu się spotykamy. Nie wygląda to tak, jak na filmach.

– Nie mogę się doczekać – powiedział. Czułam, że jeszcze trochę jest przestraszony kontrastem między stronami pokoju. Poklepałam miejsce obok siebie na podłodze.

– Tu jest bezpiecznie – zapewniłam.

– W zasadzie to boję się dotykać czegokolwiek w całym pokoju – szepnął i przekroczył kupę butów. – Czy któreś z nich w ogóle do siebie pasują?

– Nie! – krzyknęła z łazienki Caro, nawet nie wyglądając z niej, aby sprawdzić, o co dokładnie zapytał. – Gdyby Heather nie miała przyczepionych kończyn do reszty ciała, to zostawiałaby je tak samo porozrzucane.

To trochę przerażające. A, ona ma prawo jazdy, więc uważajcie na przejściach dla pieszych.

Opuszkami palca robiłam kółka na podniszczonym dywanie. Pokój kiedyś należał do starszych braci Caro. Było to widać. Na ramie łóżka przyjaciółki zostały naklejki z Batmanem, które gustownie zakrywała poduszkami.

– Odliczam czas do dnia, w którym jedna z nas wyprowadzi się stąd – zawołała Caro z łazienki, a potem wystawiła głowę przez drzwi i palcem wskazała na mnie. – Ty plus ja plus szkoła policealna równa się mieszkanie.

Westchnęłam.

– Proszę cię. Już widzę, jak mama pozwala mi się wyprowadzić. Szkoda, że nie słyszałaś jej przemowy o tym, jak bardzo niebezpieczne są akademiki, bo można nabawić się zapalenia opon mózgowych.

– Twoja mama uwielbia mnie – powiedziała przyjaciółka i schowała się z powrotem w łazience. – Powiedz jej, że będę miała ze sobą płyn do dezynfekcji. Pod moją pieczę nikt nie zachoruje na zapalenie opon.

Oliver nadal przedzierał się przez pokój i właśnie miałam to skomentować, kiedy zobaczyłam, jak bierze w ręce starą lalkę Caro. Alice była przy niej od pierwszych dni na świecie, co było widać. Na nosie miała zarysowania, bo jeden z braci Caro użył jej do zabawy w łapanie (i upuszczanie). Na materiałowym ramieniu miała plamę po kawie. Brakowało jej jednego guzikowego oka, bo ich labrador Noodle pałał miłością do guzików. Caro nigdy się do tego nie przyznała, ale układała Alice na łóżku tak, aby jedynym okiem patrzyła na jej część pokoju. Oszczędzała lalce w ten sposób nieprzyjemności oglądania koszmarniej części należącej do Heather.

– Alice – powiedział Oliver.

Sekundę później Caro wystawiła głowę z łazienki i ze zdziwieniem popatrzyła na mnie, a potem na Olivera.

– Pamiętasz Alice? – spytała.

Oliver przytaknął skinieniem głowy, z czułością pogładził laleczkę po jej wytartej sukience i odstawił ją na miejsce.

– Przyniosłaś ją na lekcję, jak opowiadaliśmy o swoich ulubionych przedmiotach – powiedział i krótko się roześmiał. – Przepraszam. Chyba zrobiło się dziwnie przeze mnie, co?

– Nie, nie – zaprzeczyłyśmy z przyjaciółką równocześnie. I faktycznie nie zrobiło się dziwnie, chociaż czułam na karku chłodny dreszcz, jakby w drzwiach ukazał się na chwilę siedmioletni Oliver, a mnie nie udało się go zobaczyć.

– To nie dziwne – mówiła dalej Caro. – To urocze. Alice jest zadowolona.

*To jest dziwne* – powiedział do mnie bezgłośnie Oliver i usiadł na podłodze. – Przepraszam.

– W porządku – odszepnęłam i zrobiłam mu więcej miejsca. – Nie przejmuj się tym tak.

– Co się stało z jej drugim okiem? – spytał, ale zanim zdążyłam się odezwać z łazienki wyszła Caro.

– Ems, w co się ubierasz?

Popatrzyłam na swoje dzinsy i koszulkę.

– W to. Wracamy prosto z deski, a i tak znam wszystkich na imprezie, więc nie muszę się stroić, aby wyrzeć na kimś wrażenie.

Caro wskazała na swoją szafę.

– Śmiało pożyczaj, co chcesz. Proszę bardzo.

Wstałam z westchnieniem. Przynajmniej nie skomentowała mojej fryzury. Włosy miałam jeszcze wilgotne od morskiej wody i splotłam je w kok.

– No dobra. Gdzie jest ta bluza, którą kupiłaś w zeszłym tygodniu?

Caro ponownie wyjrzała z łazienki, tym razem z zalotką przyłożoną do lewego oka i pokazała w kierunku łóżka Heather.

– Nie rozmawiajmy na ten temat – wybelkotała.

– Co to jest? – spytał nagle Oliver.

Popatrzyłyśmy na niego. Wskazywał palcem na oko Caro.

– Wyrzucasz sobie rzęsy, czy jak?

Pierwsza wybuchnęłam śmiechem. Caro pod wpływem instynktu samozachowawczego najpierw odsunęła zalotkę sprzed oka.

– No co? – dopytywał Oliver, uśmiechając się niepewnie, jak ktoś, kto podejrzewa, że w pokoju ukryta jest kamera. – Czy powinienem o czymś wiedzieć?

– To zalotka, przyrząd do podwijania rzęs – wytłumaczyła Caro. – Sprawia, że rzęsy wyglądają zalotnie.

– Raczej nie trzeba wyjaśniać, do czego służy – zauważyłam. – Przecież to dość oczywiste.

Oliver wstał i podszedł do Caro, aby obejrzeć przyrząd z bliska. Był wyższy od nas, ale w drzwiach łazienki wydawał się niewiarygodnie duży. Czy Caroline poczuła się przytłoczona?

– To narzędzie tortur – stwierdził, otwierając i zamykając szczypce. W jego dużych dłoniach zalotka wyglądała na znacznie mniejszą niż w dłoni Caro. – Naprawdę tego używacie? A co jak mrugniesz?

– Nie mrugniesz – powiedziałyśmy chóralnie.

– Co, jak powiedzmy, ktoś trzaśnie drzwiami, kiedy tego używasz i mrugniesz odruchowo na dźwięk trzaskających drzwi?

– To zostajesz z łysą powieką, no i w twoim domu mieszka psychopata – oznajmiłam, zabierając mu zalotkę z rąk i podałam ją przyjaciółce.

– To gówienko mogłoby być artefaktem w *Grze o tron* – stwierdził.

– Poważnie nigdy wcześniej nie widziałeś tego? – zapytałam. – Jak to możliwe?

Wzruszył ramionami.

– Dwóch facetów przez dziesięć lat mieszkających bez mamy i siostry. Resztę dopowiedz sobie sama.

– Miałaś mamę! – zawołała z łazienki Caro. Po tonie jej głosu domyślałam się, że nakłada tusz na rzęsy. Powiedziała to beztrąsko i zupełnie nie miała świadomości, że Oliver trochę się wzdrygnął. – Tylko nie wiedziałeś, gdzie jest!

Nadeszła pora na interwencję.

– Mogę użyć, jak skończysz? – krzyknęłam do niej, uważnie przyglądając się swoim paznokciom.

– Tuszu?

– Tak!

– Nie wolno dzielić się kosmetykami do makijażu oczu! Co jak mam zapalenie spojówek?

– Caro, zaszczycem będzie dla mnie przeżywać zapalenie spojówek razem z tobą.

Po chwili z łazienki przyleciało do mnie opakowanie z tuszem.

– Dziękuję!

W końcu, kiedy Caro skończyła się malować, a ja znalazłam w jej komodzie koszulę (złożoną w idealną kopertę, oczywiście), byłyśmy gotowe do wyjścia.

– A co ze mną? – zażartował Oliver, wyciągając przed siebie rękę. – Jestem zawstydzony tym, że moje rzęsy są takie proste.

Ostentacyjnie westchnęłam i pociągnęłam go za koszulę, abyśmy już wyszli z tego pokoju urządzonego częściowo w stylu Pollocka, a częściowo Mondriana.

– Zaakceptuj swoją wyjątkowość – poradziłam mu. – I uważaj na tę stertę butów.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Chodzi o to, że dom Drew jest nieco zadziwiający.

Znajduje się w Canyon Crest, bardzo ładnej okolicy położonej na wzgórzu i oddalonej od mojego i Olivera sąsiedztwa o kilka kilometrów. Mój tata ma teorię, że dzielnicę tę zorganizowano na wzgórzu, aby z każdego miejsca w mieście było widać wybudowane tam posiadłości. Moim zdaniem ma to sens.

– Lubimy obserwować poddanych – stwierdził Drew, kiedy przedstawiłam mu teorię taty. Znałam przyjaciela na tyle długo, aby rozpoznać sarkazm w jego głosie.

Chociaż nie mogę powiedzieć, żeby mieszkańcy Canyon Crest faktycznie tak nie uważali.

Minęliśmy podjazd, który miał kształt litery U. Oliver przyglądał się oknom w stylu tudorowskim, które – jak się zdawało – odwzajemniały spojrzenie.

– Mam wrażenie, że powinienem to pamiętać – powiedział.

– A nie pamiętasz? – zapytałam.

– Nie – pokręcił głową i rozejrzał się dookoła.

– Dokąd jedziesz? – zapytała Caro z tylnego siedzenia, męcząc się z zapięciem sandałków na wysokim obcasie.

– Nie zaparkuję przed jego domem! – powiedziałam. – A jak moi rodzice będą tędy przejeżdżać i zobaczą wóz? Albo ich znajomi?

– Żyjesz, jakbyś cały czas była obserwowana – wymamrotała Caro i położyła stopę na oparciu siedzenia pasażera.

– Wyglądają na niewygodne – skomentował Oliver i odsunął się, aby nie wbiła mu obcasa w ramię. – Czemu wszystko, czego używasz, wygląda, jakby zadawało ból?

– Bo! – parsknęła Caro, wykonując ostatnie pociągnięcie. – Wy, chłopcy, chcecie, abyśmy wyglądały naturalnie, ale w tym nie ma nic naturalne-



go.

Widziałam, że Oliver był zdezorientowany, ale stłumiłam uśmiech.

– Te buty nie wyglądają naturalnie – zwrócił uwagę Oliver.

– Nie, ale obcasy mają sześć centymetrów, dzięki czemu wyglądam, jakbym miała przeciętny wzrost, czyli metr siedemdziesiąt. Rozumiesz? – tłumaczyła. – Naturalna.

– Czemu chcesz być przeciętna? – spytałam koleżankę, rozglądając się za miejscem do zaparkowania. Wyglądało na to, że nie byłam jedyną osobą, która wpadła na ten fantastyczny pomysł. Rozpoznałam przynajmniej kilka aut, które widywałam także na szkolnym parkingu.

– Powiedziałam „naturalna”, a nie „przeciętna”.

Wymieniliśmy z Oliverem spojrzenia. Obydwoje usiłowaliśmy ukryć rozbawienie.

– Jak daleko jesteśmy? – Caro wyjrzała przez szybę, kiedy parkowałam równolegle (co, dodam, nie jest łatwe, bo bagażnik minivana jest na tyle duży, że mieści się w nim kilka desek surfingowych). – Mam spacerować w tych szpilach?

– Naturalnie – odparł Oliver, za co Caro lekko uderzyła go w ramię.

– Ale jest ciemno i tam jest żwirek! A jak się potknę?

– Zachowuj się naturalnie – doradziłam jej, a Oliver parsknął śmiechem, kiedy wysiadaliśmy z auta.

– Wskakuj – powiedział i nachylił się trochę.

Caro popatrzyła nieufnie, ale wskoczyła mu na plecy i oplótła ręce wokół jego szyi.

– To jest megadziwne i bardzo pomocne – powiedziała przyjaciółka, obciążając tył spódnicy, aby nie świecić pupą na pół dzielnicy.

– Nic takiego – powiedział Oliver. – Możesz trochę, hmmm, poluzować uścisk? Moja szyja – zakaszłał i skrzywił się.

– Och, przepraszam – Caro poprawiła pozycję, a potem spojrzała na mnie i szeroko się uśmiechnęła. – Wydajesz się taka malutka z góry.

– Jesteś kilkadziesiąt centymetrów wyżej ode mnie – zauważyłam i nasza trójka (no, dwójka i pasażerka) zaczęła przemieszczać się w kierunku domu Drew. Ostatnim razem Oliver był w domu Drew w jego czwarte urodziny, ale ciągle widzę przed oczami Caro, Olivera i siebie, jak powoli z prezentami w rączkach idziemy do drzwi.

– Niesamowita zmiana – oznajmiła Caro, nie mając pojęcia, o czym w tej chwili myślałam. – Nie zrozumiesz tego, bo jesteś średniego wzrostu.

Oliver podrzucił ją trochę wyżej na plecach.

– Caro, twoje obcasy. Auć.

– O, przepraszam, przepraszam. – Odsunęła pięty od jego boków. – Moja wina.

Podeszliśmy na podjazd Drew (pusty, rzecz jasna) i poślizgnęłam się na żwirku, prawie upadając. W ostatniej chwili przytrzymałam się za kostkę Caro, o mały włos nie ściągając całej naszej trójki na ziemię.

– Jak zginę... – ostrzegawczo zaczęła Caro.

– Jak ty zginiesz? – odezwał się Oliver, usiłując utrzymać nas w równowadze. – Kto robi takie podjazdy? Czemu on jest taki długi?

– Bo jak stać cię na taki podjazd, to stać cię też na odpowiednio dobry samochód – wyjaśniłam. – To jedna z tych rzeczy na pokaz.

– Okej, a gdzie jest auto Drew? – spytał, rozglądając się.

– W garażu – odparła Caro i nie puszczając Olivera, wskazała na budynek.

– Przestańcie gadać. Już prawie jesteśmy na miejscu – skomentowałam.

Drew robi się trochę nerwowy, gdy ktoś mówi o majątku jego rodziców.

– To nie jest moje – odpowiada za każdym razem, kiedy ktoś o tym wspomina, po czym zmienia temat.

Czasem to, czego ludzie nie wypowiadają, mówi więcej niż słowa, które padają z ich ust.

– Chcieli nawet usypać fosę – powiedziałam do Olivera niezbyt konspiracyjnym szeptem, kiedy wspinaliśmy się po (naprawdę potężnych) schodach. – Nie pozwolił na to plan zagospodarowania przestrzennego i inne takie, ale możesz mi wierzyć, byłoby to niezmiernie.

– No tak, podjazd długi jak aligator to jedno – powiedział Oliver, podłapując dowcip. – Ale jak potrzebujesz pięciu czy sześciu gadów, to już inna bajka – uśmiechnął się do mnie, a Caro zsunęła się z jego pleców.

Jego słowa nie umknęły jednak uwadze Caro.

– Nadaje na tych samych falach, co ty – przyjaciółka szepnęła do mnie, a Oliver zapukał do drzwi. – Nie, czekaj. Co ty robisz? – złapała go za rękę i powstrzymała przed ponownym pukaniem. – To przyjęcie. Po prostu wchodzimy do środka.

– Prowadź – powiedział Oliver.

Caro, zanim przekroczyła próg domu, rzuciła mi Znaczące Spojrzenie.

Impreza wyglądała na w pełni rozkręconą. Słysząc było śmiech Kane'a, brata Drew, dobiegający gdzieś z głębi domu. A może z pokoju obok. Ich dom był tak duży, a sufity tak wysokie, że wewnątrz nabrało dziwnej akustyki. Było tu trochę jak w galerii szeptów w Kapitolu (w ósmej klasie byliśmy tam na wycieczce szkolnej; i tak, moja mama pojechała jako opiekunka, nic w tym dziwnego).

– Cześć – krzyknął Drew ze szczytu schodów, gdzie stał z butelką jakiegoś alkoholu w ręce i był na dobrej drodze do mocnego upicia się. Schody były podwójne. Zaczynały się po dwóch stronach holu i spotykały na podeście piętro wyżej. Sfilmowaliśmy na nich scenkę z *Romea i Julii*, którą odgrywaliśmy w pierwszej klasie liceum na zadanie z angielskiego. Caro prawie przeleciała przez poręcz, bo tak mocno się wychyliła.

– Piątka z plusem za wysiłek – powiedział nasz nauczyciel, kiedy obejrzał film. Ale i tak dał nam czwórkę z minusem.

– Pamiętasz? – uśmiechnęłam się promieniście i spojrzałam na Olivera. Zrobiłam to odruchowo, jakby mój mózg wpisał go w to wydarzenie, mimo że nie było go wtedy z nami.

– Czy co pamiętam? – zapytał. Wydawał się lekko przestraszony. Dom Drew był chyba odrobinę przytłaczający z tą klatką schodową, hałasem i samymi nieznanymi.

– Nic – powiedziałam. – Chodźmy po coś do picia.

– Fantastyczny pomysł – zgodziła się Caro. Mijając kolegów Kane’a, przeszliśmy do kuchni, gdzie na granitowym blacie wyspy kuchennej ustawiono beczkę z piwem, dookoła której stało sporo butelek i porozrzuconych czerwonych kubeczków.

– Widzę, że Kane zadbał o napoje – stwierdziłam, przyglądając się temu wszystkiemu. Na blacie obok przewróconego kubka z jakimś płynem stała miska z serowymi chipsami. Wzięłam ją i przycisnęłam do piersi.

– Bierz zakąski, jak tylko je zobaczysz – nakazałam Oliverowi, kiedy rzucił mi zdziwione spojrzenie. – Inaczej padną ofiarą gry w piwnego ping-ponga, jeśli sprawy wymkną się spod kontroli.

– Acha – powiedział i wziął paczkę innych chipsów, która nie była jeszcze otwarta.

– Dobrze. Szybko się uczysz – stwierdziłam.

– Szkoda, że jestem fanem chipsów serowych.

– No, szkoda – zażartowałam. – Bo te należą do mnie i na pewno będą pyszne, i...

– Hej! – powiedział Drew i zawisł na mnie i Oliverze. – Udało się wam dotrzeć!

– Droga nie była szczególnie niebezpieczna – stwierdziłam i uścisnęłam przyjaciela jedną ręką, bo w drugiej trzymałam chipsy serowe.

– Musieliście wejść do pokoju Caro i Heather? – spytał Drew. Potwierdziłam skinieniem głowy. – W takim razie droga była niebezpieczna. Ale przeżyliście. I jesteście tu teraz! Życie!

– Wygląda na to, że są tu wszyscy – skomentował Oliver, kiedy jakieś dwie osoby przeszły obok niego.

– Jak bardzo jesteś pijany? – spytałam Drew. – Masz, zjedz chipsa.

– On dostanie jednego? – oburzył się Oliver.

– Nawet dwa – oświadczył Drew i wsadził przekąskę do ust. – Sorry, kolego. To mój dom. Należy mi się specjalne traktowanie. Ems, odpowiadając na twoje pytanie, jestem gdzieś pomiędzy stanem z ogniska w zeszłym roku a tym z imprezy u Steve’a przed egzaminami końcowymi.

– Czyli trochę pijany, zmierzający ku bardzo, bardzo pijany?

Dał mi prztyczka w nos.

– Dokładnie – zostawił nas i poszedł przywitać się z innymi gośćmi. Oliver wyczuł dobry moment i natychmiast sięgnął po serowe chipsy.

– Ej! – krzyknęłam. – Masz swoje o smaku tortilli.

– One są mdłe! I niesolone! – potrząsnął mi opakowaniem przed oczami. – Zresztą, sztuczny ser został wymyślony po to, aby dzielić się z przyjaciółmi – wsunął dłoń do miski i zjadł całą garść chipsów. Uśmiechnął się potem szeroko, pokazując mi usta pełne okruszków.

– Okropne – stwierdziłam, ale powstrzymałam się od śmiechu. Nie chciałam też pokazać, że tak naprawdę to nie uważam tego za okropne. Nie aż tak.

– Ej! Chcesz trochę mleka do popicia? – ktoś wpadł na Olivera. Usłyszałam śmiechy przebijające się przez muzykę, która nagle stała się bardzo głośna i dudniła tak, że w holu musiał się trząść żyrandol.

Oliver szybko przełknął okruszki i pokręcił głową.

– Nie, stary. Dzięki.

– Cześć, Emma – chłopak odezwał się do mnie.

Zrobiłam głęboki wdech. Brandon Mills. Ostatnia osoba, którą chciałam spotkać na tej imprezie.

– Cześć. To Brandon – powiedziałam Oliverowi. – Chodził do naszej szkoły, ale w zeszłym roku ją skończył.

– Surfujemy razem – dorzucił Brandon.

– Nie sędzę, aby przebywanie w Oceanie Spokojnym w tym samym momencie można było nazwać wspólnym surfowaniem – odparłam. – Brandon studiuje na Uniwersytecie Kalifornijskim w Santa Cruz – wyjaśniłam Oliverowi. – Mam nadzieję, że niedługo tam wróci. Na przykład za dziesięć minut.

– Ała. Nie bądź zazdrosna. Może któregoś dnia też wejdiesz do drużyny surferów. – Brandon chciał położyć mi rękę na ramieniu, ale odepchnęłam ją. Gdybym mogła, odepchnęłabym go aż do wyjścia i Santa Cruz.

Oliver przyglądał się nam bardzo uważnie. Przenosił spojrzenie to na mnie, to na Brandona.

– Miło cię poznać – powiedział w końcu do Brandona, ale cały czas patrzył mi w oczy.

– Ej, stary. Widziałem cię w telewizji – powiedział Brandon i uściśnął dłoń Olivera. To był silny i bolesny uścisk z obydwu stron. – Dobry wywiad – uśmiechał się tak, jak ludzie się uśmiechają, kiedy chcą pokazać, że wciskają ci kit, że tak naprawdę nie widzieli wywiadu i nie obchodzi ich to, że wróciłeś do domu po dziesięciu latach nieobecności.

– Dzięki – Oliver powiedział to tym samym tonem, który przybrał w wywiadzie. Mówił szorstko i niepewnie.

– To jak? – Brandon zwrócił się do mnie. – Kane nauczył cię czegoś nowego, jak mnie nie było?

– O, zamknij się, Brandon – powiedziałam i westchnęłam. Wzięłam Olivera pod ramię i odciągnęłam od natręta.

– O co chodzi? Przecież to zwykłe pytanie! – krzyknął, kiedy się oddaliśmy. Śmiał się przy tym, podobnie jak kilka zgromadzonych w kuchni osób.

– Co to miało być? – spytał Oliver. W rękach ciągle trzymał chipsy serowe. Wielkie mu dzięki. – Przyjaźnisz się z tym kolesiem? – „Przyjaźnisz

się” wypowiedział w taki sposób, że domyśliłam się, że miał na myśli coś innego.

– Nie, w życiu – zaprzeczyłam. – To palant. Weź, jest już na studiach, a przychodzi na imprezy dla licealistów? To żalosne. Gdzie jest Caro? Ona zawsze trzyma z fajnymi ludźmi.

– Emma – Caro machała do mnie z półpiętra. W ręce trzymała czerwony kubeczek. – Czemuż ty jesteś Emma?

Odmachałam przyjaciółce i popatrzyłam na Olivera.

– Wiesz, czego nam trzeba?

– Alkoholu.

– Bingo.

Po kilku godzinach impreza rozkręciła się jeszcze bardziej (albo przymuliła, w zależności, jak na to spojrzeć). Chcę po prostu powiedzieć, że byłam pijana.

Oliver również. I Caro, i Drew oraz praktycznie każdy, kogo widziałam od momentu porzucenia Brandona w kuchni. Cały czas piłam tylko piwo, ale Caro i Drew wzięli się za shoty i wymyślili pewnego rodzaju, dość skomplikowaną pijacką grę, która angażowała piłkę do kosza, miotelkę do kurzu, magnesy na lodówkę i która nie miała sensu dla nikogo innego poza nimi.

– Musisz to zrobić! – wrzasnęła Caro do Drew, machając przy tym zmiotką. – Pij!

Przenieśliśmy się do kuchni, ale połowa imprezowiczów bawiła się w ogrodzie, paląc trawkę i puszczając muzykę. Ktoś nawet skombinował gitarę akustyczną. Grano więc dziwną pijacką wersję *Hotel California*.

– Faj – powiedziała Caro, opadając mi na kolana. Siedziała, bo szczerze mówiąc, stanie było nad podziw trudne. W pewnym momencie osunęłam się na Olivera, który podparł mnie ramieniem.

– Zobacz – odezwała się przyjaciółka i położyła mi na głowie miotelkę do kurzu. – Kapelusze!

– O, rany. Dziękuję – powiedziałam i zaprezentowałam się jej i Oliverowi w „kapeluszu”. Drew klęczał na podłodze i usiłował zrobić coś z magnesami. – Co myślicie? Wytworne nakrycie głowy?

– O la la – powiedział Oliver powoli i miękko. Miła odmiana po tym, jak brzmiał wcześniej. – Możesz w nim surfować.

– Niepraktyczny – stwierdziłam i położyłam mu miotełkę na głowie. – Pasuje ci do oczu.

– Zdjęcie! Zdjęcie! – domagała się Caro, a po chwili wyjęła telefon z kieszeni i zrobiła kilka chwiejnych kroków w tył. – Uśmiechnijcie się!

Wyszczерzyliśmy zęby.

– Ło, czemu to jest... – Caro zmrużyła oczy, patrząc na ekran telefonu i wyciągnęła go przed siebie. – Nie wiem, czy to mnie się obraz rozmywa, czy zdjęcie jest nieostre. I kto, o Boże, przyniósł tę cholerną gitarę? Zabiję ich. Wiecie, po czym rozpoznać dupka na imprezie? To ten, który pierwszy gra na gitarze akustycznej. – Zdjęła zmiotkę z głowy Olivera i dźgnęła nią w kierunku ogródka. – A masz! Wypchaj się tym!

– To Brandon gra? – spytałam, a ona odwróciła się w moją stronę i wytknęła palcem.

– O, Boże. Chyba tak. Brandon nawet nie jest dupkiem. On jest dupkiem dupków, Emma! – przyjaciółka przysiadła mi na kolanach i upuściła na podłogę miotełkę, którą przechwycił Drew i wrócił do magnesów. – On sobie robi jaja czy jest mocno nawalony?

– Przystawiał się do Emmy – oznajmił Oliver, opierając podbródek na dłoni.

Caro zmarszczyła czoło.

– Drew?

Układając magnesy jeden na drugim, Drew roześmiał się.

– Nie – powiedział Oliver. – Ten dupek dupków.

– Wcale że nie! – zaprotestowałam. Chciałam się odwrócić, ale moje ciało czuło się doskonale tam, gdzie było i wołało się nie przemieszczać.



– O, jasne że tak – powiedziała Caro do Olivera. – Znaczy, nie widziałam tego, ale on zawsze do niej uderza. Em, co raz do ciebie powiedział?

Sięgnęłam po piwo, wzięłam łyka i podałam je przyjaciółce.

– Nie jesteś taka jak inne dziewczyny – powiedziałam, naśladowując męski głos.

Oliver zachmurzył się trochę.

– To coś złego? Myślałem, że coś gorszego usłyszę.

– To samo zło! – wykrzyknęłyśmy z Caro razem, a potem zdjęłyśmy urok, krzyżując palce i uderzając nimi o drewniany blat stołu. – Takich głupot się po prostu nie mówi – dodała Caro po chwili.

– A co niby jest złego w byciu taką jak inne dziewczyny? – spytałam. Na samą myśl o Brandonie i jego idiotycznych komentarzach zabuzowało we mnie, aż przetrzeźwiałam. Odsunęłam się od Olivera i usiadłam prosto. Nagle zrobiło mi się chłodno. – I niby dlaczego? Bo pływam na desce? Wiele dziewczyn to robi. Tu to dość częste. Nie jestem jakąś prehistoryczną skamieliną, którą odkrył. A dziewczyny są super! Caro jest dziewczyną i jest świetna.

– Jestem – skinęła głową przyjaciółka i stuknęła się kciukiem w mostek. – Więcej ludzi powinno być takich jak ja.

– Zgadza się! – obwieścił z podłogi Drew. – O kim mowa?

– O Brandonie – powiedziałam.

Drew poruszył ręką jakby chciał pokazać, że się onanizuje.

– Ten pieprzony gitarzysta?

– Właśnie – przybili z Caro piątkę.

Obok mnie podejrzanie cicho siedział Oliver. Kiedy w końcu spojrzałam w jego stronę, zobaczyłam, że patrzy na nas z rozaniem w oczach.

– Brakowało mi tego – wyznał.

– Czego? – zapytała Caro, kiedy Drew z powrotem osunął się na podłogę, opierając się o nasze nogi.

– Tego – powiedział Oliver, machając przy tym ręką tak, że z butelki wylało się trochę piwa, zachlapując podłogę. – Was. Tego.

Nasza trójka wymieniła spojrzenia.

– Ymm, stary, przykro mi, że psuję ci tę chwilę, ale to nie jest najfajniejszy czas.

– Nie. W tej chwili jesteśmy niesamowicie, totalnie zwyczajni – niewyraźnie powiedziała Caro. – A ta impreza? Masakrycznie banalna.

– E, no! – jęknął Drew.

Caro cmoknęła go w policzek.

– Wiesz, co mam na myśli, dziubasku.

– Ja nawet banalności nie miałem – oznajmił Oliver. – To znaczy, sądziłem, że tak, ale teraz... – zamilkł na chwilę. – Żałuję, że nie znałem was dłużej. Przez wszystkie te lata. Bez dziesięcioletniej wyrwy. Byłoby miło.

Caro przez chwilę przyglądała się mu, a potem wybuchła płaczem.

– O, kurde. – I tak już poważny wyraz twarzy Olivera zmienił się w paniczny. – Caro, nie. O, matko. Czemu ona płacze? Zraniłem ją?

Pokręciliśmy z Drew głowami.

– Zawsze płacze jak się upije – wyjaśnił Drew i zsunął przyjaciółkę z moich kolan, by posadzić ją obok siebie na podłodze.

– Nic na to nie poradzę – szlochała Caro i wycierała oczy. – Jestem wrażliwa. A ten tusz nie jest wodoodporny. Cholera!

– Byłoby – przytaknął Drew, a ja poklepałam przyjaciółkę po głowie. Drew podał jej serwetki, które wyglądały na lekko używane. – Ale jesteś tu teraz, prawda? Nadrobimy wszystko.

– Nie, nie nadrobimy – powiedziałam bez zastanowienia się (kiedy się upiję, nie płaczę tak jak Caro, ja po prostu gadam). – Nie ma szans, aby nadrobić to, co się wydarzyło. A nawet jakby, to wszystko jest zupełnie inne. Oliver nie jest tą samą osobą, którą był, zanim został porwany. Ja nie jestem taka sama. Żadne z nas nie jest. Nie nazwałabym tego nadrobieniem. To jest nowy początek.

– Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki – pociągnęła nosem Caro.

Drew westchnął, ale nie przestał podawać jej serwetek.

– Caro, rozumiemy. Lubisz *Wielkiego Gatsby'ego*, ale nie musisz nam go cytować.

– Nie moja wina, że czytam książki, a ty nie! – skarciła go. – A to powiedzenie pochodzi ze starożytności. Proszę, doucz się. I nie ściągaj ode mnie.

– Zrobiłem to tylko RAZ! – bronił się Drew.

– Muszę się przewietrzyć – powiedziała i szturchnęłam Olivera łokciem.

– Dobry pomysł – stwierdził i pomógł mi wstać. Byłam tak pijana, że potrzebowałam dłuższej chwili, aby złapać równowagę, ale kiedy się udało, to chodzenie nie sprawiało mi trudności. Oliver wziął nasze piwa w jedną rękę, a drugą podtrzymywał mnie, kiedy przechodziliśmy nad przyjaciółmi („weź kurtkę” – wymamrotała Caro bardzo sennym głosem). Wyszliśmy na zewnątrz.

Brandon ciągle grał na gitarze. Brzdąkał *Don't think twice, it's all right* Boba Dylana z dużo większą wprawą, niż się po nim spodziewałam. Poprowadziłam Olivera bokiem, abyśmy nie musieli z nim gadać. Jedno spotkanie z Brandonem wystarczy mi na cały rok.

– Tędy – powiedziała i skierowała Olivera do altanki, którą rodzice Drew zbudowali niedługo po tym, jak kupili dom. Drewno było już stare, a biała farba zaczynała odchodzić i wystawały spod niej drzazgi. – Spotykaliśmy się tu z Drew i Caro na naszych „tajnych zebraniach” – wyjawiałam i usiadłam na schodach. – Chociaż nie wiem, na ile tajne mogły być spotkania w altance. Przecież to doskonałe miejsce dla wroga do podsłuchiwania i podglądania.

Oliver uśmiechnął się i usiadł obok mnie, podając mi piwo. Było ciepłe i bez bąbelków. Już nie smakowało tak dobrze, jak na początku imprezy.

– Mogę zadać ci pytanie?

– Czy to jest to pytanie? – szturchnęłam go w ramię, kiedy zaskoczony popatrzył na mnie. – Powinnam poszukać innej publiczności, która zrozumie moje żarty. I tak, jasne. Pytaj.

Przejechał palcem po szkle butelki i jednym szybkim ruchem startł z niej kropelki wody.

– Czemu nie wstąpisz do drużyny surfingowej?

– O to chciałeś mnie zapytać? – patrzyłam z niedowierzaniem.

– Aż się wzdrygnęłaś, kiedy Brandon powiedział, że może kiedyś to zrobisz. Jesteś dość dobra, co nie? To żadna tajemnica, że jesteś dobra. Założę się, że przyjęliby cię bez problemu.

– Chłopie, moi rodzice. Mówiłam ci, że wyjdą z siebie. Będą jak wilkołaki w czasie pełni. No i członkostwo kosztuje. Opłaty, treningi, sprzęt, zgody do podpisania. Nie ma szans. Nie.

– Skąd wiesz?

– Posłuchaj, Ollie. Nic nie... – zaczęłam mówić, ale przerwałam, widząc jego minę. – Co jest? Co się stało?

– Nic, tylko nikt od wieków tak mnie nie nazwał – uśmiechnął się słabo.

– Tylko ja mogłam... mogę tak do ciebie mówić – powiedziałam. – Zostało mi to we krwi, chyba. W porządku?

– Tak, spoko. Przepraszam. Mów dalej.

– Nic nie wiesz, jasne? Po twoim zniknięciu moi rodzice się zmienili. Owinęliby mnie folią bąbelkową, gdyby mogli.

– To nie byłoby zbyt bezpieczne.

– Wiesz, co chcę powiedzieć – szturchnęłam go kolanem.

– Przecież chcą, żebyś była szczęśliwa?

– Tak, chyba. Tylko że szczęście dla każdego oznacza różne rzeczy. Co, jak się dowiedzą i zabronią mi pływać? – zadrżałam na samą myśl, że nie mogłabym o poranku przecinać przejrzystej wody, ujeżdżać fal i dawać się

im zabierać w nieznane, oraz już nigdy więcej nie zrobiłabym tego pierwszego słodkiego wdechu po wpadnięciu do wody i ponownym wynurzeniu się. – Może jak pójdę na studia. Może wtedy. Skończę już osiemnaście lat i nie będzie mnie tutaj.

– Nie będzie cię? – spytał Oliver. Unikaliśmy swoich spojrzeń. Oliver płatami zeskubywał farbę ze schodka altany, a ja wyrываłam trawę z nie-nagannie przystrzyżonego trawnika, źdźbło po źdźble. Jeśli rozmowa będzie się tak dalej toczyła, to dokonamy niezłego spustoszenia w ogrodzie.

– Ymmm, właściwie to złożyłam papiery na Uniwersytet Kalifornijski w San Diego – oznajmiłam. – Chociaż nikt o tym nie wie. Ani rodzice, ani Drew, ani nawet Caro – serce zabiło mi mocniej, kiedy usłyszałam własne słowa. – Mają tam drużynę surfingową. Jest na drugim miejscu w kraju. I nawet jak się do niej nie dostanę, to i tak będę mogła pływać na desce na plaży Black's Beach. To świetnie miejsce na studia. O ile mnie przyjmą, ale pewnie nie – przyciągnęłam kolana do piersi. – Nie mów nikomu, dobra?

Oliver uśmiechnął się lekko.

– To ja wracam do domu i ty wyjeżdżasz?

– O, daj spokój – szturchnęłam go w ramię. – Przecież na razie nigdzie nie jadę. Mamy czas na nadrobienie zaległości, to znaczy na zaczęcie wszystkiego na nowo – położyłam mu na butach garść wyrwanej trawy i zadrżałam z chłodu.

– Zimno? – zapytał Oliver.

Nie byłam pewna, co się ze mną działo. Tak, było mi zimno. Włosy miałam wciąż mokre po surfowaniu, a morskie powietrze zaczęło powoli osnuwać wzgórza i podmiejskie ogrody. Ale nasze kolana mocno stykały się i żadne z nas nie odsunęło się ani też nie zdawało sobie sprawy z tej bliskości. Ciepło jego ciała było jednocześnie czymś nowym i doskonale znanym.

– Tak – powiedziałam. – Bardzo zimno.

– Trzymaj – zdjął bluzę z kapturem.

– Nowa? – zapytałam, wciągając ją przez głowę. Podwinęłam rękawy, bo całkiem zakryły mi dłonie.

– Tak. Mama mi ją kupiła.

Kupiła mu ją, aby mógł się wmieszać w tłum i wyglądać fajnie. Kupiła mu ją, żeby z nią porozmawiał i przestał nienawidzić za to, że odnalezienie go zajęło jej aż dziesięć lat.

Przypomniałam sobie wyraz twarzy Maureen, kiedy przyglądała się, jak pierwszego dnia Oliver wchodzi po schodach do budynku szkoły. Miała tak napiętą twarz i była tak przerażona, że patrząc na nią, człowiek też czuł takie same emocje. Gdy pomyślałam, że moi rodzice także w ten sposób przyglądają się mnie, to nagle zachciało mi się wejść do domu, usiąść na podłodze obok Caro i popłakać z nią.

Ale zamiast tego pociągnęłam za sznurki od kaptura i mocno je zaciśnęłam, opatulając twarz materiałem tak, aby Oliver nie mógł zobaczyć moich oczu. Bluzka także pachniała szamponem bliźniaczek, ale też i mydłem oraz słonym morskim powietrzem, dokładnie tak jak Oliver.

– Jesteś szurnięta – roześmiał się i pociągnął za sznurki od kaptura, chcąc mi je wyrwać z ręki i zobaczyć całą moją twarz. – Wyglądasz jak hobbit.

– To moje przebranie – wyjaśniłam. Z wysiłkiem powstrzymywałam łzy.

– To kiepskie przebranie, biorąc pod uwagę, że właśnie ci je dałem. – Oliver pociągnął za sznurki, ale tym razem pozwoliłam, aby rozsunał je. Kryzys minął i ponownie czułam się dobrze.

– Lepiej nie szukaj pracy w FBI – powiedział. – Byłabyś w niej do niczego. Bez obrazy.

– I tak nie miałam tego w planach – zachnęłam się i poprawiłam opadające rękawy. – Twoja mama ma dobry gust.

Oliver skinął głową i lekko wzruszył ramionami, a potem popatrzył w stronę imprezowiczów.

– Czyli to są twoi przyjaciele – powiedział, wskazując gestem głośny rozświetlony dom.

– Niektórzy z nich. Ale Caro i Drew są ważniejsi niż inni. No i ty – dodałam pośpiesznie. – Zdecydowanie jesteś moim przyjacielem.

– Tak? – Oliver spojrzał na mnie. W słabym świetle, które niemrawo przebijało się przez kratownice altanki, jego spojrzenie wydawało się łagodniejsze.

– Ollie, oczywiście, że jesteśmy przyjaciółmi – powiedziałam to nieco bardziej piskliwym tonem, niż chciałam, więc odkaszlnęłam. – Mam takie coś.

– Jakie coś? – dopytał Oliver. – Co to jest?

*Emma, przestań gadać. Przestań. Mówić.*

– To liścik. Mam go od dnia, w którym twój tata... od tego dnia.

Oliver zmarszczył czoło i przysunął się jeszcze bliżej mnie.

– Jaki liścik?

– Tamtego dnia Caro przesłała ci liścik na lekcji.

– Co w nim było?

Uśmiechnęłam się, nagle czując onieśmienie. Czemu trzymałam list przez te lata? Byliśmy tylko małymi beztroskimi dziećmi. To nie miało znaczenia. Po co w ogóle o tym mówię?

– „Lubisz Emmę? TAK czy NIE?” – Nie byłam w stanie spojrzeć na Olivera, tak bardzo byłam zawstydzona. Już nigdy nie będę piła alkoholu, bo bierze mnie po nim na wspomnienia sprzed lat.

Jednakże Oliver uśmiechał się z zaciekawieniem, jakby i dla niego była miłym wspomnieniem, chociaż nawet jej nie pamiętał.

– I co odpisałem? – zapytał.

– Zakreśliłeś „tak” – wyszeptałam. – Rany, ale to głupie, takie głupie. Mieliśmy po siedem lat, to nie...

– Ma znaczenie – powiedział cicho Oliver. – Zachowałam go?  
Skinęłam głową.

– W takim razie cieszę się, że zakreśliłem „tak” – powiedział.

Kiedy uśmiechaliśmy się do siebie, zwróciłam uwagę, że siedzimy bardzo blisko, a odgłosy imprezy są stłumione. Jakbyśmy oddalali się od niej. Gwiazdy migotały, księżyc jasno świecił, a ja zbliżyłam usta do ust Olivera i zaczęliśmy się całować.

Smakował piwem, ciepłym cydrem jabłkowym. Przesuwałam dłonią po jego ręce, aż dosięgłam ramienia i chwyciłam je, kiedy ponownie zaczęliśmy się całować.

– Przepraszam – to pierwsze, co powiedział, kiedy przerwaliśmy pieszczotę. – Przykro mi, Emmo. Nie chciałem...

– Czemu, do diabła, mnie przepraszasz? – spytałam, szepcząc. Serce biło mi tak szybko, jakby było kulką wystrzeloną w grze na flipperach, a płuca pracowały mi jak miechy, bo oddychałam tak głęboko.

– Bo jesteśmy przyjaciółmi. Nie wiem sam. Nie chcę tego schrzanić. – Mimo to pochylił się ponownie. Pod palcami wyczułam rytm jego serca, które biło jak serce skowronka. Pocałowałam go, zanim zdążył coś jeszcze dodać.

Po chwili usiadłam mu na kolanach. Całowałam się wcześniej z paroma chłopcami, ale tamte pocałunki były nieśmiałe i nieporadne. Szybki całus z Joshem w siódmej klasie, bo wszyscy się migdalili, tańcząc do wolnych kawałków i nie chciałam, abyśmy byli gorsi. Czy też dziwna i niezadarna seria pocałunków z Brianem G. (mieliśmy siedmiu Brianów w klasie, mylili się nam, ale nie migdaliłam się z nimi wszystkimi) w autobusie w drodze powrotnej ze szkolnej wycieczki.

Ale całowanie się z Oliverem? Było zupełnie inaczej.

Z Oliverem wszystko zawsze było inne.

Położył dłonie na moich biodrach, jakby się bał, że spadnę. Objął mnie ramionami i trzymał mocno, a ja wzięłam jego twarz w dłonie.



– Nadal ci przykro? – szepnęłam, a on roześmiał się, nie odrywając ust od moich warg.

– Nie bardzo – wyznał. – Nie wpiszę tego na listę rzeczy, których żałuję.

– To dobrze – powiedziałam i pocałowałam go w policzek. – Mogę cię o coś zapytać?

– Jasne.

– Zrobiłeś się zazdrosny o Brandona? Bo chcę, żebyś wiedział, że on jest nikim. Nic dla mnie nie znaczy.

– Nie byłem zazdrosny – powiedział Oliver. – Po prostu nie podobało mi się to, że przez niego poczułaś się źle w związku z tym, co lubisz robić. To wredne traktować tak ludzi i nie podoba mi się, że zrobił to tobie.

– Czyli nie całujesz się ze mną przez Brandona?

– Yhm, nie. Pocałowałem cię pomimo dupka dupków.

Mój głośny śmiech wibrował w nocnej ciszy.

– Bardzo mi się podobałeś w telewizji wtedy, tego pierwszego wieczoru – moje słowa dziwnie zabrzmiały. Jakbym interesowała się marnymi programami informacyjnymi. – To znaczy ucieszyłam się, że wróciłeś, a nie, że...

Splótł palce w okolicy mojego krzyża.

– Wiem. Mnie się też spodobałaś. Pokazałaś mi język.

Jęknęłam i położyłam głowę na jego ramieniu, chowając ze wstydu twarz.

– Poczułam się po tym jak największa kretyńska na świecie. Spytaj Caro. Ona widziała moje cierpienie.

– Myślę, że Caro nie da rady odpowiedzieć na żadne pytania – stwierdził Oliver i poruszył ramieniem tak, że musiałam z powrotem usiąść prosto. – Przynajmniej nie teraz, kiedy śpi na podłodze.

– Niedługo się obudzi – powiedziałam. – Po jakiejś półgodzinie nabiera nowych sił.

Zsunęłam się z jego kolan i usiadłam obok niego. Opatulił mnie ramieniem jak skrzydłem, jakby dawał mi schronienie.

– To właśnie miałem na myśli – odezwał się – kiedy mówiłem o tym, że żałuję, że mnie tu nie było. Wiesz o nich różne rzeczy, a oni wiedzą sporo o tobie.

– Nawet za dużo – westchnęłam.

– Mówię serio. Z nikim nie mam takiej więzi, oprócz...

Popatrzyłam na niego. Wbił wzrok przed siebie i zacisnął zęby. Nie mogłam nic odczytać z jego twarzy.

– Twojego taty – dokończyłam za niego.

– Tak – powiedział po chwili milczenia. – Mojego taty. Byliśmy... – zawiesił głos. – Jest moim najlepszym przyjacielem. Lub był. Sam już nie wiem, kim on jest albo był.

Wtuliłam się w niego mocniej i objęłam go w pasie.

– Przykro mi – wyszeptałam.

Przycisnął mnie do swojego boku i pocałował w czubek głowy.

– Dzięki – powiedział. – Nikt mi tego do tej pory nie powiedział.

– A mama?

– Ona nie wie, czego chce. – Słyszałam, że jego głos napiął się ze złości jak struna. – Wydaje mi się, że tak dużo czasu poświęciła na szukanie mnie, że teraz, kiedy jestem w domu, nie wie, co ze mną zrobić. Zakłóciłam jej życie. Miała się całkiem dobrze beze mnie.

Pokręciłam głową.

– Po twoim zaginięciu nigdy nie przestała cię szukać – powiedziałam. – Skupiała się tylko na tobie.

– Tak, tyle że wyszła za męża i urodziła dzieci.

– Ej – wyprostowałam się. – To nie fair.

– Cóż, czasem nie mam ochoty grać fair. Mnie nikt nie traktował fair.

– Twoja mama miała jeden cel. Ten cel miał wielką moc, wiesz? Tylko tym się zajmowała. Tylko o tym myślała. Tym oddychała. I nagle wróciłeś.

Już po wszystkim. Ma cię z powrotem. Ale jak pędzisz ciężarówką sto na godzinę, to nie wyhamujesz w miejscu, rozumiesz?

– Powiedziała tak?

– No, nie. Ale znam ją dłużej niż ty. Obserwowałam ją, Ollie. Widziałam... – przerwałam, kiedy przypomniałam sobie przerażenie Maureen, chodzącej z rękami wyciągniętymi do przodu, jakby chciała zamortyzować upadek albo wziąć w ramiona dziecko, które było poza jej zasięgiem.

– Wszyscy się zmieniliśmy przez to, co się stało – powiedziałam w końcu. – Zwłaszcza ona. I ty.

– Mam wrażenie, że nawet jakbym z nią porozmawiał, to nie usłyszy tego, co tak naprawdę mam do powiedzenia. – Oliver oparł głowę o moją. Jego słowa odbijały się echem we mnie.

– Ale ja słyszę – powiedziałam. – Mnie możesz wszystko powiedzieć – nie ciągnęłam tego dalej. Nie spytałam, co tak naprawdę chciał powiedzieć. Nie byłam pewna, czy chcę to usłyszeć.

– Emma!

Odskoczyliśmy od siebie i rozpletliśmy uścisk, a nasze ręce wróciły do swoich zwykłych ułożeń.

– Co? – odkrzyknęłam, chociaż nie widziałam, kto mnie woła, bo postać stała w mroku. – Kto to? – zapytałam.

– Nie mam pojęcia, kim są ci ludzie tutaj – odparł Oliver. – Za wyjątkiem Caro i Drew.

– Caro chce już jechać do domu! – odkrzyknął męski głos.

– Oczywiście, że chce – wymamrotałam i podniosłam się. Siedzenie na zewnątrz z Oliverem otrzeźwiło mnie i teraz już moje ciało było w pełnej koordynacji. – Idę! – wrzasnęłam. – Kim jesteś?

– Kevin!

– O, mój Boże. To Kevin! – szepnęłam do Olivera. – Chłopak Drew!  
Oliver zmrużył oczy, usiłując cokolwiek zobaczyć.

– Spotykają się?

– Nie wiem, czy się spotykają, ale Drew chce się z nim całować i wydaje mi się, że Kevin też tego pragnie.

– Rozumiem – Oliver przytrzymał się moich barków, kiedy schodziłam po schodkach, a potem wróciliśmy do domu. Spod naszych stóp dobiegał cichy szelest wilgotnej trawy.

Impreza najwyraźniej dobiegła końca. Ludzie albo przysypiali na kanapie lub fotelach, albo, tak jak Caro, stali oparci o dowolny przedmiot, który tylko zapewniał im pionową pozycję.

Oparciem Caro był Drew.

– Cześć – powiedziała na mój widok. – Mogę już jechać – potem pokazała na Drew. – Całował się na całego z Kevinem – oznajmiła to scenicznym szeptem tak, że obydwaj się zarumienili.

– Yhm, tak. Możesz już jechać – potwierdził Drew i odepchnął ją od siebie, przekazując mnie. – Proszę, opuść mój dom i wróć, jak nauczysz się dyskrecji. – Drew miał pogodny wyraz twarzy, a Kevin uśmiechał się tak, jak zazwyczaj uśmiechają się osoby, które całowały kogoś, kogo lubią.

– Dobrze rozegrane – wyszeptałam do Drew.

– Cześć. Jestem Oliver – Oliver przywitał się z Kevinem i pomachał mu.

– Wiem – odpowiedział Kevin. – Mam na imię Kevin. Chodziliśmy razem do przedszkola.

– O, super.

– Zadzwoń po któreś ze swojego rodzeństwa – powiedziałam do Caro.

– Nie mogę prowadzić.

Caro wyjęła telefon z kieszeni bluzy i przeglądała listę kontaktów.

– Po kogo zadzwonić? – mamrotała do siebie.

– Po Gburka, Wesółka, Gapcia. Obojętne – powiedziałam i oparłam się o stół kuchenny. – Po prostu wybierz kogoś.

W końcu zadzwoniła do Jessiki, najstarszej z sióstr, i wdały się w krótką wymianę zdań, która kręciła się przede wszystkim wokół tego, ile razy

w przeszłości Caro kryła Jessikę.

– Jesteś mi to winna – powtarzała Caro i wygrała sprzeczkę, bo rozłączyła się i oznajmiła, że siostra przyjedzie za pięć minut.

– Super – powiedziałam. – Poczekajmy na zewnątrz. Przyda ci się trochę świeżego powietrza.

– Ny mi nejest – wymamrotała. – Spać. Dom. Łóżko. Heather – to ostatnie zabrzmiało jak groźba i przyjaciółka się skrzywiła.

– No tak – odciągnęłam ją od Drew, który wyglądał na bardzo zadowolonego, że się jej pozbył i może zająć się kimś ciekawszym, na przykład chłopakiem, który przyszedł tu, aby spędzić z nim trochę czasu.

Z Oliverem podprowadziliśmy Caro na ulicę i posadziliśmy na tylnym siedzeniu auta Jessiki.

– Jak zwymiotujesz, to przestaniesz dla mnie istnieć, Caro – powiedziała Jessica, ale siostra zignorowała ją.

– Chcę jechać z przodu – powiedziała.

– Pijani jeżdżą z tyłu – powiedziałam jej. – Taka jest główna zasada.

– Nigdy o niej nie słyszałem – z uśmiechem stwierdził Oliver.

– Właśnie – w tej chwili Caro rozkładała się na siedzeniu, mimo że Oliver i ja próbowaliśmy się obok niej. – Zmyśliłaś to.

– Przesuń się – nakazałam. – Twoje buty zajmują za dużo miejsca.

– Mają wybijaną osobowość – powiedziała niewyraźnie. We wstecznym lusterku zobaczyłam gniewne spojrzenie Jessiki. Nie dziwię się jej. Gdyby moja siostra zbudziła mnie w środku nocy, abym odebrała ją i jej pijanych znajomych, też bym się wkurzyła.

– Masz dość miejsca? – spytałam Olivera, gdy opuszczaliśmy dzielnicę Drew i zjeżdżaliśmy ze wzgórza, zostawiając za sobą wykwintne posiadłości i zmierzając w stronę naszego nudnego, zwyczajnego przedmieścia. Obok mnie siedziała Caro, miała zamknięte oczy i opierała głowę o szybę.

– Tak – odpowiedział. Przez uchyloną szybę pęd powietrza rozwiewał mu włosy na różne strony. – Przesuń się, jak chcesz – dorzucił i wskazał

na buty przyjaciółki. – Możesz się skaleczyć.

Zwinęłam się w kłębek u jego boku, podciągając kolana do piersi i kładąc mu głowę na ramieniu.

– Względy bezpieczeństwa – wyjaśniłam i poczułam przez skórę głowy, że się uśmiechnął. Potem objął mnie ramieniem. Ulice były opustoszałe. Patrzyliśmy na szybko znikające za nami budynki.

Poprosiłam Jessikę, aby zaparkowała kilka przecznic od naszych domów i tam wysadziła Olivera. Byłam prawie pewna, że moi rodzice już spali, ale nie chciałam ryzykować, że ktoś mnie zobaczy.

– Przepraszam – powiedziałam po raz kolejny do przyjaciela. – Następnym razem podwózka pod same drzwi.

– Paaa, Oliver – odezwała się Caro, która usiadła prosto i oparła się wygodniej o drzwi. – Dobrze się bawiłeś? Mam nadzieję, że tak.

– Caro – odpowiedział. – To była najlepsza impreza, na jakiej w całym swoim życiu byłem.

To była jedyna impreza, na której był w całym swoim życiu. I tylko ja o tym wiedziałam. Odwróciłam głowę, aby nie zauważyli mojego uśmiechu.

– Przyślesz później esemesa? – spytał mnie.

– Okej – powiedziałam. – Śpij dobrze.

– Ty też.

Ale nie zamknął drzwi.

– Cześć – powiedział.

– Do zobaczenia.

– Pewnie – trzasnął drzwiami, więc opuściłam szybę, aby się wychylić. Słyszałam, że Jessica wzdycha niecierpliwie, ale nie przejęłam się tym.

– Dotrzyj do domu cało – powiedziałam.

– Jasne – uśmiechnął się. – Słuchaj, może to nie najlepszy moment, aby to powiedzieć, ale...

Wstrzymałam oddech.

– Tak?

Kilka razy uderzył pięścią o drzwi auta i w końcu popatrzył na mnie.

– Cieszę się, że ciągle tu mieszkasz.

To była najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam.

– Ja się cieszę, że w końcu wróciłeś – przyznałam. Kiedy ruszyliśmy, Oliver nadal stał w świetle latarni ulicznej. Jego sylwetka malała w miarę, jak się oddalałyśmy, aż w końcu zniknął mi z pola widzenia.

Ale i tak wiedziałam, że tam jest.

Gdy przyjechałyśmy do Caro, jej brat David grał w *Mortal Kombat* i nawet nie zauważył, że weszłyśmy do domu i idziemy po schodach.

– Ciii. Rodzice śpią – szepnęła przyjaciółka, ale wszyscy wiedzieli, że jej rodzice sypiali jak zabici (w końcu mieli szóstkę dzieci, musieli być wykończeni). Z kolei moi rodzice mieli płytki sen, jak wystraszone ptaszki. Raz wstałam do łazienki, a kiedy z niej wyszłam, zastałam ich obojwoje w przedpokoju. Mama chowała się za tatą, a każde z nich w ręce trzymało po bucie na obcasie.

– Co wy wyprawiacie? – wykrzyknęłam.

– Myśleliśmy, że jesteś włamywaczem – krzyknęła mama, a tata włączył światło.

– Włamywacz, który wtargnął do domu, a potem skorzystał z łazienki?

To tylko jeden z przykładów, który dowodził, że potajemne wkradanie się do mojego domu było niemożliwe. Nie chciałabym zostać zadźgana szpilką Easy Spirit<sup>7)</sup>. Nie wiem, jak chciałabym umrzeć, ale na pewno nie w ten sposób.

---

<sup>7)</sup> Amerykański producent obuwia dla kobiet – przyp. tłum.

Na zmianę poszłyśmy z Caro do łazienki. Przyjaciółka pożyczyła mi czystą piżamę.

– Jesteś jak papierowa laleczka – zachichotała, kiedy wyszłam z łazienki. Strona pokoju Heather była pusta. Albo dziewczyna spała pod hałdą

ubrań i nie dało się jej dostrzec w tym bałaganie.

– Jak co? – spytałam.

– Ciągłe pożyczasz ode mnie ubrania.

– No bo twoje są ładne i czyste. Przesuń się.

Caro zgasiła światło, gdy weszłam do łóżka. Spanie u Caro zawsze oznaczało, że dostanę kopniaka w ramię lub obudzę się z ręką rozpostartą na twarzy. Kiedyś Caro miała kota, Pana Urwiska, który lubił spać na mojej głowie. Gdy tylko ześlizgiwał się z niej, budziłam się i odkrywałam, że przygniata mnie wiekowy kot, który nie ma zamiaru przenieść się gdzie indziej.

Zupełnie nie tęsknię za Panem Urwiskiem. Nie mówcie Caro.

Przyjaciółka zasnęła po paru minutach, ale ja leżałam rozbudzona i słuchałam świerszczy. To ciekawe, że Caro nie mieszkała w mojej dzielnicy, ale odgłosy nocy brzmiały tak samo. Insekty, jeżdżące gdzieś w odległości samochodu i cisza tak głośna, że mogła budzić albo, co jeszcze gorsze, nie dać zasnąć.

Caro przetoczyła się na bok i zarzuciła rękę na mnie. Pan Urwisek wersja 2.0.

– Caro? – szepnęłam.

Cisza.

– Caro. Złaż ze mnie – trąciłam ją, ale ona jedynie wtuliła się mocniej we mnie. Westchnęłam. Czego nie robi się w imię przyjaźni. – Caro? – znowu szepnęłam. – Nie śpisz?

Jasne, że spała, dzięki czemu łatwiej było mi zwierzyć się jej.

– Pocałował mnie – wyszeptałam. – W ogrodzie.

Przyjaciółka ciężko westchnęła przez sen.

– No to gratulacje – z łóżka Heather dobiegł mnie zaspany głos. – A teraz, proszę, zamknij się już.

– Kolorowych snów, Heather – powiedziałam z nadzieją, że mój sarkazm dosięgnął ją przez brudne prześcieradła i zapewne zapchłone po-



duszki.

– Jasne.

Przekręciłam się na bok, odsuwając od Caro, aby leżeć na samej krawędzi łóżka.

– Zrobił to – szepnęłam do siebie i zawieszona gdzieś pomiędzy jawą i snem w końcu zasnęłam.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

– Zgadnij, kto zaprosił nas na kolację w przyszłym tygodniu! – powiedziała mama zaraz po tym, jak tylnymi drzwiami weszłam w sobotę do domu. Była pora lunchu. Tak przynajmniej mi się wydawało. Wszystkie – Caro, ja, Heather i jej pchły – spałyśmy do późna. Potem najstarszy brat Caro Michael przygotował nam naleśniki z borówkami, które zjadłyśmy, oglądając kreskówki. To, że byłyśmy skacowane, przemilczano, a naleśniki i kawa pomogły.

Trochę.

– Kto? – spytałam, dziwiąc się jej bardzo radosnemu tonowi. – Królowa? Będę mogła włożyć koronę?

– Zawsze po spędzeniu nocy u Caro jesteś marudna – zauważyła mama. – O której poszłyście spać?

– Nie wiem. O drugiej? – wzruszyłam ramionami.

– To zdecydowanie ZA późno – oznajmiła. – Rodzice Caro nie mieli nic przeciwko temu?

Znowu wzruszyłam ramionami, kiedy obok mnie pojawił się tata.

– Co jest za późno? – zapytał.

– Zdecydowanie za późno chodzi spać, gdy zostaje u Caroline na noc – poinformowała go mama.

– Oglądałyśmy filmy – powiedziałam. – To tak, jakbyśmy spały z otwartymi oczami. A mówienie o kimś, jakby był nieobecny w pokoju, jest niegrzeczne – wzięłam sobie banana z miski z owocami. – Maniery mają znaczenie.

Rodzice popatrzyli na mnie w TEN sposób.

– Czego właściwie uczą cię w szkole? – spytał tata, kręcąc głową. – I na to idą moje podatki, no naprawdę.

– Nasze podatki – poprawiła go mama. – Obiecuj, że zrobisz sobie drzemkę w ciągu dnia, dobrze?

– Dwa razy nie musisz mi tego powtarzać – odpowiedziałam, nie siląc się na tłumaczenie, że drzemkę miałam już na swojej liście zadań na dziś.

Tak samo jak rozmowę z Oliverem.

Tuż po przebudzeniu sprawdziłam telefon. Oczekiwałam, że znajdę tam wiadomość lub nieodebrane połączenie, ale dostałam tylko śmieciowe e-maile o programach przygotowujących do testów po zakończeniu liceum oraz kilka „Może chcesz przyjść do nas” od szkół policealnych (szkoły te są jak namolna dziewczyna lub chłopak – nikt nie chce składać papierów do szkół, które są tak zdesperowane, że muszą przyciągnąć do siebie ludzi, trzeba udawać trudną do zdobycia, bo inaczej nikt nie zaprosi nas na bal maturalny).

Wszystko wykasowałam, ale przy śniadaniu Heather i tak trzykrotnie przyłapała mnie, jak zerkam na telefon.

– Zero kontaktu od kochasia? – spytała z ustami pełnymi borówek i syropu klonowego, co smakowało tak dobrze, jak brzmi.

Tymczasem Caro upuściła widelec.

– Kto? – spytała. – O kim ona mówi?

Michael odwrócił naleśnika na patelni i skwierczenie skojarzyło mi się z dawną techniką tortur.

– Czy możemy...? – głową wskazałam na rodzeństwo Caro.

To wystarczyło. Caro wzięła nasze talerze, serwetki i sztucce.

– Weź syrop klonowy! – zawołała, wbiegając po schodach, a ponieważ uwielbiam zarówno syrop, jak i Caro, to posłuchałam.

– Naprawdę będziemy jadły w twoim pokoju? – zapytałam, biegnąc za nią.

– Co? Nie! Zwariowałaś? – skierowała mnie do łazienki i zamknęła za nami drzwi.

Rozejrzałam się.

– Mam zjeść śniadanie w łazience?

– Mam gdzieś, czy zjesz tu śniadanie, czy nie. Chcę tylko, abyś wszystko mi opowiedziała, a to jest najbardziej intymne pomieszczenie w domu. Dobrze słyszałam? Heather powiedziałaś coś ważnego, a mnie nie? – dwa razy klepnęła mnie w ramię. – Oślizgła zdrajczyni!

– W berka gra się trochę inaczej – powiedziałam i sięgnęłam po naleśnika. – Myślałam, że mówię do ciebie, ale już zasnęłaś. Heather nie spała, a nawet nie wiedziałam, że jest w pokoju.

– Grrr, jest okropna. Dobra, nieważne. Kochaś – Caro przyjrzała mi się badawczo. Nawet z syropem klonowym na podbródku i ciastem naleśnikowym we włosach wyglądała onieśmielająco. – Pocałowałaś Olivera?

Skinęłam i straciłam ochotę na jedzenie.

– Na zewnątrz. Wczoraj, jak siedzieliśmy w altance.

– Pocałowałaś go w altance? O, matko! Ale z ciebie pokręcona romantyczka! – Caro uśmiechała się od ucha do ucha. – Było fajnie? Dobrze całuje?

Sądzę, że moje wahanie i uśmiech powiedziały przyjaciółce wszystko.

– Nie gadaj! – krzyknęła. – Myślisz, że pamięta? Jak bardzo byliście pijani?

– Lepiej, żeby pamięta! – stwierdziłam. – Po prostu rozmawialiśmy i wtedy... – złożyłam razem dłonie. – Stało się. Nie planowaliśmy tego.

– No tak, po prostu zwabiłaś go do altanki w posiadłości – Caro mruknęła dwuznacznie. – Dobrze rozegrane, Emmo. Naprawdę niezłe.

Zrobiłam ukłon, co nie jest łatwe, kiedy trzyma się w ręce talerz pełen naleśników, a pożyczone spodnie od pizamy są za duże.

– Dziękuję, dziękuję – powiedziałam. – Ale jeszcze się nie odezwał.

– No przecież nie mieszkacie obok siebie ani nic takiego. O, chwila!

Znowu popatrzyłam na telefon.

– Co jeśli faktycznie nie pamięta?

Caro wzruszyła ramionami.

– Wtedy razem z Drew spalimy jego dom.

- Jesteś bardzo oddaną przyjaciółką.
- Pamiętaj, aby mówić tak miłe rzeczy o mnie, kiedy stanę przed sądem za podpalenie.
  
- Emmo – głos mamy wyrwał mnie z zamyślenia. – Czy ty mnie słuchasz?  
Nie.
- Tak, pewnie – skłamałam i usiadłam na blacie wyspy kuchennej.
- Na dół – rozkazała mama, palcem pokazując podłogę. Zeskoczyłam. Zapomniałam, że już nie jestem u Caro.
- To z kim jemy kolację?  
Mama zrobiła minę, z której wywnioskowałam, że dokładnie to mi umknęło.
- Maureen zaprosiła nas na poniedziałek – wyjaśniła mama. – Ty, ja i tata oraz ona, Rick, dziewczynki i Oliver. Miło, prawda?  
Brzmiało jak koszmar.
- Superancko – powiedziałam. – Ale dziewczynki mają alergię na setki pokarmów. Co będziemy jedli? Tofu?  
Tata wydał z siebie odgłosy przypominające dźwięk wymiotowania.
- Chyba będzie grill – powiedziała mama, udając, że nie słyszała taty. – Mamy zrobić sałatkę, czyli muszę poszukać tego przepisu... – Lekkim krokiem ruszyła do swojego gabinetu, gdzie miała notebooka, w którym przechowywała przepisy posortowane według grup, świąt, okazji i pór roku. Arkusz Excela prosto ze spożywczego raj. – Jesteś w nastroju do świętowania? – spytała, a potem wyszła z kuchni.
- Prawdopodobnie tak! – odkrzyknęłam. Banana pochłonęłam w rekordowym tempie. – Mogę pojechać do Drew?  
– Spytaj ojca – padło w odpowiedzi, więc popatrzyłam na tatę.
- Mogę?
- Dużo czasu spędzacie razem – powiedział tata nonszalancko (a może szalancko – tylko czy takie słowo w ogóle istnieje?).

– Tato, Drew jest gejem – powiedziałam, a w tym samym momencie moja mama krzyknęła ze swojego biura: „Drew jest gejem!”.

– Wiem – powiedział tata i przechodząc obok mnie, klepnął mnie po głowie gazetą. – Twój stary ojciec być może wie trochę więcej, niż ci się wydaje.

– Co? – spytałam, ale pomachał tylko gazetą i poszedł do garażu, zostawiając mnie samą w kuchni.

– Czy to oznacza zgodę? – zawołałam w przestrzeń, a kiedy nie dostałam odpowiedzi, stwierdziłam, że tak, i zadzwoniłam do Drew.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Godzinę później Drew przyjechał po mnie. Ledwie zaparkował przed domem, a ja już otwierałam drzwi i wsiadałam.

– Dzień dobry, dzień dobry – powiedział i poprawił okulary. – Ekspres Drew dotarł bezpiecznie i o czasie. Prosimy o przyznanie naszemu kiełkującemu biznesowi pięciu gwiazdek na portalu Yelp.

– Opowiem o was wszystkim znajomym – powiedziałam, zapinając pas. Zauważyłam, że na podjeździe przed domem Olivera nie stało auto, a okiennice od frontu były zamknięte. Dokąd oni pojechali?

– Gdzie twoja deska? – zapytał przyjaciel.

– Rodzice – odpowiedziałam, przez ramię pokazując kciukiem na dom.

– Obydwoje są w domu i obserwują każdy mój krok.

– W sumie dobrze. Dzisiaj praktycznie nie ma fali. – Drew mocniej wcisnął gaz. W myślach przygotowywałam się na rozmowę z mamą o tym, jak bezpieczne jest nasze sąsiedztwo i że Drew powinien bardziej uważać (rozmowa z nią jest jak rozwiązywanie krzyżówki. Wystarczy wpasować odpowiednie słowo we właściwe kratki).

– W takim razie – powiedział Drew i dla zwiększenia efektu wypowiedzi złapał mnie za kolano – zgadnij, co dziś będziemy robili.

– Zaskocz mnie – widząc jego promienny uśmiech, także się uśmiechałam.

– Jedziemy – znowu ścisnął moje kolano – do Starbucksa.

Patrzyłam na niego przez chwilę.

– Niesamowite – powiedziałam w końcu. – To taka rzadkość, a my nigdy tam nie chodzimy. Tak się cieszę, że spotkałam się dziś z tobą.

– Możesz nie wylewać sarkazmu na tapicerkę mojego samochodu? A Starbucks głównie mnie obchodzi. I tak wolę to miejsce obok i wiesz o tym. Ale Starbucks ma najlepszych pracowników – puścił do mnie oczko.

Zrozumiałam.

– Kevin pracuje w Starbucksie? – zgadywałam, a Drew skinął głową. – Czyli zabierzesz mnie do Starbucksa i będę mogła patrzeć, jak flirtujesz z baristą?

– Śmiało możesz od razu podzielić się tym doświadczeniem na Twitterze.

– Drew! – z impetem odrzuciłam głowę w tył, opierając ją o zagłówek. – To będą straszne nudy! I czy ty nie miałeś grać trudnego do zdobycia? Bo to zdecydowanie nie na tym polega.

– Dobra. Po pierwsze dziękuję, że jesteś cudowną, wspierającą przyjaciółką. Z pewnością postawię ci coś, co ma w składzie bitą śmietanę, i będę cię wielbił na wieki.

– I?

– I czas odgrywania trudnego do zdobycia już minął, bo zostałem zdobyty – Drew był tak uradowany, że aż trzęsły mu się uszy. – Po wczorajszej imprezie Kevin został u mnie.

– Uprawiałeś seks z Kevinem? – wyjęłam telefon i chciałam już pisać do Caro.

– Nie, nie. Nie tak został. Cholera, uspokój się. My tylko się całowaliśmy i, no wiesz, tuliliśmy.

– Lubisz się przytulać.

– Jestem pierwszorzędnym przytulakiem, powiedzmy to sobie jasno. I Kevin też – Drew uformował literę V z palca wskazującego i środkowego, a potem połączył je. – Zgodność.

– Dobrze całuje?

Włączył lewy migacz i skręcił w główną ulicę.

– Myślisz, że byłbym tak podekscytowany, gdybym migdał się ze śniętą rybą? Był cudowny. Jest cudowny. A do tego – Drew zatrąbił na kierowcę przed nami, aby się przesunął – powiedział, że też mnie lubi. Co to za zastój? – ponownie wcisnęła klakson.



– Dosłownie wyglądasz, jakbyś występował w komedii romantycznej – stwierdziłam. – Promieniejesz. Potrzebuję okularów przeciwsłonecznych, aby na ciebie patrzeć.

Podał mi swoje. Nasunęłam je na nos.

– Głupio wyglądam? – opuściłam klapkę osłaniającą przed słońcem, aby przejrzeć się w lusterku, ale w tym aucie go tam nie było.

Drew rzucił mi przelotne spojrzenie.

– Nie. Wyglądasz uroczo – znowu zatrąbił. – Poważnie? Jak trudno jest wcisnąć pedał gazu?

– Ale wiesz, że razem z Caro musimy sprawdzić Kevina? Musi zostać zatwierdzony przez wszystkich członków grupy, aby otrzymać oficjalną pieczęć akceptującą.

– Caro już wczoraj go zaakceptowała. Chociaż była tak pijana, że nie mogła nawet przeliterować swojego imienia. Za to o twoim zniknięciu nie mam aż tyle do powiedzenia. Czemu ciągle tu stoimy? – najwyraźniej Drew miał podzielną uwagę i mógł jednocześnie prowadzić rozmowę ze mną i z korkiem ulicznym.

– Cóż, wczoraj byłam trochę zajęta – powiedziałam, czując że się czerwienię. Drew był zbyt pochłonięty korkiem i nie zauważył tego.

– Żartujecie sobie ze mnie? – wykrzyknął i wystawił głowę przez okno. – Ten znak mówi „zatrzymaj się”! – wrzasnął. – A nie „zostań tu na zawsze”!

– Sądziłam, że całowanie się obniża ciśnienie – skomentowałam, kiedy trochę się uspokoił.

– Wiesz, że robię się agresywny za kierownicą – odpowiedział, jakby to było coś zupełnie naturalnego. – Przepraszam. Co?

– Co co?

– Coś mówiłaś.

– O, tylko tyle, że byłam wczoraj wieczorem zajęta – założyłam włosy za ucho.

– Tik nerwowo! – wykrzyknął Drew. – Opowiedz mi wszystko. Zwłaszcza że i tak nigdzie się nie ruszymy przez jakiś czas – wbił wzrok w korek przed nami.

– Więc, yhmmm. Oliver i ja całowaliśmy się wczoraj.

– Nie gadaj! – Drew z zadowoleniem uderzył dłońmi o kierownicę. – Wcale że nie!

– O, właśnie że tak.

– No dobra, powiem to. Okej? Oliver jest dużo bardziej przystojny niż ten koleś, z którym się całowałaś ostatnio.

– Ethan był całkiem całkiem.

– Królicze zęby. No, powiedziałem to.

– W końcu poszedł do ortodonty – tłumaczyłam. – Ale nie chcę rozmawiać o Ethanie.

– Dobra. Zmieniamy temat. O, dzięki! – nagle wykrzyknął, bo samochody przed nami powoli ruszyły. – Zacząłem żałować, że nie zabrałem przekąski i termosu na tę kilkukilometrową przejażdżkę do Starbucksa. To gdzie się całowaliście?

– Oczywiście, że w altance.

– No tak. Ty zainicjowałaś pocałunek?

Zawahałam się na tyle długo, że w końcu Drew się odezwał.

– Wiesz, to w porządku, jeśli tak. Emmo, musisz być kobietą, która przejmuje inicjatywę. Nikt nie lubi ciepłych kluch.

– Spoko. Próbuję sobie tylko przypomnieć – wyjaśniłam. – Wydaje mi się, że ja. A może Oliver? – zmarszczyłam czoło i przechyliłam głowę w bok, jakby miało to odblokować wspomnienia i przesłać je do odpowiedniej komórki w mózgu. – Wydaje mi się, że jakoś tak obydwójce zaczęliśmy – złożyłam razem dłonie. – O, tak. Tylko, wiesz, inaczej.

– A dobrze całuje?

Skinęłam głową i zawstydziałam się.

– Nie jest zdechłą rybą.

Drew lekko uściśnął moje ramię.

– To takie urocze! – powiedział. – Ty i twoja miłość z dzieciństwa znowu razem. Trzeba zadzwonić do Oprah albo Ellen. Albo do kogokolwiek, kto prowadzi talk-show w porze dziennej i zagwarantuje dobry kontrakt na film.

– On nie jest moją miłością z dzieciństwa – powiedziałam, a palcami narysowałam w powietrzu cudzysłów – To Oliver. Po prostu kumpel.

– Z którym wczoraj się migdałaś. Tak w ogóle, to nie musisz mi dziękować za zorganizowanie tej imprezy.

– Dzięki, Drew – powiedziałam przeciągle. – Jesteś najlepszym przyjacielem na świecie.

Pokiwał głową z zadowoleniem.

– Myślę, że powinniśmy częściej spędzać ze sobą czas – stwierdził. – Jeśli odpowiednio to rozegramy, to będziemy się migdalili z połową Kalifornii.

Roześmiałam się i odgarnęłam włosy, które powiew powietrza cały czas nawiewał mi na twarz. Samochód Drew był wspaniały, ale nie miał klimatyzacji, więc wszystkie okna były otwarte.

– Jeszcze do mnie nie napisał – oznajmiłam.

– A ty napisałaś do niego?

– Nie. Dlatego chciałam się spotkać z tobą. Nie wiem, co zrobić.

Przyjaciel poklepał mnie po ręce.

– Przyszłaś do odpowiedniej osoby.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Chociaż cieszyłam się szczęściem Drew i Kevina, którzy gruchali sobie przy kasie nad batonami czekoladowymi i nieświeżymi bananami, to nie tak wyobrażałam sobie idealne niedzielne popołudnie. Drew wywiązał się z obietnicy i postawił mi jakąś mrożoną mokrą z bitą śmietaną, która była przepyszna. Koła nieco smutek wynikający z tego, że większość czasu spędziłam samotnie przy stoliku, co jakiś czas sprawdzając, czy nie dostałam wiadomości.

– Powinnaś do niego napisać – powiedział Drew, kiedy przyszli klienci i Kevin musiał przyjąć od nich zamówienie. – Zrób to i już.

– I co mam napisać? – przejechałam palcem po wyświetlaczu telefonu. – Na przykład „Fajnie mi się wczoraj z tobą całowało. Powtórzmy to?”.

– Napisz do Caro i ją spytaj. Skorzystaj z wszelkiej dostępnej pomocy. Pokazałam Drew język, ale i tak napisałam do przyjaciółki. Odpowiedziała prawie natychmiast.

*Spytaj po prostu, co słyszeć.*

Powiedziałam o tym Drew.

Drew zirytował się.

– Co słyszeć? Tak ci radzi? Chryste, jak ona mnie czasem wkurza. Uwielbiam ją, ale mam ochotę ją zamordować, rozumiesz?

– Tak – przyznałam, bo dobrze go rozumiałam. – Na tym polega przyjaźń, kolego. A przy okazji, Kevin jest znowu wolny.

Drew popatrzył przez ramię.

– Zaraz wracam. I lepiej, abyś do niego napisała, zanim pojawię się z powrotem – pogroził mi palcem, a potem dał prztyczka w nos i wrócił do Kevina, który rumienił się przez cały czas.

Pokręciłam głową, przyglądając się im, i posłałam esemesa do Olivera. Wymyślenie treści zajęło mi parę minut. W końcu napisałam coś neutralnego – na wypadek, gdyby Maureen przeglądała jego komórkę.

– Cześć – usłyszałam, a kiedy uniosłam głowę, zobaczyłam przed sobą Kevina z taką samą mrożoną mokką, którą wcześniej kupił mi Drew. – Pomyślałam, że możesz mieć ochotę na jeszcze jedną. Na koszt firmy.

– Macie tu fantastyczną obsługę – powiedziałam i z uśmiechem wzięłam kubek. – Dzięki.

Kevin usiadł obok mnie.

– Drew poszedł do toalety, ale poprosił mnie, żebym sprawdził, czy napisałaś do Olivera.

– Czyli jesteś wtajemniczony?

– Wczoraj się z nim całowałaś, teraz on jeszcze się nie odezwał, a ty boisz się do niego napisać.

– Niesamowite. Jesteś w temacie. A właśnie napisałam – przytrzymałam telefon tak, aby Kevin mógł przeczytać wiadomość. – „Świetnie się wczoraj bawiłam”. I jak?

Kevin wzruszył ramionami.

– Trochę wieje nudą, ale obleci. Z pewnością lepsze niż to, co proponowała Caro – uśmiechnął się do mnie i zrozumiałam, czemu Drew robił do niego maślane oczy. – Dzięki, że tu jesteś. Domyślałam się, że patzenie, jak ze sobą rozmawiamy, nie jest najbardziej ekscytującym zajęciem.

– Spoko. Lubię widzieć Drew szczęśliwego, a przy tobie taki właśnie się wydaje.

Kevin zarumienił się jeszcze mocniej. Próbował też ukryć radość, bawiąc się sznurkami od fartucha.

– Czy to ten moment, w którym mówisz mi, że połamiesz mi nogi, jeśli złamię mu serce?

– Nie. Wydawało mi się, że to oczywiste. Zresztą wiem, że Caro już cię o tym poinformowała.

Skinął głową.

– Wczoraj. Wspominała coś o łomie.

– Zuch laska.

– Napisałaś do niego? – Podszedł do nas szybkim korkiem Drew. – Odpisał ci? Co mnie ominęło?

– *Dobrze się bawiłam* – zacytował Kevin. – Powiedziałem jej, że to flaki z olejem.

– Od jednego do dziesięciu przyznaję temu sześć – oznajmił Drew. Szturchnął Kevina biodrem. – Jak długą masz przerwę?

Kevin z uśmiechem chwycił Drew za rękę. Patrzyłam, jak mój przyjaciel splata palce z palcami Kevina i przyciąga go bliżej do siebie.

Wiedziałam, że pora ich zostawić.

– Dzięki za kawę – powiedziałam i wstając, schowałam telefon. – Będę już leciała.

– Nie. Zostań! – powiedział Drew.

– Mamy muffinki – dorzucił Kevin. – Jagodowe, a nie te okropne z porzeczkami.

– Fuj, porzeczeki – wzdrygnął się Drew.

– Nie mam pojęcia, czemu je sprzedajemy – przyznał Kevin.

– Pa – powiedziałam stanowczo i stanęłam na palcach, aby cmoknąć Drew w policzek. – Do poniedziałku. Przestrzegajcie zasad BHP.

– Zakładam, że chodzi ci o fartuch – wyszeptał mi do ucha i też pocałował mnie w policzek. – A ty uważaj w czasie spaceru. Nie wsiadaj do auta z nieznanym mężczyzną.

– Będę o tym pamiętała – powiedziałam. Zgarnęłam mu z głowy okulary przeciwsłoneczne i wychodząc, wzięłam jeszcze jeden łyk kawy. Drew i Kevin szli właśnie na zaplecze, śmiejąc się i poszturchując.

Popatrzyłam na telefon. Cisza.

Pora wracać do domu.

Byłam w połowie drogi i czekałam na światło na przejściu dla pieszych, kiedy obok mnie zatrzymał się SUV Maureen. Rick siedział za kierownicą, a Maureen, gestykulując, rozmawiała z kimś na tylnym siedzeniu. Szyby były przyciemnione, ale dojrzałam zarysy bliźniaczek przypię-

tych w fotelikach samochodowych na środkowych siedzeniach. Jeszcze bardziej w tyle zobaczyłam rozczochną czuprynę Olivera.

Wstrzymałam oddech.

– O, cześć – powiedziała Maureen, ale jej głos tłumiała szyba. *Otwórz okno, otwórz* – widziałam, jak mówi do Ricka, który posłusznie wykonał polecenie. – Emma! Co ty tu robisz?

Z tyłu usłyszałam głośne protesty i Rick opuścił także tylne szyby.

– Cześć! – wykrzyknęły bliźniaczki. – Byliśmy na minigolfie!

– Trafiłam w młyn.

– Wypiłam lemoniadę i z wymiotowałam!

– Super – stwierdziłam, za wszelką cenę próbując popatrzeć na Olivera i nie wyglądać przy tym na zdesperowaną (łatwiej powiedzieć, niż zrobić).

Oliver nachylił się, gdy usłyszał mój głos. W szybie mogłam więc zobaczyć połowę jego twarzy. Druga połowa była zaciemniona.

– Cześć – powiedział.

– Cześć – odpowiedziałam i zanim wpadłam na to, co jeszcze powiedzieć, Maureen wtrąciła się.

– Jedziemy już do domu! Podrzucimy cię! Rick, otwórz drzwi. Wpuść ją.

– Uwaga – powiedział Rick. – Na tylnym siedzeniu leży kilka piłek do golfa.

– Dzięki – powiedziałam i starając się nie dotknąć żadnej z dziewczynek (bo nie wiedziałam, która wymiotowała) oraz nie potknąć się na oczach Olivera, wsiałam do auta.

– Jest miejsce koło Olivera – powiedziała Maureen.

– Da sobie radę, kotku – stwierdził Rick.

– Tylko się upewniam – Maureen uśmiechnęła się do mnie we wstecznym lusterku. – Masz tam dość miejsca?

Dotarłam na miejsce obok Olivera, który siedział wciśnięty między torby zawierające dodatkowy ekwipunek: zapasowe ubrania, przekąski,

książki i małe różowe buty. Wyglądał jak olbrzym obok tego wszystkiego. Kiedy już siedziałam, z uśmiechem chwycił moją dłoń i ścisnął ją tak mocno, że mogłam jedynie odwzajemnić uścisk.

– Cześć – powiedział znowu.

– Cześć – odparłam. Przywitaliśmy się spokojnie, jakbyśmy mówili sobie „dzień dobry” cały czas i jakbyśmy nie trzymali się za ręce na tylnym siedzeniu ich rodzinnego samochodu. – Zaliczyłeś dołek jednym uderzeniem?

– Ja zaliczyłam! – wrzasnęła Nora, próbując odwrócić się w swoim foteliku, mimo że blokowało ją zapięcie. Od niechcienia rzuciłam torebkę, zakrywając nią nasze dłonie, aby dziewczynka niczego nie zauważyła. Oliver zatuszował śmiech kaszlem.

– Dobrze się czujesz, skarbie? – spytała Maureen. – W lodówce jest woda, jeśli...

– Wszystko dobrze, mam – odpowiedział Oliver.

– Emma, zaliczyłam dołek jednym uderzeniem! – Nora w końcu usiadła spokojnie i wykręciła szyję w naszą stronę pod nienaturalnym wręcz kątem. – Trafiłam!

– Super! – ucieszyłam się. – Dostałaś naklejkę?

– Tak, mam ją na bucie.

– No jasne, że tak.

Oliver nie puścił mojej ręki. Stuknęłam go kolaniem o kolano i popatrzyłam na niego, robiąc minę, która w mowie ciała oznacza pytanie „Wszystko w porządku?”. Skinął jedynie głową.

– Dostałeś ode mnie wiadomość? – zapytałam. – Bo, wiesz, napisałam do ciebie. Dziś.

– Mamo?! – zawołał.

– Tak, skarbie?

– Czy dostałem dziś wiadomość od Emmy? – w jego głosie słychać było urazę. Nie powinien musieć zadawać takiego pytania.



Maureen westchnęła ciężko.

– Kochanie, oddam ci telefon w poniedziałek przed szkołą. Rozmawialiśmy o tym. Emmo, przyszedł wczoraj po wyznaczonej godzinie.

– Mo, pozwól mu samemu to wytłumaczyć – wymamrotał Rick.

– Zero telefonu do poniedziałku – oznajmił Oliver wesołym tonem, mimo że jego oczy nie śmiały się. – Więc nie, nie odczytałem twojej wiadomości. Nie mogłem też napisać do ciebie.

Ostatnie zdanie przeleciało tylko przez świadomość pozostałych, ale do mnie dotarło. Uśmiechnęłam się mimochodem.

– Och – westchnęłam.

– Właśnie – powiedział Oliver. Rozmawialiśmy teraz naszym własnym językiem i uśmiechaliśmy się do siebie jak głupki. – Co napisałaś?

– O, pytałam tylko, czy się dobrze wczoraj bawiłeś. Nic więcej.

– Świetnie się bawiłem – odparł. Nasza rozmowa przypominała skecz o najbardziej beznamiętnie radosnych uczniach liceum w Stanach. – Naprawdę bardzo dobrze.

– Emmo, czy możesz przekazać Drew, że następnym razem Oliver musi być w domu przed jedenastą – Maureen spojrzała na nasze odbicie w wewnętrznym lusterku. Miała bardzo „matkującą” minę. – Nie wiem, jak jego rodzice rozumieją stosowną porę w piątkowy wieczór, ale Oliver ma wracać przed jedenastą.

Oliver trącił mnie kolanem. Nie potrzebowałam wyjaśnień, co to oznacza.

– Tak, jasne – zapewniłam. – Drew traci rachubę czasu.

– Nigdy nie wiadomo, co może się przytrafić – stwierdziła Maureen, a podwójny sens jej słów sprawił, że wszyscy, nawet Molly i Nora, zamilkli do końca przejażdżki.

Oliver cały czas trzymał mnie za rękę.

Kiedy podjechaliśmy pod ich dom, wymyśliłam coś.

– Ollie – odezwałam się, kiedy bliźniaczki zaczęły gwałtownymi ruchami rozpinąć zapięcia fotelików, jakby auto się paliło. – Masz tę książkę, którą ci pożyczyłam na angielski?

Oliver zrozumiał od razu.

– Tak, pewnie – odpowiedział. – Wejdz. Oddam ci ją.

– To miłe, że pożyczasz mu książki z zeszłego roku – odezwała się Maureen. – Molly, nie. Nie zjadaj chipsów z podłogi. Powiedziałam: nie.

– Nie ma problemu – odrzekłam.

Kiedy tylko wysiedliśmy z auta, a Rick i Maureen szarpali się z dziewczynkami, pustymi opakowaniami po napojach i torbami, pognaliśmy z Oliverem do domu i wbiegliśmy na górę, przeskakując po dwa schody naraz.

– Bardzo cię przepraszam! – szepnął, chociaż byliśmy sami w domu. – Mama wściekła się, jak wczoraj wróciłem.

– Co jej powiedziałaś?

– Że spotkałem się w kinie z Drew – weszliśmy do pokoju Olivera. – I że seans skończył się później, niż myślałem. Nie martw się. O tobie nic nie wspomniałem.

– Dziękuję. Mama by...

– Wiem, wiem. Piwnica, Dickens, owsianka.

– Dokładnie – zamknęłam za nami drzwi i odwróciłam się z uśmiechem do Olivera. – Cześć.

– Cześć – odpowiedział, uniósł mnie nieco i pocałował mocno.

Przytrzymałam się za rękaw jego bluzy, wkładając sporo wysiłku w utrzymanie równowagi. Smakował jeszcze lepiej niż wczoraj wieczorem. Tym razem nie byliśmy przyćmieni alkoholem. Zarzuciłam mu rękę na szyję i przyciągnęłam go bliżej. Zakręciło mi się w głowie, bo poczułam nagłe uderzenie tęsknoty.

– Trochę zaczęłam panikować – wyznałam, kiedy na chwilę oderwaliśmy się od siebie. – Pomyślałam, że...

– Że jestem królem dupków – dokończył za mnie.

– Tak, trochę – zaśmiałam się. – Ale już tak nie myślę. Szybko, zanim tu przyjdą.

Oliver przyciągnął mnie do siebie i jeszcze mocniej przytulił, a potem pocałował. To, co czułam, kiedy mnie całował, mogę przyrównać tylko do uczuć, które się budzą ostatniego dnia szkoły, kiedy wiem, że przede mną są tygodnie słońca i wolności. Mam wtedy poczucie, że mogę zrobić wszystko, czego pragnę, a czas wypełniony będzie niekończącymi się możliwościami. Tak czułam się w objęciach Olivera. Jakby przyszłość nie miała granic, bo on tu jest. W końcu tu jest.

Usłyszeliśmy, jak z trzaskiem otworzyły się drzwi w garażu. Po czym dobiegło nas: „Dziewczynki, nie trzaskajcie drzwiami!”. Odsunęliśmy się od siebie.

– Którą książkę chcesz?

– Wszystko jedno – powiedziałam, a przyjaciel podał mi *Panią Dallo-way*.

– Poczekaj – szepnęłam. – Chodź tu. Twoje usta – kciukiem dotknęłam jego warg i starłam z nich mój błyszczek. – Błyszczek Lip Smacker w kolorze coli nie pasuje do twojej karnacji – zażartowałam, a on pocałował mój kciuk.

– Za to smakuje dobrze – stwierdził.

– O, rany. Cicho już bądź – pocałowałam go znowu, po czym odsunęłam się i poprawiłam koszulę. – W porządku?

– Yyy, tak – zaśmiał się. – To dużo fajniejsze od minigolfa.

– Dobrze wiedzieć, jaką mam wartość – powiedziałam i przycisnęłam książkę do piersi. – Do zobaczenia jutro w szkole?

– Oczywiście – szepnął. Wyszedł z jego pokoju i, unikając Maureen, opuścił ich dom. Rozpromienioną nedorzecznie szerokim uśmiechem twarz pokazałam tylko pustemu podjazdowi.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Przez kolejny tydzień trzymaliśmy się z Oliverem dość utartego schematu. Chodziliśmy do szkoły, jeździliśmy na plażę na lekcje surfingu, całowaliśmy się w ogródku i totalnie okłamywaliśmy rodziców co do tego wszystkiego (oprócz szkoły, to niestety nie było kłamstwo). Na plażę przyjechała też kilka razy Caro, bo Drew był zajęty odwiedzaniem Kevina w Starbucksie albo treningami piłki. Jednak chyba już po drugiej wizycie przyjaciółka się zniechęciła.

– Jestem jak boczne koło u roweru – powiedziała, kiedy wracaliśmy do domu. – Wasz dwuślad stał się tricyklem.

– Jesteśmy po prostu trzema monocyklami – odpowiedziałam. Oliver siedział z przodu na miejscu pasażera i trzymał dłoń na moim udzie, kiedy prowadziłam przy opuszczonej szybie, susząc w ten sposób włosy.

– A może welocypedem? – zasugerował Oliver. – Może Caro umieścimy w wózku bocznym?

– Welo co? – spytałyśmy równocześnie.

– No wiecie, ten staroświecki rower, który z przodu miał duże koło, a z tyłu malutkie? – Oliver udawał, że jedzie na rowerze, co i tak niczego nam nie wyjaśniło.

– Nie, nie chcę być tym – powiedziałam. – Możesz opuścić szybę? Potrzebuję większego przewiewu.

– Co mówiłeś o bocznym wózku? – krzyknęła Caro, której słowa ginęły w podmuchach wiatru. – Tam pewnie nie wiałoby tak jak tu!

Tak więc od tego czasu byliśmy tylko we dwoje. Nie robił postępów w surfingu, bo większość czasu spędzaliśmy, unosząc się na deskach i rozmawialiśmy, zamiast ćwiczyć.

W piątek, kiedy nasi rodzice byli przekonani, że jesteśmy u Caro i pracujemy nad kolejnym grupowym projektem z wiedzy o społeczeń-

stwie, tak naprawdę pojechaliśmy z Oliverem na plażę. Był jakiś przygaszony, jakby zmęczony. Powieki same mu się zamykały i mówił powoli.

– Ej – odezwałam się, kiedy unosiliśmy się obok siebie na deskach, z nogami zanurzonymi w wodzie. – Co się dzieje?

– Nic mi nie jest – powiedział z roztargnieniem.

– Strzelasz męskiego focha – stwierdziłam.

– Co? – roześmiał się.

– Chłopcy też robią się marudni i ponurzy – wydełam wargi, chcąc go rozbawić. Udało się. – Co jest?

Jednak Oliver popatrzył za siebie i obserwował formującą się falę.

– Sądzisz, że uda mi się ją złapać?

Przyjrzałam się fali.

– Raczej tak. Idzie ci coraz lepiej – tego dnia faktycznie tak było. Kilkakrotnie dopłynął do brzegu i za każdym razem, kiedy złapał falę, wydawał z siebie pohukiwania i okrzyki radości.

– Jadę – oznajmił, wsunął nogi na deskę i zaczął wiosłować rękami.

– Oliver. Poczekaj – powiedziałam, kiedy zaczął odpływać. Specjalnie tak się zamachnął ręką, aby mnie ochlapać. Zrobił to tak, że całą twarz miałam moką.

– O, spotka cię za to kara – powiedziałam i popędziłam, aby go dogonić. To nie było zbyt trudne. Może i miał więcej siły w rękach, ale ja miałam trzyletnie doświadczenie. Złapaliśmy falę razem – zupełnie jakbyśmy byli jedną osobą.

Potem usiedliśmy na plaży. Nasze pianki suszyły się rozłożone na kamieniach, a my, skuleni, rozgrzewaliśmy się pod kocem, który znalazłam w bagażniku.

– Trzeba jakoś nazwać twoje auto – zdecydował Oliver. – Coś charakternego.

– Niewidzialny myśliwiec – podsunęłam. – Tajna misja.

– Rozklekotany gruchot – powiedział Oliver. Roześmiałam się i zaczęłam udawać, że go duszę.

– Kup sobie auto, skoro nie podoba ci się moje – powiedziałam.

– Och, Emmo. Zrobiłbym to, gdybym mógł – wyznał. Smutek, który wyczuwałam przed chwilą, powrócił. Jego twarz zachmurzyła się.

– Co jest? – spytałam. – Co się stało?

Oliver wzruszył ramionami i przesywał trochę piasku między palcami.

– Wczoraj zadzwonili z jakiegoś kanału kryminalnego. Chcą zrobić materiał o moim tacie i o tym wszystkim – otrzepał dłonie z piasku i pomachał ręką, jakby wydarzenia te były tylko upierdliwą muchą, którą można odgonić. – Mama uważa, że w ten sposób mogliby odnaleźć tatę. Upublicznienie sprawy na skalę narodową – tak to nazwała.

– A ty nie chcesz tego robić – zgadywałam.

– To jest tak, że albo mogę zostawić to za sobą, albo w tym tkwić. Nie dam rady tego połączyć. Mama chce, abym odnalazł się w szkole i w jej nowej rodzinie. Żebym był normalny, cokolwiek to, cholera, znaczy. Ale chce też, abym stawał przed kamerami i opowiadał o tym, jak dziesięć lat temu mój tata mnie porwał. Ja chcę dać odejść przeszłości.

– Nie chcesz odszukać taty?

Oliver popatrzył na mnie z przejmującym smutkiem.

– Pragnę tego bardziej niż czegokolwiek na świecie. Ale nie w ten sposób.

Zamilkł na moment.

– Nie potrafię nienawidzić taty, a wszyscy tego ode mnie oczekują.

– Nie, Ollie – powiedziałam. Chciałam złapać go za rękę, ale odsunął się. – Nikt nie chce, abyś go nienawidził.

– Wiesz, co mam na myśli – odpowiedział. – Żyłem z nim. Nauczył mnie wielu rzeczy. Jak jeździć na rowerze albo jak wysoko wybić piłkę do bejsbola. Chodziliśmy do kina i do muzeów. Opowiadał mi o gwiazdzbiorach – Oliver cicho się zaśmiał. – Kiedyś nawet wytłumaczył mi po-

szczególne fazy księżyca, używając latarki i grejpfruta. To nie był zły czas. Do bani było tylko to, że nie było z nami mamy.

Siedziałam w milczeniu. Dotarło do mnie, że nigdy go nie pytałam o tatę i ich wspólne życie.

– Przykro mi – wyszeptałam. – Myślałam, że jest to drażliwy temat.

– Nie rozzłościłbym się na ciebie – Oliver zmienił pozycję i położył dłoń na mojej ręce, wciskając ją w piasek. – Tylko że wszyscy traktują mnie, jakbym przestał dorastać w wieku siedmiu lat. Zachowują się tak, jakby tych dziesięciu lat w ogóle nie było.

– To był koszmar – powiedziałam. – Byliśmy przerażeni, nie wiedząc, gdzie jesteś tak długo. Oliver, twój tata zabrał cię ot tak. Nie wiedzieliśmy, co się wydarzyło.

– Ja też tego nie wiedziałem! – odparował. – Przez dziesięć lat wszyscy uważali mojego tatę za potwora, a ja myślałem w tym czasie, że to mama mnie porzuciła. Wciąż byłem na nią wściekły i nie umiem tego tak po prostu odrzucić. Emmo, nie umiem tego odkręcić. Moja głowa po prostu...

Spletliśmy palce naszych dłoni. Czułam szorstkość piasku na skórze.

– Mama z Rickiem i dziewczynkami tworzyli idealną rodzinę, wiesz? Pojawilem się ja i wszystko im spieprzyłem. Cały czas się kłóć i wiem, że to przeze mnie. I nie mogę wrócić tam, gdzie żyłem, a to miasto jest tak cholernie... – Oliver pokręcił głową. – Sam nie wiem, co mówię. Lepiej już jedźmy.

– Nie. Lepiej będzie, jak zostaniemy – sprzeciwiłam się. – Przykro mi. Nie miałam pojęcia, jak to wygląda.

– Popatrz na siebie, Drew i Caro. Macie swoje hermetyczne żarty, mówicie podobnie, znacie miejsca i osoby, które dla mnie są obce. A też miałem swoje miejsca i ludzi, i żarty zabawne tylko dla nas.

– Ludzi? – spytałam.

– Kilkoro przyjaciół – wyjaśnił. – Jak miałem piętnaście lat, to nawet miałem dziewczynę – rzucił mi przelotne spojrzenie. – Przykro mi.

– Czemu ci przykro? – spytałam, a w duchu pomyślałam, że zabiję ją, jeśli go skrzywdziła. Jednak po krótkiej chwili ukłucie zazdrości minęło.

– Nie jest mi przykro. Chcę tylko powiedzieć, że miałem swoje życie, zanim wróciłem tu. I nikt nie chce o nim posłuchać. Mam wrażenie, że jak opowiem o nim mamie, to wykorzysta te informacje przeciwko tacie.

– Tak jak zrobiła to w telewizji – powiedziałam.

– Właśnie.

Mocniej nakryłam się kocem, ścieśniając nas bardziej pod nim. Było cholernie zimno, ale nie śmiałam się poruszyć.

– Może powinniśmy częściej o tym rozmawiać? – zaproponowałam. – O tym, co się działo z nami przez te dziesięć lat.

– Mogę cię o coś zapytać? – odezwał się Oliver po kilku chwilach milczenia. Skinęłam głową, którą opierałam o jego ramię. – Co się działo po moim zniknięciu? Po tym jak mój tata...? Może to będzie dobry początek?

Usiadłam prosto i próbowałam zebrać myśli.

– Hm, było pełno policji. Wszędzie. Rozmawiali z twoją mamą u was w domu. Przyszli też porozmawiać z rodzicami moimi, Caro i Drew. Zabrali twoje ubrania, buty, szczoteczkę do zębów – wszystko, co mogłoby pomóc w odnalezieniu cię. Ale twój tata miał trzy dni przewagi. W takim czasie można pojechać dosłownie wszędzie.

– Chicago – powiedział cicho. – Na przykład do Chicago.

– Naprawdę? – popatrzyłam na niego.

Potwierdził skinieniem głowy. Położył dłoń na mojej ręce tak, że zakrył ją całą.

– Byliśmy tam przez tydzień, czy coś koło tego. Mówił, że jesteśmy na wakacjach, że potrzebujemy czasu dla siebie, aby stworzyć lepszą więź – ton głosu Olivera był tak samo czuły jak jego dotyk. Mówiąc, cały czas gładził moje palce. – Ale po jakimś czasie chciałem wracać do domu. Chicago



jest głośne. Mieszkaliśmy w turystycznej części i było tam zupełnie inaczej niż tutaj. Tata twierdził, że nie możemy wrócić, bo mama nas zostawiła. Że nie chciała już być z nami.

Skrzywiłam się, słysząc jak wypowiada te słowa zupełnie bez emocji, ale nie zauważył mojej reakcji.

– Płakałem i płakałem, bo po prostu chciałem zobaczyć mamę, rozumiesz? Nie rozumiałem, dlaczego miałyby tak po prostu nas opuścić. Mieliśmy przecież piec ciasteczka na Halloween. W kółko powtarzałem to tacie. Że mam piec ciasteczka. I nie przestawałem płakać. A on przytulał mnie i wciąż powtarzał, że jest mu bardzo przykro. Tak bardzo przykro – Oliver prychnął, ale nie był to śmiech. – Teraz wiem, za co tak naprawdę przeproszał. Jednak to, co pamiętam najlepiej, to tęsknota za mamą. Później tata stwierdził, że musimy zacząć wszystko na nowo. I że zawsze chciał, abym miał na imię Colin, więc powinniśmy zmienić imiona – Oliver zadrżał. – Chyba bałem się go zdenerwować. Nie dlatego, że był okropny czy agresywny. Nic z tych rzeczy. Po prostu byłem bez mamy i nie chciałem stracić także taty, rozumiesz?

– Powinieneś opowiedzieć to mamie – szepnęłam. – Oliver, musisz jej to powiedzieć.

– Ale co to za dziecko, które nie dzwoni do swojej mamy? – powiedział cicho i wbił wzrok w ziemię. Włosy opadły mu na twarz, zasłaniając mu ją. – Czemu do niej nie zadzwoniłem?

– Miałeś siedem lat – wyszeptałam i wolną ręką odgarnęłam mu włosy, wsuwając je za ucho. – Byłeś mały, Ollie, i myślałeś, że ona cię nie chce. Nikt nie ma do ciebie o to pretensji.

Uniósł głowę i spojrzał na mnie. Wydawało mi się, że nie uwierzył w moje słowa.

– Mówię poważnie – zapewniłam go. – Nikt nie miał, nie ma i nie będzie miał do ciebie o to żalu. Mama nigdy nie była o to zła.

– Tak, ale teraz... – Oliver zagryzł zęby, zanim dokończył zdanie. – Problem w tym, że teraz tęsknię za tatą tak, jak wtedy tęskniłem za mamą – popatrzył na mnie, czekając na moją reakcję.

– Też tęskniłabym za swoim tatą – wyznałam.

– Nawet, gdyby przez dziesięć lat okłamywał cię we wszystkim?

– Nawet wtedy – przyznałam zgodnie z prawdą. – Równocześnie nie nawidziłabym go i tęskniłabym za nim.

– Mniej więcej właśnie to czuję. I jest to okropne – Oliver wziął głęboki wdech, popatrzył na zaróżowione niebo i wypuścił powietrze. – Cholera. Mam dość tego, że cały czas płacę za coś, czego nie zrobiłem i nawet nie chciałem zrobić!

Usiadłam prosto i przez chwilę rozmyślałam o pływaniu na desce, o studiach, o dziesięciu latach, które spędziłam w złotej klatce.

– Rozumiem cię – powiedziałam i ponownie wtuliłam się w niego. – Myślę, że naprawdę rozumiem.

Oliver otoczył mnie ramionami tak, że byliśmy mocno w siebie wtuleni. Wsunęłam dłonie w kieszenie jego bluzy. Długo siedzieliśmy w milczeniu i słuchaliśmy fal, mew i odległego ruchu ulicznego. Życie toczy się nawet wtedy, kiedy chcemy, aby się zatrzymało – pomyślałam. – *Zwłaszcza wtedy.*

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Od tamtej pory często rozmawialiśmy.

Opowiadał mi o tacie. O tym, jak kiedyś zorganizował domowy festiwal filmowy tylko dla Olivera – żeby mógł poznać wybitnych reżyserów i aby zaliczyć to do programu edukacji w domu (filmy były nudnawe – przyznał Oliver – ale popcorn pyszny). Opowiedział też, jak pojechali na ryby do Illinois, że wybrali się do Vermont, aby pochodzić po górach i raz, kiedy Oliver miał osiem lat, pojechali do Disney Worldu. „To był najfajniejszy dzień w moim życiu” – powiedział Oliver, uśmiechając się na to wspomnienie. Także się uśmiechnęłam. Ciekawe, czy powrót do domu też znajduje się na tej liście. Chyba wolałam nie pytać.

Wspomniał również o innych faktach, jak na przykład o tym, że miał sporo szczęścia, bo stałe zęby wyrosły mu proste, a tata nigdy nie zgodziłby się na wizytę u ortodonta. Powiedział, że nigdy nie mógł używać cukru ani jeść cukierków, bo nie chodzili do dentysty. Z początku nie rozumiałam, ale w którymś momencie dotarło to do mnie.

– Stomatologiczna baza danych – powiedziałam, a Oliver postukał się w nos, jakby chciał powiedzieć „bingo!”.

– To znaczy, nie wiem co by było, gdyby coś się stało – doprecyzował. – Miałem to gdzieś. Cieszyłem się, że nie muszę chodzić do dentysty. Oczywiście tam mama zaprowadziła mnie w pierwszej kolejności.

– Miałaś jakieś ubytki?

Uśmiechnął się szeroko i tak, faktycznie miał szczęście – jego zęby były ładne i proste.

– Ani jednego – powiedział.

Ja za to opowiedziałam mu, jak wyglądało dorastanie tutaj. Jak Drew, Caro i ja stworzyliśmy nasz trójkącik przyjaźni. Opowiedziałam mu o policji, o corocznych aktualizacjach informacji i o tym, że przez około miesiąc zainteresowanie zaginięciem było duże, a potem stopniowo malało.

– Wtedy dopiero się porobiło – powiedziałam jednego wieczoru, kiedy jeździliśmy po okolicy autem. – Wydaje mi się, że kiedy wszyscy byli skupieni na porwaniu, to bardzo to pomagało twojej mamie. Ale jak tylko zainteresowanie opadło... – wzruszyłam ramionami. – To trudne, gdy wszyscy idą do przodu, a ty nie potrafisz.

– Czy mama musiała kiedykolwiek...? – urwał pytanie, ale zrozumiałam, o co chce spytać. Nikt nie umiałby zadać tego pytania wprost.

– Zidentyfikować ciało? – spytałam, a on skinął głową. – Nie osobiście. Kilka razy musiała wysłać twoje dane stomatologiczne, ale nigdy nie pasowały. Chyba doszła do takiego momentu, że chciała wiedzieć – nawet jeśli miałyby to być zła wiadomość. Wtedy dzwonili z policji i prosili o przesłanie tych informacji, a ona... – pokręciłam głową. – To było straszne.

Powiedziałam mu o tym, jak bardzo nadopiekuńczy stali się moi rodzice, którzy nie pozwalali mi nawet na zrobienie prawa jazdy, dopóki nie skończyłam siedemnastu lat.

– To było coś – przyznałam. – Bardzo ważna sprawa. Myślałam, że nigdy się nie zgodzą, ale w końcu powiedzieli „tak”.

Leżeliśmy na trawie w parku w pobliżu domu Drew i słuchaliśmy grających świerszczy i innych wieczornych odgłosów. Łatwiej rozmawiało się w ciemnościach, gdy nie widać twarzy rozmówcy i nie trzeba zastanawiać się nad jego reakcją na to, co się mówi. Można po prostu mówić.

Oliver odszukał moją rękę na wilgotnej trawie i trzymając ją w obu swoich dłoniach, przeniósł ją sobie na brzuch. Był mocny i ciepły.

– Powinnaś powiedzieć im o desce – powiedział. – Myślę, że tak naprawdę będą z ciebie dumni.

– Nigdy! – wyrwałam dłoń z jego uścisku i usiadłam. – Zwariowałeś? Spanikowaliby z wielu powodów. Nie. I koniec.

– Może niekoniecznie. Maureen pewnie porozmawiałaby z nimi.

– Powiedziałaś twojej mamie?

– Nie! Emma! – On także usiadł. Oficjalnie byliśmy u Caro i przygotowaliśmy się do grupowego zadania, które nie istniało. – Nikomu nie powiedziałem. Wyluzuj.

Ale serce mi waliło.

– Jak się dowiedzą, to nie będę mogła więcej pływać i pewnie nie pozwolą mi się wyprowadzić i wyjechać do szkoły.

– Wiem. Przepraszam. Już dobrze? – Znowu złapał mnie za rękę. – Chcę jedynie powiedzieć, że wcześniej czy później się dowiedzą.

– Później – powiedziałam. – Zdecydowanie później. Na przykład jak będę na emeryturze i zamieszkałam w Boca Raton. Wtedy mogą się dowiedzieć.

W tym czasie rodzice wpadli jednak na coś innego.

– Emmo? – zawołała mama pewnego wieczoru. – Możesz na chwilę zejść na dół?

Zły znak.

Mama i tata siedzieli na kanapie. Dobrze wiedziałam, że to miejsce spotkań – zawsze, jak mama chce udawać, że nic takiego się nie dzieje, to siadała na kanapie. Jeśli sprawa jest poważna, scenariusz „jesteś w poważnych tarapatkach”, to siadają przy stole w jadalni. Więc jak na razie jest nieźle.

– Emmo – powtórzyła mama, gdy usiadłam. – Nie umknęło naszej uwadze, że spędzacie z Oliverem dużo czasu razem.

– I? – rzuciłam, bo nie byłam pewna, czy to stwierdzenie, czy pytanie, na które mogłabym udzielić złej odpowiedzi. – Tak?

– Tak – powiedział tata.

– Czy chodzicie na randki? – zapytała mama.

– Mamo – jęknęłam i zasłoniłam oczy dłonią. – Teraz już nie chodzi się na randki. Teraz, jak to nazwać, po prostu spędza się ze sobą czas.

– Czy to to samo, co „spiknąć się”? – zapytał tata.

– O, Boże! – teraz zasłoniłam uszy obydwoma rękami. – Czy mam szlaban? Możecie dać mi szlaban? Słuchanie, jak mówicie o „spiknięciu się”, to bardzo wyrafinowana i okrutna kara.

– Emma, spokojnie – powiedziała mama. – Nic nie zrobiłaś. Nie dostaniesz kary. A tata żartuje.

Tata puścił do mnie oczko i spokojnie napił się wody.

– Zemsta będzie słodka – wyszeptałam do niego.

– Czyli spędzacie ze sobą czas, tak? – spytała mama.

Skinęłam głowę, ciągnąc za odstającą skórkę u paznokcia. Wcześniej, jak byłam na desce, zadrapałam jedną stronę dłoni i teraz zaczynała boleć.

– Tak – odpowiedziałam w końcu. – Spędzamy ze sobą czas.

Rodzice wymienili spojrzenia.

– Wiemy, że jesteś dla Olivera bardzo dobrą przyjaciółką – zaczęła mama, ale zaskakując samą siebie, przerwałam jej.

– To nie tylko przyjaźń – powiedziałam jej. – To coś więcej.

– Acha – odpowiedziała. – Dobrze. Wiem, że nie rozmawialiśmy o tym wcześniej, bo jakoś nie było okazji, ale tata i ja wolelibyśmy, abyś nie spotykała się z chłopakami na poważnie, zanim nie skończysz osiemnastu lat. Ponieważ – ciągnęła, nie pozwalając mi zaprotestować – znamy Olivera i jego rodzinę, są naszymi sąsiadami, i ponieważ ufamy ci, uważamy, że to w porządku, jeśli nadal będziecie spędzać ze sobą czas – widać było, że wypowiedzenie tego zdania nie przyszło jej łatwo.

– Ale żadnego zamykania drzwi – szybko dodał tata. – Żadnego sam na sam u kogokolwiek w domu pod nieobecność rodziców – bliźniaczki zdecydowanie nie należą do odpowiedzialnych przyzwoitek, więc nawet nie pytaj. I żadnego seksu.

– Subtelnie – wyszeptała mama, a ja zdławiłam śmiech.

Tata wzruszył ramionami.

– Przecież zna to słowo. Wszystko w porządku, Em?

Skinęłam głowę, starając się jednocześnie odzyskać spokój. Nie mogłam już doczekać się, kiedy napiszę do Olivera i dowiem się, jak wyglądała jego rozmowa z Maureen. Jeśli użyła słowa „stosunek”, tak jak tata Drew, to Oliver pewnie miał ochotę wyskoczyć oknem.

– Tak – udało mi się powiedzieć. – I rozumiałam wszystkie te zasady. Czy możemy już przestać rozmawiać? Jak obiecuję ich przestrzegać, to możemy zakończyć tę rozmowę i umówić się, że nigdy do tego nie wrócimy?

– Jeszcze jedno – odezwała się mama. – Oliver przechodzi teraz trudny okres, skarbie. Pamiętaj o tym.

Przecież nikt nie wiedział o tym lepiej ode mnie.

Drzewa

*Jeszcze dwa dni do trzecich urodzin Emmy i Olivera.*

*Planują imprezę. No, nie osobiście. Ich mamy to robią, ale to nie ma znaczenia, bo urządzają wspólne przyjęcie i będzie bardzo wesoło. Z początku Emmie nie podobał się ten pomysł, bo myślała, że będą musieli podzielić się prezentami. Ale wtedy Oliver zauważył, że tort urodzinowy będzie większy, skoro ma być upieczony dla nich obydwójga. To pomogło. Oliver jest mądry.*

*A teraz w parku, w czasie kiedy ich mamy siedzą w cieniu i omawiają plany urodzinowe, Emma nie może znaleźć Olivera. Nie ma go na huśtawkach ani na zjeżdżalni. Z pewnością nie ma go obok niej w piaskownicy i nie pomaga w robieniu zamku z piasku. Emma zawsze wysypuje na ziemię piasek z wiaderka i usypuje z niego małą kupkę. Zamek w piaskownicy nigdy nie wygląda tak jak ten zrobiony na plaży. Emma dużo bardziej lubi plażę niż park.*

*Emma wstaje i patrzy na mamy, które są tak pochłonięte rozmową, że nie zauważają jej zagadkowego wyrazu twarzy, kiedy zastanawia się, gdzie może być Oliver. Emma patrzy w kierunku ulicy, ale wie, że Olivera tam nie ma. Nie wolno im samym przechodzić przez ulicę. Jeszcze nie. Emma nie może doczekać się wielu rzeczy, które będzie mogła robić, jak będzie starsza, w szczególności przechodzenia przez*

ulicę bez trzymania dorosłego za rękę. Nie może się doczekać, kiedy będzie robiła wszystko sama.

Obraca się i patrzy w stronę drzew. Ta część parku zawsze była przerażająca. Trawa jest tam wilgotna, pachnie zgnilizną i czymś mrocznym. Emma nigdy tam nie chodzi, ale dostrzega słońce padające na włosy Olivera i rozświetlające go na chwilę. Biegnie do niego.

– Co robisz? – woła, kiedy jest wystarczająco blisko.

– Widziałem żabę! – cieszy się Oliver i palcem pokazuje na jedno z drzew. Emma nigdy nie widziała żywej żaby. Zastanawia się, czy są oślizgłe. Tak wyglądają.

– Chodź! – zachęca Oliver i robi kilka kroków do przodu. – Może zostać naszym zwierzątkiem.

Emma ogląda się za siebie. Ma wrażenie, że mamy siedzą bardzo daleko i trochę się boi. Chce, aby zobaczyły ich i przywołały z powrotem na znaną już przestrzeń pełną przekąsek, ścieżek i piaskowych zamków, które się zawsze rozsypują. Ale wtedy Oliver znika za drzewem i Emma obraca się w tamtym kierunku. Na chwilę ciepłe promienie słońca padają na jej włosy i dziewczynka robi to, co zawsze.

Idzie za Oliverem w mrok.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Niedziela była dla Olivera Dniem Rodzinnym, a moi rodzice potrzebowali pomocy w porządkowaniu garażu, co oznaczało brak czasu na wymknięcie się na deskę. A potem, jak zwykle, musiałam odrobić wszystkie zadania, które zostawiłam na ostatnią chwilę. Przy czym co piętnaście minut do pokoju wchodziła mama i tłumaczyła: „Gdybyś codziennie robiła coś, to nie nagromadziłoby ci się tego tyle – Emmo, nie możesz ciągle zostawiać wszystkiego na ostatnią chwilę”.

W końcu za czwartym razem odłożyłam długopis.

– Mamo, za każdym razem jak przychodzisz, to odrywasz mnie od zadania, a chcesz, abym je zrobiła! Czy to naprawdę dobry pomysł?

– Cóż, tylko zwracam ci uwagę – oznajmiła. – Co zrobisz, jak pójdziesz za parę lat na studia?

Wiem, że nie miała nic szczególnego na myśli, mówiąc to, ale jej uwaga dotknęła mnie w fatalny sposób.

– Wiesz, niektórzy licealiści wolą pójść na studia zaraz po skończeniu szkoły. Nawet wyprowadzają się z domów i mieszkają w akademikach! Wyobrażasz to sobie?

– Emmo, rozmawialiśmy o tym – powiedziała mama.

– Mówiłaś o tym ty – powiedziałam pod nosem. Wiedziałam, że wizja mojej wyprowadzki to był wyłącznie problem mamy.

– Słucham? – spytała.

– Nic takiego – uśmiechnęłam się. – Kocham cię. Jesteś najlepszą mamą na świecie!

Mama popatrzyła na mnie ze zdziwieniem, ale w końcu dała mi spokój.

– Do łóżka o wpół do jedenastej! – krzyknęła, schodząc po schodach.

Czekałam, aż u Olivera zapali się światło, ale nie doczekałam się. Przez chwilę wymieniałam esemesy z Caro, która głównie pisała o tym,

jak okropna jest Heather i że ma nadzieję, że siostra udusi się w stercie rzeczy do prania. Potem poszłam spać. W pokoju Olivera nadal było ciemno.

Następnego dnia spotkanie go w szkole graniczyło z niemożliwością, bo on był w klasie niżej i nie mieliśmy razem żadnych lekcji.

– Cześć – powiedziała Caro, wpadając na mnie na korytarzu. – To co? Mogę się wprowadzić do ciebie? Inaczej zamorduję moją siostrę.

– Zapomniałaś? Jak uzbrosisz się w cierpliwość, to sama zadusi się pod stertą rzeczy do prania – przypomniałam przyjaciółce.

– Nie mam aż tyle czasu – stwierdziła. – Zaczynam wariować. Poważnie. Potrzebuję własnego pokoju.

– Naprawdę chcesz spać w gabinecie mojej mamy? – spytałam z niedowierzaniem. – Dobrze się zastanów, zanim odpowiesz. Jak to zrobisz, to moja mama rozplanuje całe twoje życie w arkuszu kalkulacyjnym.

W oczach koleżanki rozbłysło szczęście.

– To brzmi bosko – westchnęła z zadowoleniem. – Mów do mnie jeszcze o arkuszach, organizowaniu i porządku!

Właśnie miałam otworzyć usta, kiedy zauważyłam Olivera idącego korytarzem. Wyglądało to tak, jakby zmierzał prosto w moim kierunku. Nie odrywał spojrzenia od mojej twarzy, więc uśmiechnęłam się wbrew postanowieniu, że zachowam spokój i że będę wyglądała na opanowaną.

– O, matko. Ale wpadłaś – szepnęła przyjaciółka.

– Zamknij się. Wiem.

– Cześć – powiedział Oliver, gdy był już dość blisko. – Hej, Caro.

– Hej. Jak tam surfowanie?

– Świetnie – skinął głową. – Dobrze spędzony czas, fajni ludzie.

Yhmmm...

Ewidentnie chciał pogadać.

– Caro – odezwałam się. – Daj nam minutkę.

– Dam wam nawet i trzy – powiedziała wspaniałomyślnie. – Wtedy i tak zadzwoni dzwonek. – Poklepała Olivera po ramieniu. – Do zobaczenia, moi drodzy.

Oliver patrzył, jak Caro oddala się, a potem dotknął mojego ramienia.

– Cześć.

– Cześć – odpowiedziałam, cały czas uśmiechając się jak wariatka. Szczęśliwa wariatka. – Gotowy na dzień pełen przyjemnej nauki?

– Nie. Ale słyszałem, że przychodzicie dziś na kolację.

– Tak – potwierdziłam. – Razem z rodzicami mamy zamiar bezczelnie wykorzystać waszą gościnność i objeść się pysznościami oraz skorzystać z bogatego pakietu telewizji kablowej.

– Mhm – stanął nieco bliżej. – I to wszystko, z czego chcesz skorzystać?

– O, rany. To nieuczciwa zagrywka – oznajmiłam. – Bardzo nie fair – zamknęłam oczy, a Oliver pocałował mnie w czoło.

– Zerwijmy się ze szkoły i pojedźmy na deskę – szepnął. Czułam jego oddech na skórze.

– Nie mogę. To znaczy, chętnie bym to zrobiła, ale nie dam rady. Rodzice, szkoła. Oni mają dostęp on-line do tego czegoś, gdzie widzą, czy byłam na lekcjach. Mama sprawdza to każdego dnia. – Okręciłam sobie wokół palca kosmyk włosów Olivera, które były jeszcze mokre po porannym prysznicu. – Twoja mama pewnie też to sprawdza.

– Codziennie? – spytał z niedowierzaniem. – Nie przeszkadza ci to, że w pewnym sensie trzymają cię pod kluczem?

– Czasem – przyznałam. – Chyba jestem już do tego przyzwyczajona.

Oliver kiwnął głową ze zrozumieniem, jakby zachowywał tę informację na później.

– Widzimy się wieczorem?

– Zdecydowanie tak – powiedziałam. – Moi rodzice przyjdą z dziewczyną. Z pewnością ją zauważysz.

Uśmiechnął się, a ja nachyliłam się w jego stronę, aby ponownie go pocałować, zanim ktoś nas przyłapie.

– Buntownik – szepnęłam. – Nie powinniśmy tego robić na terenie szkoły.

– Oby przyszli ze smaczkami – powiedział Oliver, a ja skrzywiłam się i odepchnęłam go od siebie. – Polecam się. Jak chcesz usłyszeć kiepski żart, to jestem do twojej dyspozycji!

– Nie zapomnij wziąć zimnego prysznica – odkrzyknęłam i posłałam mu buziaka. Widziałam, jak go złapał i z uniesioną w górę zaciśniętą pięścią skręcił za róg korytarza.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Kiedy tego wieczoru przyszedłam z rodzicami do domu Olivera, od razu wyczułam, że jest w innym nastroju. Jakby ktoś przyciemnił światło.

– Cześć – powiedział, otwierając drzwi. Miał na sobie koszulę z kołnierzykiem, podobną do tej, którą założył na wywiad telewizyjny, ale w innym kolorze.

– Cześć, Oliver! – rozpromieniła się moja mama. – Tu jest sałatka, ale trzeba ją schłodzić, bo inaczej oklapnie i... – urwała w połowie zdania, kiedy z głębi domu wyłoniła się Maureen. Oliver bez słowa zabrał od mojej mamy miskę i uciekł do kuchni. Maureen energicznie podeszła do nas. Miała napiętą twarz i zaciśnięte usta. Uśmiechnęła się do nas, ale bez wyrazu.

– Cześć – powiedziała. – Wejdźcie. Przepraszam, dopiero się szykujemy. Jak miło, że przynieśliście sałatkę! Oliver, czy możesz...?

– Załatwione! – krzyknął z kuchni. Spojrzałam na tatę i z wyrazu jego twarzy domyśliłam się, że czuł to samo, co ja: *to będzie bardzo długi wieczór.*

Nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić, więc poszłam za Oliverem do kuchni. W tym momencie pojawił się Rick z piwem dla taty, a mamy gdzieś zniknęły.

– Cześć – powiedziałam do stojącego tyłem do mnie Olivera. Robił miejsce w lodówce na miskę (przesadnie dużą) z sałatką. – Co słyhać?

– Nic – powiedział, ale miał równie napiętą minę jak Maureen. Nie patrzył na mnie, tylko raczej omiatał wzrokiem, spoglądając gdzieś ponad moją głowę.

– Ej – zagaiłam tym razem łagodniej i złapałam go za rękę. – Co się stało? Jesteś jakiś dziwny.

– Ty jesteś dziwna – powiedział, chcąc się wymigać od odpowiedzi. Akurat kiedy miałam na niego nacisnąć, do kuchni susami wbiegły dziew-

czynki. Nakręcony duet z mokrymi włosami i w pizamkach z Małą Syrenką.

– Emma! Emma! – wołały. Puściłam więc dłoń Olivera, który i tak się odsunął. – Emma! Mamy nową lalkę Barbie!

– Ma brązowe włosy tak jak my!

– Emma, Emma, Emma – Nora ciągnęła mnie za koszulę. – Pobaw się z nami lalkami, co? Możesz mieć tę nową.

– Nie mogę, bliźniaczki – powiedziałam. – Muszę zjeść kolację i chcę posiedzieć z Oliverem. Dziś jestem zajęta.

– Nie możesz już mówić do nas „bliźniaczki” – poinformowała Molly i oplótła mnie w talii chudymi rękami, odchylając głowę, aby spojrzeć na mnie. – Nie jesteśmy identyczne. Tak powiedziała mama. Jesteśmy niezależnymi jednostkami.

Kątem oka widziałam, jak Oliver tłumiał uśmiech. Od razu poczułam się lepiej.

– O, tak? – odezwałam się. – Niezależne jednostki, co? Jesteście tego pewne?

– Tak powiedziała mama – przypomniała Nora.

– Nora, Molly – energicznym krokiem weszła do kuchni Maureen. – Chodźcie. Pora do spania.

Rozległ się chóralny sprzeciw, ale Maureen zamachała rękami, jakby były pisklakami w gnieździe.

– Nie, nie. Znacie zasady.

– Ale odwiedza nas przyjaciółka – żałośnie powiedziała Nora i pokazała mnie palcem.

– Bez pokazywania palcem – napomniała Maureen. – To niegrzeczne. No i możecie się z Emmą zobaczyć jutro.

– No właśnie. Zresztą, widujecie mnie często. Znudzę się wam.

Oddalając się, Molly i Nora patrzyły na mnie złowieszczo, jak na zdrajcę.

– Ale Oliver ma nam przeczytać bajkę! – Molly nagle odwróciła się i wskazała palcem na brata.

– Nie wytykaj palcami! – krzyknęła Maureen. – Czy ktoś w ogóle słucha tego, co mam do powiedzenia?

– Trudno nie słuchać – wymamrotał Oliver, ale Maureen była za daleko, aby go usłyszeć.

– Oliver! Dziś ty czytasz! – bliźniaczki (o, przepraszam, „niezależne jednostki”) uwiesiły się brata. Maureen posłała błagalne zmęczone spojrzenie Oliverowi.

– Będiesz naśladował głosy – oświadczyła Nora, a Oliver odwzajemnił spojrzenie mamy. Zaskoczyło mnie, że ich reakcje są aż tak podobne. Chociaż oni nie zdawali sobie z tego sprawy.

– Oliver, mógłbyś? – wyszeptała Maureen. – Proszę.

Oliver popatrzył na mnie.

– Mamo, a co będzie robiła Emma, jak ja będę na górze? – spytał. Nora wspinała się w tym czasie na niego jak na drzewo.

– Nakryje do stołu – odparła Maureen. – Widzisz? Zawsze jest jakieś rozwiązanie.

Oliver westchnął i pokręcił głową, a potem rzucił mi przeproszające spojrzenie.

– No dobra, potworki – powiedział, a dziewczynki głośno się ucieszyły. – Kto pierwszy na górze, ten wybiera bajkę. – Siostry pobiegły do pokoju, głośno tupiąc nogami na schodach.

– Naśladujesz głosy? – spytałam, nie siląc się na zakamuflowanie uśmiechu. – Jesteś takim ciepłym misiem.

Oliver się zarumienił.

– Tego szczegółu o sobie nie chciałem ujawniać – oznajmił.

– Mogłabym paść od nadmiaru słodczy – stwierdziłam.

Maureen poszła na górę za dziewczynkami, krzycząc do nich o umyciu zębów i rąk. Zostaliśmy z Oliverem sami w kuchni. Od sobotniego popo-

łudnia nie byliśmy sam na sam. Splotłam palce z jego i przyciągnęłam go bliżej.

– Poudawaj dla mnie jakiś głos – poprosiłam. – No, dalej.

– Nie ma szans – roześmiał się i zaczął się odsuwać, kiedy pochyliłam się w jego stronę. – Zapomnij. Nie.

– Daj spokój! – naciskałam. – To urocze? Na pewno tak. Umiesz naśladować głos świnki Olivii albo Roztańczonej Angeliny? O, mój Boże! Potrafisz zrobić Angelinę? – mówiłam, a on się rumienił. – To takie urocze! Chyba umrę. Chwila. Muszę napisać do Caro, a potem dopiero umrę.

– Nie pisz do Caro! – zaprotestował i chwycił mnie za rękę, kiedy sięgałam po telefon. – Em, daj spokój. Chcę zachować odrobinę godności. Proszę.

– O-li-ver! – krzyknęła z góry jedna z sióstr. – Czekamy!

– Mam bardzo wymagającą publiczność – stwierdził i odsunął się ode mnie. A ja chichotałam. – Nie napiszesz do Caro, prawda? Powiedz, że tego nie zrobisz.

– Nie napiszę – powiedziałam. – Obiecuję. Twoja tajemnica o Roztańczonej Angelinie jest u mnie bezpieczna.

Zawahał się, zanim wyszedł z kuchni. Podbiegł do mnie i szybko mnie pocałował.

– Cześć – szepnął. – Wcześniej nie było okazji, żeby to zrobić. – I zniknął na schodach. – Mam nadzieję, że jesteście z siebie zadowolone, wy niezależne jednostki! – krzyczał, przeskakując po dwa stopnie.

Przyłożyłam dłoń do ust, odczekałam chwilę w nagle opustoszałej kuchni, a potem poszłam poszukać podkładek na stół.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Skończyło się tak, że przy kolacji nie siedzieliśmy z Oliverem obok siebie.

– Usiądź u szczytu stołu – powiedział Rick. Było widać, że stara się być miły dla Olivera. Wykonał bardzo życzliwy gest, bo pewnie chciał, aby Oliver poczuł się jak pan domu. Ale Oliver usiadł i w żaden sposób nie zareagował na ten gest. Rick wyglądał, jakby oczekiwał, że usłyszy od niego coś. Kiedy ten się nie odezwał, na twarzy Ricka pojawił się zawód. Maureen usiadła na przeciwległym końcu, najbliżej kuchni. Mama i ja zajęłyśmy miejsca po jednej stronie, a Rick i tata naprzeciwko nas.

Muszę jedno przyznać bliźniaczkom: może i są jeszcze małe i hałaśliwe, ale kiedy biegają po domu, to rzadko zapada krępujące milczenie. W tej chwili bardzo chciałabym, żeby siedziały z nami przy stole.

– Mam nadzieję, że lubicie kurczaka – powiedziała Maureen, sięgając po miskę z sałatką, kiedy moja mama podawała tacę z głównym daniem. – Wiem, może być bez smaku. Powinnam była pozwolić Elizabeth zająć się cateringiem – dodała, patrząc na mamę.

– Miło mieć wolny wieczór! – stwierdziła mama.

Wymieniliśmy z Oliverem rozpaczliwe spojrzenia. Przez kolejne dwie godziny będziemy słuchali dorosłych rozmawiających na błahe tematy. Co za radość. Wolałabym odrabiać zadanie domowe.

Przebrnęliśmy przez kurczaka i sałatkę. Oliver jadł w milczeniu i tylko kiwał głową, dziękując mojemu tacie za podanie kosza z pieczywem. Od czasu do czasu patrzył na mnie, a ja co chwilę przyglądałam się jemu.

– Emmo – odezwał się Rick. – Jak ci idzie wysyłanie zgłoszeń na studia?

Zaskoczona popatrzyłam na niego. Oliver zrobił to samo. Jednak nikt nie zauważył naszej reakcji.

– Rick! – ze śmiechem odezwała się Maureen. – Kochanie, uczelnie dopiero zaczynają odpisywać uczniom na ich zgłoszenia. Rekrutacja odbyła

się już jakiś czas temu.

– I Emma pójdzie do dwuletniej szkoły. Przynajmniej na pierwszy rok – wtrąciła mama. – Szczerze powiedziawszy, to nie wiem, czy jestem gotowa na opustoszałe gniazdo.

Wszyscy roześmiali się po jej słowach, a mnie kurczak zaczął podchodzić do gardła. Kolejny rok wracania przed dziewiątą, kolejny rok okłamywania rodziców w kwestii surfowania, wymykanie się i udawanie, że zostaję u przyjaciółki. Chociaż i tak już żyłam w ten sposób, to jeszcze jeden taki rok wydawał mi się czymś niewyobrażalnym.

Maureen mówiła coś o tym, że Oliver już zaczął otrzymywać materiały z uniwersytetów („Wygląda na to, że rozgłos na coś się przydał”), a on wbił we mnie spojrzenie. Zamachał widelcem i lekko uniósł brew, więc pokręciłam głową, aby dać mu znak, że wszystko dobrze. Wtedy odczekał jeszcze chwilę i w końcu odezwał się.

– Myślę, że Emma powinna wyjechać na studia.

Upuściłam widelec na talerz.

– Cóż, teraz już jest trochę za późno – skomentowała mama ze śmiechem.

Oliver wzruszył ramionami.

– No nie wiem. Przecież jest mądra, co nie? Naprawdę inteligentna. I odpowiedzialna. Może wyjechać. I wiecie co, może nawet powinna.

Siedziałam jak sparaliżowana. Jeśli piśnie choć słówko o Uniwersytecie Kalifornijskim w San Diego, zabiję go, a wtedy cała ta dyskusja będzie bezcelowa, bo zamiast na studia, pójdę do więzienia.

– Oliver – Maureen nawet nie starała się ukryć złości. – Nie mówi się ludziom, jak mają wychowywać swoje dzieci – uśmiechnęła się do rodziców. – Przepraszam was.

– A ja nie – rzucił Oliver, nie hamując oburzenia.

Maureen tylko ciężko westchnęła. Wcześniej nie zauważyłam, że oboje mieli tendencję do upierania się. Teraz, kiedy siedzieli naprzeciw-

ko siebie, zdawało mi się, że przebiega między nimi niewidoczna nić. Po raz pierwszy od powrotu Olivera wyglądali jak mama i syn.

– Ja nie przepraszam – powtórzył. – Uważam jedynie, że Emma nie potrzebuje aż takiej opieki.

Rozmowa schodziła na niebezpieczny tor. Odruchowo złapałam się krawędzi blatu, jakbym szykowałam się do wzięcia fali.

– Zachowujesz się tak, bo dostałeś szlaban? – Maureen w końcu wybuchła. – To o to chodzi? Chcesz wprawić mnie w zakłopotanie przy moich przyjaciółach, bo uważasz, że ja upokorzyłam ciebie?

– Właśnie, mamó – odpowiedział. – Zapomniałem, że zawsze chodzi tylko o ciebie.

– Spóźniłeś się! – wykrzyknęła Maureen. – Wróciłeś późno do domu, a Keith nadal gdzieś tam jest.

Moja mama odsunęła się od stołu.

– Chyba powinniśmy już iść – stwierdziła.

– Nie, Elizabeth – Maureen gestem nakazała zostać jej na miejscu – Proszę, zostańcie. Usiądź. Ta rozmowa jest już skończona.

Tymczasem Oliver wstał. W ręce trzymał zwiniętą w kulkę serwetkę.

– Naprawdę sądzisz, że ponownie mnie porwie? Tak uważasz?

– Nie wiem tego! – wrzasnęła Maureen i również wstała. Moja mama niechętnie usiadła i chwyciła mnie za rękę pod stołem. – Za pierwszym razem też nie przypuszczałam, że cię porwie. I zgadnij, co? Zrobił to!

– Mam już prawie osiemnaście lat! – przypomniał jej Oliver. – Jak myślisz, jak to robi? Po prostu zaciągnie mnie gdzieś? Jestem wyższy od niego o piętnaście centymetrów!

– Tak? – zdziwiła się Maureen. Wyglądało na to, że trochę się wzruszyła. Drżała jej warga, ale dość szybko się opanowała. – Oliver, posłuchaj. Keith popełnił przestępstwo i to poważne. Jest przestępcą. Nie można mu ufać. Musisz się z tym pogodzić.

– Przestań o nim mówić tak, jakby tylko to zrobił! – krzyknął Oliver. – Wychował mnie. Jasne? Nauczył mnie jeździć na rowerze. Opiekował się mną, gdy chorowałem!

– Był alkoholikiem! – podniosła głos Maureen. – Nie interesował się tym, czy jesteś głodny, czy najedzony.

– Tata nigdy nie pił! – powiedział Oliver. – Myślisz, że wszystko wiesz, ale tak nie jest! Było mi z nim dobrze!

– A co jak chorowałeś? Jeździł z tobą do lekarza albo na pogotowie? Nawet nie był z tobą u cholernego dentysty!

– Mamo, to było nasze życie. Ciebie w nim nie było!

– Szukałam cię! – wykrzyczała Maureen i się rozplakała. Mój tata pobladł, a Rick wstał od stołu. Ociągający się rozjemca. Mama trzymała moją dłoń w żelaznym uścisku. Odwzajemniałam go z taką samą mocą.

– Każdego dnia cię szukałam – ciągnęła Maureen. – Wydałam na to wszystkie swoje pieniądze. Poświęciłam na to każdą chwilę. Próbowałam cię odszukać!

– No tak, ale nie znalazłaś.

– Oliver! – ostro rzucił Rick. – Dość tego! Sprawiasz mamie wielką przykrość, wiesz o tym?

– Dlaczego to zawsze musi chodzić o nią? – Oliver także krzychał. – Wszyscy zachowują się tak, jakby zniknięcie było moim pomysłem, a tymczasem to ja zdecydowałem o powrocie do domu!

Maureen zamarła. Tak jak i my wszyscy.

– Zawsze jak pytałem tatę o ciebie, to wykręcał się od odpowiedzi! – głośno mówił Oliver. Miał zaczerwienioną twarz. – Aż któregoś dnia, miesiąc temu poszedłem do biblioteki, tej dużej z lwami, i wygooglowałem cię. Znalazłem bardzo dużo artykułów o sobie i po raz pierwszy od dziesięciu lat zobaczyłem twoje zdjęcie. Rozumiesz, mam? Dziesięć lat! Wtedy dowiedziałem się, co tata zrobił i dlatego, jak na tej durnej wycieczce poprosili ochotników o odciski palców, zgodziłem się. Teraz czasem tego

żałuję, bo przez to spieprzyłem ci życie, prawda? – łzy napłynęły Oliverowi do oczu. – Miałaś idealne życie z bliźniaczkami i Rickiem, a ja to wszystko schrzałem.

– Oliver. To nie tak, kochanie – Maureen odezwała się i zaczęła podchodzić do niego. Siedziałam nieruchomo. Czułam uścisk spoczonej dłoni mamy.

– Nie! – krzyknął Oliver, więc Maureen zatrzymała się. – Nie podchodź. Ciągle kochasz dzieciaka, który zniknął, ale sądzę, że nie lubisz tego, który wrócił! Uważam, że...

Przestał mówić, kiedy dobiegło nas cichutkie popłakiwanie. W progu, wtulone w siebie stały Molly i Nora. Płakały, przysłuchując się kłótni.

Więź, którą wcześniej zobaczyłam pomiędzy Maureen i Oliverem, została nagle przerwana. Maureen opadła z sił i skryła twarz w dłoniach.

– Cholera – usłyszałam, jak szepcze.

Oliver z kolei wyglądał, jakby było mu niedobrze i chciał wymiotować. Zamknął oczy i powiedział coś do siebie, ale nie udało mi się tego zrozumieć. Potem otworzył oczy i sztywnym krokiem odszedł od stołu. Po chwili wrócił, trzymając w ręce bluzę z kapturem. Tę samą, którą miał na sobie w altance, kiedy się całowaliśmy. Naprawdę wydarzyło się to zaledwie trzy dni temu?

– Przepraszam – powiedział. Nie byłam pewna do kogo, dopóki nie przyklęknął przed bliźniaczkami i nie przytulił obu. Dziewczynki wyciągnęły swoje drobne ręce i zaplotły je na szyi brata. – Przepraszam – powtórzył. – Nie chciałem was wystraszyć. Przepraszam – pocałował każdą z nich w czoło, wstał i prawie biegiem ruszył do drzwi.

My wszyscy oszołomieni siedzieliśmy przy stole w milczeniu. Na twarzy miałam wypieki, choć moje dłonie były lodowate. Jakbym miała gorączkę. Mama puściła moją dłoń i obesła stół, aby podejść do Maureen. Rick podszedł do dziewczynek. Ciężko oparłam się na krzesło i popatrzyłam na tatę, który przyglądał mi się bardzo, ale to bardzo wnikliwie.

– Tato?

– Idź – powiedział, odpowiadając na pytanie, które nie wiedziałam jak zadać.

Wstałam. Drżały mi kolana.

– Mam przy sobie telefon – powiedziałam mu.

– W porządku, Emmo. Idź.

Odepchnęłam krzesło i wzięłam kurtkę, a potem wyszłam przez niedomknięte drzwi. Zatrzasnęłam je za sobą. Nie miałam pojęcia, dokąd poszedł Oliver. Nie wiedziałam, gdzie zacząć go szukać. Kiedy wyszłam przed dom, na końcu ulicy zobaczyłam idącą postać, oświetloną pomarańczowym światłem latarni i lekko spowitą wieczną wieczorną mgłą. Wyglądał jak duch. Zagubiony i sam. Unoszący się w dal.

– Oliver! – zawołałam. – Poczekaj!

Nie usłyszał mnie, więc pobiegłam za nim. Podeszwy moich tramppek głośno kłapały po asfalcie. Okazuje się, że trzy lata pływania na desce dało spore efekty. Miałam między innymi bardzo dobrą kondycję. Dogoniłam go w przeciągu minuty.

– Oliver, proszę!

– Emma – odezwał się, zatrzymując się tak szybko, że minęłam go i musiałam wrócić kilka kroków. – Emma, posłuchaj. Doceniam to, że wybiegłaś za mną. To bardzo miłe, ale...

– Nie zawrócę – oznajmiłam. Popatrzył tylko na mnie i zaczął iść przed siebie.

– Poczekaj – powiedziałam. – Nie uciekaj.

– Wróć tam i pobądź z moimi siostrami, dobrze? Nie chciałem ich straszyć.

– Wiem. One też to wiedzą. – Oliver miał dłuższe nogi niż ja, więc musiałam przyśpieszyć, aby dotrzymać mu kroku. – Dokąd idziesz?

– Nie wiem! – wykrzyknął i znowu gwałtownie się zatrzymał. – Nie mam pojęcia, Emma. Jasne? Nie wiem, gdzie do cholery jestem! Ani do-

kąd idę! Pewnie nawet nie znalazłbym własnego domu na mapie – wplótł palce we włosy, zacisnął je w pięść, a potem, ciężko wzdychając, opuścił rękę. – Przepraszam. Nie jestem na ciebie zły.

– Wiem – powiedziałam. Miałam wrażenie, że wiedziałam wszystko, co chciał powiedzieć. Zupełnie jakby ta nić, która połączyła go na chwilę z mamą, splotła teraz nas.

Pociągnęłam go w stronę krawężnika.

– Siadaj – powiedziałam. Oliver klapnął obok latarni i oparł się o nią. Usiadłam obok niego i przytuliłam się. Wziął głęboki wdech i powoli wypuszczał powietrze. Po chwili oparł głowę na mojej.

Przez kilka minut siedzieliśmy tak w milczeniu. Oddychaliśmy, a nasze klatki piersiowe unosiły się naprzemiennie, jakbyśmy wzajemnie napędzali się do oddychania. Czułam jego przyśpieszony puls. Pogłodziłam kciukiem przegub jego ręki, gdzie widać było żyły, i czekałam, aż się uspokoi.

– Co się stało? – zapytałam po wystarczająco długiej chwili.

– Chyba widziałaś – odparł. W jego słowach nie było wrogości. Wyglądał na sflaczałego, jakby kłótnia wyssała z niego całą energię.

– A przed tym? Pokłóciłeś się o coś z mamą? Bo to zaczęło się jakby znienacka.

– Wcale nie. Przynajmniej dla tych, którzy mieszkają w tym domu. Zbierało się na to już od jakiegoś czasu – Oliver pogłodził mnie po dłoni, delikatnie ją głaszcząc. Ale w jego spojrzeniu czaiło się coś dzikiego, zwierzęcego, jak u kojotów, które czasem w nocy zakradają się do naszego ogrodu. – Wiesz, ja czasem po prostu nie mogę już tego znieść. Wiem, że mama wiele przeszła. Dobrze o tym wiem, ale...

– Czemu więc jej tego nie powiedziałeś? – spytałam. Staliśmy teraz obok siebie. Złapałam go za rękaw. Odwrócił wzrok. W świetle lamp ulicznych wydawał się taki bezbronny.

– Bo jak powiedzieć mamie, że nic nie zrobiłem, choć wiedziałem, że tata mnie zabrał? – nie zaintonował tego jak pytania. – Które dziecko tak postępuje?

Pociągnęłam go w dół i znowu usiedliśmy. Oliver opadł ciężko na beton.

– Cholera – powiedział pod nosem i przycisnął dłonie do oczu.

– Nie mogłeś nic zrobić – powiedziałam, szukając właściwych słów. Czułam, że jeśli powiem coś nie tak, Oliver oklapnie jak kwiatek, załamie się i całkowicie rozsypie. – Byłeś tylko dzieckiem. Naprawienie tego, co twój tata zrobił, to nie twoje zadanie.

– Tak, ale teraz muszę naprawić to, co sam narobiłem – powiedział i roześmiał się pod nosem. – Złoszczę się na mamę za to, że nie dopuszcza do siebie myśli, że nie mam już siedmiu lat. Tymczasem ona też nie jest tą osobą, którą była.

– Nikt z nas nie jest – powiedziałam łagodnie.

Oliver mówił dalej, jakbym się nie odezwała.

– Najpierw nie wiedziałem, co robić, bo nie chciałem wydawać taty, rozumiesz? To nie był mój ulubiony scenariusz. Ale pozwolił mi zapisać się na te zajęcia z medycyny sądowej. Zabrali nas na wycieczkę do miejscowego komisariatu i poprosili ochotników o zdjęcie odcisków palców. Pomyślałem, że może tak się uda, że w ten sposób spotkam się z mamą i nie będę musiał wydawać taty – wzruszył ramionami i roześmiał się nisko i lekko histerycznie. – A więc zgłosiłem się i następnego dnia czy też dwa dni później przyszło do nas dwóch policjantów. Taty nie było w domu. Byłem tylko ja – wzdrygnął się. – I stało się. Ponownie mnie zabrano.

Nic nie powiedziałam. Chyba nie istnieją słowa, które mogłabym w tej sytuacji wypowiedzieć. Minął nas samochód. Jego lampy oświetliły nam twarze i obydwójce odwróciliśmy głowy od rażącego blasku.

– Pamiętasz, jak rozmawialiśmy tydzień temu? – odezwałam się. – Zastanawiałaś się, które dziecko nie zadzwoniłoby do swojej mamy. Ale



przecież, Ollie, ty zadzwoniłeś. Zrobiłeś to, co mogłeś we właściwym dla siebie czasie. I owszem, nie jest łatwo, ale nie zawsze będzie aż tak pod górkę. Będzie lepiej.

Oliver spojrzał na mnie.

– To wszyscy powtarzali po moim zaginięciu? Że nie zawsze będzie tak ciężko?

Skinęłam na potwierdzenie.

– Tak, coś w tym stylu.

– I wierzyłaś w to?

Uśmiechnęłam się, a do oczu napłynęły mi łzy.

– Nie, bo nie robiło się łatwiej. Aż w końcu wróciłeś.

Oliver pocałował mnie w czubek głowy, a ja przytuliłam się do niego jeszcze mocniej i złapałam go za dłoń. Na ulicy było cicho. Większość mieszkańców szykowała się do snu.

– Przykro mi, że zachowałem się jak palant wobec twoich rodziców – powiedział po chwili Oliver. – Zawsze są dla mnie bardzo mili.

– Nie zachowałeś się jak palant – zapewniłam go. – Denerwowałam się, że wysypiesz mnie z tym, że złożyłam papiery do San Diego. Zresztą. W porządku. Nic się nie stało. Ale lepiej już wracajmy. Rodzice zaczną się martwić.

– Tak, wiem – ścisnął obie moje dłonie przez materiał kangurki. – Dzięki, że za mną pobiegłaś.

– Spoko. Trening cardio mi się przyda – powiedziałam i pożałowałam, że zażartowałam.

Lecz Oliver zmarszczył tylko nos, wstał i pociągnął mnie do góry.

– Naprzód – powiedziałam.

– Tak, żebyś wiedziała – wyznał. – Pewnie znowu będę miał karę. Nie spodziewaj się więc, że dostaniesz wiadomość w najbliższym czasie.

– Rozumiem – powiedziałam, ale nie uważałam, że Maureen tym razem go ukarze.

Myślę, że po prostu ucieszy się, że przyszedł do domu.

Kiedy wróciliśmy przed dom, Oliver pocałował mnie szybko pod bugenwillą, której różowe płatki głaskały nas po czubkach głów.

– Idziesz do swojego pokoju? – spytał. Czułam na ustach ruch jego warg.

– Niebawem – powiedziałam. Widziałam rodziców krzątających się po naszej kuchni. Ich ciała rzucały długie cienie na trawnik w ogrodzie. Oliver popatrzył w tym samym kierunku co ja i skinął głową. – Dobrze. Poczekał w takim razie, aż zgasisz lampkę.

– Nie musisz na mnie czekać – stwierdziłam. – Jesteś pewnie wykończony. Powinieneś iść spać.

– Emmo, na litość boską. Jedna mama mi wystarczy – uśmiechał się, kiedy to mówił. Odwzajemniłam uśmiech i wspięłam się na palce, aby ponownie go pocałować. – Dobranoc – wyszeptał. – Do jutra.

– Pa – powiedziałam i odsunęliśmy się do siebie, zaczynając rozchodzić się w kierunku swoich domów, ale trzymaliśmy się za ręce do ostatniej chwili, aż stykały się ze sobą tylko opuszki naszych palców. Oliver poruszył pieszczotliwie palcami, zanim całkiem się rozłączyliśmy. Na ułamek sekundy uśmiechnął się, jakby chciał w ten sposób dać mi znak, że wszystko jest w porządku, że to był tylko żart – skecz, który miał wypełnić czas w oczekiwaniu, aż wydarzy się coś ciekawego.

Też uśmiechnęłam się, ale nie dałam się mu nabrać.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

W końcu otworzyłam przesuwane oszklone drzwi naszego salonu, ale nie zastałam w nich rodziców.

Na kanapie siedziała sama Maureen.

W dłoni, jakby od niechcienia, trzymała już prawie pusty kieliszek z winem i powolnymi ruchami kręciła nim tak, że płyn unosił się i opadał po ściankach. Krople, które ściekały w dół, wyglądały jak krwawe łzy. Kiedy Maureen usłyszała, że weszłam, znieruchomiała.

– Emma – powiedziała, ale nie poruszyła się i nawet nie spojrzała na mnie. – Przykro mi, że musiałaś to oglądać.

Miała rozmazany tusz do rzęs i szminkę, choć jak się przypatrzyłam, to okazało się, że to wino tak zabarwiło jej usta.

– Nie szkodzi – powiedziałam odruchowo.

– Wcale nie – westchnęła. – Ale jesteś grzeczną dziewczynką. Wiem. Zawsze byłaś bardzo uprzejma.

– Dziękuję – rozejrzałam się, szukając rodziców. Miałam nadzieję, że uratują mnie od tej rozmowy. Wiele, wiele razy widziałam w naszej kuchni załamaną Maureen, ale nigdy nie zostawałam z nią w takiej sytuacji sama. Rodzice zawsze potrafili załagodzić sytuację.

Zastanawiałam się, czy na pewno tak wygląda dorosłość, że kiedy rodzice znikają z pola widzenia i zostawiają mnie, abym sobie sama poradziła z sytuacją, to nagle ich potrzebuję.

– Jak on się czuje? – zapytała Maureen. Okręciła w dłoni kieliszek, po czym napiła się wina.

– W porządku – powiedziałam. Położyłam dłoń na oparciu krzesła. – Jest w domu, jeśli chcesz z nim porozmawiać.

Maureen prychnęła śmiechem, dając upust niedowierzaniu.

– Porozmawiać – powtórzyła. – Nie rozmawiamy ze sobą. Lub raczej on nie rozmawia ze mną – ponownie się zaśmiała, choć bardziej przypo-

minało to szloch. – Wiesz, wymyśliłam sobie tysiąc scenariuszy jego powrotu do domu, ale żaden z nich nie brał pod uwagę tego, że syn będzie mnie nienawidził.

Usiadłam na krześle naprzeciwko niej. Skoro moi rodzice nie sterują tą łodzią, to pora, abym to ja chwyciła za wiosło.

– Oliver bardzo teraz cierpi. On nie... Wydaje mi się, że nie wie, jak z tobą rozmawiać ani co powiedzieć. Wszystko jest tu nowe dla niego. Sam nie wie, kim jest, a już na pewno nie ma pojęcia, kim powinien być – starałam się wyjaśnić jej to tak, aby nie zawieść zaufania Olivera. Ale trudno było mi dobrać słowa. A Maureen słyszała w swoim życiu zbyt wiele frazesów.

– Nie wiem, jak mu pomóc – westchnęła. – Poczucie winy, które pewnie mu towarzyszy, odpowiedzialność...

– Zapytaj go, kim jest – poradziłam. – Uwierz mi, że on ma ci wiele do powiedzenia. Jednak uważa, że nie chcesz tego słuchać.

Maureen powstrzymywała się od płaczu.

– Mnie się wydaje, że to on nie chce, abym to usłyszała. Myślę, że nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

– Posłuchaj – odezwałam się nieco ostrzej, niż chciałam. – Jak miałam osiem lat, rodzice nie chcieli mnie puścić na imprezę z noclegiem, bo stwierdzili, że jestem jeszcze za mała, aby nocować poza domem. Byłam bardzo zła, bo wszyscy koledzy i koleżanki tam szli. Nawet Caro, ale rodzice i tak nie pozwolili mi. Napisałam więc liścik i wsunęłam go im do sypialni przez szparę pod drzwiami. Napisałam w nim: „Droga mamo i tato, nienawidzę was. Kochająca Emma”.

Maureen uśmiechnęła się.

– Akurat, przecież nie mogłabyś ich nienawidzić.

– No właśnie. O to mi chodzi. Tak naprawdę to nie nienawidziłam ich, ale wkurzyłam się na nich i mogłam to wyrazić, bo czuję się przy nich bezpiecznie. Mogłam napisać im tysiąc liścików „nienawidzę was”, a oni

i tak kochaliby mnie, bo są moimi rodzicami. Wydaje mi się, że Oliver tak to odreagowuje na tobie, bo w głębi serca wie, że go nie opuścisz. Tak naprawdę nigdy tego nie zrobiłaś. Musisz tylko poczekać, aż sam to zrozumie.

Maureen miała łzy w oczach, a ja poczułam zdenerwowanie. Nie wiem, co moi rodzice myśleli na temat doprowadzenia sąsiadki do łez, ale jestem pewna, że nie dostanę za to pochwały.

– Nie, nie, skarbie – powiedziała Maureen, widząc moją minę. Szybko otarła łzy i złapała mnie za rękę. – Wszystko dobrze. Nie jestem zasmucona. No, cóż – zaśmiała się cicho do siebie – najwidoczniej jestem, ale nie z twojego powodu. Jesteś bardzo mądra.

– Mam wrażenie, że to sporna kwestia – powiedziałam i podniosłam głowę, akurat jak do pokoju weszła mama (w końcu, co za ulga).

– Wszystko w porządku? – spytała, kiedy Maureen podniosła się z kanapy. – Maureen, czy...

– Nic mi nie jest – odparła sąsiadka. – Lepiej pójdę już do domu. Emma powiedziała mi, że Oliver wrócił, więc...

Mama położyła mi rękę na ramionach, obejmując mnie. Nie odsunęłam się od mamy. Zazwyczaj taki gest sprawiał, że czułam się jak w potrzasku, jakby miała mnie już nigdy nie puścić, ale tym razem, po raz pierwszy od bardzo dawna chciałam być tak blisko mamy.

To był długi i ciężki wieczór.

– Odprowadzę cię do domu – zaproponowała mama i przez moment uścisnęła mnie mocniej. Poczulałam chłód na ramionach, gdy zabrała rękę. – Chcę mieć pewność, że dotrzesz spokojnie.

Sąsiadka skinęła głową, a potem szybkim krokiem podeszła do mnie i wzięła w ramiona. Przypuszczałam, że gwałtowność tego gestu i siła uścisku były przeznaczone dla Olivera, a nie dla mnie. Nie pierwszy raz to czułam. Przez pierwsze parę miesięcy po zniknięciu Olivera ścisnęła mnie tak mocno, że ledwie mogłam oddychać.

Przeróżające było to, że nawet teraz, kiedy Oliver był bezpieczny w swojej sypialni, Maureen i tak okazywała uczucia mnie, a nie jemu.

– Twoja córka jest bardzo mądra – powiedziała do mamy i zwolniła uścisk. Potem pogładziła mnie po policzku.

– Tak, jest – przyznała mama i puściła do mnie oczko, przesuwając drzwi przed Maureen. Słyszałam, że sąsiadka mówi coś do mamy, kiedy były już na zewnątrz. Poczekalam, aż mama zamknie za nimi drzwi, zanim szybko pobiegłam w stronę swojego pokoju.

Po drodze natknęłam się w kuchni na tatę. A mówiąc dokładniej, to zobaczyłam jego stopy wystające spod otwartych drzwi lodówki. Przy okazji słyszałam lekko stłumione szeleszczenie i brzęk szkła.

– Tato?

Wystawił głowę zza drzwi.

– O, cześć – powiedział bez zdziwienia. – Jesteś głodna? Ja padam z głodu. Nie wiem, co ty o tym sądzisz, ale to nie była najspokojniejsza kolacja na świecie.

– Jest coś? – spytałam i weszłam do kuchni. Usiadłam na blacie, ale tata w odróżnieniu od mamy nie zgonił mnie z niego.

– Czy coś jest? – powtórzył. – Żartujesz? Nie znasz organizacyjnych zdolności swojej mamy?

– Raz przyłapałam ją, jak używała metkownicy – oznajmiłam. – Zaprzeczyła, ale wiem, że kłamała.

– Używała jej – potwierdził tata. Pogrzebał w lodówce i w końcu wyjął z niej plastikowy pojemnik. – Jak myślisz, co w nim jest? Jak zgadniesz, dostaniesz to w nagrodę.

Popatrzyłam na pudełko.

– Sałatka Waldorf. Z kurczakiem, orzechami i winogronami.

Tata otworzył pojemnik, powąchał i podał mi go.

– Gratuluję. Możesz zjeść w towarzystwie swojego ojca.

– Hurra – powiedziałam i sięgnęłam do szuflady po widelec. – A co ty zjesz?

Wyjął jeszcze jedno pudełko.

– Wygląda na to, że zapiekanekę makaronową z serem – odpowiedział.

– Całkiem niezła nagroda pocieszenia – stwierdziłam i podałam tacie widelec.

– Nie najgorsza – zgodził się ze mną.

Przez chwilę jedliśmy w milczeniu. Nie wiedziałam, że jestem aż tak głodna, a sałatka z kurczakiem była bardzo smaczna.

– Ten – zaczął tata – dzisiejszy wieczór...

– Dzisiejszy wieczór – powtórzyłam, nadal się zajadając sałatką. Tata podał mi serwetkę. – Dzięki. Tak. Wieczór był...

– Do bani – powiedział tata, a ja roześmiałam się po tych słowach.

– Co?

Uśmiechnął się do mnie.

– Czy nie tak mówią dzieciaki? Slang? Zabrziałem dość młodo?

Pokręciłam głową.

– Usłyszałam jedynie chrzęst twoich starych kości.

– Ooo!!! – wykrzyknął, jakbym właśnie zrobiła wsad do kosza za trzy punkty. – To było dobre. Moja córka ma kilka dowcipnych ripost w zanadrzu.

– No, cóż. Uczę się od taty.

– Tak, dziecinko.

Wzięłam jeszcze jeden kęs sałatki. Słowo „dziecinko” przypomniało mi, co Oliver mówił o swoim tacie.

– Maureen chce wziąć udział w takim programie telewizyjnym – powiedziałam. Nie miałam zamiaru poruszać tego tematu, więc zdziwiłam się tak samo jak tata, słysząc moje własne słowa. – Aby znaleźć Keitha. Tatę Olivera. To jakiś program kryminalny, czy coś takiego. Tylko że Oliver nie chce brać w tym udziału.

Tata, bawiąc się jedzeniem w pojemniku, pokiwał głową.

– On ci o tym powiedział?

– Tak. Mówił, że bardzo za nim tęskni. Tak samo jak tęsknił za mamą po tym, jak został zabrany. – Odstawiłam sałatkę na bok. Ciężko mi się mówiło w trakcie jedzenia i nagle straciłam apetyt.

– Co ty o tym myślisz? – spytał tata.

– Uważam, że Keith powinien iść do więzienia. Zrobił coś bardzo złego, ale równocześnie...

– Ukaranie Keitha jest też karą dla Olivera? – odgadł, a ja skinęłam głową.

– To przykre patrzeć, jak cierpi – powiedziałam. – Przecież on nic nie zrobił, a i tak ciągle za coś obrywa. Niełatwo oglądać, przez co przechodzi.

Tata też odstawił pojemnik z jedzeniem i wskoczył na blat obok mnie.

– Więc ty i Oliver.

Popatrzyłam na niego zdziwiona.

– Ja – powiedziałam. – I Oliver.

– Emmo, te zdania brzmią zupełnie inaczej. Posłuchaj – dodał, zanim zdążyłam mu przerwać – przyglądałem się wam dziś przy stole. Wiem, że sporo się wydarzyło, panowało zamieszanie, ale widziałem, że patrzycie na siebie. Wiem też, co to znaczy.

Rumieniłam się na całego. Wysunęłam kosmyk włosów zza ucha, aby zakryć przed tatą twarz.

– Zawsze był moim przyjacielem – powiedziałam. – Nawet jak go tu nie było, rozumiesz? I nadal nim jest, pomimo że...

– Tak, skarbie. Wiem. Tyle że Oliver bardzo teraz cierpi i nie chcę, abyś brała jego problemy na swoje barki. – Tata pogłaskał mnie i w końcu odgarnął włosy z mojej twarzy. Nie wzbraniałam się.

– Tato, to jakby dziesięć lat za późno na martwienie się o to – powiedziałam.



– Wiem – powiedział ponownie. – Wiele doświadczyłaś. Oboje z mamą staraliśmy się chronić cię przed większością tego, co widziałaś, ale zaginął twój przyjaciel. Nie bardzo można ukryć taki fakt przed swoim dzieckiem – nadal mnie głaskał. – Ale nie chcę, abyś tkwiła w przeszłości. Nie chcę też, żeby Oliver nią żył. Macie szansę pójść do przodu.

– To nie takie łatwe, gdy nie wie się, jak to zrobić – czułam ból, wypowiadając te słowa, bo uświadomiłam sobie, jak bardzo były prawdziwe. Nie pamiętam dnia, abym się nie zamartwiała albo nie bała się o Olivera. Jak zostawić to za sobą? Czułam, że do oczu napływają mi łzy. *Nie płacz, powiedziałam sobie w duchu. Nie płacz, tylko nie płacz.*

– Cóż, chyba na tym polega dorastanie, prawda? – powiedział tata. – Nie zawsze trzeba znać odpowiedź. A życie nie zawsze jest fair. Trzeba po prostu ciągle iść do przodu. Krok za krokiem w tym jednym kierunku.

– Uważasz, że Maureen powinna wziąć udział w tym programie telewizyjnym? – spytałam po krótkiej chwili, a tata pogładził mnie po plecach.

– Zastanawiam się – przez chwilę milczał. – Myślę, że i Maureen, i Oliver szukają odpowiedzi, których mogą nigdy nie dostać. Powinni zastanowić się, jak sobie z tym poradzić.

Popatrzyłam na tatę.

– Jak dziś rozmawiałam z Oliverem, powiedziałam mu, że kochałabym cię nawet po tym, jakbyś mnie porwał. Naprawdę. Rozumiem, co on czuje.

Tata uśmiechnął się.

– To najmiłsza i najbardziej socjopatyczna rzecz, jaką mi w życiu powiedziano.

– Po to mnie masz – wyznałam i zarzuciłam mu ręce na szyję, mocno przytulając. Nagle zapragnęłam powiedzieć mu o wszystkim: o Uniwersytecie Kalifornijskim w San Diego, surfingu i całowaniu się z Oliverem na przyjęciu, ale powstrzymałam się.

Jedno wyznanie na raz.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Zamieszanie w szkole zaczęło się dość niepozornie. Było jak jeden marny komar, który lata nad uchem, ale nie daje się złapać i zgnieść. Stopniowo jednak szum narastał i zanim lekcje dobiegły końca, w szkole wrzało od plotek jak w ulu.

– Czemu wszyscy tak panikują? – spytałam Drew, kiedy wpadłam na niego. Dosłownie wpadłam. Miał na sobie strój do gry w piłkę, a w ręce niósł korki.

– Uniwerki zaczęły przysyłać powiadomienia! – krzyknął, nie przestając biec. – Sorry, ale autobus mi ucieknie. Gramy na wyjeździe! – posłał mi całusa i, szczerze powiedziawszy, dobrze się stało, że nie miał czasu na rozmowę.

Bo nagle sparaliżowało mnie.

Rozesłano listy rekrutacyjne. „Tak” lub „nie”, na które czekałam od czterech miesięcy. Chociaż wydawało mi się, że raczej od czterech lat. Wiadomość ta czekała na mnie w skrzynce odbiorczej programu pocztowego i nagle ogarnęło mnie przerażenie – bez względu na to, jak brzmiała odpowiedź.

Co robić? Natychmiast, całkowicie odruchowo, zaczęłam pisać do Caro esemesa, ale przerwałam w pół słowa. Nie mogłam jej powiedzieć, jeszcze nie teraz. Przecież ona nawet nie wiedziała, że złożyłam papiery do San Diego. Właściwie to na całej kuli ziemskiej był tylko jeden człowiek, który wiedział o tym. Musiałam go znaleźć i to natychmiast.

Oliver wychodził z gabinetu szkolnego psychologa, kiedy wpadłam na niego. Popatrzył gniewnie i mocniej złapał za paski plecaka, ale uśmiechnął się, kiedy zobaczył, że to ja się z nim zderzyłam.

– Cześć! – powiedział. – Czemu jesteś jeszcze... Moment. Co się stało?

Potrząsnęłam tylko głową, więc Oliver pochylił się i złapał mnie za ramiona.

– Em, jesteś zupełnie blada. Wszystko dobrze? Czy coś się stało?

– Listy rekrutacyjne przyszły – szepnęłam. Oliver popatrzył na mnie szeroko otwartymi z zaskoczenia oczami.

– Tak? – odszepnął. – I co jest w nich napisane?

– Nie wiem! – czułam narastającą histerię. – Jeszcze ich nie widziałam. I nie mogę przeczytać ich w domu, bo jest tam mama i ona...

– Zrozumiałem – powiedział. – A biblioteka?

Pokręciłam głową.

– Nie. Nie wiem, czy wiadomości są dobre czy złe i jak na nie zareaguję. Nie chcę tego przeżywać w szkolnej bibliotece.

– Dobrze, już dobrze. Uspokój się – Oliver znowu ścisnął mnie za ramiona. Wzięłam głęboki wdech. – Nie możesz sprawdzić e-maila na komórce?

Popatrzyłam na ekran telefonu.

– Zostało mi dwa procent baterii. Nie, już tylko jeden.

– Dobra, to może... Och. Rany! Balet!

– Oliver, w tej chwili tylko jedno z nas może przechodzić załamanie nerwowe. Nie mam bladego pojęcia, o co ci teraz chodzi.

– O to, że mama zabrała dziewczynki na lekcję baletu, a Rick jest w San Jose na delegacji! Nikogo nie ma w domu! Możesz skorzystać u mnie z notebooka.

– Ale nie wolno nam zostawać w domu tylko we dwoje – przypomniałam mu.

– Emma! – potrząsnął mną delikatnie. – Mówisz teraz poważnie?

– Nie. Tak. Nie wiem! Jedziemy!

Drogę do domu pokonałam w rekordowym tempie. Ręce trzęsły mi się, nawet jak zaciskałam je na kierownicy.

– Chyba zwymiotuję – oznajmiłam.

– Nie zrobisz tego – stwierdził.

– Serio, myślę, że tak. Co ja narobiłam? Jak mogłam pomyśleć, że to dobry pomysł?

– Bo jesteś mądra i chcesz należeć do drużyny surfingowej i wyprowadzić się od rodziców.

– To bardzo dobre powody – przyznałam.

– To prawda – potwierdził.

Zaparkowałam auto za rogiem tak, aby mama go nie zobaczyła, a potem pobiegliśmy razem ulicą i weszliśmy do jego domu tylnymi drzwiami. W domu panowała cisza. Na blacie w kuchni stało kilka różowych plastikowych kubków w połowie wypełnionych jakimś płynem. Mała fioletowa bluza z kapturem wisiała przerzucona przez oparcie krzesła.

– O, nie. Nora zapomniała kurtki – powiedziałam.

– Nie martw się tym teraz – rzucił Oliver i pociągnął mnie w stronę schodów. W jego pokoju pachniało zupełnie inaczej niż w reszcie domu. To był zapach Olivera. Widocznie zapach aromatyzowanych świeczek, które zapalała Maureen, nie dotarł aż tutaj. – Dobra – powiedział, włączając notebooka. – Pisz. Działaj.

Usiadłam przy klawiaturze i skamieniałam.

– Emmo – odezwał się Oliver, tym razem nieco łagodniej, i uklęknął obok mnie. – Treść odpowiedzi już się nie zmieni. Po prostu ją przeczytaj.

– Słuszna uwaga – stwierdziłam, ale nie poruszyłam dłońmi. – Czy możesz? Mógłbyś stanąć tam? – pokazałam w stronę jego łóżka. – Najpierw chcę to przeczytać sama.

Bez wahania przeszedł we wskazane miejsce. Z duszą na ramieniu wklepałam adres strony uczelnianej i po paru kliknięciach zobaczyłam czekającą na mnie wiadomość.

Otworzyłam ją i przeczytałam.

Potem przeczytałam ją raz jeszcze.

I ponownie, aby się upewnić.

– Emma? – odezwał się niepewnie Oliver. – I co? Jaka odpowiedź?

– Droga Emmo – przeczytałam na głos, ale musiałam przerwać, aby złapać oddech. – Droga Emmo, gratuluję! Z przyjemnością zawiadamiam, że zostałam przyjęta na Uniwersytet Kalifornijski w San Diego...

– TAK!!! – Oliver porwał mnie w ramiona. Piszczalam i śmiałam się z radości. Czulałam prawdziwe szczęście.

– O, mój Boże! – wykrzyknęłam. – Dostałam się!

– Dostałaś się! – okręcił mnie dookoła. Śmiałam się pełną pierśią. – Idziesz na studia!

– Idę na studia! – krzyknęłam, bo w tej chwili miałam gdzieś, co powiedzieć moi rodzice, czy ktokolwiek inny. Sama tego dokonałam. To była tylko moja zasługa.

– Chodź tu – powiedział Oliver i zaczął mnie całować, trzymając mocno. Odwzajemniłam pocałunek. Od emocji i tego obracania się w kółko kręciło mi się w głowie. W efekcie znaleźliśmy się przy łóżku Olivera i opadliśmy na nie. Cały czas go całowałam. Nie miałam zamiaru dać mu teraz gdzieś odejść.

Oliverowi to nie przeszkadzało.

– Dobrze, że potrafisz całować lepiej, niż pływać na desce – zażartowałam pomiędzy pocałunkami i odgarnęłam mu włosy z twarzy, bo trochę przeszkadzały.

– Studentki tak na mnie działają – odparł i pochylił się nade mną. Zaczęłam się śmiać, więc pocałował mnie w policzek, a potem w skórę szyi. Odruchowo odwróciłam się w jego stronę.

Wtedy usłyszeliśmy zgrzyt otwieranej bramy garażowej.

– Cholera! – krzyknęłam i odskoczyliśmy od siebie. Zatrzasnęłam klapę notebooka i wzięłam kluczyki od samochodu. Oliver w tym czasie wygładził narzutę na łóżku i poprawił koszulę. Obydwoje oddychaliśmy nierytmicznie i mieliśmy wypieki. I pomimo że za dwie minuty mogliśmy zo-

stać nakryci przez mamę Olivera oraz dwie primabaleriny, nie mogłam przestać się uśmiechać.

– Pośpiesz się – powiedział Oliver. – Wyjdź tylnymi drzwiami.

– Dobra – odrzekłam i uśmiechnęłam się do niego szeroko.

– Chcesz, żebyśmy obydwójce dostali karę? – syknął, ale na jego twarzy także malował się głupkowaty uśmiech. – Idź już! Wynocha! Idź poszukać pokoi w akademikach.

Złapałam go za rękę i po raz ostatni pocałowałam go. Potem zbiegłam po schodach i zmierzałam do tylnego wyjścia akurat, kiedy otwierały się drzwi od piwnicy.

– Ale mi zimno – usłyszałam Norę, zamykając za sobą drzwi. Minęłam rząd sagowców, które były na tyle wysokie, że odgradzały mnie od okien.

– Idę na studia – szepnęłam do siebie, kiedy siedziałam już w aucie. Gdy poprawiałam wewnętrzne lustro, zobaczyłam w nim swoje odbicie i nie rozpoznałam w nim siebie.

Jednak podobała mi się dziewczyna, którą widziałam.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Jakimś cudem wieczorem powstrzymałam się od wysyłania wiadomości do Drew i Caro. Za to przy kolacji mama spytała, czemu uśmiecham się pod nosem.

– O, jestem po prostu szczęśliwa – powiedziałam, bawiąc się rigatoni na talerzu. *Czy w stołówce uczelnianej też serwują rigatoni? Może powinnam przejść na wegetarianizm?* – Nic takiego.

Mama przyjrzała mi się, ale nic już nie powiedziała. Byłam pewna, że powiązała moją radość z Oliverem. Dlatego też stwierdziłam, że taki tok myślenia jest wygodniejszy niż wyznanie jej prawdy. Kiedyś w końcu będę musiała im powiedzieć, ale miałam nadzieję, że nastąpi to dopiero w przyszłości. Bardzo odległej przyszłości. Może jak już będę babcią.

Jednakże następnego dnia w porze lunchu nie wytrzymałam.

– Caro! – zawołałam, widząc przyjaciółkę w szkolnym korytarzu. – Caro! Najlepsza przyjaciółko na całe życie! Muszę ci coś powiedzieć!

Caro stanęła jak wryta i wyjęła z uszu słuchawki. Słyszałam muzykę, która z nich dobiegała. Nie mam pojęcia, jak to się dzieje, że moja przyjaciółka jeszcze nie ogłuchła.

– Możesz od razu powiedzieć to Drew – powiedziała i palcem pokazała za mnie, w kierunku, z którego nadchodził nasz przyjaciel.

– Zebranie na korytarzu! – powiedział i przewiesił rękę przez moje ramię. – Rozważam zaproszenie Kevina na wielką, huczną i kosztowną imprezę urodzinową z okazji siedemdziesiątych piątych urodzin mojej babci. Co o tym sądzicie?

– Wyczuwam nudę – skomentowała Caro.

– A może w zamian zaprosić go na fajną kolację? – zgadzałam się z tym, co powiedziała Caro.

– Jej, byliśmy już na kolacji jakieś trzy razy. Nie wiem, ile jeszcze sałatek i grissini dam radę zjeść.



– Uwielbiam grissini – powiedziała rozmarzona Caro. – Matko, umieram z głodu.

– Chcę po prostu, aby moja rodzina poznała Kevina – oznajmił Drew. Wyczułam, że za entuzjazmem, z którym to powiedział, kryło się jeszcze coś, czego nie śmiał wypowiedzieć na głos: *chcę, aby moja rodzina zechciała poznać Kevina*. – Wszyscy będą w restauracji, będzie też Kane. Nie będę tam sam... – Przerwał i zrobił wdech. Zauważyłam, że nerwowo zaciska palce.

– Drew – odezwałam się, kładąc mu dłoń na ramieniu. – Zaproś Kevina. Skoro wszyscy przychodzą z osobą towarzyszącą, to ty także masz do tego prawo.

– O, tym się nie martwię – powiedział przyjaciel, machając rękami. – Boję się, że Kevin nie zechce poznać mojej rodziny.

– Cóż, Kane’a już zna. – zauważyła Caro. – Najgorsze za tobą.

– Fakt – przyznał Drew. – I będzie tam alkohol.

– Powiedz mu, że to ma być coś jak runda po knajpach, tylko że stacjonarna, i będzie tam twoja babcia – podsunęłam. – To powinien lyknać.

– No i tort! – dodała Caro. – Kto nie lubi tortów? O, matko. Możemy już iść na lunch? – wyglądała na lekko obolałą.

– Chwileczkę, jeszcze ja mam newsa! – powiedziałam.

– Możemy iść i rozmawiać – zasugerował Drew. – Muszę podejść do ludzi od kroniki szkolnej.

– Przy okazji, możesz ich poprosić, aby dali sobie spokój z robieniem tyłu zdjęć? – spytała Caro, kiedy szliśmy korytarzem w stronę dziedzińca.

– Nie trzeba uwieczniać każdej chwili z życia licealistów.

– Caro, nie każdy uczeń nienawidzi szkoły tak, jak ty – powiedziałam, dotykając jej ramienia. – Niektórzy chcieliby mieć pamiątkę.

– Gdyby to zależało od Caro, to kronika szkolna miałaby formę fraszki – stwierdził Drew.

– Na mojej wyspie – wyszeptała Caro. – Dobra, Emma, wal. Twoja ważna nowina.

Zatrzymałam się i stanęłam przed przyjaciółmi. Caro miała zbolaną minę, bo nie zbliżaliśmy się do jedzenia.

– Ważna nowina to... – zaczęłam.

– O, mój Boże! Jesteś w ciąży! – rzuciła przyjaciółka.

– Jesteś w ciąży? – spytał Drew najgłośniejszym szeptem, jaki w życiu słyszałam. – Oliver jest ojcem?

– Co? – oburzyłam się. – Nie! Nie jestem w ciąży. Caro, gorzej ci? Serio myślisz, że ogłosiłabym takie coś na szkolnym korytarzu?

Caro wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Jeszcze nigdy nie mówiłaś mi, że jesteś w ciąży. Nie wiem, jakie są zasady wyznawania takich rzeczy.

– Nie jestem w ciąży! – powtórzyłam. – Właśnie w ten sposób powstają plotki! Rozmowa z wami to jak zabawa w porąbany głuchy telefon!

– Ale jeśli jesteś – odezwał się Drew – to powinnaś pojawić się w programie o nastolatkach w ciąży. Dzięki temu dostalibyśmy się z Caro przed kamery, jako wspierający cię najlepsi przyjaciele. Potem pewnie wystąpiłabyś w programie o nastoletnich mamach i zarobiłabyś całkiem dobrą kasę. – Drew mądrze kiwał głową. Najdziwniejszy i najmłodszy doradca finansowy, jakiego znam.

Patrzyłam na nich z niedowierzaniem.

– Jesteście najgorszymi przyjaciółmi w dziejach ludzkości.

Caro uśmiechnęła się szeroko i poprawiła plecak na ramionach.

– Cokolwiek teraz nam powiesz, wypadnie blado.

– Dzięki – rzuciłam i zrobiłam głęboki wdech. – Dobra. Oto, co chciałam wam przekazać. Dostałam się na Uniwersytet Kalifornijski w San Diego.

– O, mój Boże! – powiedział Drew i wziął mnie w objęcia. – Gratuluję! Moment. Czy ja w ogóle wiedziałem, że składałaś tam papiery?

– Nie – odpowiedziała Caro dziwnie chłodnym tonem. – Też o tym nie wiedziałam.

Odwzajemniłam uścisk przyjaciela i odsunęłam się od niego, aby stanąć twarzą w twarz z kamiennym obliczem Caro, która patrzyła na mnie, hmm, nie wiem jak, ale z pewnością nie była to duma ani radość. – Nikomu nie mówiłam – wyjaśniłam. – Chciałam tylko sprawdzić, czy mnie przyjmą. I przyjęli!

– I przyjęli – powtórzyła Caro. – Kiedy zamierzałaś mi o tym powiedzieć?

Rzuciłam nerwowe spojrzenie Drew, ale jego mina mówiła „radź sobie z tym sama”.

– Yyy, teraz? – powiedziałam. – Nie bardzo mogłam ci powiedzieć, że się dostałam, zanim sama się o tym nie dowiedziałam.

– No tak, przecież nie planowałyśmy razem pójść na dwa lata do publicznej szkoły wyższej – odpowiedziała przyjaciółka.

– Planowałyśmy? – spytałam. – Nie pamiętam, abyśmy robiły jakieś plany. Owszem, rozmawiałyśmy o tym, ale nie...

– Powiedziałaś Oliverowi? – spytała Caro udając, że nie słyszała, co powiedziałam.

– Wie, że się dostałam – czemu zaczęłam czuć, że jestem atakowana? Czy przyjaciółka nie powinna ucieszyć się z mojego sukcesu? Przecież to Zasada Numer Jeden z Podręcznika Najlepszych Przyjaciół, no nie?

– Nie, pytam, czy wiedział, że tam aplikowałam.

Wstrzymałam oddech.

– Tak, ale Caro...

– Daruj sobie – powiedziała i ruszyła przed siebie.

– Caro! – krzyknęłam za nią, ale zamachała ręką i nie zatrzymała się.

Popatrzyliśmy z Drew po sobie.

– Nie wtrącam się – powiedział z uniesionymi rękami. – To sprawa między wami.

– Świetnie. Dzięki – powiedziałam, nadal patrząc na plecy Caro, która właśnie skręciła za róg. – Chyba muszę ją dogonić.

– Być może to dobry pomysł – przyznał Drew. – Jeśli pozwolisz jej za długo to wałkować, to...

– Wiem – westchnęłam. Dobrze wiedziałam, co to oznaczało. Caro była świetna w wałkowaniu problemów w głowie. Potrafiła zamienić drzazgę w sekwoję, jeśli wystarczająco długo o czymś myślała. – Pogadamy później?

– Idź, zanim eksploduje jej głowa – odpowiedział Drew, a ja ruszyłam za przyjaciółką. – Emma, poczekaj!

– Co?

– Gratuluję! – przyjaciel uśmiechnął się do mnie.

– Dzięki, Drew – odwzajemniłam uśmiech i wtedy to do mnie dotarło. Za pół roku nie będziemy widywali się codziennie, bo będziemy w różnych szkołach, w innych częściach stanu. Po raz pierwszy w naszym życiu.

– Idź już do Caro – powiedział, wskazując kierunek, w którym oddaliła się przyjaciółka. – Zanim stanie się żywą bombą.

Kiedy Caro jest wkurzona, to nabiera takiego tempa, jak zawodowy chodźca. Aby ją dogonić, musiałam zacząć biec.

– Caro! – krzyknęłam. – Zatrzymaj się! Proszę!

Zrobiła to tak szybko, że prawie na nią wpadłam.

– Czego? – spytała jadowitym tonem. – Masz jeszcze więcej ekscytujących wieści? Niech zgadnę...

– Och, Caro. Weź przestań! – wykrzyknęłam. – Złościsz się na mnie, bo dostałam się na studia? To nie ma sensu! Powinnaś cieszyć się ze mną. Tak robią przyjaciele!

– Wiesz, co jeszcze robią przyjaciele? – spytała. – Mówią sobie różne rzeczy! Ważne rzeczy. Na przykład, no nie wiem, może takie, że składają papiery na uniwersytety?

– Aplikowałam tylko na jeden!

– Powinnaś była mi powiedzieć! – wrzasnęła Caro. – Myślałam, że razem wynajmiemy mieszkanie i że będziemy chodziły na te same zajęcia!

– Wynajmiemy mieszkanie? – powtórzyłam. – Caro, naprawdę myślisz, że moja mama pozwoliłaby mi na to? Nie ma szans! Rozmawialiśmy o tym, tak, ale nie ma...

– No tak, nie wiedziałam, że planujesz sobie całkiem nowe życie! – oznajmiła Caro. – Wygląda na to, że wszyscy to robią, chociaż nikt nie uwzględnia mnie w tych planach. Drew dostał stypendium i przystojnego baristę, a ty masz San Diego i Olivera.

Chciałam jej przerwać, ale nie pozwoliła mi na to.

– Naprawdę bardzo się cieszę, że powiedziałaś Oliverowi. Jest tu od – czy ja wiem? – jakichś dwóch miesięcy? Może nawet mniej. A tymczasem wie o tobie więcej niż ja.

– Caro? Poważnie? Chodzi ci o Olivera?

Przyjaciółka podeszła do mnie tak blisko, że dzielił nas może metr odległości.

– Bo zawsze chodzi o Olivera – powiedziała pełnym złości i napięcia głosem. – Całymi latami chodziło o niego. Myślałam, że skoro jest teraz w domu, to uda się nam ruszyć do przodu, że przestaniemy być dawnymi przyjaciółmi Olivera, czy jak tam nazywali nas pieprzeni dziennikarze. Ale wszystko nadal rozbija się o jego osobę. – Caro zrobiła gest rękami, jakby upuszczając dziesięć lat na moje stopy. – W porządku. On wygrał.

– To nie konkurs! – krzyknęłam. – Nadal przyjaźnię się z tobą i Drew. Tylko że spotykam się z Oliverem. I tyle.

– Czemu więc nie powiedziałaś mi o studiach? Dlaczego nic nie wspomniałaś? Emmo, nie tylko ty chcesz się stąd wyrwać!

– Nie przypuszczałam, że się dostanę! – ciągle krzyczałam. – Po prostu się stało.

– Dobra, to inny zestaw pytań. Czemu nie zadzwonisz do mnie i nie zaproponujesz, abyśmy coś razem zrobiły? Albo – taki szalony pomysł –

nie zapytasz, co u mnie?

Nie umiałam na to odpowiedzieć. Nie dało się nie zauważyć, że odkąd Oliver wrócił do domu, spędzałam mniej czasu z Caro i Drew. Dla Drew to nie miało aż takiego znaczenia, bo on i tak każdą wolną chwilę poświęcał na spotkania z Kevinem. Ale dla Caro...

– Caro – powiedziałam – może spędzisz z nami to popołudnie? Jedźmy do baru Stand zjeść coś. Pojedź z nami.

Caro obróciła się na pięcie i zaczęła się oddalać.

– Wybacz, że nie skorzystam z twojej żalosalnej propozycji – krzyknęła przez ramię. – Wiem, gdzie mnie nie chcą.

– Caroline! – wrzasnęłam – Nie możesz odejść w połowie kłótni! To nie fair!

– No, proszę. I kto to się denerwuje, że coś jest nie fair? – odkrzyknęła Caro. Nie zatrzymała się ani na chwilę. W końcu stała się tylko drobnym punkcikiem na horyzoncie. Patrzyłam za nią. Czułam się pokonana. W końcu, powłócząc nogami, wróciłam do szkoły, gdzie Oliver czekał na mnie przy betonowej rzeźbie naszej szkolnej maskotki: olbrzymiego szybującego ptaka, który wyglądał, jakby zastanawiał się, którego z uczniów pożreć w pierwszej kolejności („do ataku, Jastrzębie!”). Chciałam teraz, aby wybrał mnie.

– Hej! – powiedział Oliver. Zachmurzyło się, więc naciągnął na głowę kaptur tak, że wystawało spod niego tylko kilka kosmyków włosów. – Gdzie byłaś tak długo? Spotkałem Drew. Mówił coś o Caroline i wałkowaniu.

– No tak – powiedziałam. – Caroline nie do końca cieszy się, że przyjeżdża do San Diego.

– Co? – zdziwił się Oliver. – Czemu? Jest twoją najlepszą przyjaciółką. Myślałem, że wystrzeli petardy i będzie biegać po całej szkole z okrzykiem radości na ustach.

– No tak – powiedziałam ponownie. – Nie zanosi się na to. – Nie miałam ochoty wyjaśniać mu, że problem miał sporo wspólnego z nim. – Możemy jechać?

Oliver wbił we mnie wzrok, a potem objął mnie ramieniem. Nie odpowiedział mi na pytanie. Po prostu poszliśmy do samochodu. Było tylko jedno miejsce, do którego mogliśmy pojechać: dom.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Milczenie Caro ciągnęło się przez cały tydzień. Mój telefon jeszcze nigdy tak rzadko nie dzwonił.

– Ciągłe ze sobą nie gadacie? – spytał Drew, kiedy spotkaliśmy się w szkole w poniedziałek po weekendzie bez Caro. – Jak mam żyć, skoro dwie moje najlepsze przyjaciółki są skłócone? Nie odpowiada mi to.

– Dostosuj się – powiedziałam. – A ja chętnie z nią porozmawiam. To ona nie chce rozmawiać ze mną.

Oliver, choć wykazywał się dużym zrozumieniem, był w równym stopniu bezmyślny.

– Nie możesz po prostu do niej napisać? – spytał. Uczyliśmy się w jego pokoju. W tym czasie Maureen odbyła ponad dwadzieścia wędrówek po schodach, aby zajrzeć do szafy z czystą pościelą, co oznaczało, że za każdym razem przechodziła obok pokoju Olivera. – Nie zamykać mi drzwi! – ostrzegła za pierwszym razem żartobliwym tonem, którego rodzice zazwyczaj używają, kiedy chcą powiedzieć: „Poważnie, obedrzemy was ze skóry, jeśli zamkniecie drzwi”.

Na szczęście jedna z desek podłogowych skrzypiała, więc zawsze słyszeliśmy, że Maureen nadchodzi. Bliźniaczki mocno spały w swoim pokoju, a Rick oglądał na dole telewizję, więc całkiem łatwo było się całować pomiędzy wyprawami Maureen na górę.

– Ile kompletów pościeli macie? – szepnęłam do niego, kiedy zaskrzy-piała deska i odskoczyliśmy od siebie.

Oliver wzruszył ramionami i wziął ołówek do ręki.

– No tak, ale dlaczego cosinus...? – mówił, kiedy Maureen mijiała drzwi do pokoju. – Nie mam pojęcia – odszepnął do mnie, kiedy zostaliśmy sami. – Wiesz, że ona nas szpieguje.

– Nie, musisz obliczyć tangens – powiedziałam, kiedy jego mama wracała. Poczekalam, aż usłyszę odgłos jej kroków na schodach. Miałam da-



wać Oliverowi korepetycje z geometrii, bo zaliczyłam ją w zeszłym roku, ale Oliver nie potrzebował pomocy.

– Rozmawiałaś już z uczelnią? – spytał, jak horyzont został oczyszczony.

– Mam czas do pierwszego maja – powiedziałam. – Nie muszę jeszcze podejmować decyzji.

– A kiedy powiesz rodzicom?

– Yhm, mam nadzieję, że w dniu, w którym odjadę sprzed domu w stronę San Diego – położyłam rękę na jego dłoni, w której ciągle trzymał ołówek. – To powinien być odpowiedni moment, prawda? Nie potrafią biegać tak szybko.

– Większość ludzi biega szybciej, niż jeździ twoje auto – powiedział Oliver.

– To, czego mu brakuje na prędkościomierzu, nadrabia osobowością – oznajmiłam. – Zresztą pewnie piasek go tak spowalnia.

Roześmiał się i pochylił się, aby mnie pocałować. Kto by przypuszczał, że geometria może być taka romantyczna.

– A poważnie? – ciągnął chwilę później. – Musisz im powiedzieć.

– Wiem. Powiem. Po prostu chcę to zrobić wtedy, kiedy poczuję, że jestem gotowa. Znam swoich rodziców. Wiem, kiedy jest odpowiednia pora na rozmowę.

Oliver przyglądał mi się podejrzanie.

– Nie żartowałaś z tym odjeżdżaniem, prawda?

– Nieważne – oznajmiłam. – Skup się na geometrii.

– Co dostanę, jak kolejne zadanie zrobię dobrze? – czułam na szyi jego ciepły oddech. Dostałam od tego gęsiej skórki i cała zadrżałam.

– Dostaniesz złotą gwiazdkę – odszepnęłam i odwróciłam się, aby go pocałować.

– Czy to jakaś metafora? – spytał.

– Zrób dobrze zadanie i się przekonaj – odparłam i zaczęłam go całować.

*Zgrzyyyyyp.*

– Pora prania – wyszeptał, kiedy ponownie odskoczyliśmy od siebie.

– Najgorszy z obowiązków domowych – dodałam, a Oliver jedynie skinął głową na zgodę.

Oliver miał rację. Czas uciekał i zostały mi już tylko trzy tygodnie do poinformowania Uniwersytetu Kalifornijskiego, czy przyjmuję ich propozycję czy nie. Co oznaczało równocześnie, że miałam jedynie trzy tygodnie, aby powiedzieć rodzicom, że w ogóle dostałam jakąś ofertę do rozważenia. Robiłam kilka podejść – jednego wieczoru przy kolacji, kiedy indziej jak jechaliśmy razem samochodem – ale za każdym razem, gdy zaczynałam mówić, to zamiast słów wydobywał się ze mnie kaszel.

– Przeziębłaś się? – spytała w końcu mama przy trzeciej mojej próbie.  
– Trochę chrypisz.

– Nic mi nie jest – powiedziałam oschle.

– Mało jesz – ciągnęła mama. – Myślałam, że lubisz ten makaron.

Przygotowała makaron kokardki w sosie śmietanowym według jej tajnego przepisu, którego nie zdradziłaby nawet mojej babci (i jak myślicie, że nie wywołało to scysji w Święto Dziękczynienia w zeszłym roku, to bardzo się mylicie). I tak, uwielbiałam to danie, ale przez sprawy z Caro, uczelnią, szkołą i Oliverem, niepokój wypełniał mój żołądek, nie zostawiając miejsca na jedzenie.

– Nic mi nie jest – powtórzyłam i nagle dotarło do mnie, że jęcę. – Nic mi nie jest – powiedziałam ponownie, starając się zabrzmieć jak studentka, a nie jak trzylatka. – Mam sporo zadań do szkoły, no i Caro i ja...

Obydwoje rodzice zamarli z widelcami przy ustach.

– Caro i ty co? – spytał tata. – Nie trzymaj nas w niepewności. Caro i ja wstępujemy do cyrku? Caro i ja planujemy zostać neurochirurgami? Caro i ja postanowiłyśmy zwrócić naszym rodzicom wydatki związane

z wiktem i opierunkiem, które z miłością zapewniali nam przez osiemnaście lat?

– Skarbie, one się pokłóciły – powiedziała mama. – Nie bądź śmieszny.

– Skąd wiesz, że się kłócimy? – spytałam.

– Bo wysyłasz tylko tysiąc esemesów dziennie, a nie dwa tysiące – oznajmiła mama, ale widziałam, że nie mówi tego złośliwie. – Co się stało?

Bardzo była ciekawa szczegółów. Ciekawe, czy rozmawiała o tym z Maureen.

– Po prostu wdałyśmy się w głupią sprzeczkę – powiedziałam. – Ona coś powiedziała i ja coś palnęłam. Nic takiego.

– Nigdy wcześniej się nie kłóciliście – zauważył tata.

– Pokłóciliśmy się o My Little Pony, jak miałyśmy cztery lata – przypomniałam im. Caro wygrała. Nadal miałam o to żal.

– Na pewno się pogodzicie – stwierdziła mama. – Od zawsze się przyjaźnicie.

– Czy mogę już odejść od stołu? – spytałam i wytarłam usta w serwetkę, przygotowując się do ucieczki. – Chciałam odrobić zadanie z Olive-rem.

Mama popatrzyła na mnie z zainteresowaniem.

– Gdzie? Tu czy u niego?

– Tu – powiedziałam. W naszym domu nie było trzeszczących podłóg.

– Jeszcze dwa kęsy – nakazała mama. Szybko je przełknęłam i z ulgą wyplątałam się z tej kłopotliwej sytuacji.

Na razie.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

W środę wieczorem zorganizowano w szkole dni otwarte – takie przedsięwzięcie, gdzie wszyscy rodzice i ich dzieci mogli przyjść do szkoły i pochwalić się swoimi osiągnięciami, porozmawiać z nauczycielami o tym, jak wspaniałe/cudowne/beznadziejne są ich małe słońeczka. Panuje wtedy spory zamęt, ale oczywiście moi rodzice nie opuścili żadnego ze spotkań. Nawet gdy w ósmej klasie mama miała zapalenie oskrzeli, to cudownie ozdrowiała i przyszła, aby omówić moją czwórkę z plusem z nauczycielem od historii (uważała, że powinnam była dostać piątkę z minusem – myliła się).

Z kolei mama Olivera nie mogła chodzić na zebrania przez lata, teraz więc była przeschęśliwa.

– No pośpieszcie się, bo się spóźnimy! – słyszałam, jak woła i zagania wszystkich do samochodu. Słyszałam to, bo w tym czasie moja mama poganiała mnie do naszego samochodu.

– Emmo, wsiadaj – powiedziała. – Jeśli nie dotrzemy tam niebawem, to będę stała w kolejce, aby porozmawiać o programie rozszerzonym z twoim nauczycielem biologii. – Pan Hernandez miał trzydzieści lat i cieszył się wielką popularnością wśród mam. Nie żeby moja mama chciała podrywać pana Hernandeza. Ona chyba była jedyną mamą, która faktycznie chciała omówić z nim moją aktywność na lekcjach.

– Nie męczysz was to rozmawianie z nauczycielami? – spytałam, zapinając pasy. – Mogę odegrać przed wami taką rozmowę.

– Żal mi pana, panie Hernandez – oznajmił tata.

– O, Boże. Tato!

– Zapnij pas – rozkazała mama.

– Już zapięłam. – Za każdym razem, kiedy zwracała mi uwagę, miałam już zapięte pasy.

Wymieniliśmy z Oliverem spojrzenia, kiedy nasze auta równocześnie wyjeżdżały z podjazdów. Właśnie miałam podnieść rękę i pomachać mu, gdy on zrobił zęza i wystawił mi język.

Zaśmiałam się. Taką samą minę zrobiłam, kiedy Maureen pierwszy raz wiozła go do naszej szkoły. Wtedy jeszcze nie mogłam wyobrazić sobie, że rozmawiamy. Nie wspominając o siedzeniu mu na kolanach albo o zarzucaniu rąk na szyję, albo o wylegiwaniu się na ciepłym piasku z głową opartą o jego ramię, podczas gdy on gładził mnie po plecach. Najpierw był przyjacielem, potem stał się nieznajomym, a teraz jest kimś bardzo bliskim. Przyjęcie na studia w San Diego oznaczało, że tym razem to ja go opuszczę.

Szkoła zawsze wydawała mi się bardzo dziwna w wieczory otwartych drzwi. Wszędzie paliło się światło, a budynek pełen był rodziców. Słuchanie, jak rodzice zwracają się do naszych nauczycieli per pan i pani, jakby też byli uczniami, było jeszcze dziwniejsze. Moi rodzice mówili po imieniu do większości obecnych dziś rodziców, dlatego zanim jeszcze weszliśmy do środka, mama przywitała się radośnie z przynajmniej pięcioma osobami.

Wytrzymałam jakieś pół godziny, pokazując rodzicom, gdzie siedzę na francuskim („Dlaczego tak bardzo z tyłu?” – zastanawiała się mama) i przedstawiając ich nauczycielce matematyki, która chwaliła mnie przed nimi. Czekaliśmy też z nimi w kolejce do sławnego pana Hernandeza.

– Emma jest świetna w wykresach – powiedział rodzicom i uśmiechnął się do nich. Przysięgam, że słyszałam, jak co najmniej połowa mam westchnęła z zachwytem.

Popatrzyłam na tatę, który nawiązał ze mną kontakt wzrokowy – oboje staraliśmy się nie roześmiać.

– Jak długo się to ciągnie? – usłyszałam za sobą, kiedy szliśmy do sali, w której mam wiedzę o społeczeństwie. Odwróciłam się i zobaczyłam Oli-

vera. Moi rodzice przywitali się z Maureen (Rick był w przyszłej szkole podstawowej dziewczynek i pewnie robił dla Maureen dokładne notatki).

– Wieczność – odszepnęłam do przyjaciela. Złapałam jego dłoń i ścisnęłam ją. – Mam nadzieję, że nie robiłeś żadnych planów na kolejne trzy dni.

– Naprawdę robią to każdego roku? – zapytał.

– Spójrz na mnie – powiedziałam i otworzyłam oczy szeroko. – Czy wyglądam na kogoś, kto robi sobie żarty z takich spraw?

– Wyglądasz na obłąkaną – powiedział i obydwójce nachyliliśmy się do siebie, zapominając, gdzie jesteśmy i, co ważniejsze, z kim.

– Pewnie bardzo się cieszysz, że tu jesteś – powiedziała mama do Maureen, która tylko skinęła głową, bo była bliska płaczu.

– Mamooo – odezwał się Oliver. – Obiecałaś, że nie będziesz płakała. Nie tu.

– Wiem, wiem – powiedziała i pomachała sobie dłonią przed oczami, jakby chciała ostudzić emocje. – Ale wiesz, nie byłam tu od pierwszej klasy – do oczu ponownie napłynęły jej łzy, ale opanowała się. – To miłe uczucie ponownie być w wirze wydarzeń. – Maureen uśmiechnęła się do syna i wyciągnęła do niego rękę. – Staramy się.

Oliver skinął głową, ale nie dał się złapać.

– Mamo – powiedział raz jeszcze. – Jesteśmy w szkole.

– Przepraszam – powiedziała Maureen i pokręciła głową, patrząc na moją mamę, jakby chciała powiedzieć: „Ach, te nastolatki”. Mama uśmiechnęła się do niej i na całe szczęście nie przyszło jej do głowy, żeby brać mnie za rękę.

– Chcesz się przejść? – spytałam Olivera. – Chyba że wolisz jeszcze raz zobaczyć dziś wszystkich swoich nauczycieli.

– Yyy, nie – odpowiedział.

– Czy możemy... – spytałam, wykonując gest w kierunku końca korytarza. – Będziemy na terenie szkoły.

Mama rzuciła mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Tylko spacerowanie – powiedziała. – Żadnych wygłupów.

– Jasne – powiedziałam, ale i tak złapaliśmy się z Oliverem za ręce. – Zero żartów i dowcipnych uwag.

– O, idźcie już sobie – powiedział tata i poklepał mnie po głowie, kiedy go mijałam. Zaśmiałam się, gdy Oliver podbiegł, aby dotrzymać mi kroku.

Nie mam pojęcia, czemu mama uważała, że będziemy się całowali na terenie szkoły. Szczerze powiedziawszy, liceum nie jest najbardziej romantycznym miejscem. Odór brudnego linoleum i farby miesza się z zapachem papieru, przypalonej kawy i przepoconych skarpet. No i dookoła kręcą się tysiące uczniów z rodzicami. Mimo to fajnie było powłóczyć się z Oliverem i nie musieć nasłuchiwać skrzypiącej deski w podłodze ani uważać na bliźniaczki, które bardzo ciekawiło, czemu zawsze uczymy się razem.

– W przyszłym roku będzie mi tu łyso bez ciebie – wyznał Oliver. – Z kim będę jadał lunch?

– Nie mów tak – powiedziałam. – Będę przyjeżdżała w odwiedziny. Zresztą, kto wie, może nie pojedę.

Oliver wbił we mnie mocne spojrzenie.

– Nie mówisz poważnie.

Wzruszyłam ramionami.

– Może tak. Nie wiem. Boję się tego, wiesz? Przeprowadzki. Opuszczę dom. Zostawię rodziców – zrobiłam głęboki wdech. – Zostawię ciebie.

– Ja ciebie też zostawiłem – zauważył. – Pomyśl, że odpłacasz mi się za to.

– Nie zostawiłeś mnie – zaczęłam, ale w tym momencie podbiegła do nas Caro. Widywałam ją w szkole, ale schodziłyśmy sobie z drogi i unikałyśmy rozmów. Teraz, kiedy się zbliżyła, zrobiłam krok w tył. – Caro? – odezwałam się.

– No, cześć. Słuchaj, Drew jest zdenerwowany.

– Drew? Czym?

– Po prostu chodź ze mną.

Serce zabiło mi mocniej. Drew prawie nigdy się nie denerwował. Zawsze był rozjemcą i rozładowywał spięcia pomiędzy mną a Caro, Kane'em i ich rodzicami albo ich rodzicami oraz samym sobą.

– Dobra – zgodziłam się i wskazałam na Olivera, aby szedł z nami.

– Chwila. Nie – powiedziała Caro. – Tylko ty, Emmo – popatrzyła na Olivera. Na twarzy miała maskę skrywającą emocje. Wiedziałam, co myśli: *Oliver nie jest już jednym z nas.*

Miałam właśnie coś powiedzieć, ale ku mojemu zaskoczeniu Oliver odezwał się.

– Caro, posłuchaj – powiedział, a Caro odwróciła się twarzą do niego, westchnęła i skrzyżowała ręce przed sobą. Włączyły się latarnie, które spowiły nas rozproszonym żółtym światłem. W ich blasku Caro wyglądała na zmęczoną, zmartwioną i niepewną. Zupełnie nie przypominała zwykłej siebie.

– Co? – rzuciła.

Oliver popatrzył na mnie, a potem zrobił głęboki wdech i spojrzał na Caro.

– Posłuchaj, wiem, że wróciłem i przez to wszystko jakby się zmieniło. Zwłaszcza dla ciebie, Emmy i Drew. Wiem o tym. Ale kiedyś byliśmy przyjaciółmi i byłoby fajnie, gdybyśmy spróbowali na nowo się zaprzyjaźnić. Nie na zasadzie odtworzenia tego, co było, jak mieliśmy po siedem lat, ale poznać się na nowo.

Do oczu Caro napłynęły łzy, ale otarła je pośpiesznie. Zrozumiałam wtedy, że powrót Olivera odcisnął się nie tylko na mojej i jego rodzinie. Nie tylko my go znaleźliśmy. Caro i Drew też byli tam tego dnia, kiedy ojciec Olivera zabrał go. Ich również przesłuchiwała policja. A kiedy wrócił do domu, stali u mego boku.



– Dobra – powiedziała Caro. – Chodźcie. Drew czeka.

Poszliśmy za nią na parking, na którym Drew stał przy cadillacu esca-lade swoich rodziców. Przy gabarytach pojazdu Drew wydawał się bardzo drobny.

– Nie, nie wiem – mówił do telefonu, kiedy podeszliśmy do niego. Był odwrócony do nas plecami. – Dobra. Tak. Dobrze. Też cię kocham, Kane. Jasne. Cześć.

Odwrócił się do nas. Policzki miał mokre od łez. Caro od razu podeszła do niego i objęła go w pasie.

– Co się stało? – spytałam i zadrżałam z chłodu. Mgła zaczęła już opa-dać. Oliver naciągnął kaptur na głowę i zapiął bluzę.

– To głupie – odpowiedział Drew, kręcąc głową. – To totalna bzdura. Zupełnie bez znaczenia.

– Ma znaczenie – cicho powiedziała Caro. – I to duże.

– Co się stało? – ponowiłam pytanie. – Chodzi o Kevina? Rozstaliście się?

– Nie, nie – zaprzeczył Drew. – Przynajmniej jeszcze nie.

– Chłopie – odezwał się Oliver – po prostu powiedz, o co chodzi. – Po-wiedział to życzliwym tonem. Dobrze, że przyszedł tu z nami, bo ja byłam gotowa potrząsnąć Drew, aby wydobyć z niego odpowiedź.

– Spytałem rodziców, czy mogę przyprowadzić Kevina na urodzinowe przyjęcie babci – wyjaśnił lekko trzęsącym się głosem. – Najpierw powie-dzieli, że muszą to przemyśleć, a dziś, zanim tu przyjechaliśmy, oznajmi-li, że to nie jest najlepszy pomysł. – Okręcił sobie sznurki od kaptura wo-kół palców tak mocno, że krew przestała mu w nich krążyć. Musiało go boleć, nie zrobiłam nic, aby mu pomóc.

– Ale dlaczego? – spytałam. Caro głaskała Drew po plecach. – Myśla-łam, że nie mają z tym problemu. To znaczy, może raczej...

– No właśnie – Drew zaśmiał się nieznacznie. – Twierdzą, że im to nie przeszkadza, ale chodzi o babcię.

– Niech się babcia odpieprzy – fuknęła Caro, a Drew przytulił ją jedną ręką.

– To nie takie proste, kiedy babcia rządzi kasą – powiedział i westchnął. – Wydaje mi się, że interes taty nie kręci się za dobrze? – zabrzmiało to jak pytanie, jakby nie był pewien, czy to prawda czy nie. – A babcia pomaga rodzicom, spłacając na przykład hipotekę i tym podobne.

– I oni uważają, że odetnie ich od kasy, jak się dowie, że jesteś gejem? – oburzyłam się.

– Najwidoczniej. Babcia to stare pokolenie – ciężko westchnął Drew.

– Najwidoczniej babcia to homofobka – poprawiła go Caro (dla dobra babci Drew będzie dobrze, jak nigdy nie spotka się z Caro w mrocznej alejce).

– Kimkolwiek by była, oznacza to, że nie mogę przyprowadzić Kevina na przyjęcie.

Oliver, który wcześniej zupełnie się nie odzywał, nagle przemówił.

– Tu nie chodzi o przyjęcie – powiedział cicho. – Chcesz, aby rodzice cię poparli.

– Chcę jedynie wiedzieć, że jestem dla nich ważniejszy niż jakaś pieprzona rata hipoteki! – wyrzucił z siebie Drew i przetarł oczy rękawem. – Wicie, teoretycznie wszystko jest w porządku. Ale teraz, kiedy musieliby powiedzieć o tym ludziom i jakoś znieść ich reakcję, to po prostu się wycofują. A ja nie mogę się z tego wycofać, bo to jest moje życie. Nawet nie chcę tego robić. Chciałbym, aby mnie bardziej wspierali.

Drew popatrzył na Olivera.

– Mogę ci coś powiedzieć?

– Tak, jasne – wyczułam, że Oliver spiął się i wyprostował ciało.

– Czasem jestem o ciebie bardzo zazdrosny – Drew grzebał czubkiem buta w ziemi. – Obydwoje twoi rodzice tak bardzo chcieli mieć cię przy

sobie. Wiem, że to niesprawiedliwe i przepraszam, jeśli zabrzmiało to źle, ale tak się czuję.

Oliver powoli skinął głową, zastanawiając się nad tym, co usłyszał.

– Mam wrażenie, że powinienem przeprosić czy coś – stwierdził i wszyscy zaśmialiśmy się nerwowo. Otoczyłam go ramieniem i mocno przyciągnęłam do siebie. – Chociaż to, że kogoś chce się mieć w swoim życiu, to nie to samo, co kochać tę osobę – oznajmił. – Rozumiesz? To nie to samo.

– Tak, wiem – potwierdził Drew i ponownie przetarł oczy. – Przepraszam. To zabrzmiało kiepsko. Głupio mi, że tak pomyślałem.

– W porządku – powiedział Oliver. – Rozumiem. Serio – wspierającym gestem położył dłoń na ramieniu Drew.

– Nie chcę, aby Kevin pomyślał, że wstydzę się pokazywać z nim – westchnął przyjaciel. – Albo że nie chcę, aby widywał się z moją rodziną. Właściwie, to w tej sytuacji nie chcę, aby miał z nią kontakt, ale...

– Drew?

Przez parking, niepewnym krokiem, szła w naszą stronę skryta w mroku postać. To był Kevin.

– Posłałam mu esemesa – przyznała się Caro. – Pomyślałam, że będziesz chciał się z nim zobaczyć.

Kevin popatrzył na naszą czwórkę. Pewnie wyglądaliśmy dość onieśmielająco, stojąc dookoła Drew jak mała armia.

– Cześć – przywitał się. – Caro do mnie napisała. Powiedziała, że tu jesteście.

– Cześć – odpowiedział Drew. – Chryste, jestem w rozsypce. Przepraszam.

– Co się dzieje? – Kevin wyglądał na zmartwionego i błyskawicznie stanął przy Drew.

Roztrzęsiony Drew przytulił Kevina. Mówili coś do siebie. Ich głosy były stłumione. Już miałam zasugerować Caro i Oliverowi, że powinniśmy

ich zostawić, kiedy usłyszałam moją mamę.

– Emily!

Uniosłam głowę. Rodzice bardzo rzadko, o ile w ogóle, używali mojego prawdziwego imienia. Nikt inny tego nie robił. Tak naprawdę *Emily* usłyszałam tylko raz – pierwszego dnia szkoły, kiedy nauczyciele czytali listę po raz pierwszy. Powiedziałam wtedy, że wolę, jak mówi się do mnie Emma, i tak już zostało.

Rodzice stali przy wejściu do szkoły, po drugiej stronie parkingu. Nawet z tej odległości widziałam, że są wściekli. Mama wyglądała, jakby miała za chwilę wystrzelić w powietrze i przylecieć do nas jako Iron Man. Tak bardzo była zła.

Nawet Caro to zauważyła.

– Kurczę – powiedziała łagodnie.

– No – powiedziałam. – Kurczę – ugięły się pode mną nogi. Spojrzałam na Kevina i Drew, którzy nadal stali objęci i patrzyli w stronę moich rodziców.

– Wydaje mi się, że muszę już iść – stwierdziłam.

– Emma, w tej chwili! – krzyknęła mama.

– O tak, musisz – przyznał Drew. – Zamkną cię w wieży czy czymś takim? Co zrobiłaś?

– Nic, o czym powinni wiedzieć – powiedziałam, ale po chwili uderzyła mnie trzeźwa myśl, że zrobiłam bardzo wiele rzeczy, o których moi rodzice nie powinni wiedzieć. Ale może to już nie miało znaczenia.

– Pójdę z tobą – powiedział Oliver i zdjął moje ramię ze swoich barków, aby złapać mnie za dłoń. – Może ci być potrzebny świadek.

– Dasz sobie radę? – spytałam Drew, który jedynie skinął głową i na powrót położył ją na ramieniu Kevina. On z kolei zamknął oczy i mocno przytulił Drew. Wiedziałam, że wszystko będzie dobrze. Kevin nie zerwie z Drew. Ułoży się między nimi.

Nagle zaczęłam martwić się o samą siebie.

Szybkim krokiem przeszliśmy z Oliverem przez parking i stanęliśmy przed moimi rodzicami. Mama miała założone ręce, a tacie pogłębiła się zmarszczka między brwiami. Zawsze się tak dzieje, kiedy się gniewa.

– Co się stało? – zapytałam. Stwierdziłam, że dobrze będzie podejść do tego tak, jakbyśmy stali po tej samej stronie barykady, a nie jakbym tylko ja była odpowiedzialna za złość, którą za chwilę zaczną z siebie falami wyrzucać.

– Oliver, twoja mama jest w środku – odezwał się tata. – Idź i poszukaj jej, dobrze? Musimy porozmawiać z Emmą.

– Acha, dobrze – Oliver niechętnie puścił moją rękę. Czulałam, jak nasze dłonie powoli się rozłączają. – Wszystko w porządku?

– Wszystko okej – zapewniła go mama, ale sposób, w jaki to powiedziała, sprawił, że poczułam się niepewnie. Wyglądało na to, że nic nie będzie okej, że skończę jak ofiara, której ciało zawsze znajdują na początku odcinka *Prawa i porządku*.

– Oliver – powiedział tata. Oliver rzucił mi szybkie spojrzenie, zanim wszedł do szkoły. Dobrze, że nie chciał mnie pocałować.

– Do samochodu – rozkazała mama. Szłam za nimi i usiłowałam domyślić się, co mogło ich tak zdenerwować. Nie mogli dowiedzieć się o surfing. A o Uniwersytecie Kalifornijskim nie wspomniałam nikomu poza Caro, Drew i Oliverem. Żadne z nich nie zdradziłoby mojej tajemnicy. Wszyscy nauczyciele lubili mnie i dobrze sobie radziłam w szkole. W zeszłym tygodniu na matematyce wysłałam esemes do Caro. Może o to chodziło? Nie sądziłam, że nauczyciel zauważył to.

Jak tylko wsiedliśmy do auta i tata odpalił silnik, pochyliłam się do przodu pomiędzy przednimi siedzeniami.

– Powiecie mi, o co chodzi?

– To bardzo dobre pytanie – odpowiedziała mama. – I także mogę ci je zadać, Emmo. Po prostu, o co chodzi?

– Nie mam pojęcia – odpowiedziałam. – Tato?

Ale on skupił się na drodze. Niezadowolenie zazwyczaj okazywał milczeniem. Mama natomiast była od robienia scen i krzyczenia: „Coś ty sobie myślała?”. Świetnie się sprawdzali jako zespół, tylko że jeśli zespół ten działał przeciwko mnie, to nie było to miłe.

Jechaliśmy w milczącej atmosferze pełnej złości (oni), zagubienia (ja) oraz strachu (też ja). Wsiadłam prawie w biegu, kiedy podjechaliśmy przed dom. Wdychając chłodne wieczorne powietrze poczułam, jak gęsta była atmosfera w aucie.

– Do domu – rzuciła mama i palcem wskazała drzwi garażowe. Poszłam za nią. Drzwi, pomieszczenie do robienia prania i kuchnia. Tu mama rzuciła torebkę na stół i gwałtownie obróciła się w moją stronę.

– Widzieliśmy się dziś z panią, która jest szkolnym doradcą zawodowym – powiedziała w końcu mama, po tym jak tata wszedł do kuchni. – I wiesz, co nam powiedziała?

– Nawet nie wiem, jak ona się nazywa – oznajmiłam.

– Nie rób sobie żartów – ostrzegł tata. – To ci nie pomoże.

– Nie robię! – uniosłam się. – Naprawdę nie wiem, kim ona jest! W życiu na oczy jej nie widziałam.

– Za to ona wie, kim ty jesteś – odpowiedziała mama. Rozbijała się po kuchni. Sięgnęła do szafki po kieliszek, a z lodówki wyjęła butelkę char-donnay. – Wygląda na to, że Oliver kiedyś wspomniał jej o tobie.

Zdziwiłam się.

– Mam przechlapane, bo Oliver powiedział doradcy zawodowemu o mnie? – zapytałam.

– Nie, Emmo! – wrzasnęła mama.

– To czemu? – odkrzyknęłam. – Czy powiecie w końcu, co zrobiłam?

– Nie tym tonem – ostrzegawczo powiedział tata.

Mama miała dość mocny ton za nas obie.

– Ta pani – zaczęła mama, nalewając sobie wino – pogratulowała nam twojego przyjęcia na Uniwersytet Kalifornijski w San Diego. – Napła się

wina i popatrzyła na mnie spode łba.

Nagle ogarnęło mnie zdenerwowanie.

– Miałam zamiar wam powiedzieć.

– O, naprawdę? – spytała ironicznie mama. Tata stał teraz obok niej, ale milczał. Nie musiał nic mówić. Frustracja malowała się wyraźnie na jego twarzy. – A kiedy?

– Chwileczkę – powiedziałam. – Skąd doradca w ogóle o tym wie?

– Szkoła dostaje powiadomienia o przyjęciach – cicho powiedział tata. Oj, był bardzo zawiedziony moim zachowaniem. To gorsze niż krzyki mamy. – Twoje nazwisko jest na liście. Naprawdę złożyłaś tam papiery?

Z wahaniem skinęłam głową, jakby sytuacja jeszcze nie była pewna, a list potwierdzający przyjęcie na studia nie leżał pomiędzy stronami *Ani z Zielonego Wzgórza*, która stała u mnie w pokoju na półce.

– Tak? – spytałam. – To znaczy, tak. I przyjęli mnie. I chciałam wam powiedzieć. Przysięgam, ale nie wiedziałam, jak...

– Ustaliliśmy plan, Emmo! – uniosła się mama. – Miałas iść na dwa lata do szkoły policealnej i do pracy. Miałas mieszkać tu i odkładać pieniądze, a potem pójść do szkoły, gdzieś...

Na dźwięk słów „mieszkać tu” nie wytrzymałam.

– Nie! To ty tak ustaliłaś! – wrzeszczałam tak, że obydwój rodzice wyglądali na zszokowanych. – To twoja decyzja, nie moja! To był twój pomysł na mnie i nawet nie spytałaś, czego ja chcę! To jest coś, czego ty pragniesz, a nie ja. Ja chcę pojechać do San Diego.

I stało się. Podjęłam decyzję. Aż do tej chwili nie potrafiłam tego zrobić. Dopiero wizja, że mogę stracić możliwość pójścia na studia, przechyliła szalę. Poczułam w tej chwili, że pragnę tego bardziej niż cegokolwiek innego. Nawet jeśli miało to oznaczać rozłąkę z Oliverem.

– Och, czemu, Emmo? – w głosie mamy słyszałam sarkazm. – Czemu? Aż tak ci źle się tu żyje? Nie płacisz za nic oprócz paliwa do samochodu, który ci kupiliśmy. Tak przy okazji, już nie jest twój.

– Co? – zawrzałam. – To niesprawiedliwe! Zabieracie mi auto, bo złożyłam papiery na studia? Jak możecie?

– Okłamałaś nas! – odparowała mama. – W tym domu nie wolno kłamać. Nie wspomnę już o tym, że zostaliśmy dziś upokorzeni. Totalnie upokorzeni!

Gniew stopniowo we mnie narastał i trochę mnie przerażał. Bez auta nie było surfingu. Mogę nie spotykać się ze znajomymi, ale po roku swobodnego jeżdżenia na plażę nie wytrzymam bez tej możliwości.

– Chcecie wiedzieć, dlaczego złożyłam papiery do San Diego? – zapytałam poważnym i chłodnym tonem.

– Oświeć mnie – powiedziała mama i ponownie napiła się wina.

Sięgnęłam do plecaka po kluczyki od samochodu i zanim rodzice zdążyli zareagować, wybiegłam na podjazd. Wróciłam po chwili z ubrudzoną piaskiem pianką w rękach.

– Proszę! – powiedziałam, rzucając ją na podłogę. – Dlatego! Wiecie, co? Jest coś jeszcze, o czym nie mieliście pojęcia! Od trzech lat pływam na desce!

Informacja ta wprawiła rodziców w prawdziwe osłupienie. Nawet mama nie wiedziała, co powiedzieć. Na szczęście ja znalazłam słowa, które wypełniły ciszę.

– Kane, brat Drew, nauczył mnie, jak miałam czternaście lat! Spróbowałam, okazało się, że jestem w tym dobra, no i pokochałam to. Bardziej niż głupie zajęcia z baletu, gimnastyki czy karate oraz inne rzeczy, które kazałaś mi robić! Wciągnęłam się w surfing i stawałam się coraz lepsza, a teraz jestem naprawdę świetna! Wszyscy uważają, że mogę się dostać do drużyny surfingowej na Uniwersytecie Kalifornijskim. Taka jestem dobra.

Tata pierwszy odzyskał mowę.

– Skąd to masz? – zapytał.



– Z Craiglist – powiedziałam. – Jest źle dopasowana i dostaje się pod nią sporo wody, więc za każdym razem marznę jak nie wiem, ale mam to gdzieś, bo uwielbiam pływać na desce! – Gdzieś pomiędzy słowami zaczęłam płakać. Moje serce było zranione, poszarpane na strzępy. Zbliżyłam się do tak wielu marzeń, a teraz zostaną mi one zabrane i to błyskawicznie.

– Mogłaś utonąć! – z przerażeniem krzyknęła mama. – Mogłaś uderzyć się w głowę! Mógł cię porwać prąd. O, mój Boże!

– Ale nic z tego się nie stało! – też krzyczałam. – Przestań, mamo. Dobrze? Przestań udawać, że wszystko to robisz dla mnie. Bo tak naprawdę, to wszystko robisz dla samej siebie.

Jakbym wyjęła zawleczkę z granatu. Przez chwilę nikt z nas się nie poruszył.

– Prawda? – ciągnęłam, bo rozbrojonego granatu nie da się na nowo uzbroić. – O to chodzi, tak? Nie chcesz, abym wyjechała, bo lata temu Maureen doświadczyła okropnych rzeczy i przeraziło cię to.

– Ani mi się waź... – zaczęła mama, ale rozplakała się.

– To jak z powrotem Olivera do domu! – ciągle mówiłam podniesionym głosem. – Maureen oczekiwała, że będzie tym samym siedmiolatkiem, który zaginął, a ty oczekujesz, że i ja cały czas pozostanę tamtą małą dziewczynką! To niesprawiedliwe! – szybkim ruchem przetarłam oczy. Byłam zbyt nakręcona, aby przestać mówić. Na dodatek słowa, które powiedział Oliver w zeszłym tygodniu, mocno we mnie tkwiły. – Jestem zmęczona ponoszeniem kary za coś, czego nie zrobiłam!

Rodzice stali, dogłębnie wstrząśnięci. Patrzyłam na nich, zanosząc się płaczem.

– Możecie więc zakazać mi surfingu – powiedziałam. – Albo zabronić iść na studia. Albo zabrać auto. Ale nie zatrzymacie tego, że staję się dorosła i nie powstrzymacie mnie od wyprowadzki ani zostawienia za sobą przeszłości!

– Ma rację – powiedział cicho tata.

– Co? – spytałam.

– Co? – powtórzyła po mnie mama. – My...

– Spanikowaliśmy – dokończył za nią tata. Nagle wydał mi się bardzo zmęczony, a zmarszczka między brwiami pogłębiła się od zmartwienia, a nie od złości. – Panikowaliśmy przez dziesięć lat.

– Chroniliśmy cię! – wzburzyła się mama, patrząc na tatę, jakby wkroczył na teren wroga.

– Ale nie możecie tego robić cały czas – powiedziałam.

– Jak widziałam Maureen... – zaczęła mama, ale po policzkach popłynęły jej łzy, zanim zdążyła je powstrzymać. – Po tym, co się stało – spróbowała raz jeszcze, kiedy odzyskała głos. – Cierpienie, jak bardzo była... – nie dokończyła.

– Kochamy cię bardziej, niż potrafisz sobie to wyobrazić – powiedział tata. Jemu też łamał się głos. – I przyglądanie się Maureen, która przez dziesięć lat zastanawiała się, co się dzieje z jej synem, przeraziło nas.

– Rozumiem – przyznałam. – Naprawdę. Baliście się. Straszne rzeczy się dzieją na świecie. Ale jestem zmęczona kłamaniem. To jest do bani. Nie lubię tego. A muszę to robić, bo na nic mi nie pozwalacie! Wiecie, ile miałam okazji, aby wstąpić do szkolnej drużyny surfingowej? Ale nie mogłam, bo potrzebna jest zgoda rodziców.

– Nigdy nawet nie zapytałaś! – wykrzyknęła mama.

– Zgodziłabyś się? – odparowałam, a jej milczenie wiele mi powiedziało. – Posłuchajcie – powiedziałam. – Możecie nadal się bać. Obydwoje. Spoko. Ale ja kończę z tym.

– Kończysz z tym, akurat – odezwała się mama. – Masz szlaban. Zero samochodu, zero Olivera. Zupełne zero surfingu i oczywiście żadnego telefonu, a komputer tylko do odrabiania lekcji.

– Jestem chyba jedynym dzieckiem, które ukarano, bo dostało się na studia – wymamrotałam.

– Masz szlaban, bo kłamałaś – sprostowała mama.

– O studiach porozmawiamy później – dodał tata obolałym tonem. Czulałam się tak, jak on brzmiał. – Idź na górę i szykuj się do spania.

– Jest wpół do dziewiątej!

– Emmo.

– Dobra. A kto odbierze mnie jutro ze szkoły?

Rodzice wyglądali na skonsternowanych.

– Zero samochodu – przypomniałam im, czując że igraszkę z losem. – Skoro nie mogę go używać, to nie mogę się zawieźć do szkoły, a więc nie mam też jak z niej wrócić. Do tego Oliver także będzie potrzebował podwozki, bo każdego ranka jeździł ze mną.

– Możesz używać auta, ale tylko na dojazdy do szkoły – mama szybko wniosła poprawkę do narzuconej przed chwilą zasady. – I przyjeżdżaj prosto do domu.

– Dobra – powiedziałam. – Jak rozumiem, nic z tego, co powiedziałam, nie zrobiło na was żadnego wrażenia.

Mama wskazała na schody.

– Idź już.

– Porozmawiamy o tym – oznajmił tata.

Mama rzuciła mu spojrzenie, z którego jednoznacznie wynikało, że ona skończyła na dziś z rozmowami, ale nie usłyszałam odpowiedzi taty, bo już szłam po schodach. Miałam zamiar trzasnąć drzwiami, jednak nie zrobiłam tego. Byłam pewna, że wtedy mama zrobiłaby ognisko w ogródku, a jako podpalki użyłaby mojej deski surfingowej. Dlatego zamknęłam drzwi normalnie i w zamian rzuciłam książkę do historii na łóżko. Trochę mi to pomogło, ale nic nie daje takiej satysfakcji jak trzaskanie drzwiami.

Długo leżałam w ciemnościach, na zmianę kipiąc ze złości i panikując. Bycie pod kluczem przez nie wiadomo ile tygodni brzmiało dla mnie jak wyrok śmierci. Wyobraziłam sobie też, że spędzam tak kolejne dwa lata z rodzicami, którzy drżą o każdy mój ruch, i poczułam ukłucie w pier-

siach. Za parę miesięcy będę już pełnoletnia. Mogłabym wyprowadzić się, może jednak wynająć mieszkanie wspólnie z Caro, ale wiedziałam, że to nie jest wyjście z sytuacji. To jakby przyklejenie plastra na otwartą ranę. Główny problem nie zostałby rozwiązany.

Kiedy około wpół do dziesiątej zaczęłam zasypiać w ubraniu, za oknem nagle rozbłysło światło i szybko zgasło. Usiadłam na łóżku i odgarnełam włosy z twarzy. Podeszłam do okna. Zobaczyłam zarys sylwetki Olivera odbijający się na ścianie jego pokoju. Grzywka opadała mu na oczy, kiedy pochylony opierał się o parapet.

Zrobiłam to samo i otuliłam się rękami w talii, żałując, że to nie on mnie obejmuje i że nie ma go tu ze mną. Dziwnie się czułam, tęskniąc za nim, pomimo że patrzyłam w tej chwili na niego. A przecież przez dziesięć lat tęskniłam za nim, zupełnie nie wiedząc, gdzie jest. Wydaje mi się, że im bardziej się kogoś kocha, tym dotkliwiej odczuwa się rozłąkę i może najbardziej boli to bycie w połowie drogi, kiedy ma się kogoś na wyciągnięcie ręki, ale i tak czuje się, że nie można go dosięgnąć. Tak blisko, a jednak tak daleko.

Oliver ponownie włączył i wyłączył lampkę. Nasz sygnał. Nie odważyłam się zawołać go w obawie, że rodzice usłyszą mój głos (czyż nie byłoby to cudowne zakończenie tego dnia?). Dlatego także użyłam naszego sygnału. Światło na chwilę oślepiło mnie, ale kiedy otworzyłam oczy, Oliver nadal stał w oknie. Moja komórka została na dole i nie mogłam wysłać mu ostatniej wiadomości. Siedzieliśmy więc w ciemnościach. Smutek, poczucie straty i początek nowego łączyły nas niewidzialną nicią, aż w końcu straciłam rozeznanie, gdzie kończy się życie Olivera, a zaczyna się moje.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Następnego dnia w porze lunchu Caro siedziała sama na szkolnym dziedzińcu, a w rękach trzymała torbę z Del Taco i z dużego kubka piła przez słomkę colę. Chciałam ją zignorować, bo nie byłam pewna, czy jesteśmy z powrotem przyjaciółkami, ale kiedy mnie zauważyła, podeszłam.

– Mogę usiąść? – zapytałam.

W odpowiedzi przesunęła plecak na bok i usiadłam obok niej.

– Czyli rodzice cię nie zamordowali – powiedziała Caro.

– Nie – odpowiedziałam. – Ale szczerze mówiąc, wolałabym, aby to zrobili – rzuciłam plecak na ziemię i jęknęłam. – Ale jestem zmęczona.

Caro podała mi kubek z napojem.

– O, dzięki – powiedziałam, biorąc go od niej.

– Przyjaciele dzielą się kofeiną – odparła cicho. Rozmawialiśmy po raz pierwszy od naszej kłótni w zeszłym tygodniu i doskonale wiedziałam, że to oznacza rozejm (zresztą, przyjmuję każdy rozejm oblewany gazowanym kofeinowym napojem).

– To co się, do cholery, stało? – zapytała. – I gdzie jest Oliver?

Głowę pokazałam w stronę głównego budynku szkoły i napiłam się.

– Ma spotkanie – powiedziałam. Nie wspomniałam, że ze szkolną psycholog, z którą rozmawiał dwa razy w tygodniu, bo ciągle przystosowywał się do życia szkolnego. – Za parę minut będzie wolny. On i tak już słyszał rano tę historię. Podwiozłam go do szkoły. To wszystko, co mogę teraz robić.

– Masz szlaban? – zgadła Caro.

– To coś więcej niż zwykły szlaban – oznajmiłam. – Rodzice dowiedzieli się wczoraj, że dostałam się na uniwersytet w San Diego.

Caro wyrwał się krótki, ostry śmiech.

– Jak słowo honoru, jesteś chyba jedynym dzieckiem, które dostało karę za to, że idzie na studia.

– Co nie? – wykrzyknęłam. – Powiedziałam to samo! Tylko że oni nie są źli, że się dostałam. Wkurzyli się, bo ich okłamałam. Chcieli wiedzieć, dlaczego to zrobiłam.

– O, nie – powiedziała przyjaciółka.

– O, tak – odpowiedziałam.

– Poczekaj. Co? Nie – zakryła usta dłonią. – Czy ty?

– Tak – westchnęłam. – Przyniosłam z auta piankę i rzuciłam ją przed nimi na podłogę.

Caro zachichotała.

– Żałuję, że nie widziałam wyrazu twarzy twojej mamy.

– Nie żałuj, bo zabiłaby cię spojrzeniem – westchnęłam i potrząsnęłam napojem. Lód w kubku zagrzechotał. – Było strasznie. Potem zaczęły się wrzaski na temat Olivera. Że nie jestem nim i że to, że jego porwano nie oznacza, że i ja przepadnę jak kamień w wodę.

– Nieźle – przyjaciółka zabrała mi kubek i napiła się z niego. – Jak w *Ukrytej prawdzie*. To co teraz?

– Coż, mam szlaban do śmierci. Zero surfing, telefonu, komputera, Olivera. Prawdopodobnie nie będzie studiów. Nie wiem. Chociaż tata uważa, że powinnam na nie pójść.

Caro okręciła sobie kosmyk włosów wokół palca, potem go rozplątała i ponownie zwinęła.

– Też tak uważam – wyznała cicho.

– Co?

– Byłam wkurzona, bo mi o tym nie powiedziałaś. Jestem twoją najlepszą przyjaciółką, powinnaś mówić mi takie rzeczy. Ale – kontynuowała, nie pozwalając mi się wtrącić – uważam, że powinnaś na nie pójść. I może w końcu ci przebaczę – uśmiechnęła się kącikiem ust, jak zawsze, kiedy żartowała. Caro nie potrafiła zachować pokerowej twarzy. Drew już dawno stwierdził, że gdy pojedziemy do Vegas na nasze dwudzieste trzecie urodziny, Caro nie dostanie zaproszenia.

– O, Caro – westchnęłam i objęłam przyjaciółkę, mocno ją tuląc. – Przykro mi, że ci nie powiedziałam. Nie chciałam, żebyś czuła się pomi- nięta.

Przyjaciółka odwzajemniła uścisk.

– Wiem – przyznała. – Przepraszam, że tak zareagowałam. Byłam po prostu zła.

– Od teraz wszystko będę ci mówiła. Obiecuję.

– Lepiej, żeby tak było – powiedziała. Przytuliłyśmy się raz jeszcze i zwolniłyśmy uścisk. – Możemy już jeść? Umieram z głodu.

– No i proszę, ostatnie poprawki w naszym domku z kart! – zawołał Drew. Spojrzałam przez ramię przyjaciółki w kierunku zbliżających się do nas chłopaków.

– O, tak? – spytał Oliver, odłożył plecak obok mojego i usiadł z wes- tchnieniem. – Jaką jestem kartą?

– Pikiem – odpowiedział Drew.

– Nie, jest kierem – sprostowałam i szybko cmoknęłam Olivera w poli- czek, aby dyżurni nas nie przyłapali. – Oliver jest sercem.

– Porzygam się – stwierdził Drew.

Caro się nie odezwała, bo była zajęta wydawaniem z siebie odgłosów imitujących wymiotowanie.

– To takie kiczowate – wesoło powiedział Oliver i objął moje ramiona.

– Macie, przyniosłam lunch – powiedziała Caro, podając każdemu z nas burrito. Były ciężkie jak przyciski do papieru, a torebki z ostrym so- sem lepiły się, ale nagle poczułam wilczy głód. – Dla moich przyjaciół tyl- ko najlepsze burrito za dwa dolary.

– Mówiłaś im już? – spytał mnie Oliver, odpakowując lunch.

– Caro jest na bieżąco – powiedziałam i popatrzyłam na Drew. – Mam szlaban, bo dostałam się na studia. Prawdopodobnie nigdy już nie pozwo- lą mi pływać na desce, być może mnie zamordują, itede itepe.

Drew chciał coś powiedzieć, ale ugryzł już burrito.

– Martwi mnie ta część z itede itepe – powiedział, gdy skończył przeżuwać. – Koniec surfingu? Mówisz poważnie?

Poklepałam go po ręce.

– Będę czerpała energię surfingu od ciebie.

Oliver wziął od Caro kubek z napojem i napił się. Teraz zrozumiałam, czemu kupiła rozmiar XXL.

– A jak u ciebie, Drew? Co się wydarzyło wczoraj wieczorem?

– O, kurde! – wyrwało mi się. – Drew, przepraszam. Nawet nie zapytałam o ciebie i Kevina.

Drew wzruszył ramionami.

– O, wiecie. W porządku. Kevin jest wyrozumiały. Za to Kane wkurzył się na rodziców. Jest naprawdę wściekły – Kane ma ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i jest dobrze umięśniony. Nigdy nie widziałam go zdenerwowanego, ale wyobrażałam sobie, że musiał wtedy wydawać się bardzo groźny. – Twierdzi, że i tak powinienem przyprowadzić Kevina i jeśli komuś będzie to przeszkadzało, on się tym zajmie. Ale nie chcę, aby mój brat wszczywał burdy na urodzinach babci, więc wiecie – Drew wycisnął trochę sosu do buritto. – Ludzie, z tymi rodzicami to...

– No. Moja mama chce, abym wystąpił w *Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie*, żeby znaleźli mojego tatę – poinformował nas Oliver. – Będę więc w telewizji i pomogę zamknąć mojego tatę.

Caro wpatrywała się w jedzenie. Wiedziałam, co chodzi jej po głowie. *Jego tata zasługuje na więzienie.*

– Do bani. Przykro mi – tylko tyle jednak powiedziała.

– Dzięki – odpowiedział Oliver. – Powinno być super. Nie mogę się doczekać.

– Podsumowanie! – powiedział Drew i usiadł prosto. – Rodzice Emmy dali jej szlaban i być może właśnie w tej chwili obmyślają, jak ją zabić, bo bez ich wiedzy dostała się na czteroletni uniwersytet i została świetnym surferem.



– Zgadza się – potwierdziłam.

– Tata Olivera porwał go, czym przeraził lokalną społeczność na śmierć. Po dziesięciu latach Oliver wrócił, a jego mama wykorzystuje go, aby odnaleźć i aresztować ojca, co wpłynie na wzrost wydatków na terapeutów Olivera, które i tak już teraz są pokaźne.

Oliver roześmiał się szczerze i głośno.

– Mniej więcej tak.

– Moi rodzice nie chcą, abym powiedział babci, która – bądźmy szczerzy – rozgrywa już ostatnią rundę meczu, jakim jest życie, że jestem gejem i spotykam się z najpiękniejszym facetem na świecie. Bez urazy, Oliver.

– Nie ma problemu – odpowiedział. – Kevin jest przystojny.

– Bo jak jej powiem, to odetnie nas od kasy, a moi rodzice wolą żyć w kłamstwie, niż przeprowadzić się do dwupokojowego mieszkania w bloku i jeździć fordem focusem. Rodzice Caro...

– Rodzice Caro powinni poprzestać na piątce dzieci – wtrąciła przyjaciółka i napiła się coli. – Bo nie mają pojęcia, co przez cały dzień robi ich szóste dziecko i nie bardzo ich to nawet obchodzi.

– Czy możemy uczcić chwilą ciszy patologiczne życie rodzinne Caro? A w szczególności jej siostrę Heather? – podsunął Drew i z powagą położył dłoń na sercu.

– W szczególności Heather – powiedziała posępnie Caro i pozwoliła Drew przytulić się jedną ręką.

– No, to byłoby na tyle – wesoło oznajmił Drew. – Cała nasza czwórka ma przejebane.

Oliver uniósł swoje burrito w górę.

– Za nas! – powiedział teatralnie. Zabrzmiał jak dziennikarze, którzy w kółko o nim opowiadali. – I za przyszłość!

Wszyscy parsknęliśmy śmiechem i stuknęliśmy się w połowie zjedzonymi burrito.

– Za nas i naszą koszmarną przyszłość – zawtórowała Caro. – Kto przetrzymuje saszetki z sosem? Serio, ludzie. Przestańcie to robić.

Uśmiechnęłam się do Olivera, który pocałował mnie w czoło i rzucił Caro jedno ze swoich opakowań z sosem. *Tak jest doskonale*, pomyślałam.

I tego popołudnia, przez jedną wspaniałą chwilę było.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Odwiozłam Olivera do domu tak wolno, jak tylko się dało. Chciałam spędzić z nim jak najwięcej czasu, zanim będę musiała wrócić do tymczasowej celi, którą był mój pokój. Na czerwonych światłach całowaliśmy się, dopóki kierowca w aucie za nami nie zaczął trąbić. A i tak zajęło to chwilę, zanim wyplątaliśmy się ze swoich objęć.

– Ile to może jeszcze potrwać? – spytał Oliver, kiedy powoli toczyliśmy się przez skrzyżowanie, trzymając się za ręce na desce rozdzielczej. – Rodzice powiedzieli ci, na ile masz szlaban?

– Nie – odpowiedziałam. – Zastanawianie się zamiast zadania pytania o to dodaje smaczku zabawie.

– Czyli nie masz zamiaru ich pytać? – zapytał z powątpiewaniem.

– Nie ma mowy! – oznajmiłam. – Co, jeśli przez to przedłużą mi karę? – podjechałam na podjazd i bardzo powoli zatrzymałam auto. – Chcesz wyjąć ze mną pocztę ze skrzynki?

Oliver roześmiał się i zabrał plecak z auta.

– Właściwie to tak – powiedział. – Jesteśmy żałośni.

– Okropnie – przyznałam. Chciałam trzymać go za rękę, kiedy szliśmy, ale wiedziałam, że mama jest w domu i wołałam nie ryzykować, że nas zobaczy. Nie minęły jeszcze nawet dwadzieścia cztery godziny, od kiedy byłam na desce, a już brakowało mi oceanu. Jeśli moja kara potrwa dłużej, to doznam zapaści z powodu odstawienia wody morskiej.

W skrzynce nie było nic ciekawego. Jak zawsze rachunki do rodziców, gazetki ze sklepów spożywczych i kilka kopert zaadresowanych do „obecnych mieszkańców”.

– Szkoda, że ludzie przestali pisać listy – powiedziałam do Olivera, kiedy wyjmowaliśmy listy ze skrzynek. – Fajnie by było, co? Otwierasz skrzynkę, a tam czeka na ciebie list.

– Napiszę do ciebie list – powiedział.

– Możliwe, że tylko tak będziesz mógł ze mną rozmawiać – powiedziałam, a on uśmiechnął się do mnie, kiedy wyciągał dużą kopertę ze skrzynki. – A to? O!

– Co to? – spytałam.

– To z Uniwersytetu Columbia – odpowiedział. – W Nowym Jorku.

– Niech rozpoczną się zaloty uniwerków! – krzyknęłam. – Prosiłeś ich o broszury informacyjne?

– Nie, ale to mój ulubiony uniwersytet. Jak mieszkaliśmy z tatą w Nowym Jorku, to spacerowaliśmy po kampusie. – Patrzył na kopertę z uwielbieniem. Próbowałam sobie wyobrazić, co teraz miał przed oczami: bramy z kutego żelaza, ceglane budynki, chłodne jesienne powietrze i szelest liści pod butami jego taty.

– Columbia brzmi super – powiedziałam, starając się nie upuścić niczego z rąk, w których trzymałam plecak, pocztę i kluczyki. – Mógłbyś wrócić do Nowego Jorku.

– Żartujesz sobie? Skoro twoi rodzice nie puszczą ciebie do San Diego, to nie ma szans, aby moi pozwolili mi pojechać do Nowego Jorku. Mama pewnie wprowadziłaby się ze mną do akademika.

– Byłaby twoją współlokatorką! – powiedziałam. – Chodzilibyście razem na zajęcia, uczylibyście się wspólnie.

– O, Boże. Przestań – poprosił, ale śmiał się. – Już nic nie mów. Nie chcę nawet myśleć o dzieleniu pokoju z mamą.

– Z pewnością powstałby o tym reality show – stwierdziłam. – Z pewnością byłby hitem.

– Emma! – dobiegł nas głos mamy. – Chodź już do domu – nie brzmiała na zadowoloną, delikatnie mówiąc.

– Wzywa mnie strażnik – szepnęłam do Olivera, który zachował poważną minę, chociaż drgały mu kąciki ust. – Idę! – odkrzyknęłam, a potem „przypadkowo” upuściłam jedną z kopert. – Do jutra? – spytałam Olivera, kiedy podnosiłam list.

– Niezłe posunięcie – stwierdził i uśmiechnął się z uznaniem. – Tak. Mam nadzieję, że zwolnią cię za dobre zachowanie.

– Emma! Natychmiast!

– Mhm, oby nie była płonna – rzuciłam i posłałam mu całusa, po czym odwróciłam się i wolnym krokiem weszłam do domu.

– Wiesz, że nie wolno ci teraz spędzać czasu z Oliverem – powiedziała mama od razu, kiedy zamknęła za mną drzwi.

– Dzień minął mi dobrze. Dziękuję – odpowiedziałam. – A tobie?

– Emily.

Westchnęłam.

– Mamo, odwiozłam go do domu, wyjęliśmy pocztę ze skrzynki i oto jestem. W domu. Zawsze przesadzasz.

Wyciągnęła rękę, czekając na pocztę. Dałam jej korespondencję i poszłam na górę.

– Tata pracuje dziś do późna – zawołała za mną, więc zatrzymałam się na półpiętrze. – A ja mam dostarczyć jedzenie na imprezę charytatywną w Irvine. Będziesz więc sama. Zostawiłam ci kolację w lodówce.

*Zaraz to powie, pomyślałam.*

– I pamiętaj, że nikt nie może cię odwiedzić podczas naszej nieobecności.

*No i powiedziała.*

– Wiem, mamo – odparłam. – Zasady są dość jasne.

– Cóż, okłamałaś nas w tak wielu sprawach.

Mama przeglądała pocztę i nie patrzyła na mnie. Dlatego, zanim weszłam do pokoju, pokręciłam głową. Znowu ogarnęła mnie wielka ochota, aby trzasnąć drzwiami. *Może zrobię to, jak zostanę sama, pomyślałam. Trzasnę sobie drzwiami kilka razy. Kolejna szalona noc u Emmy.*

Ale w końcu przebrałam się i odrobiłam zadanie bez muzyki i internetu. Okazuje się, że kara może pobudzić produktywność. Przeleciałam przez dwa rozdziały ćwiczeń do wiedzy o społeczeństwie i narysowałam

schemat cyklu Krebsa na biologię. Nawet nie zauważyłam, kiedy na zewnątrz zrobiło się ciemno.

Do moich drzwi zapukała mama.

– Jadę – powiedziała. – Na dole masz jedzenie. Do spania o dziesiątej.

– Dobra – powiedziałam. Chyba wyglądałam jak przykładne dziecko. Siedziałam przy biurku, bez żadnych rozpraszaczy, a tylko w otoczeniu podręczników, notatników i zakreślaczy.

– Wrócę około jedenastej. Tata powinien być po dziesiątej.

– Dobra.

– Emma, przestań się dąsać.

– Nie dąsam się! – odpowiedziałam. – Mówię tylko, że dobra. Co niby mam powiedzieć?

Zignorowała moje pytanie.

– Odrabiasz zadanie?

– Nie. Obmyślam spisek, żeby obalić rząd – pokazałam jej pisak. – Nie można tego dokonać bez różowego. To byłoby głupie.

Mama zmarszczyła czoło, ale nie zareagowała na mój komentarz.

– Do łóżka przed dziesiątą – powtórzyła. – Za późno chodzisz spać.

Powstrzymałam się od komentarza, że dwudziesta druga to w zasadzie późne popołudnie i grzecznie jej przytaknęłam.

– Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała.

– Mamo – zamknęłam oczy i powoli je otworzyłam. – Dobrze.

Mama rzuciła mi ostatnie spojrzenie, jakby nie wiedziała, kim jestem, jakbym była nieznajomą, która wprowadziła się do pokoju jej córki i układała jej przybory szkolne.

– Cześć – powiedziała w końcu i zeszła na dół. Oczekałam, aż zamknęły się za nią drzwi garażowe, a dźwięk silnika ucichł. Odłożyłam podręczniki i zeszłam do kuchni zjeść kolację.

Pieczeń z indyka w sosie musztardowym z ubitymi czerwonymi ziemniakami – jedno z moich ulubionych dań. Jedząc i oglądając kolejny odcin-

nek Rodziny Kardashianów, zastanawiałam się, czy ma to być forma rozejmu. Żadne z dzieci Kardashianów nigdy nie dostało szlabanu. A jedno z nich nawet nakręciło film, jak uprawia seks! Moja mama złożyłaby mnie pewnie w ofierze bogom, gdybym kiedykolwiek udostępniła taki film (czego rzecz jasna nigdy, przenigdy nie zrobię).

Zostawiłam włączony telewizor i poszłam włożyć talerz do zmywarki. Potem wyłączyłam go, ale za to włączyłam muzykę i wzięłam prysznic. Przebrałam się w dres i stary T-shirt z napisem „Ratujmy jeże” (żeby było jasne, nie wiem, przed czym trzeba je ratować, to po prostu wygodna bluzka). Chciałam przeczytać książkę, którą Caro dostała od najstarszej siostry Jessiki i pożyczyła ją mnie. Ale kiedy akurat zamierałam zacząć czytać, zobaczyłam, że u Olivera zapala się i gaśnie światło.

– Mogę przyjść? – spytał, gdy wystawiłam głowę przez okno. Miał roztrzęsiony i bardzo poważny głos. – Muszę przyjść.

– Nikogo nie ma – odkrzyknęłam. – Nie mogę...

– Muszę przyjść.

W jego nagłej prośbie było coś niepokojącego. Przyszło mi do głowy, że pokłócił się z Maureen. Może to taka moda na naszej ulicy.

– Dobrze – powiedziałam. – Tylne drzwi są otwarte. Chodź.

Chyba biegł, bo znalazł się w moim pokoju w rekordowym tempie.

– Nieźle, to było... – zaczęłam, ale słowa zamarły mi w ustach, kiedy go zobaczyłam. Miał rozczochrane włosy, wściekłość w oczach i cały się trząsł.

– Co jest? – zapytałam i podeszłam do niego, kiedy zamykał za sobą drzwi.

– Zaciągnij rolety – powiedział.

– Co?

– Po prostu zrób to, Emma. Proszę – wypowiadał słowa, jakby się dławiał. W jego trzęsących się rękach zauważyłam kopertę z Uniwersytetu Columbia. Na twarzy Olivera malowało się coś, czego jeszcze nigdy nie widziałam. Były tam lęk, zagubienie, ból i nadzieja.

- To nie z uniwersytetu – oznajmił.
- Słucham?
- Przesyłka. Tak naprawdę nie przyszła z uniwersytetu.
- Od kogo w takim razie jest?
- Emma, od mojego taty.

Wysypał jej zawartość na łóżko. Zobaczyłam błyszczącą, kolorową broszurkę. Oliver podniósł ją, otworzył i spomiędzy stron wyjął odręcznie napisany list.

– To od taty – powtórzył. – Przysłał mi ją. Wie, że chciałbym pójść na Columbię. Więc mi to przysłał. To od niego.

Czy przeżyłam szok? Chyba tak, bo drżałam tak samo jak Oliver.

– Co jest w liście? – zapytałam i opadłam na łóżko obok papierów. Oliver też usiadł. W rękach trzymał list tak mocno, jak Caro zwykła trzymać swoją szmacianą lalkę Alice.

– No, no nie wiem – Oliver zakaszłał. Zauważyłam, że ma zaczerwienione oczy. – Chcę to zachować dla siebie. W porządku?

– Tak, jasne – położyłam mu dłoń na plecach. Czulam, jak drży. – Ale napisał, gdzie jest?

Oliver pokręcił głową.

– Nie. Ale chce się ze mną zobaczyć. Jutro. W porze lunchu. Chyba nie wie, że chodzę do szkoły – Oliver podał nazwę restauracji, która była oddalona od nas o jakieś dwadzieścia minut jazdy. Byłam tam raz z rodzicami, ale mamie nie zasmakowały frytki, więc nigdy już tam nie wróciliśmy.

– Co? – gdybym nie siedziała, to chyba bym się przewróciła. – Jest tu? Jest teraz z mieście?

– Nie wiem! Nie... – Oliver wziął głęboki oddech i powoli wypuszczał powietrze. – Nie wiem – powtórzył raz jeszcze. – Wiem, że chce się spotkać jutro. Napisał, że chce porozmawiać.



– Oliver – odezwałam się. – Ollie, musisz powiedzieć mamie. Musicie wezwać policję. On popełnił poważne przestępstwo.

– Tak, Emma. Wiem – powiedział i zerwał się z łóżka. – Mam tego całkowitą świadomość, ale dzięki za przypomnienie.

– Nie możesz się z nim spotkać! – wykrzyknęłam. – Wiesz, o tym, prawda? Co jeśli będzie znowu chciał cię zabrać? Albo jak, nie wiem, będzie miał pistolet?

– Mój tata? Z pistoletem? Mówisz poważnie? – Oliver obruszył się, ale nie spojrzał na mnie. – Posłuchaj, nie znasz go tak, jak ja. Rozumiesz? On pewnie chce tylko...

– Nie! – powiedziałam i stanęłam obok Olivera. – Cały czas go bronisz, Oliver! Rozumiem, że to twój tata, ale ludzie – wykwalifikowani funkcjonariusze policji – szukają go. Szukają go od dziesięciu lat. Musicz kogoś powiadomić!

– Nic nie rozumiesz! – krzyknął. Staliśmy teraz twarzą w twarz. Nie widziałam go jeszcze nigdy tak wstrząśniętego i całkowicie zagubionego. – Muszę się z nim zobaczyć. Ale nie mogę prowadzić.

– O, nie! – zaprotestowałam. – Nie zawiozę cię na spotkanie z tatą! Oliver, naprawdę chcesz to zrobić?

– Wiem, że po tym jak wyjechałam, wszystkim było ciężko, ale...

– Nie mów tak! – wrzasnęłam, a Oliver z zaskoczenia zaniemówił i zrobił krok w tył. – Ty nie wyjechałeś tak po prostu! On cię nam odebrał! Kurwa, on cię porwał! – otworzyłam drzwi od szafy z taką siłą, że klamka wbiła się w ścianę. Stanęłam na taborecie ze schodkami i sięgnęłam po zakurzone pudełko po butach.

– Masz! – powiedziałam. – Czytaj!

– Emma – odezwał się, ale otworzyłam wieczko pudełka i rzuciłam na podłogę formularz zgłoszeniowy na studia. Nagle zdałam sobie sprawę z tego, że w tym pudełku nie ma już żadnej tajemnicy.

Liścik leżał na dnie kartonu. Był pożółkły i miękki. Wyjęłam go, a pudełko rzuciłam na podłogę.

– Widzisz? – spytałam i podsunęłam mu liścik przed oczy. – To wszystko, co miałam przez dziesięć lat, jasne? Tyle mi zostało, po tym jak twój tata był tu po raz ostatni – usiłowałam nie rozplakać się, ale kiepsko mi szło. – I nie chcę znowu zostać tylko z tym.

Oliver był poruszony, a liścik wydawał się być tylko skrawkiem papieru w jego rękach. Widziałam, że Oliver zacisnął zęby, a do oczu napłynęły mu łzy, kiedy patrzył na liścik.

– Emma – powiedział pełnym napięcia głosem. – Nie mam zamiaru cię zostawić.

– Przestań to powtarzać! – wrzasnęłam. – Mówisz tak, jakby to była twoja wina, a nie jego!

– Właśnie tego nie rozumiesz! – teraz i on krzyczał. – Wszystko to jest moją winą!

– O czym ty mówisz? – krzyczałam nadal. – Miałeś siedem lat? To śmieszne!

– Nie wtedy! Teraz. To jest moją winą! – pokazał ręką na swój dom, miejsce boju o powrót na łono rodziny po długiej nieobecności.

– Niby dlaczego? – krzyknęłam i wyrzuciłam ręce w górę. – Bo dałeś sobie zdjęć odciski palców? Oświeć mnie, Oliver. Proszę! Jakim cudem jest to twoją winą?

– Bo postarałem się o to, aby taty nie było tego dnia w mieszkaniu! Dlatego to moja wina. Nie aresztowano go przeze mnie. Postarałem się o to.

Miałam wrażenie, że w pokoju zabrakło powietrza. Obydwoje oddychaliśmy ciężko i przez kilka chwil jedyne, co słyszałam, to nasze oddechy i szybko pulsująca krew w moich żyłach.

– Słucham? – w końcu odzyskałam mowę. – Co ty...?

– Powiedziałem mu – oznajmił Oliver. Do oczu napływały mu łzy tak szybko, że nie nadążał ich wycierać. – Rano, przy śniadaniu powiedziałem mu o odciskach palców zostawionych na posterunku. Niewiele powiedział. Tylko tyle, że musi wyjść na cały dzień. I poszedł.

Oliver opadł na krzesło przy biurku. Z oczu leciały mu rzęsiste łzy, ale nie podeszłam do niego. Płakał na całego, ale nie chciałam przerywać mu opowieści.

– Powiedziałeś mi, że wiesz?

Pokręcił głową.

– Nie, tak wyszło. Nie sądziłem, że nie będę mógł się z nim pożegnać, rozumiesz? Myślałem, że przynajmniej uściskam go po raz ostatni. A teraz on tu jest i po prostu chcę się z nim zobaczyć, Emma. Tylko tyle. Bardzo za nim tęsknię. Spieprzyłem wszystko. Zniszczyłem życie mamy i jej nowej rodziny. Zraniłem bliźniaczki i Ricka. Myślałem, że się poukłada, ale tak się nie stało. Przykro mi, Em. Tak bardzo mi przykro.

Chciał coś jeszcze dodać, ale kiedy robił wdech, płacz całkowicie nim zawładnął. Przycisnął dłonie do oczu, a jego ramiona się trzęsły. Płakał bezgłośnie. Było w tym tak dużo bólu. Przypominał mi Maureen w te wieczory, kiedy szlochała, siedząc przy stole w naszej jadalni i tęskniąc za czymś, czego nie mogła mieć.

Wstałam z łóżka i podeszłam do niego. Usiadłam mu na kolanach i objęłam go. Mocno do mnie przywarł, tak mocno, że ciężko mi się oddychało, ale nie przeszkadzało mi to. Wytrzymam. Dla niego. Dłonią przecesałam jego rozczochrane włosy. Chciałabym ochronić go przed tym, co się wydarzyło i przed tym, co jeszcze się stanie. Trzymałam go w ramionach, a on łkał.

Siedzieliśmy tak przez długie minuty, aż w końcu zaczął zanosić się płaczem i drżeć. Moja bluza była mokra od jego łez, które docierały – miałam wrażenie – aż do mojego serca. Nie zwracałam jednak na to uwagi, bo jedyne, co miało dla mnie znaczenie, to fakt, że Oliver przez zbyt długi

czas niósł na swoich barkach taki ciężar. Odgarnęłam mu włosy z twarzy tak, jak zawsze mama robiła, kiedy budziłam się w środku nocy z koszmaru, w którym pojawiał się Oliver.

– Kurwa – to było pierwsze, co powiedział i obydwójce roześmialiśmy się cicho. – Przepraszam.

– Nie przepraszaj – wyszeptałam. – Lepiej?

Przytaknął. Chciałam wstać i podać mu chusteczki, ale oplótł mnie w pasie i trzymał mocno. Oparłam policzek o jego głowę.

– Nie chcę, aby moje pierwsze spotkanie z tatą odbyło się na sali rozpraw – z westchnieniem wyznał Oliver. – Albo przez szybę, jak będzie ubrany w pomarańczowy kombinezon.

Nic nie powiedziałam i tylko go przytuliłam. Czasem słowa na niewiele się zdają i nie wypełniają rys w sercu.

Oliver westchnął ponownie. Nadal cały był roztrzęsiony. Czułam jego oddech na skórze szyi.

– Pewnie myślisz, że zwariowałem.

– Nie, nie myślę tak – zapewniłam go. – Myślę, że jesteś dzieciakiem, który został wpakowany w paskudną sytuację bez wyjścia. Ollie, uważam, że ta historia nie skończy się tak, że każdy dostanie to, czego chce.

Oliver skinął głową i wstał. Miał opuchnięte oczy. Palcami otarłam mu łzy z policzków – tak samo jak on to zrobił tego wieczoru na huśtawce, kiedy wyznał, że po powrocie do domu czuł się, jakby na nowo został porwany. Spojrzał na mnie zmęczonym wzrokiem. Pocałowałam jego powieki. Na ustach poczułam słony smak łez.

– Przykro mi – szepnęłam.

– Czemu? – odszepnął.

– Że musisz przez to przechodzić. Że nie potrafię ci pomóc.

– Pomagasz każdego dnia – wyszeptał i wziął mnie za rękę. Nasze palce się splotły.

– Chcesz się położyć na chwilę? – zapytałam, a on potwierdził skinieniem głowy.

Tego wieczoru długo leżeliśmy w ciemności na moim łóżku. Oliver położył mi głowę na ramieniu, a nasze nogi splatały się ze sobą. Jak zgasły światła, to podniosłam rolety i patrzyliśmy przez okno. Była pełnia i blask księżycy wpadał do pokoju, rzucając niebieskie cienie na biurko, moje ubranie i łóżko.

Oliver leżał nieruchomo obok mnie i opuszkami palców muskał mnie po rękę.

– Mogę ci coś powiedzieć?

– Chyba trochę za późno na to pytanie – zażartowałam i mocniej go przytuliłam. – Możesz powiedzieć mi wszystko. Wiesz o tym.

– Pamiętasz, jak wczoraj Drew powiedział, że mi zazdrościł? – zamilkł na chwilę. – Prawda jest taka, że ja też czułem zazdrość wobec niego.

– Czemu? – zapytałam.

– Wtedy na imprezie. Mieszka w dużym domu, jego rodzice są małżeństwem i ma fajnego starszego brata, który zawsze go wspiera. Pomyślałam, że ma łatwe życie. A na dodatek przez te wszystkie lata znał ciebie. Spędzał z tobą czas. – Oliver oparł się na mnie. Czułam, że jest spięty. – Uważasz, że nie powinienem spotkać się z tatą, prawda?

– Tak – odszepnęłam. – Bo się boję.

– Czego się boisz?

Popatrzyłam na niego, starając się nie dać ponieść emocjom.

– Tego, że odejdziesz z tatą i znowu nie będę wiedziała, gdzie jesteś.

– Nie zrobiłbym tego – powiedział i pocałował mnie, jakby chciał udowodnić, że nigdzie się nie wybiera. – Nigdy.

– Boję się też, że skoro twój tata ucieka przed policją, to coś może ci się stać.

– Em, on nie mógłby mnie skrzywdzić.

Leżeliśmy na jednej poduszce. Odwróciłam się tak, żebyśmy leżeli twarzami do siebie.

– Wystarczająco cię zranił za pierwszym razem.

Nic nie odpowiedział. Wsunęłam dłoń pod jego koszulę i pogłaskałam go po brzuchu, a potem położyłam rękę na jego biodrze.

– Powiesz o tym swojej mamie? – spytał.

– Nie – szepnęłam. – A ty swojej?

Zbyt długo zwlekał z odpowiedzią.

– Powinieneś – powiedziałam. – Powiedz komuś jeszcze, oprócz mnie. Komuś dorosłemu, który może pomóc.

– Dobrze, ale cały czas wyobrażam go sobie, jak siedzi sam w restauracji i czeka na mnie – załamał mu się głos. Oplotłam go nogami i przysunęłam się jeszcze bliżej. – Nie mogę mu tego zrobić – powiedział po chwili. – Nie będę mógł z tym żyć.

– W porządku – szepnęłam, chociaż nie czułam, że tak faktycznie jest.

Oliver zamknął oczy i miał właśnie coś powiedzieć, ale zabrzączał jego telefon.

– Cholera – wymamrotał. Wstał i zaczął go szukać. Wtuliłam się w ciepłe miejsce, na którym przed chwilą leżał, i wdychałam zapach jego szamponu. Chciałam w ten sposób uspokoić gonitwę myśli.

– To mama – powiedział. Miał zachrypnięty od płaczu głos – chce, żebym wrócił do domu.

– Dobrze – powiedziałam i usiadłam na łóżku. – Myślisz, że powie mojej mamie, że tu przyszedłeś?

– Jeśli spyta, to postaram się, aby myślała, że się uczyliśmy – powiedział. – Mogę? – pokazał w kierunku łazienki. Skinęłam głową. Patrzyłam jak przemywa twarz wodą, a potem wyciera ją w ręcznik. Odwróciłam wzrok, kiedy spojrzał na mnie w lustrze. Patrzenie, jak szuka odpowiedzi we własnym odbiciu i nie znajduje ich tam, było zbyt bolesne.

Wstałam i odprowadziłam go na dół. Chyba miałam rozczochrane włosy, a podkoszulek nadal był wilgotny, ale nie przejmowałam się tym. Zabawne, że przy Oliverze nigdy nie miało to znaczenia. Nie obchodziło mnie to, jak wyglądałam. Ważne było tylko to, jak się czułam.

– Widzimy się w szkole? – spytał.

– Jakżeby inaczej – odpowiedziałam i stanęłam na palcach, aby pocałować go na pożegnanie. – Mówię poważnie. Jutro zawożę cię do szkoły, a potem do domu.

– Przyjąłem – powiedział i pocałował mnie, po czym nałożył kaptur na głowę i wyszedł. Patrzyłam, jak znikał w ciemności, zarygłowałam drzwi, zgasiłam światła na dole i wróciłam do pokoju. Zazwyczaj panikowałam, jak zostawałam nocą sama w domu, ale teraz byłam zbyt wyczerpana, aby o tym myśleć.

Mimo to większą część nocy leżałam na łóżku i patrzyłam na księżyc w pełni. Słyszałam, kiedy każde z rodziców wróciło do domu. Słyszałam również, jak każde z osobna otworzyło drzwi do mojego pokoju. Udawałam, że śpię, choć gdzieś w duchu chciałam, aby domyślili się, że udaję. I zrozumieli prawdę, abym nie musiała im jej zdradzać.

Ale każde z nich zamknęło za sobą drzwi i odeszło, a ich kroki ginęły w głębi korytarza. Kiedy w końcu zasnęłam tej nocy, śniło mi się, że gonię Olivera tym samym korytarzem. Jego zakapturzona postać stawała się coraz mniejsza, aż w końcu przestałam go widzieć i ponownie zniknął.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Następny dzień w szkole to był jakiś żart. Po prawie bezsennej nocy i koszmarach czułam się fatalnie i zapomniałam zabrać zadanie z matematyki, lunch oraz klucze do domu.

– Wspaniała trójca – wymamrotałam pod nosem, kiedy się zorientowałam, czego nie mam.

Jak nie walczyłam z opadającymi powiekami, to szukałam wzrokiem Olivera. Zazwyczaj widziałam go dopiero w porze lunchu, ale dziś udało mi się go wypatrzeć wcześniej, kiedy wchodził do gabinetu szkolnej psycholog. Dzięki temu odprężyłam się trochę. Może opowie jej o liście? Może w tej chwili dzwonili na policję?

Lunch przesiedziałam w bibliotece, odrabiając zadanie z matematyki, które miałam oddać na następnej lekcji. Cały czas spoglądałam w górę, licząc, że zobaczę przed sobą Olivera. Jednak on się nie pojawił. Przeleciałam przez zadania, nawet nie sprawdzając, czy nie zrobiłam błędu, i jak tylko skończyłam, poszłam tam, gdzie wczoraj z Oliverem, Drew i Caro jedliśmy lunch (naprawdę minął tylko jeden dzień, miałam wrażenie, że cała wieczność).

– Przykro mi! – zawołała przyjaciółka, kiedy mnie zobaczyła. Stałam jak wryta. – Królowa burrito nie ma dziś nic w magazynie! Wyczerпалиście jej hojność.

Drew się skrzywił.

– Wygląda na to, że dziś jest dzień „zrób to sam” – powiedział do mnie. – Mam nadzieję, że coś przyniosłaś. Bo inaczej czeka na ciebie wielkie opakowanie chipsów cebulowych. Które pomimo że są chipsami, nie smakują najlepiej – wyglądał na zadowolonego z samego siebie, że wpadł na to.

– Gdzie Oliver? – spytałam takim tonem, że przyjaciele od razu spoważnieli.



– Yyy, nie wiem – Caro rozejrzała się dookoła, jakby Oliver chował się za jej plecami i miał za chwilę wyskoczyć z okrzykiem: „Niespodzianka!”.

– Nie widziałam go dzisiaj, ale w ogóle rzadko go widuję.

– Ja też – dodał Drew. – Wszystko dobrze? Wyglądasz... – zrobił minę, która chyba miała w sposób uniwersalny odzwierciedlać zdenerwowanie i przerażenie.

– Tak. Muszę tylko go znaleźć – powiedziałam i powoli zaczęłam się wycofywać. Nagle zadźwięczał dzwonek. Prawie wyskoczyłam ze skóry na jego przeszywający i gwałtowny dźwięk. – Muszę lecieć.

– Emmo, zaczekaj – powiedziała Caro. – Masz lekcje. Em, nie możesz...

Po raz pierwszy w życiu nie przejmowałam się, czy zostanę złapana na wagarach, czy nie. Olivera nie było na terenie szkoły. Wiedziałam to. Po prostu wiedziałam. Tak samo, jak wiedziałam, że zniknął, kiedy tamtego dnia, dziesięć lat temu nie pojawił się w szkole. Już wtedy czułam, że coś było nie tak. Teraz ponownie czułam znajomy ścisk w żołądku.

Szybko sprawdziłam dziedziniec, potem podeszłam pod szafkę Olivera i zajrzałam ponownie do biblioteki, na wszelki wypadek, gdybym go przeoczyła. Ale nie było go nigdzie. Miałam wrażenie, że mój koszmar nagle stawał się rzeczywistością. Oliver zniknął, a ja nie mogłam go znaleźć.

Tylko tym razem było inaczej. Teraz wiedziałam, gdzie jest.

Pobiegłam do samochodu. Ręce mi się trzęsły tak, że kluczyki wypadły mi z rąk. Parking był pełen ludzi, którzy wracali z lunchu, więc nikt nie zauważył, kiedy odjechałam z niego i ruszyłam ulicą. Chciałam zadzwonić do mamy, ale wystraszyłam się, że spanikuje. Pomyślałam, że zadzwonię do Maureen, ale nie miałam jej numeru. Chciałam też wezwać policję, ale obawiałam się, że w jakiś sposób Oliver będzie miał przez to kłopoty, że zostanie oskarżony o pomoc tacie. Nie znałam przepisów. Nie wiedziałam też, czy tata czekał na niego.

Wsiadłam do auta i po raz pierwszy w życiu pojechałam znaleźć Olivera.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Przejechałam obok restauracji. Była prawie pusta. Wygląda na to, że nie tylko mojej mamie nie zasmakowały frytki. Najpierw bałam się, że nie trafię tam, ale zaczęły się pojawiać charakterystyczne punkty – stacja paliw na rogu, sklep „wszystko za dolara”, wróżka, która okłamie cię za jedyne dwadzieścia pięć dolarów. Kiedy pojechałam na parking, zobaczyłam Olivera i jego tatę siedzących naprzeciwko siebie przy stoliku.

Poczułam skurcz w żołądku. Stwierdziłam, że chyba zwymiotuję. Jego taty nie widziałam wyraźnie, ale Olivera bawiącego się kubkiem kawy – owszem. Nie widziałam nigdy, aby pił kawę.

Zaparkowałam, wysiadłam i na chwiejnych nogach podeszłam do wejścia. Nie miałam pojęcia, co robię, ale skoro zobaczyłam Olivera, nie chciałam zawracać. Zastanawiałam się, czy podobnie czuła się Maureen, kiedy wrócił do domu, że kiedy znowu był w zasięgu wzroku, ogarnęła ją słodka ulga i poczucie, że zrobi wszystko, aby go tu zatrzymać.

Minęłam kelnerkę i podeszłam prosto do ich stolika. Teraz już cała byłam roztrzęsiona i kiedy znalazłam się tak blisko, dotarło do mnie, że Oliver naprawdę siedzi tu ze swoim tatą. Miałam w pamięci wysokiego faceta o gęstych ciemnych włosach i pewnym spojrzeniu – podobnego do Olivera. Ale ten mężczyzna był siwy i łysiejący. A kiedy popatrzył na mnie, w jego oczach dojrzałam zmęczenie i smutek.

Oliver odwrócił się, podążając za spojrzeniem taty. A ja po prostu stałam tam i patrzyłam na nich głupkowato.

– Emma – powiedział Oliver. Nie musiał nic więcej dodawać.

Keith, tata Olivera, szybko skojarzył, że jestem małą dziewczynką, mieszkającą po sąsiedzku.

– O, Boże – powiedział zszokowany. – Emma, rany boskie. Ale ty wyrosłaś – uśmiechnął się nerwowo i popatrzył na Olivera. – Obydwoje jesteście już tacy dorośli.

– Wszystko w porządku – powiedział do mnie Oliver. – Usiądź. Jest dobrze – dłonią poklepał ławę obok siebie, a ja ostrożnie usiadłam. Złapałam jego dłoń i tak mocno ją ścisnęłam, że aż się skrzywił.

– Wyrosłaś i wypiękniałaś – powiedział Keith, a ja jedynie się na niego gapiłam. Przez dziesięć lat miałam go za złego człowieka, dosłownie za potwora porywającego dzieci, a teraz siedziałam naprzeciw niego. Wyglądał tak zwyczajnie, tak przeciętnie. Jak każdy starzejący się facet w spodniach khaki i koszulce polo z postrzępionym kołnierzykiem.

– Dziękuję – odpowiedziałam. Dobre maniery wpojone przez mamę dały o sobie znać. Ale w moim głosie nie było uprzejmości.

– Właśnie opowiadałam tacie o tobie – powiedział Oliver.

– Tak. Oliver powiedział, że znowu się mocno zaprzyjaźniliście. Cieszę się, że to słyszę – teraz Keith bawił się nerwowo kubkiem. Ręce trzęsły mu się tak, jak jego synowi wczoraj wieczorem. Oliver przyglądał się mu. Przysunęłam się bliżej i poczułam, jak bardzo obydwójce jesteście spięci.

– Właściwie – ciągnął Keith – mówiłem właśnie Oliverowi, jak bardzo cieszę się, że znowu może być z mamą.

– O, kurwa. Chyba sobie ze mnie żartujesz! – słowa wypłynęły ze mnie, zanim pomyślałam, co mówię. To byłoby na tyle, jeśli chodzi o dobre maniery.

– Em – odezwał się Oliver, lecz Keith uniósł dłoń, uciszając go.

– Nie, Colin. Oliver. W porządku. Przepraszam, Oliver – przerwał mu Keith. – W porządku. Emma ma rację. Zrobiłem parę okropnych rzeczy.

– Tak, zrobiłeś – powiedział Oliver łagodnie. Znałam go na tyle dobrze, aby wyczuć złość, którą kryły te słowa. To była niewypowiedziana złość, jej najgorszy rodzaj.

Keith tylko skinął głową, wyjrzał przez okno, a potem popatrzył na kubek z kawą.

– Dlatego chciałem się dziś z tobą zobaczyć. Chcę cię przeprosić. Nie mieliśmy okazji, aby o tym porozmawiać.

Oliver oparł się, przetarł dłonią twarz i pochylił się nad stołem.

– Czemu? – spytał. – Po co? Powiedz mi tylko, dlaczego to zrobiłeś. Bo przysięgam, chciałbym to zrozumieć, tato. Tak bardzo się staram to pojąć, ale nie potrafię.

Keithowi zadrżały wargi, a do oczu napłynęły łzy.

– Nie potrafię tego wytłumaczyć – powiedział, wzruszając ramionami.  
– Kiedy rozwodziliśmy się z mamą, dużo piłem.

– Tak mówi mama – wymamrotał Oliver.

– No i ma rację. I wiem, że z tego powodu starała się o prawo do wyłącznej opieki nad tobą. Uważam, że dobrze postąpiła. Nie byłem wtedy najlepszym ojcem.

– Byłeś dobrym tatą – wyznał Oliver.

– Ale nie wtedy. Jednak w tamten weekend... – Keithowi zadrżał głos. Zrobiło mi się zimno na samą myśl o tym, że Oliver został zabrany aż do Chicago. Musiał czuć się zagubiony i dezorientowany. A wszyscy szukali go na próżno. – Jednak w tamten weekend nocowałeś u mnie i wydawałeś mi się taki mały, kiedy spałeś w moim łóżku. Byłeś jak okruszek. Pamiętasz, że tak cię nazywałem? Pan Okruszek?

Oliver skinął głową i zacisnął zęby.

– Nie mogłem sobie wyobrazić tego, że miałbym cię już nigdy nie zobaczyć. Nie przeżyłbym tego. Twoje mleczone zęby, drobne dłonie. Nosiłś strój małej ligi, pamiętasz? Wszędzie w nim chodziłeś.

– Mama ciągle go ma – szepnął Oliver. – Zachowała go. Wszystko zatrzymała.

Keith wytrzeszczył oczy.

– Dobrze. Cieszę się, że to zrobiła – głośno pociągnął nosem i podrapał się po policzku, próbując wziąć się w garść. – A ja ciągle myślałem, że nie dam rady żyć, nie widząc, jak dorastasz. I spanikowałem. Podjąłem decyzję i zanim dotarło do mnie, co zrobiłem, było już za późno. Jeśli bym cię odwiózł, nie zobaczyłbym cię już nigdy.

– Powiedziałaś mi, że mama nas nie chciała – wyrzucił z siebie Oliver. Nigdy nie słyszałam, aby mówił coś z taką wściekłością. Dłonie mocno zaciskał pod stołem, jakby przed czymś się powstrzymywał. Siedziałam bez ruchu i w ogóle się nie odzywałam. Miałam wrażenie, że znalazłam się w przedstawieniu, ale nie wiedziałam, jaką gram postać ani co mam powiedzieć. Żałowałam, że nie zostałam w aucie i nie obserwowałam ich przez okno. Albo że nie poczekałam przed restauracją. To była intymna rozmowa, a ja znalazłam się w samym jej środku.

– Wiem – powiedział Keith. – Wiem, że tak powiedziałem. I przepraszam cię, Oliver. Podjąłem wiele fatalnych decyzji, ale starałem się zapewnić ci najlepsze życie, jakie mogłem. Jednak pewnych czynów nie mogłem odkręcić. Przykro mi. Tylko tyle mogę powiedzieć – przetarł oczy. – Zachowałem się egoistycznie. Chciałem ci to wynagrodzić.

W oczach Olivera gromadziły się łzy. Ostrożnie chwyciłam go za rękę, ale zanim udało mi się dotknąć jego dłoni, musiałam ją rozprostować, bo zaciskał ją w pięść. Jego serce biło szybko i nierytmicznie.

– Wszystkie te noce, kiedy pytałem o mamę? Kiedy budziłem się, płacząc za nią – Oliver kręcił głową, a potem zaśmiał się przez łzy. – Nie wierzę, że pozwoliłeś mi tak cierpieć.

– Sam nie mogłem w to uwierzyć – wyszeptał Keith. – Po prostu tak bardzo cię kochałem.

– Miłość to nie słowa – warknął Oliver. – To czyny. Chryste, nienawidzę cię za to, co zrobiłeś. A jednocześnie cieszę się, że cię widzę. To jest takie popaprane, że nie mogę... – urwał i otarł oczy, a potem wyjrzał przez okno.

Keith milczał przez chwilę.

– Oliver – odezwał się w końcu. – Przepraszam, że zostawiłem cię wtedy w mieszkaniu.

Oliver popatrzył na niego uważnie.

– W porządku – mówił dalej Keith. – Tamtego dnia na wycieczce szkolnej wiedziałeś, co robisz. Wiem o tym. Nie jestem zły. Rozumiem. Nie mógłbym utrzymać tego przed tobą w tajemnicy na zawsze. Spanikowałem i tyle – Keith zaśmiał się pod nosem, ale brzmiało to bardziej żałośnie niż wesoło. – Twój stary jest trochę porąbany.

Oliver miał minę, jakby został przyłapany na kradzieży cukierków ze sklepu.

– Bo ty... Bo nie rozmawiałeś ze mną. Nigdy nie mówiłeś o mamie. W bibliotece znalazłem wycinki z gazet i dowiedziałem się, że mnie szuka, a od tak dawna jej nie widziałem – po policzku Olivera poleciały łzy, ale szybko je otarł. – Pozwoliłeś, żebym przez dziesięć lat czuł do niej nienawiść. A tymczasem powinienem był gardzić tobą.

– Wiem – odezwał się Keith.

– Problem w tym – ciągnął Oliver, jakby nie słyszał, co powiedział ojciec – że nie potrafię nienawidzić żadnego z was. Jestem wściekły, że znalazłem się w tej sytuacji. Ale nie umiem cię znienawidzić.

Keith pokiwał smutno głową.

– Słowami nie oddam tego, jak bardzo jest mi przykro.

– To prawda – Oliver wsparł łokcie o blat stołu i zasłonił oczy dłonią. – O, Boże. Chcę, aby to wszystko już się skończyło – westchnął. – Chcę normalnie żyć.

Keith podniósł się z miejsca. Oliver uniósł gwałtownie głowę.

– Dokąd idziesz?

– Do łazienki – odpowiedział. Uśmiechnął się, ale my z Oliverem tylko rzuciliśmy mu spojrzenie. – Zaraz wracam.

Jak tylko zniknął, Oliver powoli i długo wypuszczał powietrze z płuc, a potem popatrzył na mnie.

– Jak się czujesz? – spytał. – Przykro mi, że jesteś w to wplątana.

– Nieważne jak ja się mam – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Jak ty się czujesz? Wszystko w porządku?

– Straciłem grunt pod nogami, kiedy go zobaczyłem – wyznał Oliver. – Myślałem, że ani na pięć minut nie dam mu spokoju – uśmiechnął się z zażenowaniem. – Męskie bzdety, wiesz.

Objął palcami mój nadgarstek i potarł skórę przedramienia drugą ręką.

– Cieszę się, że tu jesteś – szepnął i pocałował mnie w czoło.

– Bardzo mi przykro, że byłem świadkiem tego wszystkiego – przyznałam. – Naprawdę, to była intymna rozmowa między tobą i tatą. Nie powinienam...

– Ej – wtrącił Oliver. – Właśnie powiedziałem, że cieszę się, że tu jesteś. Nie przepraszaj.

– Dobrze – odparłam, ale i tak nadal czułam dyskomfort.

Odsunęliśmy się od siebie, kiedy Keith wrócił do stolika, a kelnerka dołała obydwu kawę. – Emmo, przepraszam – powiedział Keith. – Nawet nie spytałem, czy coś chcesz zamówić. Może ciasto?

– Nie, dziękuję – powiedziałam. Na myśl o jedzeniu zrobiło mi się niedobrze.

– Co u twoich rodziców? Mama dalej dużo gotuje? – uśmiechnął się do mnie Keith i wyczułam, że czuje się niepewnie. Co innego przeprosić syna, ale dopiero teraz zrozumiał, ilu jeszcze osobom jest winien przeprosiny.

– Dobrze – powiedziałam. – Wszystko dobrze. Mama ma własną firmę cateringową.

– Pamiętam, że zawsze robiła najlepsze rigatoni – przypomniał sobie Keith. – Czasem chciałem zrobić takie Oliverowi, ale nigdy mi się nie udawało.

– To prawda – roześmiał się Oliver. – Ale spaghetti robisz smaczne. I lubię też tę zapiekankę z kurczaka.

– No i upiekłem ci tort na dziesiąte urodziny – ucieszył się Keith. – Dwupiętrowy.

Oliver miętosił serwetkę i uśmiechał się coraz pogodniej.

– To był fajny dzień – powiedział. – I dałeś mi rower.

– Nauczyłem cię też jeździć – przypomniał mu Keith. – Miałeś też kask i ochraniacze na kolana. Chciałem, żebyś był bezpieczny – wbił wzrok w Olivera i nagle spoważniał. – Wiem, że wiele rzeczy mi nie wyszło, ale starałem się. I teraz też się staram.

Keith sięgnął przez stół i wziął Olivera za rękę.

– Oliver, ponoszę odpowiedzialność za to, co zrobiłem. Nie chcę, abys ty ponosił ją za mnie.

Oliver tylko popatrzył na niego.

– Wiem, że masz poczucie winy przez to, że mnie wydałeś – powiedział Keith. Mówił to bardzo spokojnie, tak bardzo łagodnie. – I bardzo cię skrzywdziłem. Przeżyliśmy razem siedemnaście naprawdę bardzo dobrych lat. Mogłem widzieć, jak dorastasz, ale twoja mama tego nie doświadczyła. Muszę za to zapłacić. Ty już poniosłeś za dużą cenę. Teraz moja kolej.

W tym momencie usłyszałam pierwsze syreny. Były jeszcze daleko, ale w restauracji panowała taka cisza, że można je było usłyszeć wyraźnie. Keith wyjrzał przez okno i zaczął wkładać kurtkę.

Oliver też usłyszał syreny.

– Moment – spojrzał przez okno, a potem na mnie. – Emma, wezwwałaś policję?

Pokręciłam głową równie zdezorientowana, co on. Syreny (to był więcej niż jeden radiowóz) zbliżały się coraz bardziej. Keith zaczął odchodzić od stolika.

– Poczekaj – powiedział Oliver. – Czy ty? Czemu? Tato, dlaczego to zrobiłeś? – w przeciwieństwie do Keitha, Oliver był spanikowany. – Czemu po nich zadzwoniłeś? Musisz iść, uciekać.

Jednak kiedy policjanci wysiedli z radiowozów, Keith stał bez ruchu przy stoliku. Wstałam. Oliver też. Chwycił tatę za rękę. Po twarzy płynęły



mu łzy.

– Dlaczego? – zapytał raz jeszcze, ale głos mu się łamał.

– Chodź tu – powiedział Keith i wyciągnął do niego ramiona. – Ostatni uścisk.

Oliver zawahał się, ale po chwili padł tacie w objęcia. Obydwaj płakali. Keith położył dłoń na głowie syna i mocno go tulił.

– Tak mi przykro – szepnął Keith. – Kocham cię.

Oliver nie był w stanie wypowiedzieć ani słowa, więc skinął tylko głową.

Keith w końcu zwolnił uścisk, kiedy do restauracji wszedł pierwszy z policjantów, trzymając rękę na pistolecie.

– Keith Sawyer? – spytał. – Proszę trzymać ręce tak, abym je widział.

Keith zrobił to i założył ręce za głowę. Oliver niechętnie odsunął się od taty.

– W porządku – powiedział do niego Keith, a wtedy policjanci obezwładnili go i położyli na podłogę. Nie wiem czemu, ale stanęłam na pokrytym folią siedzisku i położyłam ręce na barkach Olivera. Chwycił mnie za nadgarstki i patrzył, jak jego tata jest aresztowany za porwanie własnego syna.

– Chłopcze? – odezwał się jeden z funkcjonariuszy. Obydwoje z Oliverem spojrzeliśmy na niego. – Nic ci nie jest?

– Nie – odpowiedział Oliver i przetarł oczy. – Wszystko w porządku. Nie zrobicie mu krzywdy, prawda?

– Nie, chłopcze – odpowiedział policjant. – Wyjdźcie razem z nami.

Najpierw wyprowadzili Keitha, skutego kajdankami i z opuszczoną głową. Jego cienka kurtka powiewała na wietrze. Poszliśmy z Oliverem za policjantem. Na zewnątrz zobaczyliśmy wyskakującą z radiowozu Maureen.

Zastanawiałam się, czy rzuci się na Keitha i rozszarpie go na kawałki za narażenie jej na dziesięć lat nieustających tortur, ale ona nawet nie po-

patrzyła w jego stronę. Szukała wzrokiem tylko jednej osoby.

– Oliver! – zawołała, a kiedy on usłyszał głos mamy, spojrzał w jej stronę.

– Mamo! – odpowiedział. Maureen wzięła go w ramiona i mocno przytuliła. Był od niej wyższy przynajmniej o kilkanaście centymetrów, ale w tym momencie to ona dawała mu oparcie. Zawiesił się na niej i wtulił głowę w zagłębienie jej szyi.

– Emma! – zawołał ktoś jeszcze. Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam mamę idącą w moim kierunku.

– Co ty tu robisz? – spytałam, ale nie odpowiedziała, tylko przytuliła mnie i trzymała mocno. Dopiero wtedy w końcu się rozplakałam.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Później.

Później Keitha zabrali na miejscowy komisariat i wsadzili go do aresztu. Później Oliver zwymiotował w krzakach obok restauracji i pojechał z Maureen na policję, aby złożyć zeznania. Później mama zabrała mnie do domu, gdzie w kuchni usiadłyśmy – wraz z tatą – i opowiedziałam im, co się wydarzyło. Później nie wkurzyli się i nie krzyczeli, bo po prostu słuchali mnie.

Później leżałam w łóżku i patrzyłam w okna pokoju Olivera, czekając, aż zapali się światło.

– Emmo? – usłyszałam pukanie do drzwi i chwilę potem mama zajrzała do pokoju. – Śpisz, kochanie?

– Nie – odpowiedziałam. – Co się stało?

– Nie, nic. Wszystko w porządku. Chciałam tylko chwilę z tobą porozmawiać – weszła cicho do pokoju, usiadła na łóżku, a po chwili położyła się obok mnie. Obie patrzyłyśmy w sufit, aż w końcu mama odezwała się do mnie.

– Dobrze się czujesz? – spytała.

– Tak. Myślę, że tak – powiedziałam. – Chciałabym porozmawiać z Oliverem, ale on pewnie nie będzie mógł.

– Maureen napisała, że ciągle są na komisariacie – mama chwyciła mnie za rękę. – Kochanie, chcę z tobą porozmawiać.

Nic nie powiedziałam, bo ścisnęło mnie w gardle.

– Wiesz, że – powiedziała mama – jak byłaś mała, to zawsze, kiedy chciałam skorzystać z toalety, wsuwałaś paluszki pod drzwi? – roześmiała się na to wspomnienie. – Siusiałam i patrzyłam na twoje malutkie palce!

– Co? – też się śmiałam. – Okropność! Przepraszam.

– Nie, nie przepraszaj. Tak robią dzieci. Chcą spędzać cały czas z mamą. Kiedy odprowadza się je do szkoły, to kurczowo trzymają się

nóg i nie chcą dać zaprowadzić się do środka – jej głos zdradzał wzruszenie. – Zabawne jest to, że nie zdążysz nawet mrugnąć, a dziecko chce się usamodzielnąć i dla odmiany to rodzic próbuje się przykleić do dziecka.

– Mamo – chciałam jej przerwać.

– Pozwól mi skończyć – powiedziała i ścisnęła moją dłoń. – Pamiętasz naszą reakcję po porwaniu Olivera. Nie muszę ci tego opowiadać, bo przeżyłaś to. To wypełniało twoje życie. Z miłości do dziecka rodzice gotowi są zrobić najbardziej niedorzeczne rzeczy i tak szalone, że sami nigdy by siebie o to nie podejrzewali. Tata miał rację. Spanikowaliśmy. Ale myśl, że moglibyśmy cię stracić, była nie do zniesienia.

– W porządku – powiedziałam. – Mamo, już dobrze.

– Nie, wcale nie – odparła. – Naprawdę jest mi bardzo przykro, że nie widziałam, jak pływasz na desce.

No i mama rozplakała się. Próbowwała powstrzymać łzy i patrzyła w sufit.

– Jesteś dużo silniejsza ode mnie – stwierdziła. – Ty także poniosłaś stratę i kiedy Oliver wrócił, po prostu dałaś się porwać biegowi wydarzeń. Znowu staliście się przyjaciółmi. Zawsze umiałaś radzić sobie z trudnościami i bardzo to w tobie lubię. Nie możemy traktować cię tylko jako naszą tarczę ochronną. Przepraszam, że nie zauważyłam tego wcześniej.

Wypowiadanie słów byłoby zbyt bolesne, więc kiwnęłam jedynie głową.

– Wszystko w porządku? – zapytała mama i przekręciła głowę, żeby na mnie popatrzeć. – Chciałam ci to powiedzieć. Wiem, że zazwyczaj nie rozmawiamy w ten sposób, ale chcę, abyś to usłyszała.

– Dobrze – udało mi się powiedzieć piskliwym głosem. Uścisnęłam też dłoń mamy.

– To dobrze – powiedziała. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham.

Później puściła moją dłoń, sięgnęła po pudełko chusteczek, które leżało na biurku i jedną podała mnie, a drugą wzięła sobie.

– Chyba nigdy jeszcze tak dużo nie płakałam – stwierdziłam i wydychałam nos.

– Ja też – powiedziała mama i wytarła oczy. Nawet w ciemnościach widziałam, że ma rozmazany makijaż.

– Mamo?

– Mhm?

Zwijalałam palcami kołdrę.

– W niedzielę ma być bardzo dobra fala. Może chcesz zobaczyć mnie na desce?

– Dobra fala – powtórzyła łagodnie. – Chętnie. Ale mogę przynieść zestaw do pierwszej pomocy?

– Mamo! – roześmiałam się. – Nie! Na litość boską!

– A krem z filtrem 80? – rzuciła i wiedziałam już, że droczy się ze mną. – Kolorowy krem ochronny na nos? Może czapkę z uchwytem na puszki z piwem?

– Możesz przynieść czapkę, ale bez uchwyty na alkohol – powiedziałam. – I tatę też. I nic więcej.

– Zgoda – powiedziała mama i uśmiechnęła się. Odwzajemniłam uśmiech.

W domu obok zapaliła się lampa, po czym szybko zgasła.

Obydwoje z Oliverem byliśmy u siebie.

## EPILOG

– Emmo!

– Idę! – zawołałam, ale mój okrzyk został stłumiony przez ręczniki i pościel, które niosłam. – Potrzebuję pudło!

– Masz! – zawołał Oliver, przynosząc do pokoju karton, który był zdecydowanie za duży. – To ostatni – oznajmił. – Zapłaciłem za niego dwadzieścia dolarów na czarnym rynku.

Popatrzyłam na niego zdziwiona.

– Istnieje czarny rynek kartonów?

– Tak powiedział twój tata. Stwierdziłem, że lepiej się z nim nie sprzeczać.

– Mądrze – wrzuciłam ostatnie prześcieradło specjalnie przeznaczone na materac w akademiku oraz resztę koców do pudła, które zalepiłam taśmą. – Dobra, to chyba wszystko.

Oliver rozejrzał się po moim prawie pustym pokoju. Na łóżku nie było pościeli, z toaletki zniknęły balsamy do ciała i buteleczki z perfumami, biurko stało puste.

– Wygląda, jakby ktoś go splądrował.

– To ja – powiedziałam, a Oliver wziął ode mnie karton. – O, dzięki. Bardzo szarmancki gest.

– Daj znać, jakbym miał się potknąć o jakąś metkownicę czy coś innego.

– Ha! – odezwałam się, idąc za nim po schodach. – Jakby moja mama kiedykolwiek się z nią rozstawała. Nawet na metkownicy jest naklejka z napisem „metkownica”. Mama ją uwielbia.

– Emmo! – krzyknęła znowu mama. – Caroline i Drew przyjechali!

– Załatwię to ekspresowo – rzuciłam i zeskoczyłam z dwóch ostatnich schodków. Weszłam do przedpokoju, w którym stali moi przyjaciele. Drew miał mokre włosy. Pozazdrościłam mu, że surfował rano, kiedy ja

pakowałam każdą swoją własność i szykowałam się do przeprowadzki do akademika przy Uniwersytecie Kalifornijskim w San Diego.

– Ale dziwnie – powiedział Drew, przytulając mnie. – Nie mogę uwierzyć, że wyjeżdżasz.

– Za trzy dni ty też wyjeżdżasz – zwróciłam uwagę. – Berkeley cię wzywa.

– Chcą mnie tylko ze względu na moje wspaniałe, piłkarskie ciało – odpowiedział.

– Drew – westchnęła mama.

– Skończymy pakować samochód – powiedział tata i wypchnął mamę oraz Olivera na zewnątrz. – Wy się, dzieciaki, nie śpieszcie. San Diego nigdzie się nie wybiera.

– Na razie – powiedziała złowieszczo Caro.

– Dzięki, Caro. Od razu mi lepiej – powiedziałam i przytuliłam ją.

– Denerwujesz się? – spytała przyjaciółka.

– Trochę – przyznałam. – Ale bardziej się cieszę. Chociaż to tylko dwie godziny drogi. Nie przenoszę się do Londynu.

– Znowu moja kolej – powiedział Drew i tym razem uściskał nas obydwie.

– Nasz mały trójkąt się rozpada – westchnęła Caro.

Obejmowałam moich przyjaciół.

– Nic się nie rozpada – wyszeptałam – tylko trochę sobie popodróżujemy. I tyle. Zawsze będziemy do siebie wracać.

– Emma ma rację – potwierdził Drew. – O, skoro mowa o podróżowaniu! – zwolnił trochę uścisk, ale nadal trzymał nas za ręce. – Powiedziałaś jej już?

– O! O! – Caro podskakiwała – Zgadnij, co!

– Co? Co? – też skakałam w górę i w dół.

– Heather dostała pracę!

– Nie!

– Tak! We Fresno!

– HUUURRRRAAA – we trójkę podskakiwaliśmy i krzyczeliśmy z radości.

– Będę miała cały pokój dla siebie! – wykrzyczała Caro. – Po raz pierwszy w życiu!

– To świetna wiadomość! – powiedziałam. – Zaslugujesz na to, po tym co przeszłaś z Heather.

– Pierwsze, co zrobię, to wypiorę parowo dywany – z rozmarzeniem powiedziała Caro. – A potem zamknę drzwi i się zdrzemnę.

– Rany, szkoda, że nas ominie ta impreza – rzucił ironicznie Drew.

– Ale potrzebuję twojej i Kevina pomocy, żeby załadować do auta odkurzacz parowy – odpowiedziała Caro.

– Jesteśmy tego dnia bardzo zajęci.

– Czym?

– Nie twoja sprawa – Drew dał jej prztyczka w nos, a przyjaciółka się roześmiała. – Przy okazji, przesyła pozdrowienia – powiedział do mnie. – Musiał zastąpić kogoś w Bakusiu.

– W Bakusiu? – powiedziałyśmy równocześnie z Caro.

Drew pokręcił głową.

– Nie pytajcie. Tak pracownicy mówią na Starbucksa. Wiem, brzmi to idiotycznie. Ale czego nie robi się z miłości.

Popatrzyłam za plecami przyjaciół na Olivera, który zatrząskiwał bagażnik mojego auta.

– Dokładnie – potwierdziłam i spontanicznie objęłam obydwój przyjaciół w pożegnalnym uścisku. – Kocham was.

– My ciebie też kochamy – z westchnieniem wyznała Caro.

– Z wzajemnością – wyszeptał Drew.

Po tym jak odjechali (i po tym, jak Drew obiecał tacie, że Kevin z pewnością przedstawi go darmowemu frappuccino), razem z mamą wpakowałyśmy moją walizkę na tylne siedzenie, obok pudła wypełnionego ubra-



niami. – Nie wiedziałam, że masz tyle rzeczy – stwierdziła mama, trochę posapując.

– Wiem – przyznałam. – Chyba wychodzi to na jaw dopiero, jak wreszcie posprząta się w szafie.

– Wyobraź sobie, co by było, gdybyś robiła to co roku, tak jak cię prosiłam... – mama zamrugnęła niewinne powiekami, kiedy na nią popatrzyłam. – Tak tylko mówię.

– A co powiesz na to, abyś mi pomogła przy układaniu rzeczy w nowej szafie w akademiku? – spytałam. – Dobierzesz wieszaki i inne takie?

Mama skinęła głową w stronę, gdzie Oliver i tata rozmawiali. Oliver stał z dłońmi głęboko schowanymi w kieszeniach.

– Pewnie chcesz się pożegnać – powiedziała łagodnie. – Powinniśmy już jechać.

– Jasne – odrzekłam, a mama dobrodusznie odciągnęła tatę, zapewniając nam odrobinę intymności.

– Tak – powiedział Oliver, gdy tylko zostaliśmy sami. Był mocniej opalony, bo większość wakacji spędził na plaży i pływając ze mną na desce. Miałam ochotę pocałować każdy pieg na jego nosie i policzkach.

– Taaak – odpowiedziałam. – Będziemy już jechać.

– No, domyślam się – powiedział, obserwując jak rodzice wsiadają do auta. – Denerwujesz się?

– Nie bardzo. Jest mi trochę smutno.

– Ej, smutek jest zabroniony – powiedział i potarł mi policzek. – Żadnego smutku. Sama radość.

– Czy nie mówiłeś mi w zeszłym tygodniu, jak ważna jest świadomość własnych emocji? – przypomniałam mu.

– Cóż, mówiłem o sobie – uśmiechnął się szeroko i serdecznie, jak nigdy dotąd. – Ty jesteś inna. Znajdź sobie własnego terapeutę.

On trzy razy w tygodniu chodził do doktora Hilberta – terapeuty, który potrafił słuchać i mówił to, co Oliver potrzebował usłyszeć. Oliver nie

opowiadał mi za wiele o sesjach, ale nie musiał. Widziałam, że pomagają.

Był bardziej radosny i spokojny, a jego relacja z mamą uległa poprawie. Mieli nawet ustalony dzień na spotkanie przy kawie, w czasie którego rozmawiali o Oliverze i czasie spędzonym z tatą.

Co do Keitha, to nie doszło do procesu. Przyznał się do wszystkich stawianych mu zarzutów i dostał wyrok piętnastu lat, które spędzi w sta-nowym więzieniu. Oliver jeszcze się z nim nie widział, ale pisali do siebie listy.

– To jest popieprzone – zaśmiał się któregoś wieczoru Oliver, szukając znaczka. – Cała ta technologia, a ja używam długopisu i kartki, żeby pogadać z tatą.

I teraz, kiedy sprawy układały się już lepiej, nadeszła moja pora na wyjazd.

– Zadzwoń dziś do ciebie na Skypie – zapewniłam go. – Jak tylko się rozpakuję.

– Super – odpowiedział. – Bliźniaczki pewnie będą chciały się przywitać.

– Już za nimi tęsknię.

– Chcesz je zabrać? – Oliver zrobił krok w stronę swojego domu. – Pewnie znajdzie się miejsce na dachu obok deski, jeśli...

– Przestań! – śmiałam się. – Nie, one i tak bardziej lubią ciebie.

To była prawda. Szalały na punkcie starszego brata (do tej pory nie słyszałam, jak naśladuje głos Roztańczonej Angeliny, Oliver kategorycznie odmawia zaprezentowania mi go).

– No, nie są aż tak straszne – powiedział. – Zwłaszcza jak się je przepokupi.

– Naprawdę będę za tobą tęskniła – wyznałam. – Kto będzie włączał i wyłączał światło?

– Ja – wyszeptał i odgarnął mi włosy z twarzy. – Tylko nie będziesz go widziała.

– A co jeśli... – zaczęłam, ale Oliver pochylił się w moją stronę i uciszył mnie pocałunkiem.

– Emmo – szepnął. – Teraz to ty masz wyjechać, a ja zostaję. Więc idź już.

– Kocham cię – wyszeptałam. – Tak bardzo cię kocham.

– Ja ciebie też kocham – ponownie mnie pocałował. Tym razem mocniej i dłużej niż przed chwilą. Nie przejmowałam się, że moi rodzice pewnie obserwowali nas we wstecznym lusterku. – I to tylko dwie godziny jazdy, jak powtarzasz.

– Już raz się odnaleźliśmy – stwierdziłam. – Nie powinniśmy mieć z tym kłopotu po raz drugi.

Uśmiechnął się, całując mnie.

– To nie pożegnanie. Po prostu mówię: do zobaczenia.

Skinęłam głową, usiłując nie rozplakać się.

– W porządku? – spytał.

– Tak – odpowiedziałam, wzięłam wdech i popatrzyłam mu w oczy. – Do zobaczenia później.

Zanim wsiadłam do auta, pocałowaliśmy się raz jeszcze. Oliver stał na końcu naszego podjazdu i machał mi na do widzenia. Odmachałam, powstrzymując łzy.

– Wszystko dobrze? – zapytała mama łagodnie.

– Tak – powiedziałam zgodnie z prawdą. Czułam się dobrze i Oliver także. Nic nam nie będzie.

Kiedy odjeżdżaliśmy, spojrzałam przez tylną szybę. Oliver stał na podjeździe i machał. Także mu pomachałam.

Patrzyłam cały czas w jego kierunku. Postać Olivera stawała się coraz mniejsza.

Aż w końcu zniknął mi z pola widzenia.

Fala

*Emma i Oliver zobaczyli się po raz pierwszy, kiedy mieli jeden dzień. Każdy wam powie, że dzieci zaraz po urodzeniu nie widzą zbyt dobrze. Dostrzegają to, co jest tuż przed ich twarzami, ale dzieciom nigdy się tego nie mówi. W każdym razie nikt nie powiedział o tym Emmie i Oliverowi.*

*Oliver jest cięższy od Emmy o pół kilograma. Za to ona jest starsza o kilka godzin. Emma ma tysiąc główkę i musi mieć czapkę, w której ktokolwiek mający więcej niż dwa lata wyglądałby śmiesznie. Zastanawia się, czy ktoś na sali ma też taką czapkę. Obraca więc głowę w lewo, a Oliver w tym samym czasie przekręca głowę w prawo.*

*Patrzą na siebie przez chwilę. Ich tatusiowie stoją przed szybą i robią zdjęcia. Na twarzach mają rozanielone uśmiechy i składają sobie nawzajem gratulacje. Oliver jakby pomachał do Emmy i ona próbuje odwzajemnić gest, ale cała jest owinięta w becik i nie może się ruszyć. W zamian puszcza do niego oczko. Zauważyła, że Oliver nie ma czapki. Jak mu dobrze.*

*Naprawdę chciała pomachać, ale zanim udało się jej wymyślić, jak to zrobić, przyszła pielęgniarka i zabrała łóżeczko z Oliverem. Emma widziała już, jak kilkoro dzieci opuszczało szpital, dlatego rozumie, co się dzieje. Mimo to jest jej smutno. Będzie tęskniła za nowym przyjacielem.*

*Ale to pora, aby Oliver pojechał do domu.*

## SPIS TREŚCI:

Karta tytułowa  
Karta redakcyjna  
Cytat  
Wstęp  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Rozdział dwunasty  
Rozdział trzynasty  
Rozdział czternasty  
Rozdział piętnasty  
Rozdział szesnasty  
Rozdział siedemnasty  
Rozdział osiemnasty  
Rozdział dziewiętnasty  
Rozdział dwudziesty  
Rozdział dwudziesty pierwszy  
Rozdział dwudziesty drugi  
Rozdział dwudziesty trzeci  
Rozdział dwudziesty czwarty  
Rozdział dwudziesty piąty  
Rozdział dwudziesty szósty  
Rozdział dwudziesty siódmy  
Rozdział dwudziesty ósmy

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Rozdział trzydziesty

Rozdział trzydziesty pierwszy

Rozdział trzydziesty drugi

Rozdział trzydziesty trzeci

Rozdział trzydziesty czwarty

Rozdział trzydziesty piąty

Rozdział trzydziesty szósty

Epilog